Bp IGNACY DEC

SIEJBA SŁOWA

Bp IGNACY DEC

SIEJBA SŁOWA

TOM XXXV

BYĆ SOLĄ ZIEMI

Cześć III

HOMILIE I ROZWAŻANIA Z TRZECIEGO KWARTAŁU ROKU 2013

ŚWIDNICA 2015

© by bp Ignacy Dec

ISBN 978-83-63964-28-3

Opracowanie merytoryczne i formalne: *ks. Krzysztof Ora*

Opracowanie redakcyjne i korekta: *Aneta Wołczańska*

Przygotowanie DTP: *Stanisław Mróz*

Wydawca: Świdnicka Kuria Biskupia
pl. Jana Pawła II 1, 58-100 Świdnica
tel. 74 85 64 400, fax 74 85 64 414
e-mail: kuria@diecezja.swidnica.pl

Druk: Usługi Poligraficzne Bogdan Kokot vel Kokociński
ul. Nowa Osada 21a, 57-400 Nowa Ruda

Śp. Jego Eminencji Księdzu
Bolesławowi Kardynałowi KOMINKOWI
– w 50. rocznicę
wystosowania Listu Episkopatu Polski
do biskupów niemieckich

Słowo wstępne

Wydany właśnie trzydziesty piąty tom *Siejby słowa* zawiera homilie i rozważania wygłoszone w trzecim kwartale 2013 roku. W tym czasie Ojciec Święty Franciszek odbył w dniach 22–29 lipca swoją pierwszą pielgrzymkę apostolską. Była to pielgrzymka do Rio de Janeiro w Brazylii na Światowe Dni Młodzieży. Hasłem tych dni były słowa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody". Papież oczarował swoją prostotą i bezpośredniością przybyłą z całego świata młodzież i w ostatni dzień trwania spotkania wysłał ją na wszystkie kontynenty, aby wobec swoich rówieśników, a także ludzi zagubionych – młodzi świadczyli o Chrystusie, aby odszukiwali Go w chorych, cierpiących, samotnych, opuszczonych i wykluczonych.

Dla nas, Polaków, ważny w tym czasie był dzień 30 września, kiedy papież Franciszek oficjalnie ogłosił, że kanonizacja bł. Jana Pawła II i bł. Jana XXIII odbędzie się w Niedzielę Miłosierdzia Bożego – 27 kwietnia 2014 roku.

Niniejszy, trzydziesty piąty tom *Siejby słowa* ukazuje się w czasie, gdy Kościół w Polsce wspomina słynne orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich. Było ono jednym z pięćdziesięciu sześciu listów skierowanych do episkopatów świata z zaproszeniami do udziału w zaplanowanych na rok 1966 uroczystościach Millennium Chrztu Polski. W orędziu przedstawiono historię tysiącletnich relacji polsko-niemieckich, z uwzględnieniem ich negatywnych i pozytywnych stron, w tym wskazano na odpowiedzialność Niemiec za wybuch drugiej wojny światowej i za jej tragiczne skutki. W liście tym znalazły się słynne słowa: „udzielamy wybaczenia i prosimy o nie", które – jak się okazało – stały się fundamentem powo-

jennego dialogu między Polską a Niemcami oraz wzajemnego pojednania. Orędzie zostało podpisane przez polskich biskupów, z ks. kard. Stefanem Wyszyńskim na czele, i przekazane niemieckim adresatom 18 listopada 1965 roku. Głównym autorem listu był wrocławski arcybiskup – ks. Bolesław Kominek.

Gdy w obecnym czasie obchodzimy pięćdziesięciolecie napisania i przekazania tego epokowego dokumentu, chciałbym obecny tom *Siejby słowa* dedykować właśnie ks. kard. Bolesławowi Kominkowi. To on był moim biskupem podczas mojej drogi do kapłaństwa. Z jego rąk 21 czerwca 1969 roku przyjąłem w katedrze wrocławskiej święcenia kapłańskie i on wysłał mnie na studia specjalistyczne z filozofii na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Czytelnikom tego tomu chcę przypomnieć w wielkim skrócie *curriculum vitae* tego architekta polsko-niemieckiego pojednania.

Ksiądz kardynał Bolesław Kominek urodził się 23 grudnia 1903 roku w Radlinie na Górnym Śląsku. Był najstarszy z dziewięciorga dzieci w górniczej rodzinie Franciszka i Katarzyny z domu Kozielskiej. W domu rodzinnym otrzymał katolickie i patriotyczne wychowanie. Kształcił się najpierw w gimnazjum klasycznym w Rybniku. Po zdaniu matury, w 1923 roku wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie i równocześnie stał się studentem Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był studentem bardzo uzdolnionym. 11 września 1927 roku przyjął święcenia kapłańskie i wkrótce potem został wysłany na studia specjalistyczne w Instytucie Katolickim w Paryżu. Studiował tam filozofię i nauki społeczne. Studia ukończył uzyskaniem licencjatu z zakresu nauk społecznych i doktoratu z filozofii.

Po powrocie do kraju krótko był wikariuszem w parafii w Katowicach-Dębie. W 1931 roku podjął pracę w kurii diecezjalnej w Katowicach jako kierownik kancelarii ordynariusza katowickiego ks. bpa Stanisława Adamskiego. W latach 1937–1939 był redaktorem miesięcznika „Akcja Katolicka na Śląsku" oraz tygodnika „Gość Niedzielny". Podczas drugiej wojny światowej przebywał na Górnym Śląsku, gdzie podej-

mował działania charytatywne na rzecz polskich rodzin zaangażowanych wcześniej w działalność niepodległościową, a także wśród polskich jeńców oraz więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych. Po zakończeniu drugiej wojny światowej i przesunięciu granic Polski ze wschodu na zachód, 15 sierpnia 1945 roku prymas kard. August Hlond, na mocy specjalnych uprawnień otrzymanych od Stolicy Apostolskiej, mianował ks. dra Bolesława Kominka administratorem apostolskim w Opolu. Tam ksiądz Kominek zorganizował kurię diecezjalną ze wszystkimi agendami. Posługę administratora pełnił do 26 stycznia 1951 roku, to jest do dnia, kiedy władze komunistyczne usunęły wszystkich administratorów apostolskich na ziemiach zachodnich i północnych i ustanowiły zależnych od siebie wikariuszy kapitulnych. Po zwolnieniu z miejsca internowania w Lubinie koło Poznania ksiądz Kominek otrzymał zakaz pobytu na ziemiach zachodnich i w województwie katowickim. Miejsce posługi znalazł w krakowskiej kurii arcybiskupiej. Tam też przez jakiś czas wykładał katolicką naukę społeczną na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kiedy władze państwowe zabroniły mu działalności, został kapelanem w klasztorze Sióstr Urszulanek w Sierczy koło Wieliczki.

26 kwietnia 1951 roku papież Pius XII mianował ks. dra Bolesława Kominka tytularnym biskupem Sophene z przeznaczeniem na administratora apostolskiego archidiecezji wrocławskiej. Ówczesne władze komunistyczne nie zaakceptowały jednak tej nominacji. Stąd też święcenia biskupie ksiądz Kominek przyjął potajemnie dopiero 10 października 1954 roku w Przemyślu, w prywatnej kaplicy biskupów przemyskich, z rąk biskupa przemyskiego Franciszka Bardy. Święcenia zostały ujawnione na fali zmian październikowych w Polsce w 1956 roku. 16 grudnia 1956 roku ks. bp Bolesław Kominek objął rządy biskupie we Wrocławiu jako wikariusz generalny (delegat specjalny) arcybiskupa gnieźnieńskiego. 19 marca 1962 roku otrzymał godność arcybiskupa tytularnego Eucaity. 25 maja 1967 roku papież Paweł VI mianował go administratorem apostolskim *ad nutum Sanctae Sedis* archidiecezji wro-

cławskiej. Po podpisaniu traktatu pokojowego między Polską a Republiką Federalną Niemiec i uznaniu granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, 28 czerwca 1972 roku został arcybiskupem metropolitą wrocławskim, a 5 marca 1973 roku otrzymał godność kardynalską. Tym samym został pierwszym polskim kardynałem we Wrocławiu.

Ksiądz kardynał Bolesław Kominek zmarł 10 marca 1974 roku we Wrocławiu. Cztery dni później odbył się jego pogrzeb. Ciało zmarłego spoczęło w podziemiach archikatedry wrocławskiej.

Chciałbym w tym *S*łowie wstępnym wspomnieć jeszcze niektóre spotkania seminaryjne z ks. abpem Bolesławem Kominkiem, naszym arcypasterzem. Pierwsze wspomnienie dotyczy publicznej wypowiedzi ks. abpa Bolesława Kominka w sprawie bardzo krytykowanego przez władze komunistyczne *Listu biskupów polskich do niemieckich* z 18 listopada 1965 roku. Wystąpienie miało miejsce w katedrze wrocławskiej w niedzielę 6 lutego 1966 roku, w godzinach popołudniowych. Stałem podczas tego kazania w prawej nawie bocznej, niedaleko wejścia do zakrystii. W pewnym momencie, w drugiej części swojego wystąpienia, Ksiądz Arcybiskup podniósł głos i powiedział mniej więcej takiego słowa: „Kto walczy z orędziem o pojednaniu narodu polskiego z narodem niemieckim, ten uderza w twarz polską rację stanu". Po tych słowach w katedrze i na zewnątrz katedry zerwała się burza oklasków. Wszyscy, na czele z Kaznodzieją, byli ogromnie zaskoczeni taką reakcją słuchaczy, bowiem w tym czasie nigdy w kościołach nie klaskano. Gdy potem arcybiskup Kominek wracał z katedry do rezydencji, był otoczony tłumem ludzi. To było pierwsze zwycięstwo Księdza Arcybiskupa po listopadowym orędziu. Ogromnie wzrósł jego prestiż w polskim Episkopacie.

Z kolei w niedzielę 24 kwietnia 1966 roku obchodziliśmy w Arcybiskupim Seminarium Duchownym we Wrocławiu czterechsetlecie jego istnienia. Ksiądz arcybiskup Kominek o godzinie dziesiątej odprawił w katedrze wrocławskiej uroczystą sumę, zaś po południu przybył z Krakowa – na zaproszenie

Pasterza Wrocławskiego – ks. abp Karol Wojtyła, który w auli seminaryjnej wygłosił wykład na temat: „Seminaria duchowne w świetle II Soboru Watykańskiego", przyjęty przez uczestników burzą oklasków.

Wyrazem wzrostu prestiżu Arcybiskupa Wrocławskiego było także to, że podczas ogólnopolskich uroczystości milenijnych na Jasnej Górze wygłosił kazanie w czasie nabożeństwa majowego, odprawionego na jasnogórskim szczycie wieczorem 2 maja 1966 roku. Kazanie było bardzo poruszające. Arcybiskup Kominek zakończył je słowami: „Jeszcze Polska nie zginęła. I nie zginie".

Wspomnę jeszcze rok akademicki 1968/1969, gdy byłem diakonem podczas szóstego roku studiów. Ksiądz arcybiskup Kominek, jako nasz ordynariusz, przychodził w każdą sobotę wieczorem na spotkanie z nami, diakonami. Omawiał wtedy najważniejsze wydarzenia z życia Kościoła powszechnego, Kościoła w Polsce i na Dolnym Śląsku. Mieliśmy możliwość zadawania pytań. Z tych spotkań pozostały w mojej pamięci słowa Księdza Arcybiskupa: „Idzie nowe", „Kościół jest wychylony w przyszłość". Bardzo ceniliśmy sobie te spotkania.

Zamykając *Słowo wstępne*, wyrażam słowa podziękowania dla wszystkich, którzy przyczynili się do ukazania się tego tomu *Siejby słowa*. Dziękuję ks. drowi Marcinowi Gęsikowskiemu za nagrywanie niektórych homilii i za ich przepisywanie. Dziękuję ks. drowi Krzysztofowi Orze za pierwszą redakcję zamieszczonych tekstów. Pani Anecie Wołczańskiej dziękuję za korektę stylistyczną i merytoryczną, panu prof. Andrzejowi Batorowi za wykonanie projektu okładki, panu Stanisławowi Mrozowi za skład komputerowy, a panu Bogdanowi Kokocińskiemu za wydruk i za oprawę.

Świdnica, 16 października 2015 roku,
w uroczystość św. Jadwigi Śląskiej

Homilie lipcowe

Nie zabijaj

Wrocław, 5 lipca 2013 r.

Msza św. z okazji 70. rocznicy ludobójstwa na Wołyniu
i w Małopolsce Wschodniej
Kościół pw. NMP na Piasku

Wstęp

Ekscelencjo, Najdostojniejszy Księże Arcybiskupie, Metropolito Wrocławski,

Czcigodni bracia kapłani wszystkich piastowanych urzędów i otrzymanych godności, na czele z ks. prałatem Stanisławem Pawlaczkiem, proboszczem tej parafii,

Drodzy członkowie rodzin osób pomordowanych na Kresach Południowo-Wschodnich,

Szanowni parlamentarzyści, przedstawiciele władz wojewódzkich, miejskich i samorządowych,

Drodzy członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, wszystkich organizacji kresowych, kombatanckich, sybirackich, przedstawiciele placówek oświatowych z pocztami sztandarowymi,

Szanowni przedstawiciele służb mundurowych, wojska, policji, straży pożarnej, na czele z orkiestrą policyjną,

Wszyscy drodzy uczestnicy tej świętej liturgii, bracia i siostry w Chrystusie,

Drodzy słuchacze Radia Rodzina, łączący się z nami podczas tej modlitwy!

Naszą refleksję poświęconą pamięci ofiar zbrodni na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej z okresu drugiej wojny światowej rozpocznijmy od przesłania dzisiejszej ewangelii.

1. Wartość prawdy o rzeczywistości, o człowieku, o historii

Ilekroć czytamy lub słuchamy fragmentu Ewangelii o powołaniu celnika Mateusza, tylekroć uświadamiamy sobie, że

Chrystus powoływał do grona swoich najbliższych uczniów ludzi zwyczajnych, często grzeszników, ludzi niejednokrotnie nielubianych przez otoczenie. Takim właśnie człowiekiem był celnik Mateusz. To powołanie i obecność Jezusa na uczcie z celnikami wywołało natychmiastową reakcję faryzeuszów: „Dlaczego wasz Nauczyciel jada wspólnie z celnikami i grzesznikami?" (Mt 9,11). Jezus wyjaśnił, dlaczego to czyni: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają […] Bo nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników" (Mt 9,12.13).

Tak było kiedyś w Galilei, a jak jest dzisiaj, na przykład tutaj, gdy zgromadziliśmy się w imię Jezusa i będziemy za chwilę z Nim ucztować, otrzymując od Niego Jego Ciało? Czy jesteśmy i czujemy się sprawiedliwi? Jeśli tak, to niepotrzebnie tracimy czas. Jeśli jesteśmy sprawiedliwi i bez grzechu, to Jezus nie jest nam potrzebny. Faryzeusze uważali się za sprawiedliwych, dlatego Jezus nie był im potrzebny, dlatego na każdym kroku Go atakowali.

Żeby autentycznie kochać Jezusa, trzeba czuć się niesprawiedliwym, chorym na duchu, trzeba poczuć się grzesznikiem. Prawda o naszym grzechu należy do integralnej prawdy o nas. Toczy się dzisiaj w świecie wielki spór o prawdę. Niektórzy wmawiają nam, że prawdy obiektywnej nie ma, że każdy ma swoją prawdę, albo raczej mniemanie, pogląd – o świecie, o wydarzeniach, o samym sobie. Jeśli nie ma prawdy obiektywnej, prawdy dla wszystkich, to wszystko jest dozwolone; to tym samym jest zabijanie, co i ochrona życia.

Toczy się dzisiaj także spór o prawdę historii. Tak było z prawdą o Katyniu, tak jest z prawdą o Smoleńsku, tak jest również z prawdą o ludobójstwie na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, tak jest z prawdą o drugiej wojnie światowej i wydarzeniach powojennych. Badanie prawdy o przeszłości należy zostawić historykom i nie trzeba ulegać tym, którzy mówią: „Zostawmy to. Nie kłóćmy się o historię. Nie rozgrzebujmy tragicznych wydarzeń i nie odnawiajmy ran". Przy takim podejściu można by powiedzieć – zresztą, niektórzy już dziś tak

mówią: „Zostawmy Jezusa, skończmy z chrześcijaństwem, nie przejmujmy się Kościołem. To już było i się nie sprawdziło. Zostawmy to". Tak mówili do niedawna marksiści, tak dzisiaj wtórują im ich ideowi potomkowie. A my mówimy: „Historia magistra vitae est", co znaczy: „Historia jest nauczycielką życia". Historia jest naszą nauczycielką. Dlatego wracamy do niej, by się z niej uczyć, by nie powtarzać błędów, by dowiadywać się, do czego prowadzi życie pozbawione szacunku dla Bożego prawa. Wracamy do historii, by wyciągać wnioski na przyszłość, na dzisiaj i na jutro naszego życia.

2. Ku prawdzie o zbrodniach na Wołyniu

Gdy w najbliższych dniach mija siedemdziesiąta rocznica rzezi na Wołyniu, a później w przedwojennej Małopolsce Wschodniej, nie sposób nie przypomnieć ustalonych już przez historyków faktów i zastanowić się nad ich przesłaniem na dziś i jutro życia naszych słowiańskich narodów. Przypomnijmy to, co jest pewne. Oddajmy głos świadkom tamtych tragicznych wydarzeń.

We wrześniu 1939 roku, po przeszło dwudziestu latach odbudowywania naszej państwowości, zostaliśmy zaatakowani przez hitleryzm i bolszewizm. Nasi sąsiedzi dokonali czwartego rozbioru Polski. Zaraz po aneksji naszego kraju zaczęły się wywózki do obozów zagłady. Z terenów wschodnich wywożono naszych rodaków na Sybir. Pierwsza zsyłka rozpoczęła się w mroźny dzień 10 lutego 1940 roku, a potem były następne. Historycy obliczają, że w sumie wywieziono na nieludzką ziemię około półtora miliona naszych rodaków.

Gdy Niemcy zaatakowali Sowietów w czerwcu 1941 roku, doszły nowe zbrodnie – ukraińskie. W Drugiej Rzeczypospolitej mieszkali na Kresach Wschodnich Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Przez wiele lat nacje te żyły w zgodzie. Zawierano liczne małżeństwa między Polakami i Ukraińcami. Jednakże narodziła się tam zbrodnicza ideologia z hasłem: „Ukraina dla Ukraińców". Ukraińcy marzyli o niepodległości, o własnym państwie. Nasi

wrogowie podsunęli im myśl, że pierwszym krokiem do wolnej Ukrainy będzie wymordowanie Polaków. Zbrodnie ukraińskie zaczęły się już w 1939 roku, a nasiliły się wiosną i latem 1943 roku. W nocy z 11 na 12 lipca 1943 roku, w prawosławne i greckokatolickie święto Apostołów Piotra i Pawła, uzbrojone bandy Ukraińców z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii (OUN i UPA) napadły na około sto polskich wsi na Wołyniu i brutalnie wymordowały mieszkańców, obracając w perzynę ich domostwa. Niewielu Polaków z zaatakowanych miejscowości uszło spod ukraińskiej siekiery, noża i innych narzędzi zbrodni. Historycy podają szacunkowo, że w Małopolsce Wschodniej wymordowano wówczas ponad sto tysięcy Polaków, na samym Wołyniu – około siedemdziesięciu tysięcy. W sumie na Kresach Południowo-Wschodnich w latach 1939–1947 zamordowano ponad dwieście tysięcy osób narodowości polskiej.

Rzucono hasło: „Wyrżnąć naród polski!" Niektórzy mówią, że były to bardziej bestialskie morderstwa aniżeli nawet w wykonaniu Niemców czy bolszewików. Owo zabijanie ludzi przez Ukraińców połączone było ze specjalnym rytuałem. To było torturowanie ludzi w strasznych męczarniach. Oddajmy na chwilę głos jednemu ze zbrodniarzy – jednemu z dowódców Ukraińskiej Powstańczej Armii. Oto fragment zeznania Jurija Stelmaszczuka „Rudego":

„29 i 30 sierpnia ja wraz z oddziałem w sile 700 uzbrojonych ludzi, zgodnie z rozkazem dowódcy Okręgu Wojskowego «Ołeha», totalnie wyrżnąłem całą polską ludność na terenie rejonów hołobskiego, kowelskiego, siedleszczańskiego, mackiewskiego i lubomelskiego, dokonałem grabieży całego majątku ruchomego i spaliłem jej mienie nieruchome. W sumie w tych rejonach w ciągu 29 i 30 sierpnia 1943 roku powyrzynałem i powystrzeliwałem ponad 15 tys. spokojnych mieszkańców, wśród których byli starcy, kobiety i dzieci. Dokonaliśmy tego w sposób następujący: Po spędzeniu co do jednego wszystkich mieszkańców do jednego miejsca otaczaliśmy ich i zaczynaliśmy rzeź. Następnie, gdy już nie zostało ani jednego żywego

człowieka, kopaliśmy głębokie jamy, wrzucaliśmy w nie wszystkie trupy, zasypywaliśmy ziemią i, aby ukryć ślady, zapalaliśmy ogromne ogniska, i szliśmy dalej. W ten sposób przechodziliśmy od wsi do wsi, aż zniszczyliśmy całą ludność – ponad 15 tys. ludzi".

Drugie świadectwo – Henryk Komański, były mieszkaniec Jezioran Szlacheckich, któremu udało się uniknąć śmierci, wspomina: „Byłem świadkiem śmierci swojej babci, którą wrzucono do studni, i ciotek, które zakłuto nożami w Jezioranach Szlacheckich, gdzie zostało zamordowanych ok. 80 osób. Pozostali na zawsze w miejscach mordu. Nie było czasu ich pochować, bo trzeba było uciekać".

Inny świadek zbrodni tego czasu, Romuald Wernik, autor wielu książek o Kresach, mieszkający od 1948 roku w Londynie, opowiada: „Miałem kuzynkę matki, która wyszła za mąż za Ukraińca. Żeby wstąpić do UPA, Ukrainiec musiał zamordować swoją żonę Polkę i swoje dzieci, gdy były małe i nie chciały pójść do UPA. Ukrainiec razem z synami zarąbali matkę i żonę we trójkę siekierami. Takich udokumentowanych wypadków jest kilkaset. To było stoczenie się w największe bagno. Tego nie można sobie nawet wyobrazić".

W innym miejscu tenże autor ujawnia: „Mamy zdjęcia spod Buczacza, gdzie polskie dzieci przybito po pięcioro (tzw. wianuszki) do drzew w dużej starej alei lipowej i nazwano to «drogą do wolnej Ukrainy». Ponadto dzieci rozdzierano za nogi. W Porośli wyrżnięto wioskę, później w domu sołtysa oficerowie UPA pili i jedli, ciesząc się, że Polaków «wyrżnęli». Przybili nożem do blatu stołu dwumiesięczne dziecko i wsadzili mu w usta kiszony ogórek".

Drodzy bracia i siostry, gdy przytaczamy te świadectwa, możemy przywołać tekst z Ewangelii Mateuszowej o rzezi niemowląt w Betlejem: „Wtedy Herod, widząc, że go Mędrcy zawiedli, wpadł w straszny gniew. Posłał /oprawców/ do Betlejem i całej okolicy i kazał pozabijać wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od Mędrców. Wtedy spełniły się słowa proroka

Jeremiasza: «Krzyk usłyszano w Rama, płacz i jęk wielki. Rachel opłakuje swe dzieci i nie chce utulić się w żalu, bo ich już nie ma»" (Mt 2,16-18). Na Wołyniu nawet nie miał kto opłakiwać tak mordowanych dzieci, bo wszystkich zarzynano. Wypełniły się też słowa Psalmisty z Psalmu 22: „Sfora psów mnie opada, osacza mnie zgraja złoczyńców […] Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?" (Ps 22,17.2).

Drodzy bracia i siostry, to są tylko migawki z tych okrutnych dni, z tej strasznej zbrodni. To wszystko jest już dość szeroko opisane i udokumentowane. Historycy nadal poszukują, ustalają fakty, chociaż niekiedy tendencyjnie je interpretują. Jest w tym wszystkim potrzebna wielka pokora każdej ze stron i łaska uznania winy, przyznania się do grzechu. Od przyznania się do grzechu zaczyna się każde nawrócenie, przebaczenie i pojednanie. Drodzy bracia i siostry, gdy w tych dniach mija siedemdziesiąta rocznica ludobójstwa na Wołyniu, oprócz modlitwy za ofiary i katów, zachodzi potrzeba postawienia pytania, jakie jest przesłanie tych tragicznych wydarzeń na dziś i jutro naszego życia narodowego i międzynarodowego.

3. Przesłanie zbrodni wołyńskiej

Najpierw przypomnijmy, jaki jest cel wspominania tych tragicznych kart naszej narodowej historii. Jeśli dziś mówimy o tych bolesnych wydarzeniach, to nie po to, aby drażnić potomków osób odpowiedzialnych za te zbrodnie, nie po to, aby odnawiać dawne rany, ale po to, by nie zamazywać prawdy, gdyż prawda jest warunkiem wzajemnego przebaczenia i pojednania. Bez prawdy nie możemy budować dobrych stosunków między narodami. Bez prawdy nie można budować pomyślnej przyszłości. W Deklaracji, podpisanej 28 czerwca br. w Warszawie przez przedstawicieli Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego i Kościoła Rzymskokatolickiego, czytamy: „Jesteśmy świadomi, że tylko prawda może nas wyzwolić (por. J 8,32); prawda, która niczego nie upiększa i nie pomija, która niczego nie przemilcza, ale prowadzi do przebaczenia i daro-

wania win". Moi drodzy, życie potwierdza tę prawidłowość, że jeżeli chcemy kształtować pomyślną przyszłość, musimy znać prawdę o przeszłości i na prawdzie budować pokój, sprawiedliwość i wolność.

Prawda jest warunkiem podejmowania dzieł miłości i jest drogą do zbawienia. Ujawniło się to jakże wyraźnie na Golgocie, gdy Jezus umierał za zbawienie ludzi. W otoczeniu Jezusa kończyli życie dwaj złoczyńcy. Jeden z nich urągał Jezusowi, mówiąc: „«Czyż Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas». Lecz drugi, karcąc go, rzekł: «Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież – sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił». I dodał: «Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do swego królestwa». Jezus mu odpowiedział: „Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju»" (Łk 23,39-43). Dobry łotr wyznał prawdę o Chrystusie, o Jego niewinności. Z tej prawdy wyrosła prośba o miejsce w królestwie. I Jezus to miejsce mu obiecał.

Gdy papież Benedykt XVI wynosił do chwały ołtarzy naszego wielkiego rodaka Jana Pawła II, powiedział wówczas w homilii, że Jan Paweł II bronił dwóch wielkich spraw: prawdy i życia. Papież Polak wielokrotnie powtarzał, że prawda jest warunkiem wolności. Nie będzie w Polsce wolności, nie będzie wolności w Europie ani w świecie, jeżeli nie będzie prawdy. Dlatego też wracamy do historii, by poznać prawdę, nawet tę najtrudniejszą i najboleśniejszą – poznać ją nie po to, aby nadal nienawidzić i wzywać do odwetu, bo to byłoby zaprzeczeniem Ewangelii. Trzeba przebaczyć i iść dalej w zgodzie, ku lepszej wspólnej przyszłości. Pan Bóg przysłał nas na świat nie po to, abyśmy innych zabijali i niszczyli, ale abyśmy innym pomagali i nawzajem sobie służyli.

Zbrodnia wołyńska ogłasza nam, że wszelkie zło rodzi się z nieposłuszeństwa Panu Bogu. Doświadczenie historyczne mówi nam, że gdy człowiek odwróci się od Pana Boga, to odwraca się również od człowieka. Niszczyciele Pana Boga stają się łatwo niszczycielami ludzi. Nie wolno dążyć do żadnych

celów kosztem zabijania człowieka. „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi" (Dz 5,29).

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, przywołajmy z wieczności do tej świętej liturgii naszych rodaków, którzy przed siedemdziesięcioma laty byli bestialsko mordowani. Niech zbawcza krew Chrystusa wybieli szaty ich życia. Niech upodobnieni do Chrystusa w umieraniu, staną się do Niego podobni w Jego uwielbieniu. Módlmy się także, aby czas tej zbrodni i czystek etnicznych nigdy i nigdzie już nie powtórzył się na ziemi. Słowami wspomnianej Deklaracji wyraźmy pragnienie i życzenie: „Niech Bóg wejrzy na Kościół żyjący na naszych ziemiach i pomoże polskiemu oraz ukraińskiemu narodowi, aby żyjąc w pokoju, dzieliły się swym duchowym bogactwem oraz wnosiły swój wkład w jedność i przyszłość Europy". Amen.

Ze świata poszukiwań do świata znalezienia prawdy, dobra i piękna

Wrocław, 6 lipca 2013 r.

Msza św. pogrzebowa śp. prof. Wojciecha Wrzesińskiego, byłego rektora Uniwersytetu Wrocławskiego
Kościół uniwersytecki

Czcigodni bracia kapłani, na czele z tutejszym proboszczem, ks. drem hab. Andrzejem Małachowskim,
Droga pani Doroto i pogrążona w żałobie rodzino,
Droga wspólnoto akademicka Uniwersytetu Wrocławskiego, nauczyciele akademiccy, pracownicy administracji i studenci,
Szanowni przyjaciele, koledzy, uczniowie i wychowankowie zmarłego Profesora,
Wszyscy zgromadzeni w kościele uniwersyteckim, bracia i siostry w Chrystusie!

1. Bezsilność nauki i światło wiary

Niedawno ks. prof. Michał Heller – znany w Polsce filozof przyrody związany z Papieskim Uniwersytetem Jana Pawła II w Krakowie, laureat krajowych i międzynarodowych nagród i wyróżnień – udzielił wywiadu, w którym zadano mu pytanie, czym różni się nauka od religii. Odpowiedział następująco: nauka daje człowiekowi wiedzę, a religia – sens. Warto to powiedzenie przytoczyć dziś, gdy żegnamy we Wrocławiu człowieka nauki, wybitnego profesora, historyka, byłego rektora Uniwersytetu Wrocławskiego – Wojciecha Wrzesińskiego. Posiadał ogromną wiedzę, zwłaszcza z najnowszej historii Polski i Europy. Napisał wiele książek i mnóstwo artykułów naukowych. Wykształcił wielu historyków. Był człowiekiem, który w badaniach naukowych pochylał się nad przeszłością. Wiedzę o niej przekazywał innym w publikacjach i w działalności dydaktycznej, podczas wykładów uniwersyteckich, odczytów, konferencji, sesji i sympozjów naukowych. Z pewnością w swoich badaniach zastanawiał się nad sensem dziejów, które badał. Z pewnością pojawiało się w jego myśleniu pytanie o sens życia, o sens historii, także o sens pracy, którą wykonywał w swoim życiu.

My dziś na jego pogrzebie także pytamy o sens jego życia i sens jego śmierci. Pytamy, co zostaje po nim na ziemi. Pytamy, dokąd powędrował, gdy ustało w nim życie biologiczne. Wobec takich pytań kapituluje nauka. Z pomocą przychodzi nam tutaj religia i wiara. W każdej religii, oprócz sfery kultycznej i etycznej, jest obecna część doktrynalna, zawierająca zespół prawd, w które powinno się wierzyć. Prawdy te pochodzą od Pana Boga, który przekazał je w trakcie ludzkich dziejów. Jest to Boże Objawienie, którego główną częścią jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu.

Dzisiaj z kart tej najważniejszej Księgi Świata przyjęliśmy ważne słowa, które odnoszą się do wieczności, do życia pozagrobowego człowieka, dokąd już nie sięga nauka. Apostoł Paweł oznajmił nam przed chwilą: „Wiemy, że jeśli nawet zniszczeje

nasz przybytek doczesnego zamieszkania, będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w niebie […] Wszyscy bowiem musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynki dokonane w ciele, złe lub dobre" (2 Kor 5,1.10). „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele […] A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem" (J 14,2.3). A więc jest pozaziemski dom, niedostępny nam do badania empirycznego, dom zakryty dla nauki, ale otwarty dla wszystkich, którzy uwierzą w Boga i wierzą Bogu.

Przekonanie o tym domu nosił w swoim sercu tu, na ziemi, śp. prof. Wojciech Wrzesiński. Mamy wiele dowodów na to, że tak było. Owo widzenie przez wiarę objawionego przez Chrystusa niewidzialnego świata nie przeszkadzało mu w naukowym badaniu historii ludów i narodów, zwłaszcza najnowszej historii Europy. Dziś w naszej wspólnocie liturgicznej, uniwersyteckiej, wrocławskiej, przekazujemy w ręce Gospodarza nieba i ziemi naszego zmarłego Przyjaciela, przekazujemy go do domu wypełnionego tymi, o których pisał i o których opowiadał w swojej działalności naukowej. Przekazujemy go Bogu z pokorną prośbą, by przyjął naszego Zmarłego na wieczne zamieszkanie.

Jest zwyczaj, że na modlitewnym pożegnaniu człowieka do wieczności przypominamy przebytą przez niego ziemską drogę. Popatrzmy w skrócie, jak ona wyglądała w życiu żegnanego dziś Profesora.

2. *Curriculum vitae* prof. Wojciecha Wrzesińskiego

Profesor Wojciech Stanisław Wrzesiński urodził się 4 października 1934 roku we wsi Krzywosądz, położonej w pobliżu Ciechocinka, w rodzinie inteligenckiej o żywych tradycjach niepodległościowych. Do szkoły uczęszczał w Aleksandrowie Kujawskim, gdzie ukończył Gimnazjum Księży Salezjanów. Był to jego pierwszy bliższy kontakt z osobami duchownymi,

których potem w życiu poznał wiele, a z niektórymi nawet się zaprzyjaźnił.

Po maturze, w 1950 roku rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pracę magisterską napisał pod kierunkiem prof. Bogusława Leśnodorskiego. Studia ukończył w 1955 roku. W tym samym roku rozpoczął pracę w Archiwum Wojewódzkim w Olsztynie. Od samego początku podjął działalność pisarską. Swoje publikacje ogłaszał w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Mazury i Warmia" oraz w reaktywowanym w kwartalniku „Komunikaty Mazursko-Warmińskie". W 1962 roku obronił na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika pracę doktorską pt. *Ruch polski na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1920–1939*. Po doktoracie jeszcze bardziej włączył się w budowanie olsztyńskiego ośrodka humanistycznego przez urządzanie ogólnopolskich konferencji naukowych, na które zapraszał wybitnych uczonych z całego kraju.

Młody doktor Wojciech Wrzesiński w trzydziestym pierwszym roku swego życia przeprowadził się do Wrocławia. Był rok 1965. Od razu został pracownikiem naukowym Uniwersytetu Wrocławskiego. Niedługo potem uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie historii. W latach 1972–1974 był dziekanem Wydziału Filozoficzno-Historycznego, a potem dyrektorem Instytutu Historycznego (1976–1981). Od 1981 roku sprawował funkcję prorektora Uniwersytetu Wrocławskiego. Ustąpił z niej 6 września 1982 roku w ramach protestu przeciwko odwołaniu przez ministra Benona Miśkiewicza rektora Uniwersytetu prof. Józefa Łukaszewicza. Po wprowadzeniu stanu wojennego złożył legitymację przynależności do PZPR i wrócił na stanowisko kierownika Zakładu Historii Najnowszej. W 1989 roku, po zmianach politycznych, przyznano mu stanowisko profesora zwyczajnego.

Po zmianie ustrojowej, w 1990 roku, wybrano go na rektora Uniwersytetu Wrocławskiego. Uniwersytetem kierował przez prawie pięć lat, do lutego 1995 roku. Przez cały ten czas był przewodniczącym Kolegium Rektorów Uczelni Wrocławia.

Od października 1992 roku miałem zaszczyt należeć do tego grona i przez pierwsze dwa i pół roku co miesiąc spotykać się na spotkaniach członków Kolegium w różnych uczelniach pod kierunkiem profesora Wrzesińskiego, ówczesnego rektora Uniwersytetu Wrocławskiego. Wielu z nas uczyło się od niego organizowania życia naukowego w swoich uczelniach. Za jego kadencji miała miejsce kolejna próba przywrócenia na Uniwersytecie Wrocławskim Wydziału Teologicznego. Próba z różnych względów się nie powiodła.

Profesor Wrzesiński, jako przewodniczący Kolegium Rektorów Wyższych Uczelni Wrocławia i Opola, organizował przez kilka lat środowiskowe uroczystości inauguracji roku akademickiego, które odbywały się we wrocławskim ratuszu. Jako rektor, oprócz wielu różnych zasług w ramach Uniwersytetu, ma duże zasługi w dziele integracji wrocławskiego środowiska naukowego i uczelni wrocławskich. W maju 1994 roku podpisał wraz ze wszystkim rektorami porozumienie o przystąpieniu do Wrocławskiej Akademickiej Sieci Komputerowej (WASK). Profesor Wrzesiński, jako rektor Uniwersytetu i przewodniczący Kolegium Rektorów, podjął przygotowania do obchodów jubileuszu pięćdziesięciolecia nauki w powojennym Wrocławiu, które odbyły się w listopadzie 1995 roku.

Po rezygnacji z funkcji rektora prof. Wojciech Wrzesiński wrócił do pracy w Instytucie Historycznym, gdzie ponownie pełnił stanowisko dyrektora tego Instytutu. W latach 1997–2003 pełnił funkcję prezesa Polskiego Towarzystwa Historycznego. W 2006 roku przeszedł na emeryturę, zachowując aktywność pisarską – przygotowywał recenzje prac doktorskich i habilitacyjnych. Został wyróżniony tytułem doktora honoris causa przez następujące uczelnie: Uniwersytet Opolski (2001), Uniwersytet Szczeciński (2006), Uniwersytet Warmińsko-Mazurski (2007) i Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy Jana Kochanowskiego w Kielcach (2010).

Profesor Wrzesiński jest uznawany za wybitnego znawcę dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych dziejów Warmii i Mazur oraz stosunków polsko-niemieckich w najnowszych czasach.

Wypromował pięćdziesięciu pięciu doktorów. Jest autorem ponad siedmiuset publikacji naukowych. Zmarł nagle we Wrocławiu 2 lipca br.

3. Charakterystyka sylwetki

Profesor Wojciech Wrzesiński był bardzo odpowiedzialnym badaczem naukowym, cenionym nauczycielem akademickim oraz wspaniałym organizatorem nauki. Wielką pasją jego życia była historia, zwłaszcza historia najnowszych idei społeczno-politycznych w Europie. W tej dziedzinie ma znaczące osiągnięcia naukowe.

Bardzo poważnie i z oddaniem podchodził do wszystkich swoich obowiązków naukowych, dydaktycznych i organizacyjnych. Jako nauczyciel akademicki był wymagający, ale jednocześnie bardzo życzliwy i wyrozumiały dla studentów. Brał czynny udział w życiu akademickim. Zawsze działał ofiarnie na rzecz środowiska akademickiego. Cieszył się wielkim autorytetem, zarówno we Wrocławiu, jak i w całej Polsce.

Kierując się racjami historycznymi i merytorycznymi, z dużym poświęceniem zaangażował się w utworzenie Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Wrocławskim.

Zakończenie

Módlmy się w tej pogrzebowej Eucharystii, aby Bóg, który tu, na ziemi, ozdobił Zmarłego łaską wielkiej wiedzy i mądrości, który wzbudzał w Nim tęsknotę za prawdą i pięknem, stał się dla Niego wiecznym Szczęściem, jako najwyższa Prawda, Dobro i Piękno. Niech w wieczności odnajdzie te wartości, które nosił na ziemi w swoim sercu. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Amen.

Chrystus spotyka się ze swoim ludem

Wierzbna, 7 lipca 2013 r.

Msza św. i obłóczyny kanonickie ks. Andrzeja Walowa
Kościół pw. Wniebowzięcia NMP

1. Chrystus posyła swoich apostołów

Słyszeliśmy w ewangelii, że Pan Jezus, wokół którego zgromadzeni byli uczniowie i inni słuchacze, począł w pewnym momencie wysyłać po dwóch misjonarzy do tych miejsc, do których sam zamierzał przybyć. Mieli oni za zadanie przygotować ludzi na przyjęcie Jezusa, proroka z Nazaretu. I jak słyszeliśmy, Jezus „wyznaczył […] siedemdziesięciu dwóch i wysłał ich po dwóch przed sobą do każdego miasta i miejscowości, dokąd sam przyjść zamierzał" (Łk 10,1). Uczniowie poszli. Na drogę otrzymali od Jezusa wskazówki. Pan Jezus kazał im pozdrawiać ludzi: „Gdy do jakiego domu wejdziecie, najpierw mówcie: Pokój temu domowi!" (Łk 10,5). I zapowiedział uczniom, że przez niektórych zostaną przyjęci, ale spotkają także takich ludzi, którzy ich odrzucą. Powiedział, że posyła ich jak owce między wilki. Jezus zaznaczył, że to posłanie jest potrzebne, ponieważ „żniwo [jest] wielkie, ale robotników mało" (Łk 10,2). Jezus prosi więc, abyśmy zwracali się do Niego z prośbą, żeby tych robotników, żniwiarzy, ciągle na nowo posyłał. Potem jest mowa o tym, jak uczniowie wracają. Niektórzy są pełni radości, mówią o swoich sukcesach: „Panie, przez wzgląd na Twe imię nawet złe duchy nam się poddają" (Łk 10,17). Jezus odpowiada im: „Jednak nie z tego się cieszcie, że duchy się wam poddają, lecz cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie". Tyle Ewangelia opowiada o tej współpracy Jezusa z uczniami.

2. Niedziela dniem oddawania chwały Bogu

Odnieśmy teraz to wydarzenie do naszego życia, które aktualnie się toczy. Można zauważyć, że to, co działo się w tamtych

czasach, teraz w jakiś sposób się ponawia. Wprawdzie w innej formie, w innym wymiarze, dzieje się jednak coś podobnego. Oto w każdą niedzielę przybywamy do Pana Jezusa, bo każda Msza Święta jest spotkaniem z Nim. Tutaj jesteśmy z Nim. Po co przychodzimy? Po to, po co przychodzili do Jezusa także tamci ludzie: żeby Jezusa zobaczyć, żeby Go posłuchać, żeby ewentualnie otrzymać jakiś dar. I my dzisiaj otrzymujemy to samo. Jeśli modlimy się z wielką wiarą, z wielką ufnością do Pana Boga, to wiele naszych próśb zostaje wysłuchanych. Przychodzimy przede wszystkim po to, by być tutaj razem i wspólnie oddawać Bogu cześć. Modlimy się przeważnie prywatnie w naszych rodzinach. To jest bardzo ważne, byśmy każdy dzień rozpoczynali i kończyli westchnieniem do Pana Boga. Rano powierzajmy Mu wszystkie troski dnia codziennego, a wieczorem uczyńmy rachunek sumienia: Czy dzisiaj byłem osobą wierzącą? Co mnie łączyło dzisiaj z Panem Bogiem? Czy zachowywałem Jego przykazania? Niech tak będzie każdego dnia. W niedzielę natomiast przychodzimy, by być razem. I w tej chwili jesteśmy razem przed Panem Bogiem. Bóg spogląda na nas z nieba. Po co tu przychodzimy? Najpierw, żeby Pana Boga chwalić. Przed chwilą śpiewaliśmy: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli". Najpierw zatem ma być głoszona chwała Bogu, żeby na ziemi był pokój. A gdy skończyło się pierwsze czytanie, w psalmie powtarzaliśmy słowa: „Niech cała ziemia chwali swego Boga" (por. Ps 66,4). Może nie zwróciliśmy uwagi na dalszy tekst: „Z radością sławcie Boga, wszystkie ziemie, opiewajcie chwałę Jego imienia, cześć Mu wspaniałą oddajcie. Powiedzcie Bogu: «Jak zadziwiające są Twe dzieła!»" (por. Ps 66,1-3a). Jakże piękne to słowa. A potem była jeszcze druga zwrotka: „«Niechaj Cię wielbi cała ziemia i niechaj śpiewa Tobie, niech Twoje imię opiewa». Przyjdźcie i patrzcie na dzieła Boga: zadziwiających rzeczy dokonał wśród ludzi" (por. Ps 66,4-5). Powtórzyliśmy Panu Bogu te słowa i podziękowaliśmy Mu, że nas stworzył, że nas miłuje. Bo przecież mogło nas nie być, a jesteśmy. Pan Bóg chciał nas mieć. Wybrał nam czas życia, wybrał rodziców. To

jest wielki dar, za który trzeba nam dziękować. Jeżeli wiemy, że nasze życie przedłuży się w wieczność, to jakże nie dziękować Panu Bogu za to, że jesteśmy. Mogło nas nie być, Bóg chciał jednak, abyśmy byli. Dlatego trzeba nieustannie śpiewać Bogu hymn wdzięczności za dar życia, za dar wiary, za to, że mieliśmy dobrych rodziców, którzy nas urodzili i wychowali, i za to wszystko, co na co dzień otrzymujemy.

Powtarzamy, że pierwszym celem naszego gromadzenia się przy Jezusie jest oddawanie Bogu chwały – dziękowanie Panu Bogu i wielbienie Go. Z nami jest Pan Jezus, bo On tu jest najważniejszy. A my możemy być z Nim razem, by Ojcu Niebieskiemu oddawać chwałę. To dla nas wielkie wyróżnienie. Patrząc na to, możemy ubolewać, że ludzie tak wiele przegrywają i tyle tracą, kiedy nie dołączają do tego wielbienia Pana Boga. Możemy ubolewać, że tylko około dwudziestu procent przychodzi regularnie w niedzielę na Mszę Świętą. To trzeba zauważyć i niech będzie naszą troską, by to zmieniać na lepsze.

3. Niedzielna Msza Święta umocnieniem i ponowieniem ewangelizacyjnego posłania

Po co jeszcze przychodzimy do Jezusa na niedzielne spotkanie? Nie tylko po to, aby Boga uwielbić i Mu podziękować, ale także po to, by złożyć Mu siebie w ofierze. Także i my dołączamy się do ofiary Pana Jezusa, która wśród nas się uobecnia. Składamy w ofierze Panu Bogu naszą gotowość na pełnienie woli Bożej, składamy nas samych, naszą miłość, naszą wiarę, nasze przywiązanie do Pana Boga, nasze dobre chęci, by żyć dobrze, by innym służyć. To wszystko możemy dołączać do ofiary Pana Jezusa, która wśród nas się uobecnia. W zamian za to oddanie się Panu Bogu, za to nowe powierzenie się Panu Bogu otrzymujemy Boże umocnienie w postaci darów Ducha Świętego. Jeśli przyjmujemy Komunię Świętą, to stajemy się mocni, bo ten Chleb nas wzmacnia. Podobnie wzmacnia nas Boże słowo. Dlatego jeśli dobrze przeżywamy spotkania eucharystyczne, to wychodzimy z kościoła silniejsi. Nie tylko

pocieszeni, nie tylko mądrzejsi, ale także i lepsi. Pełniejsi o tę Bożą moc, która jest rozdawana podczas Mszy Świętej.

Nasz pobyt w niedzielę w kościele jest podobny do spotkań Pana Jezusa z ludźmi, których nauczał, gdy czynił cuda i uzdrawiał. Jezusa nie widzimy w postaci widzialnej, ale widzimy Go w znakach sakramentalnych. To ten sam Jezus. Potem Pan Jezus posyłał ludzi z misją do innych, by zanosili im Jego pokój. I nas też posyła. W każdej Mszy Świętej słyszymy słowa: „Przekażcie sobie znak pokoju". Przekazujemy go sobie w kościele, ale pamiętajmy, że jest to też zadanie, byśmy ten pokój, stąd zabrany, podarowali drugim, byśmy się tym pokojem podzielili – z mężem, z żoną, z dziećmi, z sąsiadem, z ludźmi, których w tygodniu spotykamy. Przypomnijmy sobie, że każda Msza Święta kończy się posłaniem: „Idźcie w pokoju Chrystusa". Dawniej mówiło się: „Idźcie, ofiara spełniona". Jesteśmy więc posłani, tak jak tamci pierwsi uczniowie, wysyłani przez Jezusa po dwóch.

Zwróćmy uwagę, że jest podobieństwo do tamtej sceny ewangelicznej. Pan Jezus mówi: „Idźcie, oto was posyłam jak owce między wilki" (Łk 10,3). My też, jako owieczki Pana Jezusa, jesteśmy posłani między wilki. To jest pewien dyskomfort. Te wilki bowiem ujadają, a niekiedy pożerają owieczki. Jak się zachowujemy w takiej sytuacji? Zauważmy, że są takie owce, są tacy ludzie, którzy po wyjściu z kościoła stają się wilkami. Z wilkami ujadają i atakują owce. Kiedy to się dokonuje? Na przykład wtedy, kiedy jest jakaś dyskusja o Kościele, o Ojcu Świętym, o biskupach, kapłanach – gdy ktoś ujada jak wilk, krytykuje, a my zamykamy usta, boimy się zaprzeczyć, boimy się stanąć po stronie prawdy. Wtedy właśnie dołączamy do tych wilków i zaczynamy ujadać tak jak one. To jest postawa niepoprawna. Winniśmy zachowywać raczej postawę owieczki, a więc postawę wierności Panu Jezusowi.

Trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę. Pan Jezus, wysyłając swoich uczniów, polecił im: „Gdy do jakiego domu wejdziecie, najpierw mówcie: Pokój temu domowi!" (Łk 10,5). I my też, powracając z niedzielnej Mszy Świętej, mamy przy-

bywać do naszych rodzin, do sąsiedztw, do ludzi, z którymi żyjemy, jako posłańcy pokoju. Naszym stylem bycia, naszą nienaganną postawą mamy mówić: „Pokój temu domowi!" Naszym zadaniem jest nie rozdrażniać, nie straszyć czy niepokoić, ale uspokajać. Czym? Wiarą, przypomnieniem, że to Pan Bóg kieruje wszystkim, że od Niego wszystko zależy, a nie od ludzi, którzy czasem chcieliby zająć miejsce Pana Boga i się wymądrzają, ale są zupełnie bezradni, gdy przychodzi trzęsienie ziemi czy jakaś inna katastrofa. Pan Bóg przypomina wtedy, że to On jest pierwszym Panem tej ziemi, a nie człowiek. Dlatego bądźmy apostołami pokoju, nieśmy pokój. To jest bardzo ważne polecenie, które otrzymujemy od Pana Jezusa: być apostołem pokoju, apostołem dobroci i miłości w rodzinie. Nie wolno wrócić po Mszy Świętej i atakować najbliższych w domu. Trzeba zachowywać się tak, jak nam przypomina i jak nas uczy Pan Jezus. Zawsze z miłością nieść Jego pokój poza świątynię – tam, gdzie spędzamy większość życia każdego dnia.

Módlmy się o to, abyśmy nie byli byle jakimi owieczkami, byśmy się nie bali wilków i do wilków się nie przyłączali. Stójmy przy Chrystusie i bądźmy apostołami miłości na co dzień. To jest nasze zadanie, do którego Chrystus nas zachęca i do którego nas umacnia. Amen.

Mocni wiarą

Częstochowa, 13 lipca 2013 r.

Msza św. podczas XXI Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja
Jasna Góra

Wstęp

Ekscelencje, Najdostojniejsi Księża Biskupi,
Czcigodni Ojcowie Paulini, stróże jasnogórskiego sanktuarium,
Czcigodny Ojcze Dyrektorze Radia Maryja wraz z całą obsługą Radia i Telewizji Trwam,

Wszyscy drodzy bracia kapłani diecezjalni i zakonni wszystkich urzędów i godności,
Wielebne siostry zakonne,
Drodzy pielgrzymi, uczestnicy XXI Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja,
Umiłowani słuchacze Radia Maryja i telewidzowie telewizji Trwam, zgromadzeni przy radioodbiornikach i telewizorach, w kraju i za granicą,
Drodzy bracia i siostry, czciciele Jasnogórskiej Matki i Królowej!

Po raz dwudziesty pierwszy jako Rodzina Radia Maryja przybywamy do Domu naszej Matki i Królowej, do źródła duchowej siły naszego Narodu. Każda nasza doroczna pielgrzymka jest inna, gdyż dokonuje się w innym czasie naszego życia i w innych okolicznościach życia Kościoła, Ojczyzny i świata. Tym razem przybywamy na Jasną Górę w Roku Wiary; przybywamy, gdy Kościołowi przewodzi od kilku miesięcy nowy biskup Rzymu – papież Franciszek; przybywamy, gdy zbliża się data kanonizacji bł. Jana Pawła II; przybywamy, gdy zostało nam ogłoszone, że Telewizja Trwam otrzyma miejsce na cyfrowym multipleksie, o co zabiegaliśmy tak usilnie przez prawie dwa lata; przybywamy, by w tym miejscu podziękować Panu Bogu za Jego łaskawość i błogosławieństwo, by w domu Jasnogórskiej Matki i Królowej nabrać duchowych i fizycznych sił do dalszej drogi życia, by wypraszać Boże błogosławieństwo dla Kościoła i dla Ojczyzny. Z jasnogórskiego Wzgórza Zwycięstwa pozdrawiamy wszystkich rodaków, w kraju i za granicą. Pozdrawiamy przede wszystkim pielgrzymów, którzy są w drodze, i tych, którzy jutro przybędą tu, do tronu naszej Matki i Królowej. Maryja czeka na wszystkich, a my zachęcamy do przybycia tutaj słowami pieśni: „Idźmy, tulmy się jak dziatki do serca Maryi Matki, czy nas nęka życia trud, czy to winy czerni brud".

Drodzy pielgrzymi, w ogłoszonej dziś ewangelii znajdujemy trzy ważne wątki, które rozważymy na progu naszej

pielgrzymki. Pierwszy wątek wyrażamy w słowach: Kto chce być z Jezusem, będzie pogardzany i będzie cierpiał. Wątek drugi: Kto chce być z Jezusem, otrzyma wsparcie od Boga, wesprze go moc Ducha Świętego i opieka Maryi. I trzeci wątek: Kto chce być z Jezusem, jest wezwany do publicznego przyznawania się do Niego.

1. Kto chce być z Jezusem, będzie pogardzany i będzie cierpiał

Chrystus mówi dziś do nas: „Uczeń nie przewyższa nauczyciela ani sługa swego pana. Wystarczy uczniowi, jeśli będzie jak jego nauczyciel, a sługa jak pan jego. Jeśli pana domu przezwali Belzebubem, o ileż bardziej jego domowników tak nazwą" (Mt 10,24-25). Chrystus, jako nasz Nauczyciel, w tych słowach zapowiedział nam, Jego uczniom, podobny los do swojego. On był tym, którego tłumy podziwiały, ale był także tym, kogo prześladowano. Nas też niekiedy chwalą, ale również nas prześladują. O Jezusie, gdy uzdrawiał, niektórzy złośliwie mówili: „Przez Belzebuba, władcę złych duchów, wyrzuca złe duchy" (Łk 11,15). Wmawiali Mu, że ma w sobie diabła, żeby łatwiej było Go oskarżyć, odrzucić i w końcu stracić na krzyżu. Gdy Jezus zapowiadał swoje odrzucenie, swoją mękę i śmierć, Piotr wyraził stanowczy sprzeciw i powiedział: „Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie" (Mt 16,22). Chrystus skarcił go za taką postawę: „…odwrócił się i rzekł do Piotra: «Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo nie myślisz o tym, co Boże, ale o tym, co ludzkie»" (Mt 16,23).

W innym czasie Jezus ostrzegał uczniów: „Miejcie się na baczności przed ludźmi! Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować. Nawet przed namiestników i królów będą was prowadzić z mego powodu […] Będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mego imienia. Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony" (Mt 10,17-18.22).

My też, tak jak Piotr, z trudem przyjmujemy te słowa, może nawet wolelibyśmy ich nie słyszeć, ale widzimy, że one

w każdej epoce się wypełniały i dzisiaj się spełniają. Są dziś kraje, w których chrześcijanie są napiętnowani, nawet zabijani. Tak dzieje się dziś w krajach Bliskiego Wschodu czy północnej Afryki. Prasa katolicka podała, że w 2011 roku z powodu wiary zginęło w świecie sto tysięcy chrześcijan. W Europie, także w Polsce, w okresie dominacji systemów totalitarnych na szeroką skalę mordowani byli kapłani i wierni świeccy. Dokładnie dzisiaj mija siedemdziesiąta rocznica męczeńskiej śmierci bł. Marianny Biernackiej z Lipska nad Biebrzą. Podczas drugiej wojny światowej, w 1943 roku, gestapowcy skazali na śmierć jej syna i synową. Młodzi rodzice mieli już dwuletnią córkę i spodziewali się drugiego dziecka. Teściowa Marianna postanowiła umrzeć za synową i jej jeszcze nienarodzone dziecko. Rozstrzelano ją 13 lipca 1943 roku w miejscowości Naumowicze koło Grodna wraz z innymi czterdziestoma dziewięcioma mieszkańcami Lipska. Ocalona synowa, Anna Biernacka, żyje do dziś. Ma dziewięćdziesiąt sześć lat i składa takie świadectwo o swojej teściowej: „Żyliśmy z teściową bardzo dobrze. Gdy się wprowadziłam do męża, błogosławiona była już wdową. Zwracałam się do niej mamo. Bardzo nam pomagała, zwłaszcza przy prowadzeniu domu. Była dobrą gospodynią. Żyliśmy skromnie i szczęśliwie. Codziennie śpiewała Godzinki, odmawiała Różaniec, uczestniczyła we Mszy św., a przy pracach często śpiewała religijne pieśni". Do chwały ołtarzy wyniósł Mariannę Biernacką bł. Jana Paweł II 13 czerwca 1999 roku, w gronie stu ośmiu męczenników drugiej wojny światowej.

Jesteśmy dumni z takich ludzi jak błogosławiona Marianna, którzy stali się bohaterami dzięki swojej wierze i miłości ukształtowanej w Kościele przy Chrystusie i Maryi.

Drodzy bracia i siostry, aktualnie za publiczne wyznawanie wiary, za wierność Chrystusowi i Kościołowi nie ma kar fizycznych, ale coraz częściej zdarza się kamienowanie medialne. Owo medialne linczowanie praktykują nie tylko opłacani, politycznie poprawni, mało liczący się z Bogiem dziennikarze, ale także niektórzy tak zwani katolicy otwarci, liberalni, wśród

których trafi się czasem nawet ksiądz, co ostatnio zdarzyło się w katolickiej Polsce. Kolejny hierarcha został zaatakowany za wierność prawdzie, za wierność nauce Kościoła, dziś bardzo niewygodnej dla niektórych środowisk.

Byliśmy i jesteśmy świadkami, w jakiej atmosferze medialnej trwało i trwa ubieganie się katolickiego społeczeństwa o miejsce na multipleksie cyfrowym dla Telewizji Trwam. Wśród naszych adwersarzy, którzy w wielu przypadkach deklarują się jako wierzący katolicy, jakże często można spotkać się z pogardą i szyderstwem i małą wrażliwością na argumenty rozumowe, bo w gruncie rzeczy nie chodzi im o prawdę, tylko o zwycięstwo ideologiczne, korzyści partyjne.

Chrystus dzisiaj dodaje nam odwagi i aż trzy razy w Ewangelii mówi nam: „Nie bójcie się ludzi" (por. Mt 10,26.28.31). Bogu dziękujemy, że mamy takich opatrznościowych mężów wiary, którzy nie boją się ludzi. Wśród nich na pierwszym planie widzimy ojca dyrektora Tadeusza Rydzyka. Wierni to widzą i są wdzięczni, że mają odważnych pasterzy, którzy nie boją się wilków i przed nimi ich bronią.

2. Kto chce być z Jezusem, otrzyma wsparcie od Boga, wesprze go moc Ducha Świętego i opieka Maryi

Drodzy bracia i siostry, dzisiaj Chrystus przypomina nam także, w czym winna tkwić nasza moc w przezwyciężaniu lęku i moc w znoszeniu prześladowań i różnych bolesnych doświadczeń. Tę moc winniśmy odnajdywać w zaufaniu do Bożej Opatrzności. Chrystus powiedział: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle. Czyż nie sprzedają dwóch wróbli za asa? A przecież żaden z nich bez woli Ojca waszego nie spadnie na ziemię. U was zaś nawet włosy na głowie wszystkie są policzone. Dlatego nie bójcie się: jesteście ważniejsi niż wiele wróbli" (Mt 10,28-31). Jesteśmy ważniejsi niż wróble, ważniejsi od każdej istoty żywej, od każdego stworzenia na ziemi, gdyż w nas, ludziach, Bóg ukrył

swój obraz i swoje podobieństwo i nas zabierze z tego świata na wieczność do siebie.

Nie wolno zatem lękać się ideowych przeciwników, którzy atakują, często dlatego, by ukryć prawdę o sobie, by zakryć swoje niecne działania, by odwrócić uwagę od tego, co jest naprawdę ważne dla naszego życia narodowego i społecznego. Pan Bóg, nawet dopuszczając na nas jakieś trudne doświadczenia, potrafi z nich wyprowadzić dobro. Pokazuje to nam historia egipskiego Józefa, o którym słyszeliśmy w pierwszym czytaniu. Przypomnijmy, że Józef, jeden z dwunastu synów patriarchy Jakuba, z zazdrości został sprzedany przez swoich braci kupcom egipskim. W Egipcie znalazł się na dworze faraona. Zarządzał jego dworem i majątkiem państwa. Gdy w Kanaanie, gdzie mieszkał ojciec Jakub z synami, nastał wielki głód, ojciec posłał synów do Egiptu po zboże. Gdy bracia przybyli na dwór faraona, nie poznali Józefa, swego brata. Józef sam dał im się poznać. Powiedział do nich: „Ja jestem Józef, brat wasz, to ja jestem tym, którego sprzedaliście do Egiptu. Ale teraz nie smućcie się i nie wyrzucajcie sobie, żeście mnie sprzedali. Bo dla waszego ocalenia od śmierci Bóg wysłał mnie tu przed wami" (Rdz 45,4b-5). A potem jeszcze dodał: „Wy niegdyś knuliście zło przeciwko mnie, Bóg jednak zamierzył to jako dobro, żeby sprawić to, co jest dzisiaj, że przeżył wielki naród. Teraz więc nie bójcie się: będę żywił was i dzieci wasze. I tak ich pocieszał, przemawiając do nich serdecznie" (Rdz 50,20-21).

Moi drodzy, Bóg potrafi pisać na krzywych liniach naszego życia proste litery. Jedynie Bóg potrafi ze zła wyprowadzić jakieś dobro. Przypomnijmy sobie wydarzenia z powojennej historii. W latach 1953–1956 kard. Stefan Wyszyński, Prymas Polski, był uwięziony. W kraju panował terror stalinowski. Prymas w więzieniu przygotował program Wielkiej Nowenny przygotowującej Naród do obchodów Millennium Chrztu Polski, ułożył tekst ślubów jasnogórskich. Wyszedł z więzienia jako bohater wiary i Narodu. Ojciec Święty Jan Paweł II padł ofiarą zamachu. Walka o jego życie wyzwoliła w Kościele i w świecie

wiele modlitwy. Papież dzięki wstawiennictwu Maryi przeżył zamach, wrócił do zdrowia i mówił, że otrzymał łaskę cierpienia za Kościół – za Kościół, za który codziennie tak żarliwie się modlił i któremu tak gorliwie służył.

Drodzy bracia i siostry, zawierzajmy się zawsze Bożej Opatrzności. Trudno się o tym mówi i niełatwo się to przyjmuje, gdy w tych dniach wspominamy to, co działo się w tym czasie na Wołyniu przed siedemdziesięcioma laty, gdy Bóg patrzył, jak nasi rodacy byli napadani i w okrutny sposób mordowani. Na Wołyniu znowu wypełniły się słowa psalmisty z Psalmu 22: „Sfora psów mnie opada, osacza mnie zgraja złoczyńców […] Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?" (Ps 22,17.2) W tym kontekście trzeba by także powtórzyć słowa papieża Benedykta XVI, które wypowiedział 28 maja 2006 roku w Auschwitz – Oświęcimiu: „Ileż pytań nasuwa się w tym miejscu! Ciągle powraca jedno: Gdzie był Bóg w tamtych dniach? Dlaczego milczał? Jak mógł pozwolić na tak wielkie zniszczenie, na ten tryumf zła? Przychodzą na myśl słowa Psalmu 44, zawierające skargę cierpiącego Izraela: «…starłeś nas na proch w miejscu szakali i okryłeś nas mrokiem. Lecz to z Twego powodu ciągle nas mordują, mają nas za owce na rzeź przeznaczone. Ocknij się! Dlaczego śpisz, Panie? Przebudź się! Nie odrzucaj na zawsze! Dlaczego ukrywasz Twoje oblicze, zapominasz o nędzy i ucisku naszym? Albowiem dusza nasza pogrążyła się w prochu, a ciało przywarło do ziemi. Powstań, przyjdź nam na pomoc i wyzwól nas przez swą łaskawość!» (Ps 44,20.23-27)".

Z pewnością podobnie wołali nasi rodacy, gdy ich w okrutny, nieludzki sposób mordowano, pozbawiano niewinnego życia. Ludzie krzyczeli, a Bóg milczał? Dlaczego milczał? Ktoś odpowiedział: milczał, bo wisiał na krzyżu. Stał się wtedy niemocny, by ochronić ludzką wolność, którą tak haniebnie można było wykorzystać.

„Ten krzyk trwogi – mówił dalej Papież – który wzywa Boga w godzinie ogromnej udręki, jest równocześnie wołaniem o pomoc wszystkich ludzi, którzy w historii – wczoraj, dziś

i jutro – płacą cierpieniem za umiłowanie Boga, prawdy i dobra; a jest ich wielu, również dziś" (Benedykt XVI, *Trwajcie mocni w wierze. Homilie – Modlitwy – Przemówienia. Polska 2006*, Warszawa 2006, s. 129).

Ubolewamy, że wczoraj w naszym Sejmie nie nazwano po imieniu tego, co stało się na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Przecież nasze słowa powinny odkrywać prawdę, a nie ją zasłaniać. Cena tego zasłaniania jest naprawdę pozorna. Pojednania i przyjaźni nie da się zbudować na rozmiękczonej prawdzie.

3. Kto chce być z Jezusem, jest wezwany do publicznego przyznawania się do Niego

Drodzy bracia i siostry, trzecią i ostatnią część naszej refleksji wiążemy ze słowami Pana Jezusa: „Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie" (Mt 10,32-33). Jezus chce być obecny w naszym życiu. Chce, aby inni wiedzieli, że jest dla nas najważniejszy i że my dzielimy z Nim Jego poglądy i że Go naśladujemy. Wzywa nas przeto, abyśmy publicznie przyznawali się, że do Niego należymy, że do Jego nauki się stosujemy. To nasze przyznawanie się do Niego ma miejsce w słowie i czynie, w mówieniu i postępowaniu.

a) Przyznawanie się do Chrystusa w słowach

Z pewnością łatwiej nam innych z tego rozliczać, ale każda i każdy z nas winien dać odpowiedź za siebie: czy przyznaję się do Chrystusa przed ludźmi? Mamy słuszny żal do niektórych polityków i dziennikarzy, którzy deklarują się jako katolicy, a głoszą poglądy niezgodne z nauczaniem Kościoła, na przykład w dziedzinie aborcji, eutanazji, zapłodnienia *in vitro*, związków partnerskich, etyki małżeńskiej, ideologii gender itd. Zabolało nas oświadczenie jednej ze znanych parlamentarzystek, która

powiedziała, że „przekonania, z którymi żyjemy, musimy zostawić w przedpokoju urzędu, który obejmujemy". Nie godzimy się z takim stanowiskiem. Przecież Jezus niczego nam nie chce zepsuć. On chce nam pomóc godnie żyć. Wiara w Jezusa, przyjaźń z Nim nie jest do ukrywania i nie może rozciągać się jedynie na sferę życia prywatnego. Nauka Jezusa winna kształtować wszystkie dziedziny życia, także sektor życia publicznego. Nie może być dobrej polityki, dobrej gospodarki, dobrej nauki, dobrej kultury bez etyki. Poprawności ewangelicznej nie wolno zamieniać na poprawność polityczną. Jeśli dzisiaj tkwimy w kryzysie gospodarczym i finansowym, to jest to skutek nieprzestrzegania w życiu osobistym i publicznym norm moralnych ustanowionych przez Boga. Odejście od Boga jeszcze nikomu nie pomogło, obraca się ono zwykle przeciwko człowiekowi. Zawierzenie Bogu owocuje pokojem i Bożym błogosławieństwem. W wierze Bogu, w wierze w Jego słowo jest nasze ocalenie i nasza pomyślność. Przypomniał o tym papież Benedykt XVI i papież Franciszek w ogłoszonej 5 lipca encyklice *Lumen fidei – Światło wiary*. Znajdujemy tam między innymi takie słowa: „Gdy brakuje światła «wiary», wszystko staje się niejasne, nie można odróżnić dobra od zła, drogi prowadzącej do celu od drogi, na której błądzimy bez kierunku. Dlatego pilne staje się odzyskanie światła, które kryje wiara, bo kiedy gaśnie jej płomień, wszystkie inne światła tracą w końcu swój blask" (LF, nr 2–3). Przyjmując te słowa, nie patrzmy jednak jedynie na podwórko naszych bliźnich. Zaglądnijmy także do naszych sumień, spójrzmy na nasze drogi życia i pytajmy, czy Jezus w nas żyje, czy udzielam Mu moich ust, żeby Jego nauka nie była schowana pod korcem, ale aby była na świeczniku mojego życia, czy przyznaję się do Jezusa tam, gdzie mieszkam, gdzie pracuję, gdzie odpoczywam, tam, gdzie jestem?

Apostoł Piotr, gdy kiedyś znalazł się w opałach przed Sanhedrynem, bowiem świadomie przekroczył przepis prawa cywilnego, powiedział klarownie: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi" (Dz 5,29). Gdy prezentujemy postawę św. Piotra,

gdy wyznajemy publicznie naszą wiarę i nasze przywiązanie do Chrystusa, oznajmiamy, że nie tylko w Niego wierzymy, nie tylko Go kochamy, ale Jego oczyma patrzymy na świat i na bieg wydarzeń.

b) Przyznawanie się do Chrystusa w postępowaniu

Naszą moralność, naszą wiarę winniśmy wyrażać nie tylko w słowach: w rozmowach indywidualnych, w dyskusjach, publicznych debatach, ale w całym naszym postępowaniu, w całokształcie naszego życia. W sektorze postępowania ważne są dwie dziedziny: dziedzina praktyk religijnych – prywatnych i publicznych – oraz dziedzina pracy domowej i zawodowej. Język łaciński obejmuje te dwa sektory określeniem „Ora et labora" – „Módl się i pracuj". Najpierw przyznajemy się do Chrystusa, gdy codziennie się modlimy, gdy regularnie uczestniczymy w niedzielnej Eucharystii, gdy oczyszczamy się co pewien czas w sakramencie pokuty. Kto rozmawia codziennie z Bogiem, kto uczestniczy w niedzielnej i świątecznej Eucharystii, jest świadkiem Chrystusa. Kto tego nie czyni, a jest ochrzczony, jest zdrajcą. Cenimy tych, którzy w przeszłości, w trudnych czasach reżimu komunistycznego, nie lękali się donosicieli i ich mocodawców i przyznawali się do Chrystusa, uczestnicząc w zakazanych przez ówczesną partię praktykach religijnych.

Jednakże nasze praktykowanie religii, nasze przyznawanie się do Chrystusa winno rozciągać się poza nasze świątynie i mieć miejsce w trudach codziennego, szarego życia: w chwilach łatwych i trudnych, w chorobie i zdrowiu, w dniach radości i smutku – zawsze i wszędzie!

Umiłowani pielgrzymi, droga Rodzino Radia Maryja, nasza obecna, doroczna pielgrzymka Rodziny Radia Maryja jest też naszym publicznym wyznaniem wiary, jest przyznaniem się do Chrystusa przed ludźmi. Przybywamy na Jasną Górę, by Bogu za wszystko dziękować. W tym roku przybywamy, by dziękować za perspektywę rozwoju Telewizji Trwam, za dar Radia

Maryja i dzieł przy nim powstałych. Przybywamy do Domu Jasnogórskiej Matki, by nabrać odwagi do zachęcania naszych domowników, sąsiadów, przyjaciół do praktykowania wiary w modlitwie, w nabożeństwach i w postawie życia zgodnego z prawem Bożym. Wiara, wierność Bogu jeszcze nikomu nie zaszkodziły. Stajemy się wielcy wielkością Pana Boga, w którego wierzymy i którego wolę wypełniamy.

Jesteśmy wdzięczni Radiu Maryja, Telewizji Trwam, „Naszemu Dziennikowi", częstochowskiej „Niedzieli" i innym mediom katolickim za przybliżanie nam bohaterów wiary, ludzi przywiązanych do Pana Boga, do Kościoła i do Ojczyzny, którzy nie tylko słowem, ale całym życiem, także przyjmowanym cierpieniem, wyznawali wiarę w Chrystusa i promowali na co dzień wartości religijne i narodowe.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, umiłowani pielgrzymi, czciciele Maryi Jasnogórskiej, połóżmy na tym jasnogórskim ołtarzu Ojczyzny naszą wiarę, nasze przywiązanie do Pana Boga, do Kościoła i do tradycji naszych ojców; połóżmy naszą wdzięczność za przyznanie Telewizji Trwam miejsca na cyfrowym multipleksie, połóżmy sprawy trudnego dziś naszej Ojczyzny, Europy i świata. Dołączmy do tego nas samych, naszą gotowość na pełnienie woli Bożej. Prośmy Maryję, by Jej Syn przyłączył nas do swojej zbawczej ofiary, którą tu uobecnia, prośmy, by przyjął nasze oddanie i nam błogosławił na dalszych drogach naszego życia osobistego, rodzinnego i narodowego. Amen.

Święty Bonawentura – świadek Bożych wartości

Leżajsk, 15 lipca 2013 r.

Msza św. we wspomnienie św. Bonawentury
Bazylika pw. Zwiastowania NMP

1. Znaczenie i wartość mądrości

Słowa Pisma Świętego, które dzisiaj słyszymy, odnosimy w pierwszej kolejności do św. Bonawentury – patrona dnia. To właśnie on był człowiekiem, który przez całe życie szukał mądrości i znajdował ją w Objawieniu Bożym, w Piśmie Świętym, a także w ówczesnych naukach. „Pokochałem mądrość, jej od młodości szukałem: pragnąłem ją sobie wziąć za oblubienicę i stałem się miłośnikiem jej piękna" (Mdr 8,2) – to wspaniałe słowa, które wychwalają mądrość. Taką właśnie mądrość posiadł św. Bonawentura.

Zwróćmy uwagę, że mądrości nie utożsamiamy z wiedzą. Mądrość jest czymś więcej aniżeli wiedza, bowiem są ludzie, którzy mają wielką wiedzę, a niekoniecznie są ludźmi mądrymi. Mądrzy ludzie to ci, którzy nie tylko mają wiedzę, ale także mają odpowiednie przekonania, przyjmują odpowiednią, przez Boga wskazaną hierarchię wartości i postępują według norm, które Pan Bóg przekazał ludziom. Wtedy człowiek staje się mądry, gdy jest otwarty także na światło wiary, gdy jest otwarty na to, co mówi Bóg, bo wiedza nie jest wszystkim. Diabeł też ma wiedzę o Panu Bogu, a Boga nienawidzi. Diabeł nie jest mądry. Mądrzy są ci, którzy Boga poznają i Pana Boga kochają.

2. Ewangeliczne przesłanie o soli i świetle

Także do św. Bonawentury odnosimy ogłoszone dzisiaj słowa Pana Jezusa: „Wy jesteście solą dla ziemi […] Wy jesteście światłem świata" (Mt 5,13a.14a). Święty Bonawentura był solą ziemi dla trzynastego wieku i był także światłem świata dla

ówczesnych ludzi. To jego światło nie zniknęło i także dzisiaj nas oświeca. Moi drodzy, przypomnijmy, co zawdzięczamy soli i co zawdzięczamy światłu.

Sól jest środkiem konserwującym. Gdy dawniej nie było w domach elektryczności, ludzie – zwłaszcza w miesiącach letnich – używali soli do konserwacji mięsa, żeby szybko się nie zepsuło, żeby mogło zachować świeżość i dłużej nadawało się do spożycia. Sól jest jednak nie tylko środkiem konserwującym, ale także nadaje smak potrawom. Nieposolone ziemniaki czy zupa nieszczególnie nam smakują. Ludzie, którzy są mądrzy, którzy są przyjaciółmi Pana Boga, są taką solą ziemi – nadają smak życiu i wspólnocie, w której żyją, a także konserwują, zabezpieczają pochodzące od Boga wartości, które niektórzy ciągle zwalczają. Ludzie mądrzy chronią te wartości tak jak sól chroni świeżość mięsa.

Moi drodzy, wiele zawdzięczamy także światłu. To ono umożliwia nam widzenie, poznawanie świata i ludzi, a więc nas oświeca. Takim światłem jest również wiara. Papież Franciszek i papież Benedykt XVI wydali encyklikę, której nadali tytuł *Lumen fidei*, czyli *Światło wiary*. Napisali w niej, że jeżeli światło wiary zagasa, to wtedy przygasają wszystkie inne światełka. Światło wiary jest bardzo potrzebne, ono rozświetla nasze życie. Światło daje nam możliwość odkrywania sensu życia, rozumienia wydarzeń i pozwala nam widzieć samego Boga i poza granicami naszego życia także wieczność. To oko wiary ma taką właśnie właściwość, w odróżnieniu od oka biologicznego, które widzi tylko to, co materialne, to, co w jego zasięgu. Oko wiary sięga dalej, poza to, co widzialne i słyszalne. Drodzy, światło daje także ciepło. Kiedy jest zimno, to nie ma życia, nie ma wegetacji w przyrodzie. Gdy jest nam zimno, źle się czujemy. Aby przetrzymać czas chłodu, w zimie musimy ogrzewać mieszkania, ciepło się ubierać. Światło, zwłaszcza słoneczne, daje nam ciepło potrzebne do życia biologicznego. Światło Boże również daje nam ciepło – ciepło miłości. Święty Bonawentura, w odróżnieniu od św. Tomasza, akcentował w życiu wartość miłości. Święty Tomasz, dominikanin, eksponował

wartość rozumu, intelektu i stąd też wartość prawdy, natomiast św. Bonawentura kładł nacisk na wolę i na miłość i pięknie dopełnił to, czego uczył św. Tomasz.

Zakończenie

Tutaj, przed Matką Bożą, prośmy Pana Jezusa, byśmy byli ludźmi mądrymi, byśmy mieli nie tylko wiedzę, ale także mądrość, czyli mieli właściwą hierarchię wartości, byli otwarci na światło wiary i postępowali według wskazań Pana Boga, byśmy jak św. Bonawentura byli dla dzisiejszego pokolenia solą ziemi i światłością dla świata. Amen.

Przy Matce Bożej Szkaplerznej dziękujmy za Złotego Jubilata

Rozwadów, 16 lipca 2013 r.

Msza św. z racji złotego jubileuszu księdza prałata Bogusława Wermińskiego
Kościół pw. Matki Bożej Szkaplerznej

Wstęp

Najdostojniejszy Księże Prałacie, Złoty Jubilacie, proboszczu parafii Świętych Aniołów Stróżów i prepozycie Kapituły Kolegiackiej Matki Bożej Bolesnej i Świętych Aniołów Stróżów w Wałbrzychu,
Czcigodni bracia kapłani wszystkich piastowanych urzędów i godności,
Umiłowani bracia i siostry w Chrystusie!

W dzisiejszej homilii połączymy wątek odpustu parafialnego z uroczystością złotego jubileuszu waszego rodaka – księdza prałata Bogusława Wermińskiego.

1. Matka Boża Szkaplerzna

Święto Matki Bożej Szkaplerznej, zwane także świętem Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel, ma ścisły związek z zakonem karmelitów. Pobożna legenda głosi, że założycielem tego zakonu był sam starotestamentalny prorok Eliasz (ok. 873–853), który wraz ze swoimi uczniami miał zamieszkać w grotach rozsianych po stokach góry Karmel, która leży na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego i dzisiaj należy do Izraela. Faktycznym założycielem zakonu był rycerz krzyżowy Bertold z Kalabrii (1156). Wraz z dziesięcioma towarzyszami zbudował on pustelnię koło źródła Eliasza na stokach Karmelu. Podjęto w niej bardzo surowe, pokutnicze życie. W 1208 roku patriarcha Albert, rezydujący wówczas w nadmorskiej miejscowości Akko, zatwierdził dla mnichów regułę wspólnego życia. Kładła ona nacisk na długie modlitwy, surowe posty i prace ręczne w milczeniu. Regułę tę potwierdził także papież Honoriusz I (30 stycznia 1226 roku). W trzynastym wieku zakon karmelitański rozprzestrzenił się w krajach europejskich basenu Morza Śródziemnego i niektórych krajach zachodniej Europy. W 1245 roku papież Innocenty IV złagodził nieco pierwotną regułę i zatwierdził owo zgromadzenie jako Zakon Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel.

Najstarsza tradycja zakonu przekazuje opowiadanie o generale Szymonie Stocku, któremu objawiła się Matka Najświętsza w otoczeniu aniołów, ze szkaplerzem w ręku. Maryja powiedziała wówczas do niego: „Weź ten szkaplerz swojego zakonu jako znak mojej przychylności, jako znak szczególnej łaskawości mojej dla ciebie i wszystkich karmelitów; kto w tym szkaplerzu łaski umrze pobożnie, nie będzie cierpiał ognia wiecznego". Papież Benedykt XIV (1740–1758) wydał opinię, że osobiście uznaje to objawienie za prawdziwe i że wszyscy mogą je także za takie przyjmować.

We wczesnym okresie istnienia tego zakonu wprowadzono święto Matki Bożej Szkaplerznej z Góry Karmel, które papież Sykstus V podniósł do rangi święta tytularnego zakonu (1587),

a papież Benedykt XIII rozszerzył na cały Kościół zachodni (1726).

Po tym przypomnieniu powróćmy do dzisiejszych czytań biblijnych. Pierwsze czytanie dzisiejszej uroczystości zawiera wezwanie do radości. Motywem tej radości jest fakt zamieszkania Boga na ziemi: „Ciesz się i raduj, Córo Syjonu, bo już idę i zamieszkam pośród ciebie, mówi Pan" (Za 2,14). Słowa te w pierwszej kolejności odnoszą się do Maryi. To właśnie w Niej najpierw zamieszkał Bóg na ziemi, zamieszkał najpierw duchowo – przez wiarę, a potem cieleśnie, gdy „Słowo stało się ciałem" (J 1,14). Maryja tę radość wyznała u św. Elżbiety, gdy powiedziała: „Uwielbia dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy" (Łk 1,46b-47). Jeśli my dzisiaj nie potrafimy cieszyć się Bogiem, to utraciliśmy podobieństwo do Maryi. Ona pragnie, abyśmy i my na co dzień cieszyli się Panem Bogiem.

Maryja była dla Chrystusa matką fizyczną, gdyż urodziła Go w Betlejem, ale była dla Niego także matką duchową, gdyż wiernie pełniła wolę Boga. A Jezus dziś przypomniał: „Kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką" (Mt 12,50). Jeżeli chcemy być krewnymi Jezusa, być Mu bratem, siostrą, matką, to winniśmy być podobni do Maryi, czyli winniśmy wiernie pełnić wolę Ojca Niebieskiego. Ta wola czasem może być bardzo trudna. Dla Maryi była trudna, gdyż wypadło Jej być pod krzyżem i przeżywać agonię Syna. A właśnie wtedy, gdy uczestniczyła w ofierze swego Syna, gdy współcierpiała z Synem pod krzyżem, została ogłoszona przez Chrystusa Matką Kościoła, Matką naszą. „[Synu,] Oto Matka twoja" (J 19,27). Maryja Szkaplerzna przypomina nam zatem, że naczelnym zadaniem w naszym życiu jest pełnienie woli Boga, zawartej w Jego przykazaniach. Śpiewaliśmy przed ewangelią: „Błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je wiernie" (Łk 11,28).

Mówiąc o Matce Bożej, nie możemy nie wspomnieć o szkaplerzu. Niech nam pomoże w tym bł. Jan Paweł II. W 2001 roku napisał on list z okazji 750-lecia objawień szkaplerza.

Zatytułował go: *Szkaplerz znakiem przymierza z Maryją*. W liście tym stwierdza między innymi, że szkaplerz w istocie jest „habitem", szatą, ubiorem, a kto przyjmuje szkaplerz, „zostaje włączony lub stowarzyszony w mniej lub więcej ścisłym stopniu z Zakonem Karmelu, poświęconym służbie Matki Najświętszej dla dobra całego Kościoła". Dalej Papież poucza, że „znak Szkaplerza przywołuje dwie prawdy: jedna z nich mówi o ustawicznej opiece Najświętszej Maryi Panny, i to nie tylko na drodze życia, ale także w chwili przejścia ku pełni wiecznej chwały; druga – to świadomość, że nabożeństwo do Niej nie może ograniczać się tylko do modlitw i hołdów składanych Jej przy określonych okazjach, ale powinno stanowić «habit», czyli nadawać stały kierunek chrześcijańskiemu postępowaniu, opartemu na modlitwie i życiu wewnętrznym poprzez częste przystępowanie do sakramentów i konkretne uczynki miłosierne co do ciała i co do duszy. W ten sposób Szkaplerz staje się znakiem «przymierza» i wzajemnej komunii pomiędzy Maryją i wiernymi: wyraża bowiem w sposób konkretny dar, jaki na krzyżu Jezus uczynił Janowi, a przez niego nam wszystkim, ze swojej Matki, oraz przypomina o powierzeniu umiłowanego Apostoła i nas Tej, którą ustanowił naszą Matką duchową" (Jan Paweł II, *Szkaplerz znakiem przymierza z Maryją*, nr 5, „Wrocławskie Wiadomości Kościelne" 54 (2001), nr 3, s. 262).

2. Wdzięczność Bogu za dar kapłaństwa i za pięćdziesiąt lat posługi pasterskiej

Drodzy bracia i siostry, w tę Maryjną radość i szkaplerzny klimat włączamy dziś radość płynącą ze złotego jubileuszu kapłaństwa księdza prałata Bogusława Wermińskiego, waszego rodaka. Kościół zachęca nas do obchodzenia jubileuszy, bo wtedy mamy okazję stanąć przed Bogiem, popatrzeć w przeszłość i dziękować Mu za wszystko, co od Niego otrzymaliśmy na drogach naszego życia. Obchodzimy jubileusze kapłańskie, małżeńskie, są jubileusze parafii, diecezji, całego Kościoła. Jubileusz to czas dziękczynienia, ale także czas powrotu do

przeszłości, to doświadczenie przemijania naszego życia. Kiedyś psalmista, patrząc na uciekający czas, wyznał: „Lata nasze przemijają jak trawa, a Ty, Boże, trwasz na wieki" (por. Ps 90). Powróćmy przeto do przeszłości Księdza Jubilata, by zobaczyć, jakimi drogami Bóg prowadził go przez życie. Powróćmy, byśmy lepiej wiedzieli, za co mamy Bogu dziękować.

a) Droga do kapłaństwa

Ksiądz prałat Bogusław, nasz Złoty Jubilat, urodził się 14 stycznia 1939 roku w miejscowości Charzewice, w parafii Rozwadów, jako jedno z sześciorga dzieci Józefa i Anieli z domu Latawiec. Wychował się w rodzinie bardzo religijnej. Mama należała do Żywego Różańca i do Trzeciego Zakonu św. Franciszka, a tato do męskiej Róży Różańcowej. 2 lutego został ochrzczony w kościele parafialnym Matki Bożej Szkaplerznej w Rozwadowie. Wczesne dzieciństwo przeżywał w trudnym czasie okupacji hitlerowskiej. Do pierwszej Komunii Świętej przystąpił 20 lutego 1948 roku, a sześć lat później, 16 czerwca 1954 roku, w kościele parafialnym w Rozwadowie przyjął sakrament bierzmowania z rąk ks. bpa Wojciecha Tomaki, sufragana przemyskiego. Na bierzmowaniu otrzymał imię Antoni. W 1953 roku ukończył szkołę podstawową w Pilchowie. Szczególną wdzięcznością darzył kierowniczkę szkoły – panią Stefanię Czarnecką, która była obecna na jego prymicjach. Bardzo często w tamtych latach Bogusław odwiedzał parafialną świątynię. Tutaj często zachodził w drodze do szkoły. W soboty przychodził na Msze Święte ku czci Matki Bożej Królowej Polski, a w środy na nowennę do Matki Bożej Nieustającej Pomocy. W 1953 roku rozpoczął naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Stalowej Woli. Jeszcze przed maturą wyznał mamie, że chce zostać księdzem. W 1957 roku, gdy uzyskał maturę, idąc za głosem powołania, zgłosił się do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Udał się na ziemie zachodnie, gdyż tam bardzo brakowało księży. Ówczesny proboszcz ks. Andrzej Ziemiański wystawił mu bardzo dobrą opinię.

Studia teologiczne i przygotowanie ascetyczne oraz duszpasterskie do kapłaństwa trwały sześć lat (1957–1963). W czasie studiów seminaryjnych miały miejsce dwie sakry biskupie: ks. Wincentego Urbana (7 lutego 1960 roku) i ks. Pawła Latuska, rektora seminarium (11 lutego 1962 roku). Kleryk Bogusław napisał pracę magisterską pt. *Dzieje polityczne i religijne Archidiecezji Wrocławskiej* pod kierunkiem ks. bpa doc. dra hab. Wincentego Urbana, który pochodził z podkarpackiej ziemi. Święcenia kapłańskie przyjął 23 czerwca 1963 roku w kościele pw. św. Bonifacego we Wrocławiu z rąk ks. bpa Andrzeja Wronki. 14 lipca, w dniu odpustu parafialnego, tutaj, w tym kościele, odprawił Mszę Świętą prymicyjną.

b) Miejsca posługi kapłańskiej

Po święceniach ksiądz Bogusław posługiwał w trzech parafiach jako wikariusz. Były to parafie: św. Antoniego w Piechowicach (1963–1964), Bożego Ciała we Wrocławiu (1964–1965) oraz św. Barbary w Wałbrzychu (1965–1972). Gdy był wikariuszem w tej ostatniej parafii, Arcybiskupia Kuria Wrocławska zleciła mu dodatkowo pracę duszpasterską przy kościele pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Wałbrzychu. Tutaj ksiądz Bogusław odnowił kościół i wybudował plebanię. W 1972 roku przy tym kościele została utworzona parafia, a ksiądz Bogusław został jej pierwszym proboszczem. Po szesnastu latach, w 1988 roku, został przeniesiony do największej wówczas parafii w Wałbrzychu – parafii Świętych Aniołów Stróżów, gdzie do dzisiaj jest proboszczem i dziekanem.

c) Pełnione funkcje i odznaczenia

Każdy kapłan posłany do pracy duszpasterskiej pełni trzy główne posługi: głosi słowo Boże – naucza prawd wiary, sprawuje święte sakramenty i troszczy się o biednych i chorych. We wszystkich tych trzech dziedzinach ksiądz prałat Wermiński ma ogromne zasługi. Jest bardzo dobrym kaznodzieją. Głosi

mądre, odważne i patriotyczne kazania. Dba o wysoki poziom katechezy szkolnej i parafialnej. Organizuje systematyczne spotkania z katechetami i rodzicami. Przez wiele lat prowadził w Wałbrzychu Klub Inteligencji Katolickiej. Na prośbę biskupów zorganizował Pomaturalne Studium Katechetyczne, którego był kierownikiem. Przygotowywał więc przyszłych katechetów do prowadzenia katechezy i nauczania religii.

W dziedzinie liturgicznej Złoty Jubilat rozwinął w Wałbrzychu kult Matki Bożej Bolesnej. Odbudował w tym celu kościółek poświęcony Matce Bożej Bolesnej, gdzie zostało ustanowione sanktuarium. Przyczynił się do ogłoszenia Matki Bożej Bolesnej patronką miasta Wałbrzycha. Od lat pielęgnuje w swojej parafii modlitwę za Ojczyznę. Urządza nabożeństwa patriotyczne, zwłaszcza 3 maja i 11 listopada. Przez wiele lat sprawował opiekę duszpasterską nad górnikami.

Bardzo duże zasługi ma ksiądz prałat Wermiński na polu organizacji pomocy dla chorych i biednych. W parafii zorganizował kuchnię charytatywną dla ubogich, która funkcjonuje do dzisiaj i wydaje ponad sto posiłków dziennie. Po zamknięciu kopalń Wałbrzych stał się biednym miastem. W wyniku bezrobocia pojawiło się więcej biednych ludzi. W Księdzu Prałacie mają oni oparcie i wspomożenie. Wielokrotnie sam mogłem tego doświadczyć.

Ksiądz prałat Bogusław Wermiński jako proboszcz parafii Świętych Aniołów Stróżów dał się poznać jako dobry gospodarz. Podejmował remonty świątyń i plebanii. Przygotował na terenie swojej parafii dwa ośrodki duszpasterskie, które potem stały się siedzibą nowych parafii (Gaj i Nowe Miasto).

Gorliwa praca duszpasterska nie uszła uwagi pasterzy Kościoła, którzy obdarzali Księdza Prałata różnymi godnościami i stanowiskami. Staraniem ks. kard. Henryka Gulbinowicza został odznaczony godnością kapelana Ojca Świętego. Ksiądz biskup Tadeusz Rybak, pierwszy biskup legnicki, powołał go do Legnickiej Kapituły Katedralnej oraz wystarał się dla niego o godność prałata domowego Ojca Świętego. Po przejściu Wałbrzycha do nowej diecezji – świdnickiej – biskup świdnicki

mianował księdza prałata Wermińskiego najpierw członkiem Rady Kapłańskiej i członkiem Kolegium Konsultorów Diecezji Świdnickiej (2005), a następnie kanonikiem gremialnym Świdnickiej Kapituły Katedralnej. W 2010 roku ksiądz prałat Bogusław Wermiński został powołany na prepozyta Kapituły Kolegiackiej Matki Bożej Bolesnej i Świętych Aniołów Stróżów w Wałbrzychu.

3. Wdzięczność Panu Bogu za kapłanów i prośba o nowe powołania

Drodzy bracia i siostry, spojrzeliśmy w przeszłość Złotego Jubilata, abyśmy wiedzieli, za co mamy dziękować Bogu. Mogę przed wami zaświadczyć, jak wiele dobra Pan Bóg przekazał ludziom przez jego posługę.

Jubileusz kapłański jest odpowiednią okazją, by podziękować także wam, drodzy bracia i siostry, za wasze modlitwy, za wasze duchowe i materialne wspomaganie kapłanów. Jesteśmy wdzięczni wam, że modlicie się o miłosierdzie i błogosławieństwo Boże dla nas. Dzisiaj kapłani często są atakowani i ośmieszani, dlatego jedność wiernych z pasterzami i poparcie ze strony wiernych są tak bardzo ważne.

Zakończenie

Dziękując Panu Bogu za łaski i dobro przekazane nam przez księdza Bogusława, pragniemy wyrazić naszą wdzięczność wobec Księdza Jubilata. Księże Jubilacie, bardzo dziękujemy za Twoją posługę kapłańską. Jako biskup tej diecezji, w której Ksiądz Prałat posługuje, dziękuję za wszystko, co Ksiądz Jubilat czynił i czyni dla Kościoła, za całokształt posługi duszpasterskiej, za prace remontowe, za wszystko. Tu, w rodzinnych stronach, całujemy spracowane ręce Księdza Jubilata i modlimy się, żeby Pan Bóg zachował Księdza Jubilata w dobrym zdrowiu duchowym i fizycznym po najdłuższe lata wśród nas. Ad multos annos! Amen.

Boże objawienie dane człowiekowi

Leżajsk, 17 lipca 2013 r.

Bazylika pw. Zwiastowania NMP

1. Drogi Bożego Objawienia

Dzisiejsza liturgia słowa koncentruje się wokół Bożego Objawienia. To Boże Objawienie jest dwojakie. Po pierwsze – Pan Bóg objawia się poprzez dzieła natury, poprzez świat, który stworzył, bowiem świat jest dziełem Pana Boga. To jest najstarsze objawienie. Patrząc na świat, ludzie od początku domyślali się, że musi istnieć bardzo mądry, bardzo wielki, wszechmocny Bóg, który ten świat powołał. Jest to objawienie naturalne, dlatego mówimy o księdze świata, z której dowiadujemy się o Panu Bogu.

Drugie objawienie to objawienie historyczne, czasem nazywamy je pozytywnym. Jest to objawienie się Pana Boga w historii – najpierw w historii Starego Przymierza, a potem w Nowym Przymierzu przez Osobę Jezusa Chrystusa. Dzisiaj Pan Jezus mówi do nas: „Nikt nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn, i ten, komu Syn zechce objawić" (Mt 11,27). A zatem Syn Boży Jezus Chrystus przyniósł nam objawienie Pana Boga, powiedział nam, kim Bóg jest, i przekazał nam najdoskonalszy obraz Pana Boga. Przyniósł nam także zaproszenie do nieba, do przebywania z Bogiem w wieczności.

Moi drodzy, to objawienie zaczęło się w historii Izraela. W dzisiejszej liturgii mamy przywołany bardzo ciekawy moment, gdy Mojżesz doświadczył Pana Boga, który ukrył się w płonącym krzewie. To było niedaleko góry Synaj, góry Horeb. Mojżesz spotkał się tam z Bogiem, który przemówił do niego z krzewu ognistego i zlecił mu bardzo ważną misję: oto miał wyprowadził synów Izraela z niewoli egipskiej. Mojżesz bardzo się tego wystraszył. Zapytał: „Kimże jestem, bym miał iść do faraona i wyprowadzić Izraelitów z Egiptu?" (Wj 3,11). A Bóg umocnił go słowem, zapewniając: „Ja będę z tobą" (Wj 3,12).

2. Człowiek – odbiorcą Bożego objawienia

Moi drodzy, mamy też powiedziane, jaką mamy mieć postawę, żeby Boże objawienie przyjmować, żeby o Panu Bogu coraz więcej wiedzieć. Są tu wymienione dwa przymioty, które warto zauważyć. Przymiot pierwszy to pokora, prostota. Zauważmy, że Matka Boża, która objawiała się w ostatnich stuleciach, wybierała do rozmów nie papieży, nie biskupów, nie księży ani nawet nie siostry zakonne, ale dzieci. Tak było w Lourdes, tak było w Fatimie. To dzieciom Maryja przekazywała swoje życzenia dla świata.

Mówiąc o pokorze – wymaganej, by człowiek mógł przyjąć Boże Objawienie – można wspomnieć o św. Tomaszu z Akwinu z trzynastego wieku. Cechujący się mądrością teologiczną i filozoficzną, do dzisiaj wielki w Kościele, był w tej swojej wielkości bardzo pokorny. Podobno ojciec, który spowiadał go przed śmiercią, szybko od niego odbiegł. Potem zapytano spowiednika, dlaczego tak się zachował. Odpowiedział krótko: „Miałem wrażenie, że spowiada się chłopczyk, który ma pięć lat, a była to spowiedź generalna". To świadczy, jak wielkim człowiekiem był św. Tomasz przed Panem Bogiem.

Drodzy bracia i siostry, prostota polega na tym, że jesteśmy transparentni, że jest w nas jedność między tym, co mówimy, co myślimy, i tym, jak postępujemy. Jedność, prawość, prostolinijność są potrzebne, byśmy Pana Boga poznali.

Drugi przymiot niezbędny do przyjęcia Bożego Objawienia, to naturalność. Mamy być naturalni, prawdziwi, a nie inni w kościele, inni w domu i inni w pracy. Wszędzie mamy być przyjaciółmi Pana Boga, którzy są przekonani, że Pan Bóg jest najważniejszy i zawsze i wszędzie należy wypełniać Jego wolę.

Zakończenie

W dzisiejszej Eucharystii prośmy Matkę Najświętszą o te właśnie przymioty – o prostotę, o prostolinijność i naturalność, dzięki którym będziemy mogli stać się powiernikami tych wszystkich tajemnic, które pochodzą od Boga. Amen.

Różne formy świadectwa ucznia Pańskiego

Leżajsk, 18 lipca 2013 r.

Msza św. we wspomnienie św. Szymona z Lipnicy
Bazylika pw. Zwiastowania NMP

1. Święty Szymon powołany do służby ludowi Bożemu

W święto św. Szymona z Lipnicy, naszego rodaka, pochodzącego stąd, z Podkarpacia, słuchamy ewangelii o rozesłaniu uczniów. Oto Pan Jezus daje uczniom moc nad szatanem, nad duchami nieczystymi, a także daje im władzę nad ludźmi chorymi, których mają uzdrawiać. Obdarowani Apostołowie wyruszają na żniwo Pańskie zlecone im przez Chrystusa. Tak było od początku i tak jest w ciągu wieków.

W piętnastym wieku Pan Jezus wybrał z ubogiej rodziny Anny i Grzegorza ich syna Szymona, który najpierw był uczniem szkoły podstawowej, a potem także studentem Akademii Krakowskiej. W Krakowie Szymon spotkał św. Jana Kapistrana, który jako znakomity kaznodzieja pociągnął go do zakonu ojców bernardynów. Szymon stał się bernardynem – bardzo przykładnym i gorliwym przez cały czas kapłańskiego i zakonnego posługiwania.

Co głosił św. Szymon jako znany w Krakowie znakomity kaznodzieja, a także kaznodzieja dworu królewskiego? Głosił te same prawdy, o których słyszeliśmy w dzisiejszym pierwszym czytaniu. Prorok Izajasz kazał nam szukać Pana Boga, wskazywał, że Pan Bóg powinien być ciągle poszukiwany. Kazał nam do Niego się nawracać, bo Bóg jest Bogiem pełnym miłosierdzia, i przypominał, że On inaczej patrzy na rzeczywistość niż człowiek. Słyszeliśmy: „Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami" (Iz 55,8). Boże młyny mielą inaczej niż nasze, ludzkie. Z pewnością to samo było przedmiotem nauczania św. Szymona jako zakonnika z zakonu ojców bernardynów, który był także bardzo gorliwym spowiednikiem i czcicielem Najświętszego Sakramentu i Matki Najświętszej.

2. Święty Szymon – świadkiem głoszonego słowa

Charakterystyczne dla posługi kapłańskiej i zakonnej św. Szymona jest to, że o prawdach, które głosił, sam świadczył w swoim życiu zakonnym. Nie mówił więc tylko na eksport, dla drugich, ale sam był pierwszym słuchaczem tego, co głosił. Świadczy o tym jego postawa u schyłku życia. W 1482 roku w Krakowie wybuchła wielka zaraza. W owych czasach takie zarazy zdarzały się dosyć często. Brak opieki medycznej i nieznajomość antybiotyków powodowały, że epidemie zbierały obfite żniwo. We wspomnianym roku także w Krakowie zaraza dziesiątkowała ludzi. Podobno każdego dnia umierało około stu mieszkańców. W tej trudnej sytuacji Szymon nie siedział w celi, nie izolował się, ale wyszedł do chorych. Przez wiele dni opiekował się nimi, asystował im przy umieraniu, rozgrzeszał ich i namaszczał. Widzimy więc, że to, co głosił z ambony, to, co czynił przy ołtarzu, później potwierdzał życiem. Potrafił pięknie posługiwać ludziom umierającym i wystarczyło mu czterdzieści parę lat życia, żeby się uświęcić. To było życie krótkie, ale bardzo piękne i bogobojne. Przede wszystkim jednak w postawie św. Szymona czytelne było połączenie świadectwa słowa, w postaci pięknych kazań, ze świadectwem życia w postaci posługi tym, którzy umierali. Bierzmy z niego przykład.

Prośmy dzisiaj, byśmy byli podobni do św. Szymona w dawaniu świadectwa Chrystusowi słowem i naszym życiem. Amen.

Zdolność do życia według Bożego prawa

Leżajsk, 19 lipca 2013 r.

Bazylika pw. Zwiastowania NMP

1. Chrystus – prawdziwy Baranek

Od wielu już dni w ramach pierwszego czytania mszalnego czytamy drugą księgę Pisma Świętego. Jest to Księga Wyjścia. Dzisiaj odczytaliśmy fragment o uczcie paschalnej, którą przed wyjściem z niewoli egipskiej Żydzi przygotowali na polecenie Mojżesza, a ostatecznie na polecenie Pana Boga. Trzeba było zabić baranka i jego krwią skropić odrzwia. Gdy tej nocy przez Egipt przechodził anioł śmierci, krew baranka chroniła domostwo przed zgonem pierworodnych. Tam, gdzie odrzwia nie były pokropione, pierworodni synowie ginęli. To był manewr Boży, ponieważ faraon nie chciał wypuścić Izraelitów ze swojego kraju, z domu niewoli, do kraju wolnego. Z Bożego polecenia dzieła wyprowadzenia Żydów z Egiptu podjął się Mojżesz.

Uczta, o której słyszeliśmy, była zapowiedzią uczty eucharystycznej, czyli Mszy Świętej. Pan Jezus stał się nowym Barankiem. Żydzi ofiarowali to, co było najlepsze, bo Panu Bogu ofiarowywano to, co najlepsze, co najdoskonalsze. Gdy potem Jezus sprawował Ostatnią Wieczerzę, sam stał się Barankiem i wylał krew za swoje owce. Tak jak krew tamtego baranka chroniła przed śmiercią Żydów, tak krew Pana Jezusa, Syna Bożego, chroni przed śmiercią wieczną tych wszystkich, którzy do Niego przychodzą. My jesteśmy tą krwią pokropieni, bo jesteśmy ochrzczeni, bo jesteśmy chrześcijanami. Dlatego Chrystus jest naszym Barankiem, który zgładził nasze grzechy. W każdej Mszy Świętej te słowa są przypominane, gdy kapłan mówi: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata". To jest Baranek Boży, czyli Syn Boży, który przelał krew za nasze grzechy.

2. Pierwszeństwo prawa Bożego

W ewangelii natomiast Pan Jezus przestrzega nas przed faryzeizmem. Stale powinniśmy pamiętać, że prawo naturalne, pochodzące od Boga, zawsze jest pierwsze i ważniejsze aniżeli prawo stanowione, nawet przez Kościół, nawet przez papieża czy przez jakieś inne podmioty. Prawo stanowione ma wyrastać z prawa naturalnego, z prawa Bożego, ale zawsze jest prawem drugorzędnym. Prawem pierwszorzędnym jest prawo Boże. Ono jest prawem naturalnym. Pan Bóg zawarł je w akcie stwórczym i poznajemy je ze świata. Jest jeszcze prawo pozytywne, objawione. Bóg przedstawiał się nam w historii przez proroków, a zwłaszcza przez swojego Syna Jezusa Chrystusa. To prawo Boże jest najważniejsze.

Ostatnio w Polsce toczył się spór. Pamiętamy, jak bardzo obraził się były premier, gdy ks. kard. Stanisław Dziwisz podczas uroczystości Bożego Ciała w Krakowie powiedział, że prawo Boże jest ważniejsze od prawa stanowionego. Z kolei ks. abp Sławoj Leszek Głódź w ostatnią niedzielę zwrócił uwagę, jak mylące może być propagowane dzisiaj pojęcie państwa prawa. To przecież w imię państwa prawa kierowano pociągi do obozów koncentracyjnych, w imię państwa prawa wysyłano naszych rodaków na Syberię. Dlatego trzeba być ostrożnym – ludzkie prawo nie zawsze jest sprawiedliwe i nie zawsze wyrasta z prawa Bożego. Obowiązuje nas priorytet prawa miłości, priorytet prawa Bożego, nawet przed prawem kościelnym. Najważniejsza jest ewangelia, dlatego strzeżmy się faryzeizmu, który Pan Jezus zwalczał pokorą i miłością.

Prośmy, abyśmy nie byli faryzeuszami. Mamy być uczniami Pana Jezusa w duchu św. Franciszka. Franciszek najpoprawniej w dziejach potrafił odczytać przesłanie Ewangelii. Amen.

W postawie św. Franciszka z Asyżu zmieniajmy świat na lepszy

Częstochowa, 20 lipca 2013 r.

Msza św. podczas XX Ogólnopolskiej Pielgrzymki Franciszkańskiego Zakonu Świeckich w Polsce w ramach Dziewięcioletniej Nowenny przed Jubileuszem 800. rocznicy powstania Trzeciego Zakonu Świętego Franciszka
Jasna Góra

Wstęp

Czcigodny ojcze przeorze Sebastianie wraz ze wszystkim ojcami i braćmi paulinami z jasnogórskiego klasztoru,
Czcigodny ojcze Marianie, przewodniczący Konferencji Asystentów Narodowych wraz z pozostałymi asystentami narodowymi i regionalnymi,
Czcigodni bracia kapłani diecezjalni i zakonni, z ojcami franciszkanami na czele,
Droga siostro Joanno, przełożona generalna Franciszkańskiego Zakonu Świeckich,
Wszyscy drodzy bracia i siostry, członkowie Franciszkańskiego Zakonu Świeckich,
Drodzy pielgrzymi, czciciele Matki Bożej Jasnogórskiej!

Jesteśmy na Jasnej Górze. Nazwa tego miejsca wskazuje na jasność, która wypełnia to wzgórze. Ta jasność to nic innego jak mądrość Boża. Przychodzimy tu, by napełnić się tą mądrością. To tutaj wypełniają się słowa proroka Izajasza, które słyszeliśmy: „Stanie się na końcu czasów, że góra świątyni Pana stanie mocno na szczycie gór i wystrzeli ponad pagórki. Wszystkie narody do niej popłyną, mnogie ludy pójdą i rzekną: «Chodźcie, wstąpmy na górę Pana do świątyni Boga Jakuba. Niech nas nauczy dróg swoich, byśmy kroczyli Jego ścieżkami»" (Iz 2, 2-3). Wstąpiliśmy na górę Pana, tu, na miejsce, które zwiemy Jasną Górą, by Bóg nauczył nas dróg swoich, byśmy „kroczyli Jego ścieżkami". Przybywamy tu jako członkowie Franciszkańskiego Zakonu Świeckich, jako świecka rodzina franciszkańska.

1. Oryginalność i aktualność dzieła św. Franciszka z Asyżu

Przybywamy na Jasną Górę po raz dwudziesty w dorocznej pielgrzymce, aby ponownie dziękować Panu Bogu za nasze powołanie franciszkańskie, a także aby uświadomić sobie naszą franciszkańską misję, nasze apostolskie zadania w dzisiejszym Kościele i świecie. Nasz święty zakonodawca, patriarcha Franciszek, po swoim nawróceniu odbudował duchowo średniowieczny Kościół, który uległ duchowi tego świata. Przypomnijmy, że w epoce św. Franciszka na Starym Kontynencie nastąpiły duże zmiany społeczne. Europa przeobrażała się wówczas ze świata rolniczego, feudalnego – w świat miejski, ze świata stabilnego, związanego z ziemią – w świat wędrujących kupców, ze świata zbudowanego na poddaństwie – w świat ludzi wolnych i dążących do braterstwa i równości.

Franciszek, na początku, sam był kupcem i to właśnie w świecie kupców odkrył dominację pieniądza, spotkał ludzi nastawionych na zysk, żądnych pieniądza i władzy. Taka ich postawa stała się powodem nowego ucisku i nowych nierówności. Rozszerzała się coraz bardziej warstwa ludzi biednych. Franciszek odwrócił się od dominacji pieniądza i żądzy władzy i poszedł za przykładem Chrystusa, pokornego i ubogiego. Idąc drogą ubóstwa, zaczął zmieniać Kościół i świat. Stworzył ewangeliczne braterstwo otwarte na wszystkich. To, czego nie udało się zrobić mocno zmaterializowanym ludziom Kościoła, osobom duchownym, a także grupie kupców z powodu panowania pieniądza, Franciszek zrealizował, idąc drogą ubóstwa.

Kiedy Franciszek, przejęty biedą ludu, klęczał w kościele św. Damiana przed Jezusem Ukrzyżowanym, ogarnął go nowy duch. Patrząc na krzyż, Franciszek uświadomił sobie, że Bóg Jezusa Chrystusa nie jest Bogiem panów Kościoła, zrozumiał, że nie jest to Bóg feudalnych ani świętych wojen. Tym bardziej nie jest to Bóg uprzywilejowanych, bogatych kupców. Ten Bóg

na krzyżu nie ma nic wspólnego z pieniądzem i władzą. Nie jest to Bóg władca. On jest zupełnie kimś innym. On jest na samym dole nędzy świata. Ten wiszący na krzyżu Jezus, który przed Wcieleniem uczestniczył w Bożej chwale i był ponad wszystkim, stał się człowiekiem pośród małych pokornych. Utożsamił się z pobitymi, powieszonymi i ukrzyżowanymi wszystkich czasów. Przed krzyżem Chrystusa w duszy Franciszka zrodziła się decyzja naśladowania Syna Bożego w Jego pokorze i ubóstwie, decyzja rezygnacji z bycia nad innymi i stania się jednym z nich, ich bratem.

Drodzy bracia i siostry, dzisiaj w świecie doświadczamy czegoś podobnego do tego, czego doświadczał św. Franciszek. W naszym świecie toczy się walka o władzę, o wartości materialne. Wielcy finansiści i bankierzy, kierując się żądzą zysku, spowodowali kryzys gospodarczy i finansowy. Między partiami politycznymi toczy się walka o władzę, o stołki, o dostęp do pieniądza. Dokonuje się to w sytuacji, gdy poszerza się warstwa ludzi ubogich i naprawdę biednych. Bogactwo świata znajduje się dziś w ręku zaledwie kilku procent ludzi. Sprawujący władzę w Europie, dyrygenci Unii Europejskiej, patrzą krzywym okiem na Kościół, bo jest dla nich niewygodny, bo demaskuje ich niecne czyny. Dlatego też w całej Europie trwa dziś walka z Kościołem, ośmiesza się biskupów i księży. Chce się pozbawić ich autorytetu i wpływu na wiernych.

Drodzy bracia i siostry, współczesnemu światu jest potrzebny nowy Franciszek. Świat dzisiejszy można uzdrowić przez powrót do Ewangelii – powrót w duchu św. Franciszka. Może dlatego wybrany w marcu bieżącego roku na biskupa Rzymu argentyński kardynał Bergoglio obrał sobie imię Franciszek. Widzimy, jak ten Papież służy Kościołowi w stylu św. Franciszka. Na każdym kroku przypomina o potrzebie ubóstwa, pokory, aktywności, radości, powszechnego braterstwa, solidarności z biednymi. Kilka dni temu (10 lipca) na Twitterze napisał: „Jeśli chcemy naśladować Chrystusa, nie możemy szukać życia wygodnego i spokojnego. To będzie życie wymagające, ale pełne radości".

Drodzy bracia i siostry, bądźmy wdzięczni Panu Bogu, że otrzymaliśmy franciszkańskie powołanie. Na samej wdzięczności nie chcemy jednak poprzestać. Na tym ogólnopolskim spotkaniu w domu naszej Matki i Królowej jako duchowi synowie i córki św. Franciszka chcemy się zastanowić nad naszymi zadaniami w dzisiejszym Kościele i świecie. W przypomnieniu tych zadań niech nam pomoże Boże słowo, które usłyszeliśmy dzisiaj w liturgii, a zwłaszcza ewangelia o pierwszym cudzie Pana Jezusa w Kanie Galilejskiej.

2. Przesłanie Ewangelii o pierwszym cudzie Jezusa w Kanie Galilejskiej

a) Wezwani do żywej wiary w Jezusową miłość do nas i w Jego moc

W Kanie Galilejskiej Maryja zauważyła brak wina i powiedziała o tym Jezusowi, a następnie zwróciła się do sług: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2,5b). Zwykle dostrzegamy, że w tych słowach jest zawarte wezwanie, byśmy słuchali Jezusa. To prawda, ale najpierw powinniśmy zauważyć, że w słowach tych Maryja wyraziła swoją głęboką wiarę w Jezusa i w Jego moc. Wierzyła i wiedziała, że cokolwiek Jej Syn poleci ludziom, warte jest spełnienia. To przekonanie Maryi do Jezusa, to Jej zawierzenie i zaufanie do Niego także nam jest bardzo potrzebne. Maryja swoim zawierzeniem okazuje swoją mądrość, daje argument, by nazywać Ją Stolicą Mądrości. „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2,5b). Maryja w tych słowach wyraziła wiarę w moc swego Syna – Jej i naszego Odkupiciela.

Drodzy bracia i siostry, jeśli w Roku Wiary staramy się pogłębiać naszą wiarę, to tu, na Jasnej Górze, jest nam przypomniane to, co jest najważniejsze w wierze: zaufanie do Jezusa, uwierzenie w Jego moc i w Jego miłość do nas. To jest pierwsze i najważniejsze, a potem przychodzi to drugie, też bardzo ważne – abyśmy okazali posłuch temu, co Jezus do nas mówi.

Takie posłuszeństwo okazali słudzy, którzy na polecenie Jezusa: „Napełnijcie stągwie wodą" (J 2,7b), „napełnili je aż po brzegi" (J 2,7c). A więc nie byle jak, ale „aż po brzegi", czyli wykonali polecenie jak najlepiej, dokładnie. Także gdy chwilę potem Jezus powiedział: „Zaczerpnijcie teraz i zanieście staroście weselnemu" (J 2,8) – wykonali polecenie sumiennie i zanieśli.

Drodzy bracia i siostry, od Maryi i od sług z Kany uczymy się wierzyć, a także odnawiać i pogłębiać naszą wiarę. Powtórzmy, polega ona – po pierwsze – na zaufaniu do Jezusa, uwierzeniu w Jego miłość do nas i w Jego moc wobec nas – co jest widoczne w postawie i słowach Maryi, oraz – po drugie – na okazywaniu Jezusowi posłuszeństwa, co z kolei wyraźnie widać w postawie sług, którzy dokładnie wykonali polecenia Jezusa.

Piękny wzór takiej wiary znajdujemy w osobie św. Franciszka z Asyżu. Uczył się wiary od Maryi, którą kochał i czcił w swoim życiu. Okazywał posłuszeństwo Chrystusowi i Jego Kościołowi. Przypomnijmy, jak Franciszek odziany w łachmany padł na kolana przed najpotężniejszym człowiekiem Europy trzynastego wieku – przed papieżem Innocentym III. Nie chciał reformować Kościoła na własną rękę, chciał pozostać w jedności z papieżem. Biskup Rzymu wyraził zgodę i zatwierdził ustnie franciszkańską regułę. Franciszek słuchał Kościoła takiego, jaki wówczas był, a był w głębokim kryzysie. Nie był rewolucjonistą. On naprawdę kochał Kościół. Ten duch pokory i posłuszeństwa Założyciela towarzyszy do dziś jego duchowym synom. Gdy w kwietniu 2009 roku trzej generałowie obecnego zakonu franciszkańskiego, który liczy około trzydziestu tysięcy członków, padli na kolana przed papieżem Benedyktem XVI, powiedzieli to samo, co Biedaczyna z Asyżu. Właśnie takiego Kościoła chcemy słuchać, bo ten Kościół jest naszą matką.

A jak jest u nas? Jest różnie. Bywa podobnie, ale jest też niepodobnie. Znamy ostatnio tak nagłośnioną sprawę ks. Wojciecha Lemańskiego, którego ks. abp Henryk Hoser odwołał z urzędu proboszcza za nieposłuszeństwo nauce Kościoła. Proboszcz się obraził. Początkowo nie dostosował się do decyzji swego

biskupa. Po pocieszenie pobiegł do telewizji, gdzie tylko czyha się na takie przypadki, i pożalił się na swego przełożonego. Wszelkie zło przychodzi na świat wówczas, gdy ludzie nie chcą słuchać Pana Boga, gdy krytykują bez miłości dzieło Jezusa, jakim jest Kościół.

Mówiąc o wartości i potrzebie wiary, nie sposób nie wspomnieć o najnowszym dokumencie Kościoła, jakim jest ogłoszona 5 lipca br. encyklika dwóch papieży – Benedykta XVI i Franciszka – nosząca tytuł *Lumen fidei – Światło wiary*. W dokumencie tym czytamy, że „Gdy brakuje światła wiary, wszystko staje się niejasne, nie można odróżnić dobra od zła, drogi prowadzącej do celu od drogi, na której błądzimy bez kierunku. W tym chaosie dzisiejszym pilne staje się odzyskanie światła, które jest właściwą cechą wiary, bo kiedy gaśnie jej płomień, wszystkie inne światła tracą w końcu swój blask" (LF, nr 2–3). To światło nie jest wytworem człowieka, ale pochodzi od Boga, który jest miłością. Dzięki wierze człowiek otrzymuje nowe oczy. Widzi dalej i głębiej, sięga wzrokiem poza ten świat materialny. Widzi prawdziwie.

Drodzy bracia i siostry, powróćmy jeszcze na chwilę do wesela w Kanie, by oprócz wiary Maryi i sług zauważyć jeszcze coś innego, równie ważnego. Zwróćmy uwagę na to, że Jezus dokonał swojego pierwszego cudu na weselu, podczas którego zawiązało się nowe małżeństwo, które z pewnością stało się rodziną. Przyjmujemy, że Jezus wybrał na pierwszy swój cud wesele małżeńskie, by podkreślić, jak ważna jest ta instytucja, która istnieje od początku świata, która jest starsza nawet od Kościoła.

b) Wezwani do pielęgnowania miłości

Pan Bóg powołał instytucję małżeństwa, by ludzie uczyli się kochać, kochać nawzajem w rodzinie, w perspektywie Pana Boga. Już w pierwszej księdze Pisma Świętego, w Księdze Rodzaju, znajdujemy słowa, które Bóg wypowiedział przy stworzeniu pierwszych ludzi: „Dlatego to mężczyzna opuszcza

ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem" (Rdz 2,24). Większość z nas przyszła na świat w rodzinie. Tam wzrastaliśmy, tam uczono nas modlitwy i życia w wierze i miłości. Rodzina jest zawsze podstawą narodu. Naród jest silny siłą rodziny. Narody w dziejach upadały, gdy marniała w nich rodzina. A zauważmy, że rozkład rodziny jest dziełem ludzi, którzy nie potrafią słuchać Pana Boga, którzy idą za podszeptem szatana. Diabeł upodobał sobie dwie instytucje, które nieustannie najbardziej atakuje i chce osłabić, a zapewne – gdyby mógł – to i zniszczyć: rodzinę i Kościół. Rozbijanie rodziny i rozbijanie Kościoła – to podstawowa diabelska czynność. Wiedział o tym św. Franciszek, dlatego założył zakon pierwszy i drugi dla umacniania jedności Kościoła, by osoby konsekrowane ochraniały Kościół modlitwą i ewangelicznym sposobem życia: w ubóstwie, czystości i posłuszeństwie. Powołał do istnienia także trzeci zakon – dla osób świeckich: samotnych, ale także dla żyjących w małżeństwie i w rodzinie – właśnie dla umacniania rodziny, aby na świecie było więcej naturalnej i nadprzyrodzonej miłości.

Rodzina jest dzisiaj osłabiana i rozbijana na różne sposoby, przez czynniki względem niej wewnętrzne i zewnętrzne. Czynniki wewnętrznie osłabiające rodzinę to słabsza zdolność do niesienia krzyża, do poświęcania się, do wytrwania, do cierpliwości, to także mniejsza zdolność do zatracania swojego „ja" i mniejsza zdolność do życia w postawie daru dla „ty". Są także czynniki zewnętrzne osłabiające dziś rodzinę. Wymieńmy niektóre: błędna polityka państwa, bezrobocie, propaganda medialna wyśmiewająca rodzinny wielodzietne. W mediach lansuje się hasło: jak najwięcej przyjemności i jak najmniej dzieci. W dziedzinie dzietności zajmujemy dwieście dwunaste miejsce, dwunaste od końca. Dlatego też mówimy o zapaści demograficznej, o wymieraniu naszego Narodu. Konsekwencją tego jest dziś zamykanie mniejszych szkół, zwłaszcza w wioskach i w małych miastach. Wśród czynników zewnętrznych zagrażających dziś bardzo rodzinie jest wprowadzanie na siłę przedwczesnego wychowania seksualnego. Naciski płyną tu od

ludzi, którzy ulegają ideologii gender. W niektórych regionach Polski już wydano na to sporo pieniędzy.

Drodzy bracia i siostry, winniśmy zrobić wszystko, by ochronić młode pokolenie przed zakusami wprowadzania przedwczesnego i niechrześcijańskiego wychowania seksualnego. Nie wolno ludziom poprawiać Pana Boga, bo wszelkie takie poprawki godzą w człowieka. Człowiek nieliczący się z Bogiem dziczeje. Dzieci nie są państwowe, ale przynależą do rodziców i to oni powinni decydować o profilu ich wychowania, a nie państwo, które dzisiaj robi wrażenie, jakby celowo chciało zniszczyć rodzinę. Jest dziś potrzebna wielka modlitwa, wielka Krucjata Różańcowa, a także zdecydowane i odważne upominanie się o dobre wychowanie naszych dzieci i młodzieży.

3. Szczegółowe zadania świeckiej rodziny franciszkańskiej

W trzeciej części naszej refleksji zwróćmy uwagę na szczegółowe zadania wynikające z przynależności do świeckiej rodziny franciszkańskiej.

a) Realizacja hasła „ora et labora”

Jako członkowie Franciszkańskiego Zakonu Świeckich winniśmy pamiętać o aktualności hasła św. Benedykta „ora et labora” – „módl się i pracuj”. Hasło to odnosi się nie tylko do osób życia konsekrowanego i do osób duchownych, ale także do ludzi świeckich, a zwłaszcza do świeckiej rodziny franciszkańskiej. Starajmy się wypełniać nasze codzienne życie modlitwą i pracą. Sama modlitwa i sama praca nie wystarczy. Musi być i jedno, i drugie. Trzeba tak się modlić, jakby wszystko zależało od Pana Boga, i trzeba tak pracować, jakby wszystko zależało od nas, ludzi. Wspierajmy naszą modlitwą Ojca Świętego, naszych pasterzy, aby byli pokorni i odważni, aby bronili owieczki przed wilkami, aby jak najlepiej służyli swoim owieczkom.

Niech także podoba się Bogu nasza praca, wykonywana na Jego większą chwałę i na pożytek ludzi.

b) Życie wedle rad ewangelicznych

Członkowie Franciszkańskiego Zakonu Świeckich nie składają ślubów ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, ale winni żyć duchem tych rad ewangelicznych. Ubóstwo, czystość i posłuszeństwo nie są dziś w modzie. Co gorsze, są dziś nagminnie ośmieszane i deprecjonowane. A przecież Pan Jezus spędził życie ziemskie w postawie ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Tą drogą poszedł potem nasz patriarcha św. Franciszek z Asyżu. Jako jego duchowi synowie i córki winniśmy ducha tych rad ewangelicznych przestrzegać w naszym życiu i bronić tych wartości w środowisku, w którym żyjemy.

c) Dzielenie się z drugimi pokojem i dobrem wedle pozdrowienia „Pokój i dobro”

Zwróćmy uwagę, jak ważny program odnowy religijnej i moralnej świata zawarty jest we Franciszkowym haśle: „pokój i dobro”. Jakie to ważne, abyśmy byli zwiastunami pokoju. Pokój w naszym sercu rodzi się za sprawą wiary, prawdy i miłości. Nie ma pokoju wśród ludzi bez zawierzenia Bogu, bez życia w prawdzie i w miłości. Tak wielu ludzi jest dziś przestraszonych, zalęknionych i w związku z tym niespokojnych. Jesteśmy do nich posłani przez Chrystusa z Franciszkową pokorą, prostotą, miłością i radością.

Dzielenie czyni nas bogatszymi. Pokoju nie wolno zatrzymywać w sercu. Trzeba się nim dzielić z drugimi. Podobnie dobro, które nosimy w sobie, w naszych sercach, nie jest tylko dla nas. Winniśmy nim obdarzać naszych bliźnich, tak jak to czynił Franciszek.

W pewnej rodzinie zmarła młoda matka. Ojciec został z grupką dzieci, które były zrozpaczone po odejściu mamy. Ojciec wówczas pocieszał swoje dzieci i mówił im, że Pan

Bóg o nich nie zapomni. Jeśli Bóg pamięta o najmniejszym robaczku, to będzie także o nich pamiętał. Dzieci zawierzyły, posłuchały ojca i wszystkie zbudowały piękny dom życia na skale bezgranicznego zaufania do Pana Boga, na Jego Prawie.

Dzielmy się na co dzień naszą wiarą, pokojem, radością i dobrem. Nieśmy Franciszkowe „Pokój i dobro" w przyszłość naszego życia.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, prośmy Maryję Jasnogórską, abyśmy przeżyli tu, na tym wzgórzu jasnogórskim, cud przemiany, by Jezus za sprawą Maryi przemienił wodę naszego nijakiego życia w wyborne wino żywej wiary, niezłomnej nadziei i ofiarnej miłości. Niech nas uzdolni do naprawy naszych rodzin i środowisk, w których żyjemy. Niech pokój i dobro za naszą przyczyną, z naszym udziałem, szerzą się na świecie. Amen.

Gościnni, rozmodleni i pracowici

Hucisko, 21 lipca 2013 r.

Kościół pw. św. Jana z Dukli

1. Biblijne przykłady gościnności

W krótkiej homilii chciałbym zwrócić uwagę na dwa wątki, które są zawarte w dzisiejszym słowie Bożym – wątek gościnności i wątek modlitwy i pracy. Najpierw wątek gościnności.

W pierwszym czytaniu słyszeliśmy, że Abraham przyjął bardzo gościnnie trzech mężów, którzy byli wysłannikami Pana Boga. Uraczył ich posiłkiem i bardzo serdecznie z nimi rozmawiał. Oni w zamian zostawili mu w darze bardzo ważną i radosną wiadomość: „O tej porze za rok znów wrócę do ciebie, twoja zaś żona Sara będzie miała wtedy syna" (Rdz 18,10a). A pamiętamy, ile długich lat Abraham oczekiwał potomstwa.

I oto goście, którzy do niego przybyli, oznajmili mu, że nadchodzi ten czas, kiedy jego żona Sara, mimo podeszłego wieku, urodzi mu syna Izaaka. Gościnność zatem została hojnie nagrodzona zapowiedzią narodzin potomka.

Podobną gościnność spotykamy w Betanii. Jezus przychodzi do domu przyjaciół – do Łazarza i jego dwóch sióstr, Marii i Marty – i też zostaje gościnnie podjęty przez Martę, która była wspaniałą gospodynią, i przez Marię, która była nastawiona na słuchanie słów Pana Jezusa. On natomiast, jako szczególny gość, zostawił im dar swojego słowa. To, o czym mówił, było bardzo ważne i potrzebne. Za serdeczną gościnę w Betanii Jezus odwdzięczył się darem Bożego słowa.

Bracia i siostry, bądźmy zawsze gościnni dla osób, które do nas przychodzą. Polska jest znana z gościnności. Nawet jest takie powiedzenie: „Gość w dom, Bóg w dom". Zawsze gdy kogoś ugościmy, obdarujemy, położymy na stół to, co mamy, to ta gościnność jakby w dwójnasób się zwraca, bo każdy gość ma nam coś do dania. Wprawdzie jest jeszcze inne powiedzenie, które mówi, że z gośćmi to jest podwójna radość: jak przyjeżdżają i jeszcze większa jak odjeżdżają, to jednak jest tylko takie humorystyczne sformułowanie. Z dzisiejszych czytań dowiadujemy się, że warto być gościnnym, bo nasza gościnność, nasze dawanie się innym zwraca się w postaci daru, jakim jest człowiek, który nas nawiedza.

2. Życiowa równowaga między modlitwą i pracą

I drugi wątek to wątek modlitwy i pracy, zawarty w dzisiejszej ewangelii świętej. Dwie siostry Łazarza pięknie się uzupełniały. Marta była znakomitą gospodynią w kuchni, a Maria była nastawiona na słuchanie słów Pana Jezusa. Pewnego razu nawet zaistniał konflikt, gdy Marta doświadczyła zazdrości, bo Maria nic nie robiła, tylko stała przy Jezusie i słuchała, a ona sama uwijała się przy różnych posługach. Dlatego Marta zapytała z wyrzutem: „Panie, czy Ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi

pomogła" (Łk 10,40). A Pan Jezus dokonał korekty postawy Marty: „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą cząstkę, której nie będzie pozbawiona" (Łk 10,41-42). Nie jest to potępienie postawy Marty, zatroskanej o kuchnię, ale Pan Jezus zwraca uwagę, że równie ważna jak praca fizyczna jest także kontemplacja i słuchanie Bożego słowa.

Moi drodzy, w życiu powinniśmy łączyć te dwie postawy – postawę Marii i postawę Marty, a więc przeplatać modlitwę i pracę. Nie może być sama modlitwa, bo przecież trzeba przygotować jedzenie, zgromadzić opał na zimę, zabezpieczyć życie. Praca jest potrzebna. Jednak sama praca też nie wystarczy. Są tacy pracusie, którzy tylko liczą, ile zarobią, jakie mają konto, i ciągle nastawieni są na wartości materialne. Niekiedy zapominają przy tym o tym, co najważniejsze – o więzi z Panem Bogiem, o modlitwie, o niedzielnej Mszy Świętej. Na ziemiach zachodnich w niedzielę przychodzi do kościoła zaledwie dwadzieścia procent mieszkańców. Tutaj, w Hucisku, jest siedemdziesiąt, a może osiemdziesiąt procent ludzi w kościele, a na ziemiach zachodnich tylko dwadzieścia procent. W Wałbrzychu nawet piętnaście–siedemnaście procent. A gdzie reszta? Nie przychodzą i dlatego potem jest tak źle, bo ludzie bez Boga dziczeją. Moi drodzy, musimy pilnować równowagi między modlitwą i pracą. Nie sama modlitwa i nie sama praca, ale łącznie. Nie sama Maria, nie sama Marta, ale obie siostry razem – modlitwa i praca.

Zakończenie

Módlmy się dzisiaj o to, byśmy byli gościnni i bezinteresowni. Goście, którzy nas odwiedzają, niech będą hojnie obdarowani tym, co mamy, a Pan Bóg szczodrze nam to wynagrodzi. Pamiętajmy, że każdy podjęty gość zostawia nam cenny dar swojej obecności. Módlmy się także o umiejętność łączenia w naszym życiu modlitwy i pracy, a więc kontemplacji, trwania przed Panem Bogiem oraz aktywności. Amen.

Przesłanie św. Marii Magdaleny

Kościelisko, 22 lipca 2013 r.

Msza św. we wspomnienie św. Marii Magdaleny
Kaplica Sióstr

Każdy święty ma dla nas jakieś przesłanie. Także św. Maria Magdalena, patronka dnia dzisiejszego, ma nam wiele do powiedzenia i może nas nauczyć, jak być dzisiaj uczniem Pana Jezusa.

Przede wszystkim Maria Magdalena zadziwia nas swoją miłością do Jezusa. Jeszcze jako grzesznica doświadczyła prawdziwej miłości, dzięki czemu nawróciła się i szczerze przylgnęła do Jezusa z niezwykłą miłością. Ta miłość kazała jej być przy Nim zawsze. Gdy uczniowie się wystraszyli i opuścili Jezusa w chwili cierpienia – gdy przyjął wyrok śmierci, gdy szedł z krzyżem na Golgotę – zostali przy Nim tylko jeden z Dwunastu, Maryja i właśnie Maria Magdalena. Tam była świadkiem tego wszystkiego, co działo się na krzyżu – najpierw wyszydzenia Pana Jezusa, a potem Jego konania, które trwało wiele godzin. Wszystko to przeżyła i to jeszcze bardziej pogłębiło w niej miłość do Jezusa. Wiedziała bowiem, z pewnością od Matki Najświętszej, że Jezus – sprawiedliwy i bez winy – przyjął śmierć za nas, grzeszników. Głęboko przeżyła śmierć wraz z Maryją i potem „pilnowała" grobu. Gdy skończył się szabat, to ona pierwsza, „wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno" (J 20,1) – jak mówi ewangelista Jan – przybyła do grobu. Chciała być pierwsza. I oto tam spotkało ją wielkie zaskoczenie, bo zastała pusty grób. Była przerażona. Ujrzała dwóch aniołów, których spytała, gdzie jest Jezus. Jeszcze nie wiedziała, co się stało, nie wiedziała, że Jezus zmartwychwstał. A później to przedziwne spotkanie ze Zmartwychwstałym. Maria sądziła, że to ogrodnik, ale gdy zwrócił się do niej po imieniu: „Mario", wtedy rozpoznała, że jest to zmartwychwstały Chrystus i powiedziała: „Rabbuni, to znaczy: Nauczycielu" (J 20,16). To ciepłe słowo wskazuje na wielką miłość, jaka kryła się w jej sercu. Jezus stał się dla niej, do końca życia, najważniejszy jako Oblubieniec.

Dzisiaj przypominamy sobie, że Chrystusa, naszego Zbawiciela, mamy na wzór Marii Magdaleny obdarzać szczególną miłością. Jezus ma być w naszym życiu na pierwszym miejscu, zawsze ma być najważniejszy. Dotyczy to zarówno pasterzy Kościoła i sióstr zakonnych, jak i wszystkich chrześcijan. Jezusa należy otaczać największą miłością. To On winien być dla nas najważniejszy, pierwszy wśród tych, których kochamy, pierwszy wśród tych, których słuchamy, i pierwszy wśród tych, dla których żyjemy. Módlmy się o to, aby tak było w naszym życiu, a także w całym Kościele.

Trwać w Chrystusie

Kościelisko, 23 lipca 2013 r.

Kaplica Sióstr

W okresie letnim mamy możliwość nawiedzać ogrody, w których rosną drzewa owocowe. Oglądając drzewa, możemy dostrzec zielone gałązki, ubrane w liście i kwiaty, jednakże niemal na każdym drzewie znajdzie się także gałązka sucha. Wszystkie gałęzie są połączone z pniem danego drzewa i jest zastanawiające, że jedne są żywe, kwitną i przynoszą owoc, a inne obumarły, uschły i nie owocują, chociaż tkwią w tym samym drzewie. Jezus wykorzystał ten obraz drzewa do ukazania naszego życia, a także życia Kościoła. W Kościele mamy gałązki żywe, kwitnące, pełne zielonych liści, ale mamy także gałązki suche, bez liści, obumarłe. Są tacy chrześcijanie, którzy przez chrzest święty zostali wszczepieni w drzewo Kościoła, w pień Kościoła, ale potem o Bogu zapomnieli i nie ma w nich życia Bożego. To są te suche gałązki, które trzeba odłamać, aby drzewo było piękniejsze.

Pan Jezus mówi dzisiaj, że ci, którzy owocu nie przynoszą, będą odłamani, tak jak suche gałązki, które się usuwa, żeby nie szpeciły drzewa, i spala. „Wytrwajcie we Mnie, a Ja /będę

trwał/ w was […] Ja jestem krzewem winnym, wy – latorośla-mi. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity" (J 15,4a.5a).

Dzisiaj modlimy się o to, abyśmy byli takimi gałązkami żywymi, które kwitną i owocują dzięki temu, że są ściśle związane z Chrystusem. On daje moc wzrastania i owocowania. „Beze Mnie nic nie możecie uczynić" (J 15,5b). A Paweł Apostoł mówi: „już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus" (Ga 2,20). Módlmy się o to, abyśmy w naszej pobożności pielęgnowali tę więź z Jezusem. Módlmy się też za te suche gałązki w Kościele, które jeszcze mogą ożyć, bo ludzie mogą się nawrócić. Prośmy, by się zazieleniły i też wydawały owoc, jaki powinny wydawać. Niech zatem dzisiejszy dzień, który będziemy przeżywać, będzie dniem odnowienia naszej więzi z Chrystusem, zwłaszcza przez Eucharystię, byśmy byli pełniej w Niego wszczepieni, by nasze życie piękniej owocowało. Amen.

Pokarm słowa Bożego

Kościelisko, 24 lipca 2013 r.

Kaplica Sióstr

Wszystko, co żyje, potrzebuje pożywienia. Rośliny czerpią sole mineralne z ziemi, zwierzęta karmią się roślinami, a także mięsem zwierzęcym. Również ludzie posilają się pokarmem roślinnym i mięsnym. Potrzebujemy tego pokarmu, żebyśmy mogli żyć biologicznie. Naród Wybrany, który wędrował z kraju niewoli do Ziemi Obiecanej, też był karmiony pokarmem doczesnym. Były to przepiórki – mięso i manna – chleb.

Pan Jezus mówi nam dzisiaj o pokarmie Bożego słowa, bo istoty duchowe potrzebują do życia także takiego pokarmu. Jako ludzie jesteśmy duchami wcielonymi, dlatego potrzebujemy zarówno pokarmu biologicznego, tego przyrodniczego, jak i pokarmu nadprzyrodzonego dla naszego ducha. Tym

pokarmem dla ducha są prawda, dobro, które zwykle przyjmuje kształt miłości, i piękno. Ten pokarm pochodzi od Boga. To Bóg jest żywicielem, karmicielem naszego ducha i pokarm prawdy, dobra i piękna przekazuje nam przede wszystkim przez swojego Syna Jezusa Chrystusa.

Dzisiaj w ewangelii jest mowa o pokarmie prawdy, który przychodzi do nas w postaci ziarna Bożego słowa, zasiewanego przez Boga w glebę naszych serc i naszych umysłów. I oto widać, że owocowanie tego ziarna zależy od gleby, ponieważ Bóg zawsze jest dobrym siewcą i ziarno zawsze jest zdrowe. Słowo Boże zawsze zawiera prawdę, nigdy nie kłamie – jak śpiewamy, „wieczną prawdę w sobie ma" – a gleba bywa różna. Czasem nasze serca i umysły są jak droga skalista, jak ziemia pokryta cierniami, ale też bywa to gleba żyzna, na której słowo Boże przynosi plon.

Módlmy się w tej Eucharystii, byśmy zawsze byli dla Bożego słowa glebą żyzną, żeby słowo Boże wydawało w nas plon. Prośmy też, by owocna była również nasza działalność apostolska, i by słowo, które głosimy, padało na odpowiednią glebę ludzkich serc. Jest bowiem jeden Siewca, najważniejszy – Jezus Chrystus, ale tą siejbą Bożego słowa podzielił się z nami, którzy w Jego imieniu głosimy słowo Boże. To ważne, byśmy byli dobrymi siewcami, którzy mówią z przekonania i nie zasłaniają sobą tego Siewcy pierwszego – Jezusa Chrystusa. Winniśmy się modlić zawsze, gdy mamy dokonywać tej siejby, by Bóg sam przygotował odpowiednią glebę dla tego słowa, które siejemy, i by to była gleba żyzna. Każdego dnia trzeba się modlić, żeby nasza działalność apostolska trafiała na odpowiednią glebę. Amen.

Wielkość wyrażona służbą bliźniemu

Kościelisko, 25 lipca 2013 r.

Kaplica Sióstr

Moi drodzy, natrafiamy dzisiaj ponownie na zderzenie myślenia ludzkiego z myśleniem Bożym. Matka Salome i jej synowie, Jakub i Jan, myślą po ludzku. Podobnie jak pozostali uczniowie są reprezentantami myślenia ludzkiego i pragną przy Jezusie zająć miejsca ministerialne. Jezus próbuje zmienić ich styl myślenia i mówi o swojej męce, o kielichu, który będzie pił, pyta, czy oni też są gotowi ten kielich wypić. Oznajmiają, że tak, ale nie bardzo wiedzą, o czym mówią. Życie potwierdzi, że ten kielich wypiją. Jakub jako pierwszy odda życie za Jezusa w Jerozolimie, a Jan najpierw będzie na Golgocie, a później zawsze będzie ustępował miejsca Piotrowi, który będzie przewodził wspólnocie Kościoła. Jezus ma okazję powiedzieć, na jakiej drodze można stać się wielkim. To droga służby, droga stawania się darem dla drugich na Jego wzór, na wzór Syna Człowieczego, który „nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu" (Mk 10,45).

W starożytnym Rzymie było wielu bohaterów. Do znanych mężów należał Katon Starszy – pisarz, także wódz i konsul. Miał wielkie zasługi dla ojczyzny i już za życia jego zwolennicy chcieli postawić mu pomnik. Zapytał: „Dlaczego chcecie to uczynić?" Odpowiedziano mu: „Aby ludzie nie dziwili się i nie pytali, dlaczego w Rzymie nie ma jeszcze takiego pomnika". Katon odpowiedział, że gdyby postawiono ten monument, to może ludzie dziwiliby się, że taki pomnik stoi. W ten sposób rzymski polityk pokazał elegancję swojego ducha.

Moi drodzy, postawa matki synów Zebedeuszowych i uczniów Pańskich jest charakterystyczna i dla nas, bo my też często myślimy po ludzku, a nie po Bożemu. Także w kręgach osób duchownych, także w środowisku zakonników można zaobserwować dążenie, by zdobywać wielkość w tym światowym znaczeniu. Pan Jezus natomiast przypomina nam dzisiaj, że nasza wielkość leży w służbie, w bezinteresownym stawaniu się darem dla drugiego człowieka. Amen.

Moc ziarna słowa Bożego

Kościelisko, 26 lipca 2013 r.

Kaplica Sióstr

Drodzy bracia i siostry, gdy Pan Bóg ogłaszał swoje prawo na Syjonie, to zanim powiedział o nakazach i zakazach, najpierw przedstawił się jako Bóg, który wyzwala: „Jam jest Pan, Bóg twój, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, z domu niewoli" (Pwt 5,6). Bóg przedstawia się nam jako Ojciec miłosierdzia, który wyzwala, który wyprowadza z niewoli i po to daje przykazania, nakazy i zakazy, wśród nich także czwarte przykazanie o miłości i szacunku dla rodziców, abyśmy byli wyzwoleni.

W dzisiejszej ewangelii Pan Jezus mówi nam o sposobach marnowania Bożego słowa w nas, ale ostatecznie przypowieść ta ma wydźwięk pozytywny, bo mówi nam o żniwach, które nadejdą, a w czasie żniw okaże się, że słowo Boże jednak wydało plon stokrotny, sześćdziesięciokrotny albo trzydziestokrotny – w zależności od tego, na jaką glebę padło. Jesteśmy jednak przestrzegani przed marnowaniem Bożego słowa w nas, przed postawą nonszalancji czy pychy. Czasem ludzie mówią: „A co on mi może powiedzieć? Ja już wszystko wiem. Wiem lepiej. W tej książce to nic dla mnie, to dla innych". Taka postawa sprzyja marnowaniu Bożego słowa, które do nas przychodzi. Marnujemy słowo Boże przez uleganie namiętnościom, uleganie złemu duchowi. Marnujemy słowo Boże, gdy brak nam wytrwałości, gdy się lękamy przeciwności, które przychodzą przy wprowadzaniu Bożego słowa w czyn. Marnujemy słowo Boże także wtedy, gdy zbyt wiele energii poświęcamy na zdobywanie wartości materialnych. Troski doczesne, sprawy tego świata czasem zagłuszają w nas Boże słowo.

Módlmy się dzisiaj, by owocowało w nas to słowo Boże, które najpierw – gdy byliśmy dziećmi, gdy byliśmy w wieku młodzieńczym – zasiali w nas rodzice. Dziękujmy za rodziców i za tych wszystkich, którzy na naszej drodze życia zasiewali słowo Pańskie. Módlmy się także za współczesnych rodziców,

by z tej misji nie rezygnowali, ale przez dobre słowo – pouczenia, prawdy i miłości – a także przez przykład życia potrafili zasiewać Ewangelię w młodym pokoleniu, by świat był Boży, by ciągle miała miejsce przemiana myślenia ludzkiego w myślenie Boże. Amen.

Problem zła w świecie

Kościelisko, 27 lipca 2013 r.

Kaplica Sióstr

Moi drodzy, w dziejach świata zawsze pojawiało się pytanie, skąd wzięło się zło. W dzisiejszej ewangelii Pan Jezus też podejmuje ten problem i w przypowieści, której wysłuchaliśmy, przedstawia nam prawdę o pomieszaniu na ziemi zła z dobrem. Znajdujemy tu także odpowiedź na pytanie o zło. Gdy ludzie zapytali, dlaczego pojawił się chwast, usłyszeli, że to zły człowiek go zasiał, gdy gospodarz spał. Zło pochodzi więc od ludzi, którzy są związani z szatanem. I oto słudzy chcieli to zło natychmiast wypędzić, wykorzenić, i to własnymi rękami. Poszli do gospodarza, ale on na to nie pozwolił. Zarządził, by to zło pozostało razem z dobrem. Zapowiedział jednak, że przyjdzie czas rozrachunku, kiedy zło zostanie oddzielone od dobra.

Na co dzień doświadczamy zła w świecie, czasem jesteśmy przerażeni jego rozmiarem. Tak było w czasie wojny, gdy działały obozy koncentracyjne, gdy na Wołyniu była wielka rzeź ludności polskiej. Ludzie pytali, gdzie jest Bóg i dlaczego dopuszcza aż takie wielkie zło. Niektórzy nawet wyrażali przekonanie, że Boga nie ma, bo gdyby był, to nie dopuściłby do tych wszystkich okrucieństw. A Pan Bóg, chcąc ochronić godność człowieka i jego wolność, dopuszczał nawet takie zło. Trzeba jednak ciągle pamiętać, że to zło nie pochodzi od Boga. Sprawcą tego zła jest człowiek, który nie słucha Boga i działa wbrew swojemu sumieniu.

Skąd się wzięło zło? – pytał brat mojego przyjaciela księdza, gdy jego syn wrócił na wakacje ze studiów i oznajmił, że stał się ateistą, i poprosił rodziców, żeby mu nie przypominali o kościele, o modlitwie, bo dla niego są to rzeczy nieważne. Rodzice zachodzili w głowę, skąd to się wzięło. Dobrze dziecko wychowali, dawali dobry przykład, uczyli dobrych zasad w życiu rodzinnym. Takie sytuacje się zdarzają. Dlatego musimy być cierpliwi, tak jak Bóg jest cierpliwy. Bóg nie kazał zła tępić i usuwać, ale polecił cierpliwie czekać, bo ludzie źli mogą się jeszcze nawrócić. Ileż było takich ludzi, którzy byli potępiani, którzy byli już skazani na piekło, a jednak pod koniec życia się nawrócili. Ktoś wyprosił im łaskę nawrócenia, łaskę powrotu do Pana Boga. Pamiętamy łotra na krzyżu, który w ostatniej chwili swojego życia doznał łaski przebaczenia.

Trzeba jednak pamiętać również o potrzebie czuwania. Jest przecież powiedziane, że ten chwast zasiał zły człowiek wtedy, gdy gospodarz spał. Dlatego musimy czuwać i nie pozwalać, żeby zło się panoszyło. Mamy być czujni i nie pozwalać, żeby zło było zasiewane.

Prośmy Pana Boga dzisiaj, w ten sobotni dzień, za przyczyną Matki Najświętszej, byśmy byli cierpliwi wobec zła, ale także pomagali powracać na właściwą drogę tym ludziom, którzy weszli na drogę zła. Nasze miejsce jest bowiem przy Panu Bogu, przy Jego świętych przykazaniach. Amen.

Różne formy modlitwy

Hucisko, 28 lipca 2013 r.

Kościół pw. św. Jana z Dukli

1. Modlitwa błagalna

Zauważyliśmy, że dzisiejsze słowo Boże mówi nam o modlitwie błagalnej. Pan Jezus mówi: „Proście, a będzie wam dane;

szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam" (Łk 11,9). Jesteśmy zaproszeni do modlitwy błagalnej – do proszenia we własnych intencjach, ale także w intencjach naszych bliskich, w intencjach ludzi, których kochamy, na których nam zależy.

Moi drodzy, zauważmy, że ludzie, którzy się modlą, którzy o coś proszą, mają świadomość swojego ograniczenia, bo każda prośba jest znakiem, że czegoś nam brakuje, że czegoś nie możemy sami zdobyć i potrzebujemy pomocy drugiego człowieka. Ludzie, którzy nie lubią o nic prosić, uchodzą za egoistów. Wydaje się im, że wszystko sami mogą, a to nie jest prawda, bo nigdy nie możemy sami wszystkiego zrobić i jesteśmy zdani jedni na drugich. Małe dziecko potrzebuje opieki rodziców. Gdyby rodzice pozostawili je samemu sobie, to z pewnością by nie przeżyło. Świat jest tak urządzony, że jedni od drugich jesteśmy zależni. W sposób szczególny zależni jesteśmy od Pana Boga, dlatego tak bardzo jest potrzebna nasza modlitwa błagalna.

Przykładem takiej modlitwy może służyć dzisiaj Abraham, który prosił o ocalenie dwóch miast: Sodomy i Gomory. Były to miasta grzeszne, a modlitwa Abrahama miała formę targu. Patriarcha prosił, by ze względu na sprawiedliwych Pan Bóg nie niszczył tych dwóch miast, ale okazało się, że nie było tam nawet dziesięciu sprawiedliwych i dlatego Sodoma i Gomora zostały zniszczone.

Moi drodzy, Pan Jezus przypomniał nam dzisiaj tę modlitwę, którą odmawiamy codziennie, także podczas każdej Mszy Świętej – w centralnym jej miejscu, po przeistoczeniu. To Modlitwa Pańska – wzór każdej modlitwy. W tej modlitwie jest zawartych siedem próśb – i o wartości duchowe, i o wartości doczesne. Prosimy Pana Boga, by święciło się Jego imię, by Jego królestwo na ziemi się rozrastało, by Jego wola wypełniała się tak w niebie, jak i na ziemi. To bardzo ważne, byśmy byli gotowi pełnić wolę Bożą. Prosimy także o chleb powszedni, bo jest nam potrzebny do życia, żebyśmy mogli żyć i pracować. Prosimy, żebyśmy nie ulegali pokusom, żebyśmy mieli tyle mocy i siły, by każdą pokusę oddalić. Dlatego tę modlitwę odmawiajmy

zawsze ze zrozumieniem, nie mechanicznie, ale zastanawiając się, co mówimy, jak kierujemy do Pana Boga słowa „Ojcze nasz…" czy „Zdrowaś Maryjo…".

2. Modlitwa wstawiennicza

Siostry i bracia, jest potrzebna także modlitwa wstawiennicza za drugich. Pamiętajmy, że kapłani modlą się za was, a wy modlicie się za kapłanów. Ojciec Święty modli się za cały Kościół, ale także my wszyscy wspomagamy go naszą modlitwą. Potrzeba, by dzieci modliły się za rodziców i dziadków, a rodzice modlili się za swoje dzieci, natomiast babcie, dziadziowie modlili się za swoje wnuczęta. To bardzo potrzebne, byśmy wzajemnie wspomagali się w modlitwie.

Moi drodzy, czasem się zniechęcamy, bo niekiedy wydaje się nam, jakoby Pan Bóg nas nie wysłuchiwał. To prawda, nie wszystkie prośby są przez Pana Boga wysłuchane, bo zdarza się, że chcemy narzucić Panu Bogu swoją wolę, a On widzi dalej i nie daje tego, o co prosimy, albo nie daje w takim czasie i w takiej formie, jak my to sobie wyobrażamy. Trzeba w takiej sytuacji zaufać Panu Bogu. Pan Bóg zna nasze prawdziwe potrzeby i nie trzeba się zrażać.

Kiedyś po wojnie, kiedy brakowało jedzenia, pewien chłopiec siedział na jabłoni i zrywał jabłka. Były bardzo dobre. Ktoś przechodził obok i poprosił o kilka jabłek, bo był bardzo głodny. Ten chłopczyk nie tylko dał tej osobie kilka jabłek, ale zatrząsnął tym drzewem, żeby nazbierała sobie tyle owoców, ile zdoła. Odchodząc, kobieta wypowiedziała słowa wdzięczności i obiecała modlitwę: Będę się za ciebie modlić, żebyś dostał dobrą żonę. Ta pani modliła się za tego chłopca każdego dnia. On jednak się nie ożenił, ale poszedł do seminarium, został księdzem i był szczęśliwym kapłanem. Zobaczcie, Pan Bóg nie wysłuchał tej kobiety tak jak ona chciała: żeby chłopiec znalazł dobrą żonę, ale dał temu chłopcu coś więcej – dał mu powołanie kapłańskie. Jej modlitwa okazała się skuteczna, chociaż nie była wysłuchana tak, jak ta pani sobie wyobrażała.

Moi drodzy, kończąc to słowo, zachęcamy się wszyscy do modlitwy, żeby ona nie ustawała. Módlmy się za siebie nawzajem. Kiedy modlimy się za siebie, to jest to wzajemna przysługa, wzajemna pomoc. Miejmy zaufanie, bo prawdziwe są słowa Pana Jezusa: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam" (Łk 11,9). Amen.

Dobro i zło w Kościele i świecie

Polanica-Zdrój, 30 lipca 2013 r.

Msza św. z okazji dorocznego Święta Policji
Kościół pw. Wniebowzięcia NMP

Wstęp

Czcigodny Księże Prałacie, proboszczu i dziekanie polanicki,
Drodzy bracia kapłani tu obecni,
Szanowni – panie i panowie parlamentarzyści,
Szanowny Panie Inspektorze, komendancie policji województwa dolnośląskiego,
Szanowny Panie Inspektorze, komendancie policji powiatu kłodzkiego,
Szanowny Panie Komendancie policji miejskiej w Polanicy-Zdroju,
Wszyscy szanowni – panie i panowie policjanci,
Wielebne siostry zakonne,
Szanowni cywilni pracownicy placówek policyjnych,
Szanowny Panie Starosto Powiatu Kłodzkiego,
Szanowni panowie burmistrzowie Kłodzka i Polanicy-Zdroju,
Szanowny Panie Wójcie Gminy Kłodzko i inni przedstawiciele władz samorządowych oraz instytucji życia publicznego,
Wszyscy drodzy bracia i siostry w Chrystusie!

Najpierw pochylimy się nad treścią Bożego słowa, ogłoszonego na naszej liturgii, a następnie pomyślimy, jakie jest

przesłanie tego słowa dla naszego życia – w tym dla służby naszej policji, która dziś w powiecie kłodzkim obchodzi swoje święto.

1. Komu oddajemy pokłon?

Z dzisiejszego fragmentu Księgi Wyjścia dowiadujemy się, jak to naród kroczący pod wodzą Mojżesza do Ziemi Obiecanej rozmawiał z Bogiem: „Cały lud stawał i każdy oddawał pokłon [Bogu] u wejścia do namiotu. A Pan rozmawiał z Mojżeszem twarzą w twarz, jak się rozmawia z przyjacielem" (Wj 33,10b-11a). Pan Bóg stworzył człowieka, aby człowiek pozostawał z Nim w przyjaźni, najpierw tu, na ziemi, a potem w wieczności.

Dzisiaj my jesteśmy ludem Bożym, który wędruje przez ziemię. Celem naszej wędrówki jest nowa ziemia obiecana, czyli wieczność – niebo. Ważne jest pytanie, komu oddajemy pokłon. Wielu ludzi oddaje pokłon Bogu, bo Bóg jest w ich życiu najważniejszy. Słuchają oni głosu sumienia i w życiu kierują się Bożymi przykazaniami. Są jednak ludzie, którzy odwracają się od Boga prawdziwego, którzy Bogu nie chcą oddawać pokłonu, ale oddają pokłon jakimś bożkom. Znamy ludzi, dla których takim bożkiem jest na przykład pieniądz, władza, fortuna doczesna, swoboda seksualna. Niektórzy kłaniają się w pas tym, którzy mają władzę, tym, którzy rozdają stołki i stanowiska. Mamy polityków, którzy kłaniają się bardziej przywódcom ościennych państw aniżeli Bogu, który jest ojcem wszystkich ludów i narodów.

Historia poucza, że zawsze warto słuchać Pana Boga, że zawsze warto Bogu oddawać pokłon. Ci, którzy oddają pokłon Bogu, którzy zabiegają o chwałę Bożą na ziemi, ci otrzymują dar pokoju, dar radości, dar szczęścia. Widzimy to ostatnio w postawie Ojca Świętego Franciszka, który wraz z młodzieżą całego świata w czasie 28. Światowych Dni Młodzieży w Rio de Janeiro oddawał cześć Bogu i rozesłał młodych na wszystkie kontynenty, by byli misjonarzami, świadkami Chrystusa.

W dzisiejszej ewangelii Chrystus Pan wyjaśnia nam przypowieść o chwaście. Jest to przypowieść, która przypomina, że w świecie obecne jest zarówno dobro, jak i zło. Źródłem dobra jest zawsze Bóg. On zasiewa na roli świata dobre nasienie, z którego wyrasta pszenica – symbol prawdy, dobra i piękna. W pszenicy jednak pojawia się chwast. Zasiewa go nieprzyjaciel Pan Boga, jakim jest diabeł. Chwast jest bardzo podobny do pszenicy. Niektórzy ludzie mają kłopoty z odróżnieniem pszenicy od chwastu, bowiem siewcy chwastu, zła, starają się przekonać odbiorców, że to jest właśnie dobro, które warto wybrać. Kiedy ktoś chce nas okłamać, przedstawia swoje kłamstwo w taki sposób, by było wiarygodne, by było jak najbardziej podobne do prawdy. Zło, pochodzące od diabła, kusi nas pozorem wolności – takiej wolności, która nie liczy się z Bożymi przykazaniami. Kusi nas pozorem miłości – takiej miłości, która nie chce słyszeć o poświęceniu, o ofierze. Kusi nas pozorem szczęścia – ale takiego, które oparte jest na egoizmie, na krzywdzie drugiego człowieka.

Ewangeliczna przypowieść ma swoje potwierdzenie w życiu. Oto na co dzień doświadczamy wiele dobra, ale i sporo zła. Gdy próbujemy porównać dobro ze złem, to wydaje się nam, że zła jest więcej, że zło bardziej się panoszy, że złym ludziom powodzi się lepiej niż dobrym. Dlatego niektórzy mówią nawet, że nie warto być dobrym, nie warto się poświęcać, trzeba tylko myśleć i troszczyć się o siebie. I w takiej sytuacji sprawiedliwi ludzie pytają: dlaczego Bóg dopuszcza zło? dlaczego pozwala, by ludziom przewrotnym, złym niekiedy lepiej się wiodło niż ludziom sprawiedliwym? Ludzie, którzy stawiają takie pytania, są podobni do owych sług, którzy pytali gospodarza, czy mogą wyrwać chwast, kąkol z pszenicy. Gospodarz jednak powstrzymał ich i powiedział: „Pozwólcie obojgu róść aż do żniwa" (Mt 13,30a). Okazał się bardzo tolerancyjny. Ów gospodarz obrazuje nam samego Boga, który jest cierpliwy i tolerancyjny.

Jest to bardzo ważna cecha Pana Boga, czasem jednak nawet niewymieniana w zbiorze przymiotów Bożych. Bóg jest cierpliwy wobec swego stworzenia, Bóg jest cierpliwy wobec

każdego z nas, wobec każdego człowieka. Bóg obdarował nas wolnością. Nie chciał nas mieć jako niewolników i podjął wobec nas wielkie ryzyko. Będąc wolną istotą, człowiek mógł opowiadać się za Bogiem albo przeciw Niemu. I faktycznie, człowiek raz po raz opowiadał się przeciwko Bogu, łamał Jego prawo. Stwórca jednak okazał się cierpliwy. Cierpliwie patrzył na grzeszne poczynania człowieka. Co więcej, przysłał na świat swego Syna.

I znowu człowiek okazał się arogancki. Syn Boży „przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli" (J 1,12). I w tej sytuacji Bóg zachował cierpliwość, nie odrzucił człowieka. Zsyłając Ducha Świętego, dalej jest obecny i działa w dziele zbawienia ludzi. Nie zamyka nikomu drzwi, nikogo nie odrzuca. Otwiera drzwi, które ludzie przed Nim, niekiedy ze złością, zamykają.

Bóg nie boi się zła. On znosi wszystko. Jest tolerancyjny, cierpliwy. Na co dzień się o tym przekonujemy. Tyleż oprawców, złodziei, bandytów, rozpustników, gnębicieli, kłamców, oszustów, dręczycieli, żyje wśród nas. Bóg ich nie karze. Czeka na nawrócenie. Jest bardzo cierpliwy, nieskory do gniewu i bardzo łaskawy.

To dla nas bardzo pocieszające, ale i zobowiązujące. Powinniśmy naśladować Boga w cierpliwości.

Spoglądając na naszą życiową postawę, stwierdzamy, że czasem brak nam tej Bożej cierpliwości. Osądzamy innych, może nawet potępiamy. Wydajemy surowe wyroki. Gdyby Bóg postępował tak z nami, to już dawno byśmy przepadli. Zatem winniśmy Boga naśladować w Jego cierpliwości. Naszą codzienną cierpliwością winniśmy wskazywać na cierpliwość Boga.

Ludzie często pytają: gdzie jest Bóg? dlaczego nie interweniuje? dlaczego dopuszcza zło? dlaczego niekiedy grzesznikom wiedzie się lepiej niż sprawiedliwym? Dzisiaj słyszymy odpowiedź: „Pozwólcie obojgu róść aż do żniwa" (Mt 13,30a). Zatem winniśmy być tolerancyjni wobec zła, ale winniśmy także pamiętać o tym, co będzie na końcu. Pamiętajmy także o końcowym fragmencie przypowieści: „…a w czasie żniwa

powiem żeńcom: Zbierzcie najpierw chwast i powiążcie go w snopki na spalenie; pszenicę zaś znieście do mego spichlerza" (Mt 13,30b). A więc Bóg miłosierny i cierpliwy okaże się wobec nas także sprawiedliwy. Dobro będzie na pewno nagrodzone, uwiecznione, a zło będzie na pewno ukarane. Bądźmy zatem wdzięczni Bogu za Jego cierpliwość, za Jego tolerancję wobec każdego z nas. Naśladujmy Go także w Jego cierpliwości i miłosierdziu na co dzień. Niech nas nie drażni, niech nas nie zamartwia i nie straszy obecność zła w świecie. Pamiętajmy o słowach z dzisiejszej przypowieści: „Pozwólcie obojgu róść aż do żniwa" (Mt 13,30a). Pamiętajmy jednak także o tym, co będzie na końcu, co się stanie w czasie żniwa.

Drodzy bracia i siostry, po przyjęciu przesłania dzisiejszej ewangelii, z racji obchodzonego dzisiaj w powiecie kłodzkim Święta Policji, popatrzmy na cel i zadania oraz na charakter służby naszej policji.

2. Policjant stróżem prawa i porządku publicznego

W każdym dobrze ukonstytuowanym państwie funkcjonują tak zwane służby mundurowe: wojsko, policja, różnego rodzaju straże – straż miejska, straż pożarna, wartownicy, kolejarze.

Policja jest formacją mundurową ustanowiona dla ochrony porządku publicznego. W odrodzonej Polsce została ona powołana do istnienia uchwałą sejmową z dnia 24 lipca 1919 roku. Policjant jest pracownikiem państwowym, którego zadaniem jest stanie na straży przestrzegania prawa i ochrona mienia społecznego. Winien służyć dobru wspólnemu regionalnej społeczności, stać na straży dobra osobistego, społecznego, narodowego. Policja ochrania obywateli przed ludźmi z marginesu społecznego, którzy łamiąc prawo Boże i ludzkie, są zagrożeniem dla ludzi prawych, często niewinnych, bezbronnych, krzywdzonych. Policja ściga i wyłapuje przestępców, złodziei, awanturników, tych, którzy zakłócają życie społeczne. Policja poskramia piratów drogowych, którzy stwarzają zagrożenie dla bezpiecznej jazdy, czasem nawet dla życia. Jednym

słowem – policja zapewnia nam bezpieczeństwo, broniąc nas przed złymi ludźmi.

Policjanci służą także ludziom uczciwym, którzy są w potrzebie, którym potrzebna jest pomoc, którzy szukają drogi, jakiejś porady. Nierzadko się zdarza, że podjeżdżamy czy też podchodzimy odważnie do patrolu policyjnego, by zasięgnąć informacji, by spytać o drogę czy odnaleźć jakąś poszukiwaną instytucję.

3. Służba policjanta służbą trudną i niebezpieczną

Wiemy dobrze, że praca policjanta jest służbą trudną, odpowiedzialną i niebezpieczną. Policjant ma styczność z ludźmi z marginesu społecznego, niekiedy z rozbójnikami, bandytami, złodziejami, z ludźmi, którzy wchodzą w konflikt z prawem, którzy są zagrożeniem dla spokojnych, uczciwych obywateli. Jakże często policjanci pacyfikują burdy, bijatyki uliczne, spory rodzinne, bójki pseudokibiców na stadionach. Są przy wypadkach drogowych, katastrofach. Gonią złodziei, przestępców. Niekiedy na służbie zostają ranni, a czasem nawet giną, gdy usiłują poskromić oprawców, bandytów, napastników. Co pewien czas słyszymy o przypadkach utraty życia przez policjanta na służbie.

Drodzy bracia i siostry, przy okazji Święta Policji trzeba zauważyć i wyrazić zadowolenie z ogromnej promocji policji w naszym kraju po upadku komunizmu. W okresie reżimu komunistycznego mieliśmy świadomość, że milicjanci byli zmuszani, by być po stronie obozu rządzącego. Milicję Obywatelską wprzęgano czasem do walki z Kościołem. Było na przykład tak, że milicjantów wysyłano do budujących się kościołów, by wyłapywali tych, którzy najbardziej angażowali się w działalność na rzecz Kościoła. W czasie peregrynacji kopii obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej wysługiwano się również ówczesną milicją, żeby utrudniać uroczystości kościelne. Trzeba jednak uczciwie powiedzieć, że i w tym trudnym czasie byli milicjanci prawi, którzy postępowali wedle sumienia. Czasem

obchodzili niesłuszne prawo cywilne i stawali po stronie prawa Bożego, broniąc ludzi wierzących, słabszych, pokrzywdzonych. Spełniali przy tym praktyki religijne z dala od miejsc pracy i zamieszkania, by nie utracić pracy i środków do utrzymania rodziny.

Bogu dzięki, że te czasy mamy już za sobą. Dzisiejsza policja żyje w przyjaźni z Kościołem, jest obecna w świątyniach na nabożeństwach. Świadczy o tym także obecna uroczystość w kościele. Policja jakże często ułatwia kapłanom przeprowadzanie uroczystości kościelnych, takich jak procesje na Boże Ciało, uliczne Drogi Krzyżowe w Wielkim Poście czy inne okazyjne uroczystości kościelne, które wykraczają poza mury naszych świątyń.

Mówiąc o zasługach policji, przypomnijmy także to, że nasza polska policja złożyła wielką ofiarę na ołtarzu Ojczyzny. Trzynaście tysięcy policjantów zginęło na Wschodzie od 17 września 1939 roku. Wielu zostało rozstrzelanych w Katyniu. Zginęli dlatego, że byli Polakami, że byli katolikami, że służyli Narodowi.

Drodzy bracia policjanci, cieszymy się, że w ostatnich latach, po transformacji ustrojowej w naszym kraju, tak wyraźnie wzrósł prestiż policji, że policjant przestał być wrogiem przeciętnego obywatela, a stał się jego obrońcą, że zapewnia mu poczucie bezpieczeństwa. Pamiętamy lata papieskich pielgrzymek i to, jak wielką pracę wykonywała wówczas policja, by zadbać o bezpieczeństwo Papieża i o właściwy przebieg pielgrzymek.

W obecnym czasie nie tylko konwojujecie przez ruchliwe, zatłoczone ulice i drogi osobistości państwowe i kościelne. Jesteście także do dyspozycji niemal na każde zawołanie. Wasze orkiestry uświetniają uroczystości państwowe i kościelne.

4. Wskazania Kościoła z okazji Święta Policji

Drodzy bracia i siostry, nawiązując do dzisiejszego słowa Bożego, chcemy was prosić, abyście siłę i moc do swojej służby czerpali od Pana Boga. Trwajcie mocni w wierze. Nie

zapominajcie o codziennej modlitwie. Głęboka więź z Panem Bogiem zawsze ułatwia nam kontakt z człowiekiem, także tym trudnym, którego musimy upominać, a czasem nawet i ukarać. Przybywajcie regularnie i chętnie na niedzielną Eucharystię i w waszej służbie, w wykonywaniu waszych trudnych zadań naśladujcie samego Pana Boga, aby w każdej sprawie, wobec każdego człowieka, być sprawiedliwym i miłosiernym. Czasem jest to trudne do pogodzenia. Wiemy, że tylko Bóg potrafi być w pełni sprawiedliwy i miłosierny, że tylko On potrafi owocnie godzić sprawiedliwość z miłosierdziem. Nam to wychodzi nieco gorzej, ale mimo wszystko, możemy się starać naśladować Pana Boga w tym łączeniu sprawiedliwości i miłosierdzia, zawsze w obronie i dla dobra człowieka.

Zakończenie

Drodzy bracia policjanci, wraz z wami dziękujemy dzisiaj Panu Bogu w tej polanickiej świątyni za was, za waszą posługę w Narodzie i w społeczeństwie. Dziękujemy także wam za waszą trudną, potrzebną, ale i niebezpieczną pracę. Wraz z wami modlimy się dzisiaj, podczas waszego dorocznego święta, o Boże błogosławieństwo dla was, dla waszych rodzin, waszych dzieci, wnuków, przyjaciół. Wypraszamy także opiekę Matki Najświętszej, waszego patrona – św. Michała Archanioła, na dalszy czas waszego życia i waszej służby. Niech Pan darzy was obfitością swoich łask, abyście ciesząc się Jego błogosławieństwem, w zdrowiu i bezpieczeństwie służyli nadal owocnie Bogu, Kościołowi i Narodowi. Amen.

„Panie, przymnóż nam wiary” (Łk 17,5)

Świdnica, 31 lipca 2013 r.

Msza św. na rozpoczęcie X Jubileuszowej Pieszej Pielgrzymki Diecezji Świdnickiej na Jasną Górę
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

Wstęp

Czcigodny księże prałacie Romualdzie, przewodniku pieszej pielgrzymki na Jasną Górę,
Wszyscy drodzy bracia prezbiterzy, diakoni i klerycy,
Wielebne siostry zakonne,
Drodzy uczestnicy X Jubileuszowej Pieszej Diecezjalnej Pielgrzymki na Jasną Górę,
Drodzy bracia i siostry w Chrystusie!

We wspólnocie pielgrzymkowej przeżywamy w naszej katedrze tajemnicę ofiary i uczty Chrystusa. Pośród nas znajdują się dwa stoły: stół słowa Bożego i stół eucharystyczny. Ze stołu słowa Bożego przyjęliśmy już słowo od Boga, które czynimy teraz, w homilii, przedmiotem refleksji, kontemplacji, adaptacji do naszego dzisiejszego życia.

1. Dialog z Bogiem i z ludźmi

Odczytany dziś fragment z Księgi Wyjścia ukazuje nam Mojżesza, który rozmawia z Bogiem i z ludźmi. Mojżesz już to wstępował na górę, aby rozmawiać z Bogiem, już to schodził w dolinę, aby porozmawiać z ludźmi. Obcowanie z ludźmi, zagłębianie się w ludzkie problemy wpływało na jego modlitwę przed Bogiem. Mojżesz przedstawiał Bogu sprawy, którymi żyli ludzie wędrujący z nim ku Ziemi Obiecanej. Z kolei rozmowa z Bogiem przemieniała go w innego człowieka i dodawała zdecydowania i wytrwałości w działaniu dla dobra narodu. Czas pokazał, że to otwarcie się na Boga i na ludzi przyniosło błogosławione owoce. Gdyby dzisiejsi przywódcy, zarówno

religijni, jak i świeccy, prowadzili – na wzór Mojżesza – taki podwójny dialog: z Bogiem i z ludźmi – z pewnością przynosiłoby to błogosławione skutki dla ludzkich wspólnot.

Drodzy pielgrzymi, podczas waszego wędrowania do Domu Jasnogórskiej Matki i Królowej, będziecie prowadzić dialog z Bogiem i między sobą. Bądźcie otwarci na rozmowę z Bogiem i z bliźnimi. Koniecznie muszą być ci dwaj partnerzy waszego dialogu: Bóg i człowiek. Mojżesz nie mógłby dokonać tak wielkich dzieł, gdyby nie rozmawiał z Bogiem. Autor Księgi Wyjścia powiada, że „skóra na twarzy Mojżesza promieniała na skutek rozmowy z Panem" (por. Wj 34,29). Drodzy pielgrzymi, naśladujcie Mojżesza. Na szlaku waszej pielgrzymki znajdźcie czas, znajdźcie chwilę na waszą osobistą rozmowę z Bogiem. Wasza pielgrzymka nie może być jedynie przegadana, prześpiewana. Winna obfitować w osobistą rozmowę z Bogiem, w kontemplację Boga. Winniście doświadczać Jego obecności, Jego działania, Jego miłości. Może to być gdzieś w kościele. Może to być w trakcie uciążliwego marszu – w spiekocie czy w ulewnym deszczu, a może w czasie chwili odpoczynku. Kto się zanurzy głębiej w Pana Boga, będzie umiał także dialogować z bliźnim.

Takie zobowiązanie wyprowadzamy z pierwszego czytania. Przejdźmy do treści dzisiejszej ewangelii.

2. Bóg naszym drogocennym skarbem i piękną perłą

Gdy byliśmy dziećmi, z pewnością słuchaliśmy albo też czytaliśmy o poszukiwaczach skarbów. Gdy został odkryty kontynent amerykański, wielu Europejczyków udawało się tam na poszukiwanie złota i innych drogocennych kruszców. Często takie wartościowe kruszce były przechowywane w skrytkach w ścianach lub zakopywane, ukrywane w ziemi. Chrystus opowiada dzisiaj o człowieku, który znalazł skarb i ukrył go ponownie. Uradowany poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił tę rolę. Jezus ukazuje także kupca poszukującego pięknych pereł. Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał

wszystko, co miał, i kupił ją. Te obrazy wzięte z życia odniósł Chrystus do królestwa Bożego. Owo królestwo ukazał jako najwyższą wartość dla człowieka. To królestwo Boże oznacza obecność Boga w świecie, zwłaszcza w ludzkich sercach. To królestwo Boże to nic innego jak obecność Ojca przez Syna w Duchu Świętym – w człowieku. Kto ma Boga, ma wszystko. Bóg ludzkiemu sercu wystarcza, byle tylko był to Bóg żywy, a nie jakiś daleki, nieokreślony, obcy, niekochany. Musi być On bardziej bliski, bardziej żywy niż to wszystko, co wypada nam porzucić, sprzedać, zostawić dla Niego. Święta Teresa z Ávili zwykła powtarzać: „Bóg mi wystarcza".

Podobnie ma się sprawa ze znalezioną piękną perłą. Taką piękną perłą jest królestwo Boże, czyli uznawanie panowania Boga nad światem, uznawanie, że Bóg jest najważniejszy, że jest najwyższą wartością. Przyjmowanie, że tak jest, nazywa się wiarą. Tylko wiarą, tylko w wierze można przyjąć, że Bóg jest dla człowieka największym skarbem i najpiękniejszą perłą.

3. „Panie, przymnóż nam wiary" – hasło tegorocznej pielgrzymki

Dobrze się stało, że organizatorzy i przewodnicy tegorocznej pielgrzymki obrali dla niej hasło: „Panie, przymnóż nam wiary" (Łk 17,5). Hasło to dobrze koresponduje z trwającym Rokiem Wiary. Słowa motta naszej pielgrzymki pochodzą z Ewangelii. To pierwsi uczniowie prosili Jezusa o dar wiary. Byli przekonani, że wiara nie jest tylko dziełem ludzkim, że nie można jej nigdzie kupić, nie można jej nigdzie wyprodukować. Można ją jedynie otrzymać, i to nie od ludzi, ale od Boga. Żaden człowiek nie może nam udzielić tego daru, takiego przekonania, że jest Bóg, nasz Stwórca, który nas miłuje i jest dla nas najważniejszy. Tak można uznawać, tak przyjmować, gdy ma się łaskę wiary. Święty Piotr, gdy wyznał wiarę w Jezusa pod Cezareą Filipową, usłyszał od Jezusa słowa: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie" (Mt 16,17).

Zatem wiara w pierwszej kolejności jest darem, jest nam dana przez Boga za darmo, ale także – trzeba od razu dodać, że wiara jest nam także zadana. W wierze jest zawarta nasza odpowiedź na słowo Boże, na to, co mówi Pan Bóg. W każdej wierze jest jakiś nasz osobisty wkład, nasze powiedzenie Bogu „tak": Tak, Panie, wierzę Ci, ufam Tobie. Wierzę, że mnie kochasz, wierzę, że mnie nigdy nie zostawisz samego, że nigdy o mnie nie zapomnisz, że będę zawsze ważny dla Ciebie, chociażby inni o mnie zapomnieli.

Drodzy pielgrzymi, przykład takiej wiary znajdujemy u ewangelicznego urzędnika królewskiego w Kafarnaum. Jego syn chorował. „Usłyszawszy, że Jezus przybył z Judei do Galilei, udał się do Niego z prośbą, aby przyszedł i uzdrowił jego syna, był on już bowiem umierający […] Jezus rzekł do niego: «Idź, syn twój żyje». Uwierzył człowiek słowu, które Jezus powiedział do niego, i poszedł. A kiedy był jeszcze w drodze, słudzy wyszli mu naprzeciw, mówiąc, że syn jego żyje" (J 4,47.50-51). Urzędnik królewski uwierzył słowu, które Jezus powiedział do niego. To był właśnie akt wiary. To zawierzenie było owocem łaski Bożej, ale także osobistej decyzji tego człowieka.

Podobną wiarę miała niewiasta cierpiąca na krwotok, która potajemnie, w tłumie, dotknęła się Jezusa. Wierzyła bowiem, że może zostać uzdrowiona. Jezus zwrócił na nią uwagę uczniów. Zapytał, kto się Go dotknął. Uczniowie dziwili się temu pytaniu, bo wielu ludzi dotykało Jezusa w tłumie. Jednakże Jezus zwrócił uwagę, że dotknięcie tej kobiety było inne – pełne wiary (por. Mt 9,20-22).

Zakończenie

Drodzy pielgrzymi, idziemy na Jasną Górę, by pogłębić naszą wiarę, by głębiej zaprzyjaźnić się z Bogiem, by każdego dnia Bóg stawał się dla nas najważniejszy, żebyśmy nie byli letniakami. Uczestnicząc w pielgrzymce, będziemy powtarzać prośbę pierwszych uczniów Chrystusa: „Panie, przymnóż nam

wiary" (Łk 17,5). Gdy ten dar otrzymamy, nie zachowamy go dla siebie, nie schowamy go gdzieś do lodówki czy do zamrażarki naszych serc, ale będziemy się nim dzielić z innymi.

W ostatnią niedzielę, 28 lipca br., Ojciec Święty Franciszek w Rio de Janeiro rozesłał młodych na wszystkie kontynenty świata, aby byli misjonarzami Chrystusa. I my chcemy do nich dołączyć. Módlmy się w tej Eucharystii o Boże błogosławieństwo w tym naszym ważnym dziele, do którego przystępujemy. Niech wzrośnie przez nie chwała Boża i niech świat przez nas stanie się odrobinę lepszy. Amen.

Ołtarz – sercem parafialnej świątyni

Lądek-Zdrój, 31 lipca 2013 r.

Msza św. z poświęceniem ołtarza
Kościół pw. Narodzenia NMP

1. Znaczenie i rola ołtarza w Starym Przymierzu

Dzisiejsza uroczystość poświęcenia ołtarza każe nam zatrzymać się nad znaczeniem tego świętego obiektu, jakim jest ołtarz. Przypomnijmy sobie, że ołtarze były budowane w całej historii zbawienia. Już pierwsi synowie pierwszych rodziców, Kain i Abel, składali ofiary na ołtarzach, które budowali. Potem ołtarz zbudował Noe po potopie i też składał na nim ofiary. Następnie patriarchowie. Pamiętamy, że na Boże polecenie Abraham chciał złożyć w ofierze swojego jedynego syna Izaaka, ale była to tylko próba wiary. Pan Bóg chciał wypróbować jego wiarę i zamiast syna w ofierze został złożony baranek. Inni patriarchowie – Izaak, Jakub i następni – też budowali ołtarze i składali na nich ofiary. Wtedy składali ofiary całopalne ze zwierząt, z ptaków. Także Mojżesz, który miał zlecone przez Boga wielkie zadanie, by wyprowadzić Naród Wybrany z niewoli z ziemi egipskiej do Ziemi Obiecanej, w trakcie tej wędrówki raz po raz budował ołtarze, by składać na nich ofiary.

W dzisiejszym pierwszym czytaniu mieliśmy przypomniane, jak Mojżesz wchodził na górę, by tam rozmawiać z Panem Bogiem. Jego twarz była pełna blasku, promieniała. To był znak, że Mojżesz rozmawia z Bogiem. A potem przywódca Izraelitów schodził na dół do ludzi i rozmawiał ze swoimi rodakami. To było bardzo ważne, że Mojżesz rozmawiał i z Panem Bogiem, i z ludźmi.

Moi drodzy, gdy potem na ziemi stanął Syn Boży Jezus Chrystus, to też z pewnością zachodził do świątyni jerozolimskiej, gdzie składał ofiary Panu Bogu ze zwierząt, z baranka. Gdy Żydzi na pamiątkę wyjścia z niewoli egipskiej obchodzili Paschę, podczas tego święta składali Panu Bogu ofiarę z baranka i potem go spożywali. I oto dochodzimy do Osoby Jezusa Chrystusa.

2. Wymowa krzyża i ołtarza

Jezus zgodził się oddać swoje życie na krzyżu, umrzeć za nas, byśmy mieli przebaczone grzechy i po śmierci mogli trafić do nieba, bo tutaj, na ziemi, jesteśmy tylko czasowo. Dom ziemski jest domem tylko tymczasowego zameldowania. Wszyscy jesteśmy ukierunkowani na wieczność, gdzie jest dom naszego stałego zameldowania. Ten dom wieczny Pan Jezus otworzył nam przez swoją mękę i śmierć na krzyżu. Dlatego, moi drodzy, krzyż stał się ołtarzem, na którym Jezus złożył już nie baranka, nie ofiarę ze zwierzęcia, ale On sam stał się barankiem ofiarnym, On oddał swoje życie i dlatego nazywamy Go Barankiem Bożym: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata". Wcześniej jednak, zanim Pan Jezus oddał życie na krzyżu, urządził Ostatnią Wieczerzę ze swoimi uczniami, zasiadł przy stole i przemienił chleb w swoje Ciało i wino w swoją Najświętszą Krew, mówiąc: „To czyńcie na moją pamiątkę" (Łk 22,19). Ten wieczernikowy stół także stał się ołtarzem.

Dlatego dzisiaj w każdej świątyni mamy dwa szczególne święte miejsca. Pierwsze to ołtarz, na którym składamy Najświętszą Ofiarę. Jednak obok ołtarza – na nim albo w jego

pobliżu – zawsze stoi krzyż, bo to jest ta sama ofiara – bezkrwawa na ołtarzu i krwawa na krzyżu – którą Jezus złożył za nasze grzechy. Moi drodzy, pamiętajmy, że ołtarz w świątyni jest miejscem centralnym. Wprawdzie zawsze patrzymy na tabernakulum, bo tam Jezus jest obecny w eucharystycznych postaciach, ale wiemy, że Jezus w tabernakulum znajduje się dzięki ołtarzowi. To na ołtarzu bowiem chleb jest przemieniany w Jego Ciało, a potem to Ciało Pańskie przechowujemy dla chorych, a także dla adoracji w tabernakulum. Jezus rodzi się dla nas, przychodzi dla nas z nieba właśnie na ołtarzu.

3. Eucharystia uobecnieniem ofiary Chrystusa

Moi drodzy, przy ołtarzach stają kapłani, którzy przez Jezusa są upoważnieni do uobecniania Jego zbawczej ofiary – zarówno tej, jaką w sposób bezkrwawy odprawił w Wielki Czwartek, jak i ofiary krzyżowej, jakiej dokonał w Wielki Piątek na drzewie krzyża. Pan Jezus powiedział w Wielki Czwartek: „To czyńcie na moją pamiątkę" (Łk 22,19) i kapłani upamiętniają to, co w Wielki Piątek Jezus dokonał przez swoją mękę i śmierć krzyżową. Każda Msza Święta odprawiana przy ołtarzu jest uobecnieniem zbawczej ofiary Pana Jezusa, której dokonał w sposób bezkrwawy w Wielki Czwartek, a w sposób krwawy w Wielki Piątek. To jest ta sama Najświętsza Ofiara, to dzieło zbawcze, które dla nas staje się aktualne i odżywa. My także do tej zbawczej ofiary Pana Jezusa możemy dołączyć na ołtarzu naszą osobistą ofiarę. Podczas każdej Mszy Świętej kapłan mówi: „Módlcie się, aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg Ojciec Wszechmogący", musimy więc wiedzieć, co składamy w ofierze Panu Bogu. To mogą być nasze trudy, cierpienia, choroby, to, co ciężkie, co nas boli, co było okupione cierpieniem, wysiłkiem, poświęceniem, ale także i to, co było radosne, piękne. To wszystko możemy ofiarować Panu Bogu i dołączyć do ofiary Pana Jezusa. Najbardziej jednak Panu Bogu podoba się, gdy ofiarujemy Mu naszą gotowość na pełnienie Jego woli. Dlatego podczas Mszy Świętej mówimy w *Modlitwie Pańskiej*: „Bądź

wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi". Bogu podoba się, jeśli wypełniamy Jego wolę zawartą w Jego przykazaniach, zawartą w Jego słowie, które wcześniej przyjmujemy w liturgii słowa.

4. Wartość ołtarza w parafialnej świątyni

Moi drodzy, w dzisiejszej ewangelii Pan Jezus mówi nam o kupcu, który znalazł skarb. Ukrył go w roli, sprzedał wszystko, co posiadał, by nabyć rolę ze skarbem. Jezus mówi nam także o człowieku, który poszukiwał pięknych pereł. Kiedy znalazł tę najcenniejszą perłę, sprzedał wszystko, by ją nabyć. Do perły i do skarbu Pan Jezus porównuje królestwo Boże. Dla nas dzisiaj takim skarbem, taką perłą jest ołtarz Chrystusowy, gdzie dokonuje się wielka tajemnica wiary i jest uobecniane dzieło zbawcze Pana Jezusa. Dzieje się to pod przewodnictwem kapłanów, ale liturgami jesteśmy wszyscy i wszyscy współofiarujemy się z Panem Jezusem.

Drodzy bracia i siostry, skarbem świątyni jest ołtarz Pański. To kosztowna perła, którą zawsze trzeba bardzo cenić. Zauważcie, że gdy ksiądz przychodzi do ołtarza, całuje go z wielką czcią, w uroczystych Mszach Świętych okadza, a odchodząc od ołtarza po Mszy Świętej także składa ucałowanie. A całujemy to, co jest cenne, co jest wartościowe. Moi drodzy, ołtarz jest wielkim skarbem i cenną perłą również dlatego, że z niego spożywamy Ciało Pańskie i pijemy Krew Chrystusa. Ołtarz to studnia wody żywej, to stół, z którego otrzymujemy pokarm eucharystyczny – nie zwykły chleb, ale chleb Boży, samego Chrystusa obecnego pod postacią chleba i wina. Chleb przemieniony w Ciało Pańskie i wino przemienione w Krew Pańską stają się naszym pokarmem i naszym napojem właśnie na ołtarzu, dlatego jest on wielką świętością. Komunia Święta, którą przyjmujemy, pochodzi właśnie z ołtarza, rodzi się podczas Eucharystii sprawowanej na ołtarzu. Dlatego ołtarz jest miejscem naszej mocy, naszej siły duchowej. Stąd czerpiemy moc do zwyciężania zła dobrem, stąd czerpiemy moc do niesienia krzyża, do życia w postawie daru, w postawie miłości.

Pan Jezus powiedział: „beze Mnie nic nie możecie uczynić" (J 15,5c). „Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie" (J 6,53), „beze Mnie nic nie możecie uczynić" (J 15,5c). Dlatego z pragnącym sercem idziemy w wierze do Komunii Świętej, która pochodzi z ołtarza, ze Mszy Świętej, podczas której dokonuje się przemiana chleba w Ciało Pana Jezusa.

Zakończenie

Dzisiaj, gdy poświęcamy ten Pański ołtarz, na którym będzie sprawowana Eucharystia, zapamiętajmy sobie, jak ważnym miejscem jest ołtarz Chrystusowy, przy którym zawsze znajduje się krzyż. Niech to będzie dla nas wielki skarb, piękna perła, coś bardzo ważnego, dla czego warto wszystko sprzedać, wszystko odstawić na bok, by tej perły nie stracić. Pokochajmy ołtarz i niech będzie on źródłem mocy dla naszego życia doczesnego i wiecznego. Przeżywajmy tę liturgię i to poświęcenie w duchu wdzięczności Panu Bogu za ten ołtarz, który będzie służył do sprawowania misterium Mszy Świętej i będzie dla nas stołem ofiarnym i eucharystycznym, z którego będziemy czerpać moc do życia, moc do udanej pielgrzymki przez ziemię. Amen.

Homilie sierpniowe

Z wiarą i miłością – zawsze po stronie Jezusa Chrystusa

Bobolice, 2 sierpnia 2013 r.

Msza św. z racji X Jubileuszowej Pieszej Pielgrzymki Diecezji Świdnickiej na Jasną Górę
Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Bobolicach

Wstęp

Umiłowani pielgrzymi, gdy słuchamy słów dzisiejszej ewangelii, mogą nam się przypomnieć znane powiedzenia: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie" albo: „Najciemniej bywa pod latarnią". Prawda tych słów potwierdziła się wobec Jezusa w Jego rodzinnym mieście – Nazarecie, gdzie się wychował, gdzie spędził swoje dzieciństwo i młodość, gdzie także wszedł w dojrzałe życie. Był tu znany z pewnością nie tylko najbliższym sąsiadom, ale i całemu miastu. Tu bowiem spędził trzydzieści lat swego „ukrytego życia". Wielu jednak odnosiło się do Niego z podejrzliwością i lekceważeniem. Mieszkańcy rodzinnego miasta nie odkryli prawdziwego wymiaru Jego osoby i Jego misji. W odniesieniu do Jezusa postawiono kilka podejrzliwych pytań. Jezus zareagował na tę postawę dezaprobaty dość ostrymi słowami. Wniknijmy bliżej w tę sytuację i odnieśmy ją do naszego codziennego życia, także do naszej pielgrzymki.

1. Zastrzeżenia do Jezusa w Nazarecie

Najpierw wyjaśnijmy, czy Jezus miał braci i siostry, bo oto mieszkańcy Nazaretu pytali: „Czy Jego Matce nie jest na imię Miriam, a Jego braciom Jakub, Józef, Szymon i Juda? Także Jego siostry czy nie żyją wszystkie u nas?" (Mt 13,55-56). Słowa te sugerują, że Maryja, po dziewiczym urodzeniu Syna Bożego, miała potem jeszcze gromadkę dzieci. Jak pogodzić to z prawdą o Jej dziewictwie? Ojciec profesor Jacek Salij przytacza dwa

epizody ewangeliczne, które wykluczają możliwość, by Maryja mogła mieć jakieś inne dzieci oprócz Jezusa. Epizod pierwszy: Kiedy Pan Jezus miał dwanaście lat, Maryja wybrała się wraz Nim i Józefem na pielgrzymkę do Jerozolimy, a Ewangelista zaznacza, że chodzili na pielgrzymkę co roku. Otóż Prawo Mojżeszowe nie nakładało na kobiety obowiązku pielgrzymowania do Jerozolimy, ze względu na obowiązki macierzyńskie. Maryja mogła sobie pozwolić na coroczną pielgrzymkę, bo miała tylko jednego Jezusa. Drugi epizod świadczący, że Jezus był jedynym dzieckiem Maryi, ma miejsce na Golgocie. Jezus przed śmiercią oddaje Maryję w opiekę Janowi, bo nie chce zostawiać Jej samej. Taki testament Jezusa byłby zupełnie niezrozumiały, gdyby Maryja miała jeszcze inne dzieci.

Dlaczego zatem Ewangelia mówi o braciach i siostrach Jezusa? Otóż w tamtej kulturze miano braci i sióstr odnoszono również do kuzynów. Zwróćmy na przykład uwagę na zdanie, że „pod krzyżem stała Jego Matka oraz siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa" (J 19,25). Zauważmy, że siostra Matki Najświętszej też ma na imię Maria, bo chodzi tu niewątpliwie o kuzynkę, a nie o rodzoną siostrę Maryi. Zatem bracia i siostry nie oznaczają rodzeństwa Jezusa, ale Jego kuzynów.

Po wyjaśnieniu tej sprawy, zwróćmy uwagę na to, że mieszkańcy Nazaretu nie potrafili odkryć w Jezusie prawdziwego i wyjątkowego proroka. Nie potrafili w Nim rozpoznać wysłannika Bożego. Jezus prorok został zlekceważony w swej ojczyźnie i w swoim domu. Był tak blisko, a jednak Go nie poznali. I sami z powodu niedowiarstwa pozbawili się Jego mądrości i cudów.

Postawa mieszkańców Nazaretu wcale nie była i nie jest czymś wyjątkowym. Już prorocy Izraela spotykali się z dezaprobatą ze strony ludu. Niektórzy z nich byli prześladowani, a nawet kamienowani. Święty Jan Chrzciciel poniósł śmierć męczeńską. Także starożytny świat pogański znał przypadki odrzucenia misji ludzi sprawiedliwych. Przykładem może być tutaj Sokrates, którego naród odrzucił, a po śmierci postawił mu pomnik. Norwid wyraził dobitnie tę nieszczęsną historię

w słowach: „Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie, że ci ze złota statuę lud niesie, otruwszy pierwej".

Drodzy bracia i siostry, odrzucając Jezusa, traci się wiele, nieraz wszystko, ale zauważmy, że Chrystusa można poznać i pokochać jedynie w wierze. Stąd też prośba: „Panie, przymnóż nam wiary" (Łk 17,5), będąca hasłem naszej pielgrzymki, jest tak ważna i aktualna.

2. Reakcja Jezusa na lekceważenie i niedowiarstwo

Drodzy pielgrzymi, Jezus nie pozostał milczący wobec swych rodaków, którzy Go zlekceważyli i powątpiewali o Nim. Powiedział do nich z bólem: „Tylko w swojej ojczyźnie i w swoim domu może być prorok lekceważony" (Mt 13,57). Ewangelista dodał: „I niewiele zdziałał tam cudów z powodu ich niedowiarstwa" (Mt 13,58). Okazuje się, że Jezus czynił cuda tam, gdzie widział wiarę. Niedowiarkowie niczego nie zrozumieli i niczego nie otrzymali od Jezusa, gdyż byli zamknięci na Jego słowa i na Jego czyny. To, co prawdziwie wielkie, piękne i Boże, można ujrzeć jedynie oczyma wiary. W pierwszej encyklice Ojca Świętego Franciszka *Lumen fidei – Światło wiary*, ogłoszonej 5 lipca br., czytamy: „Gdy brakuje światła «wiary», wszystko staje się niejasne, nie można odróżnić dobra od zła, drogi prowadzącej do celu od drogi, na której błądzimy bez kierunku. Dlatego pilne staje się odzyskanie światła, które kryje wiara, bo kiedy gaśnie jej płomień, wszystkie inne światła tracą w końcu swój blask" (LF, nr 2–3).

Drodzy pielgrzymi, jakie wnioski dla naszego życia wynikają z dzisiejszej perykopy ewangelicznej?

3. Wnioski wynikające z doświadczenia Jezusa w rodzinnym Nazarecie

Wniosek pierwszy: Musimy przyjąć przestrogę, że można być bardzo blisko Jezusa fizycznie, podobnie jak mieszkańcy Nazaretu, można się o Niego prawie ocierać, nosić Jego znak i imię, można praktykować Jego religię, a mimo to można Go

nie znać, można Go lekceważyć, można nie korzystać z Jego słowa i mocy. Tragedia mieszkańców Nazaretu może stać się naszą tragedią. Kontrolujmy więc siebie. Stawiajmy sobie pytania: kim dzisiaj jest dla mnie Jezus? co mnie z Nim łączy? czy jestem naprawdę Jego uczniem, uczennicą? czy uważam Go za najważniejszego dla mnie?

Wniosek drugi: W kontekście spojrzenia mieszkańców Nazaretu na Jezusa pomyślmy, jak patrzymy na posługujących wśród nas kapłanów? Kim są dla nas? Może patrzymy zbyt naturalistycznie, przyziemnie, płytko, tak jak to czynią dzisiejsze media. To prawda, że ksiądz jest człowiekiem zwyczajnym, nie lepszym od nas, ale otrzymał mandat nauczania prawdy Bożej – nie swojej, lecz Bożej. Otrzymał władzę sprawowania Eucharystii, przemieniania mocą Ducha Świętego chleba w Ciało Pańskie i wina w Krew Chrystusa. Otrzymał władzę odpuszczania człowiekowi grzechów w imieniu Pana Boga. Niby jeden z nas, z podobnymi przymiotami, pozytywnymi i negatywnymi, a jednak jakiś szczególny reprezentant Chrystusa, przez samego Chrystusa wybrany.

Wniosek trzeci: Lekceważenie Jezusa w Jego rodzinnej miejscowości każe nam zastanowić się, jak my traktujemy naszych domowników, tych najbliższych, z którymi mieszkamy, pracujemy i na co dzień dzielimy trud szarego życia. Często bywa tak, że dla ludzi obcych mamy więcej uśmiechu, więcej dobrych słów aniżeli dla swoich. Dla ludzi rzadziej spotykanych mamy lepszą twarz, milsze słowo aniżeli dla najbliższych. Czasem można zauważyć, jak bardzo milutki potrafi być mąż dla obcej kobiety, dla koleżanki żony, dla koleżanki z pracy, natomiast bywa surowszy, a niekiedy i arogancki dla tej osoby, której ślubował przy ołtarzu miłość i uczciwość małżeńską. Podobnie może być z żoną, która potrafi być o wiele milsza dla kolegi męża, dla kolegi z pracy aniżeli dla swojego ślubnego wybranka. Warto się zastanowić i zrobić sobie rachunek sumienia, czy czasem nie bywamy dla najbliższych bardziej surowi, obcesowi, niekiedy może i brutalni, a wobec innych, obcych, gramy lepszych, niż w rzeczywistości jesteśmy.

Wniosek czwarty: Jezus w rodzinnym Nazarecie pyta nas o nasz stosunek do tego, co rodzinne, co narodowe, co polskie. Wczoraj o godzinie siedemnastej minęło sześćdziesiąt dziewięć lat od chwili wybuchu powstania warszawskiego. Przez większość Polaków jest ono oceniane jako wielki zryw mieszkańców okupowanej stolicy do wolności. Powstanie pochłonęło około osiemnastu tysięcy ofiar i ponad dwadzieścia tysięcy rannych, a ponadto doprowadziło do zburzenia stolicy w osiemdziesięciu pięciu procentach. Dlatego minister spraw zagranicznych nazwał je „narodową katastrofą". Inni wyrażali się podobnie: że było „prezentem dla Stalina", „nieprzemyślaną, samobójczą akcją polityczną". Natomiast zdrowi patrioci stoją na stanowisku, że był to patriotyczny, wolnościowy zryw uciemiężonych mieszkańców stolicy – wielki, chociaż krwawy krok do wolności.

Zakończenie

Drodzy pielgrzymi, rozpoznajmy w tej Eucharystii prawdziwego Chrystusa, z Jego prawdą i miłością do nas. Czczoną w tym sanktuarium Matkę Bożą Bolesną prośmy o wstawiennictwo, byśmy prawdziwie należeli do Jej Syna, byśmy byli wobec Niego pełni zawierzenia. Niech więź z Panem Jezusem, niech nasza miłość do Matki Jezusa ugruntuje naszą wiarę i kształtuje nasze codzienne życie. Amen.

Służyć, a nie władać

Kłodzko, 2 sierpnia 2013 r.

Msza św. z racji wyborów nowego zarządu w klasztorze Sióstr Klarysek
Kaplica klasztorna

1. Chrystus przekazał Apostołom Ducha Świętego

Z dzisiejszej liturgii słowa dowiadujemy się, że Pan Jezus dwukrotnie po swoim zmartwychwstaniu przekazał Apostołom Ducha Świętego. Najpierw – gdy przyszedł do nich, zamkniętych w Wieczerniku, i pozdrowił ich słowami: „Pokój wam" (J 20,19). Nie przyszedł po to, by im wyrzucić, że Go zostawili na czas męki, na czas śmierci krzyżowej, nie przyszedł z pretensjami, ale przyszedł, żeby oznajmić, że żyje, że zwyciężył, że pokonał śmierć. Przyszedł powiedzieć, żeby przy Nim pozostali, przy Nim trwali. Dał Apostołom Ducha Świętego, by mogli odpuszczać grzechy: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane" (J 20,22b-23). Do dzisiaj Kościół w tej mocy Ducha Świętego jedna ludzi z Bogiem.

Było także drugie obdarzenie Apostołów Duchem Świętym, wcześniej przez Jezusa zapowiedziane, o którym słyszeliśmy w pierwszym czytaniu. Było to pięćdziesiątego dnia po zmartwychwstaniu, w dzień Zielonych Świąt. Duch Święty w postaci ognistych języków i wichru zstąpił na uczniów, którzy oczekiwali na ten dar w Wieczerniku z Maryją, modląc się o nadejście Ducha Świętego.

2. Aktualne dzieła Ducha Świętego w Kościele i świecie

Moi drodzy, od tamtego czasu Duch Święty jest nieustannie zsyłany na tych, którzy wierzą w Jezusa, którzy Jezusa kochają. To Duch Święty uzdalnia nas do wiary, do modlitwy, do zwyciężania zła dobrem, do naśladowania Pana Jezusa. Działanie Ducha Świętego możemy dostrzec gołym okiem.

Przypomnijmy ostatnie wielkie spotkanie Ojca Świętego Franciszka z młodzieżą z całego świata, które zakończyło się w ostatnią niedzielę. Mówię o 28. Światowych Dniach Młodzieży. Do Brazylii przyjechało ponad trzy miliony młodych ludzi z całego świata, także z naszej Ojczyzny. Gdy oglądaliśmy to wydarzenie w przekazie telewizyjnym, towarzyszyła nam świadomość, że jest to wielkie dzieło Ducha Świętego dla naszego pokolenia, dla naszych czasów. Jesteśmy Bogu wdzięczni, że to wielkie dzieło zapoczątkował Polak, bł. Jan Paweł II. To on pod tchnieniem Ducha Świętego zainicjował spotkania, które dzisiaj nabierają tak wielkiego rozmachu. Cieszymy się, że – z pewnością z woli Ducha Świętego – następne, 29. Światowe Dni Młodzieży odbędą się w Krakowie, na polskiej ziemi. Być może wyprosił to nasz wielki Papież, który do tego czasu już będzie kanonizowany, co też jest ogromnym darem dla naszej Ojczyzny i dla Kościoła w Polsce i służy temu, by Jezus Chrystus stał się bardziej znany i bardziej kochany. Teraz bowiem w zlaicyzowanej Europie, która zalewa nas myśleniem liberalistycznym, Jezus nie jest lubiany.

3. Misja sióstr klarysek we współczesnym świecie

Siostry są powołane, by bronić Kościół przed zalewem ideologii, propagandy, fałszu, by bronić przed tą falą, która jest przeciw Bogu, przeciw Kościołowi. Dlatego jesteście w Kościele bardzo potrzebne. Nie wszyscy są misjonarzami, nie wszyscy idą na misję czy idą do dzieci, do młodzieży. Są też takie wspólnoty jak wasza, które klęczą przed Jezusem i się modlą. To również jest ważna działalność apostolska, doniosła działalność misyjna. Głównym hasłem spotkania młodych były słowa z Ewangelii św. Mateusza: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody" (Mt 28,19). Nawiązując do tego motta, na zakończenie Papież powiedział do młodzieży, że jest posłana jako misjonarze do swoich rówieśników, do swoich środowisk. Młode pokolenie, które zebrało się w Brazylii, ma być misjonarzami Pana Jezusa, żeby ludzie o Nim nie zapomnieli, żeby

wiedzieli, że mają swojego Zbawiciela, żeby Go kochali, bo On jest jedynym Zbawcą świata, który przelał krew za wszystkich ludzi.

Siostry klaryski także uczestniczą w misji świadczenia o Panu Jezusie, pielęgnując charyzmat modlitwy kontemplacyjnej. Czyńcie to z radością i z ciągle nowym sercem. Można bowiem tak przywyknąć do obcowania ze świętością, że nam ona spowszednieje. Przed rutyną, przyzwyczajeniem najlepiej bronić się przez refleksję, przez kontemplację. Siostry dobrze wiedzą, że sami musimy czuwać, byśmy innym mogli pomóc i by nasza modlitwa, misja apostolska, którą pełnimy, była jak najlepsza, jak najobfitsza w owoce.

4. Wybory nowej władzy

Dzisiaj modlimy się w tej Eucharystii o światło Ducha Świętego na ważny moment w waszym życiu wspólnotowym. Oto trzeba wybrać nowy zarząd. Czy ten zarząd będzie ten sam czy podobny, to sprawa Ducha Świętego i wasza. Pamiętacie, że kiedy Apostołowie podejmowali decyzję, mówili: „Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my" (Dz 15,28), w dawniejszym tłumaczeniu: „Zdało się Duchowi Świętemu i nam". To zatem, co robimy, kogo wybieramy, jest dziełem Ducha Świętego, ale także i naszym. Trudno powiedzieć, ile jest udziału Ducha Świętego, a ile naszego, ale z pewnością jest to dzieło wspólne. „Zdało się Duchowi Świętemu i nam", dlatego Ducha Świętego przywołujemy, żeby ten wybór nastąpił według woli Bożej. Wiemy, że każda władza – czy mówiąc łagodniej, każde stanowisko w Kościele – jest posadą do posługiwania. Przełożeni przyjmują postawę służby na wzór Jezusa, który powiedział, że Syn Boży nie przyszedł, aby Mu służono, ale żeby służyć i dać życie swoje na okup za wielu (por. Mt 20,28; Mk 10,45). Dlatego kto jest wyżej w hierarchii kościelnej, wspólnotowej, zakonnej, ten winien bardziej czuć się sługą wszystkich. Sługą, a nie panem, nie panią. Sługą wszystkich na wzór Jezusa i Jego Matki, która nazywała siebie Służebnicą Pańską.

Niech zatem nasza Eucharystia będzie wołaniem Ducha Świętego, nie tylko po to, by sprawnie przeszły czekające was wybory, ale także po to, byśmy byli odnawiani duchowo każdego dnia, byśmy obdarzali Pana Jezusa nową, większą miłością i stali bliżej Matki Najświętszej. Prośmy, byśmy nasze codzienne, szare zadania – w ogrodzie, przy sprzątaniu – spełniali nie w narzekaniu, ale z radością, na chwałę Bożą i ludzki pożytek. Niech tak się stanie. Amen.

Cena wierności prawdzie

Karpów k. Lądka-Zdroju, 3 sierpnia 2013 roku

Msza św. dla leśników i myśliwych
Kaplica pw. Matki Bożej od Zagubionych

1. Walka o prawdę i wierność Bożemu prawu w dziejach zbawienia

O prawdę w Starym Testamencie, o zachowanie Bożego prawa zabiegali prorocy. Spośród wielu mężów Bożych zwróćmy uwagę na trzech: proroka Jeremiasza, proroka Natana i św. Jana Chrzciciela.

a) Prorok Jeremiasz

Jeremiasz był gorliwym obrońcą prawdy i Bożego prawa. Bóg posłał go z trudną misją do narodu izraelskiego. Sam prorok powoływał się na to posłanie: „Pan posłał mnie, bym głosił temu domowi i przeciw temu miastu wszystkie słowa, które słyszeliście" (Jr 26,12). Były to słowa bardzo trudne, przynajmniej dla niektórych słuchaczy. Jeremiasz nie głosił tego, czego oczekiwali od niego słuchacze. Stąd też jego słowa wywoływały sprzeciw. Oponenci głośno krzyczeli: „Człowiek ten zasługuje na wyrok śmierci, gdyż prorokował przeciw temu

miastu, jak to słyszeliście na własne uszy" (Jr 26,11). Prorok trzymał się prawdy. Mówił to, co mu nakazywał Bóg. Cudem jednak uniknął śmierci.

b) Prorok Natan

Prorok Natan miał odwagę pójść do króla Dawida i powiedzieć mu zdecydowanie: „Czemu zlekceważyłeś słowo Pana, popełniając to, co złe w Jego oczach. Zabiłeś mieczem Chetytę Uriasza, a jego żonę wziąłeś sobie za małżonkę. Zamordowałeś go mieczem Ammonitów" (2 Sm 12,9). Natan zaryzykował życiem. Miał szczęście, że król Dawid się nawrócił i podjął pokutę.

c) Święty Jan Chrzciciel

Jan Chrzciciel był bardzo odważny i zatroskany o przestrzeganie przez ludzi Bożych przykazań. W sprawach prawa Bożego nie znał kompromisu. Nie przestraszył się majestatu królewskiego. Gdy Herod przekroczył prawo Boże, Jan stanął przed nim ze słowem upomnienia: „Nie wolno ci mieć żony twego brata" (Mk 6,18-19). Wiedział, co może go spotkać za to upomnienie. I rzeczywiście, swoją wierność Bogu przypłacił życiem.

Śmierć św. Jana Chrzciciela, w obronie Bożego prawa, zapowiadała rychłą śmierć Chrystusa, który przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie – jak sam to wyznał przed Piłatem (por. J 18,37). Każdy obrońca prawdy demaskuje fałsz i jest niewygodny dla tych, którzy posługują się kłamstwem. Zarówno prorok Jeremiasz, jak i Jan Chrzciciel, a przede wszystkim sam Chrystus, nie byli wygodni dla tych, których upominali, którym wytykali łamanie Bożego prawa. Dlatego też byli prześladowani i zabijani. Jednakże okazywało się, że można skazać i zabić człowieka, ale nie można zabić prawdy.

2. Dzisiejsi obrońcy prawdy i prawa Bożego

Gdy patrzymy na biegnące życie, zauważamy, że i dzisiaj, na naszych oczach, bywają kamienowani prorocy. Jednych kamienuje się dosłownie, fizycznie, innych moralnie, często medialnie. To bardzo przykre zjawisko, gdy trzeba patrzeć, jak kamienuje się własnych proroków. Starsi pamiętają czasy szkalowania ks. kard. Stefana Wyszyńskiego – za nieprzejednaną postawę wobec komunizmu i ateizmu, ks. kard. Bolesława Kominka – za list do niemieckich biskupów w 1965 roku. Wcześniej, w czasach stalinowskich, zamordowano wielu niewinnych żołnierzy Armii Krajowej. Już w czasach Solidarności ukamienowano ks. Jerzego Popiełuszkę. Dzisiaj kamienuje się medialnie o. Tadeusza Rydzyka. Przypomnijmy przestrogę Chrystusa: „Jeruzalem, Jeruzalem! Ty zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani. Ile razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak ptak swe pisklęta zbiera pod skrzydła, a nie chcieliście. Oto wasz dom zostanie wam pusty" (Mt 23,37-38).

Niepokoi nas, a często i bardzo boli zamazywanie prawdy historycznej, poddawanie się poprawności politycznej. Ostatnio mieszkańcy dawnych Kresów Wschodnich i duża część zdrowo myślącego Narodu upominają się o pamięć dla ofiar mordów na Wołyniu w lipcu 1943 roku. Bolejemy, że byłych oprawców, morderców, bandytów zaczyna się uważać za bohaterów narodowych i planuje się stawiać pomniki zbrodniarzom. A przecież nasze dobre stosunki z sąsiadami trzeba budować na prawdzie. Prawdę odkrywamy i głosimy nie dla jątrzenia, nie dla odwetu i dzielenia, ale jako fundament do budowania lepszej sąsiedzkiej przyszłości.

W maju 2008 roku zmarł w Lublinie o. prof. Mieczysław Albert Krąpiec – obrońca kultury polskiej, obrońca poprawnej wizji człowieka przed utopijną, ideologiczną marksistowską wizją człowieka jako zwierzęcia. Jego odejście zostało przemilczane przez media publiczne i prywatne (oprócz mediów naprawdę katolickich). Gdy natomiast ostatnio zginął tragicznie

były minister spraw zagranicznych, zwolennik liberalnej moralności, medialnym pochwałom i ubolewaniom nie było końca.

Gdy dziś patrzymy na śmierć św. Jana Chrzciciela i gdy rozpoznajemy powód tej śmierci, módlmy się o odwagę w obronie prawa Bożego, w obronie wartości ewangelicznych. Jest to ważny przymiot prawdziwego ucznia Chrystusa, gdyż Pan powiedział: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę i prawda was wyzwoli" (J 8,31b-32); „Po tym wszyscy poznają, żeście moimi uczniami, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali" (J 13,35). Amen.

Z pokłonem przed Matką – Przyczyną Naszej Radości

Góra Igliczna, 4 sierpnia 2013 r.

Msza św. w trzydziestolecie koronacji Cudownej Figurki Matki Bożej Przyczyny Naszej Radości
Sanktuarium Matki Bożej na Górze Iglicznej

Wstęp

Czcigodny księże kanoniku Andrzeju, rektorze i kustoszu sanktuarium maryjnego na Górze Iglicznej,
Czcigodni i drodzy bracia kapłani wszystkich stanowisk, urzędów i godności, na czele z Księdzem Dziekanem z Bystrzycy Kłodzkiej,
Drogie siostry zakonne,
Szanowny Panie Zbigniewie, reprezentancie sejmiku wojewódzkiego,
Szanowna Pani Renato, Burmistrz Bystrzycy Kłodzkiej,
Umiłowani pielgrzymi, czciciele Matki Bożej z Góry Iglicznej!

W upalną niedzielę sierpnia odbywamy pielgrzymkę na Górę Igliczną, by pokłonić się Matce Bożej, która czczona tutaj w figurce nosi tytuł Matki Bożej Przyczyny Naszej Radości. Jest to także uroczystość odpustowa w tym sanktuarium.

W homilii nawiążemy nieco do historii i zastanowimy się, jak zdobywać radość, która znamionowała Maryję.

1. Z przeszłości kultu Matki Bożej na Górze Iglicznej

Gdy patrzymy w dzieje ludzkości, zauważamy, że góry dość często były miejscem oddawania Bogu chwały. Wielkie sprawy między Bogiem a ludźmi rozgrywały się niekiedy na górach. Na górze Moria Abraham miał złożyć Bogu w ofierze swego syna Izaaka. Na górze Synaj w czasie wędrówki Narodu Wybranego z niewoli egipskiej do Ziemi Obiecanej Bóg przez Mojżesza przekazał ludziom Dekalog – Dziesięć Przykazań. Na tę górę Mojżesz często wchodził, by rozmawiać z Bogiem. Nowy Mojżesz, Jezus Chrystus, na Górze Błogosławieństw wygłosił swoje pierwsze nauki. Na górze Tabor przemienił się przed uczniami. Na górze Syjon, w Wieczerniku, spożył z uczniami Ostatnią Wieczerzę. Na wzgórzu Golgota oddał za nas swoje życie na drzewie krzyża. Z Góry Wniebowstąpienia odszedł do nieba. Ludzie na górach stawiają święte znaki. W Tatrach, na Giewoncie, stoi krzyż. W Sudetach, na Śnieżce, jest kaplica. Na górze Chełmiec koło Wałbrzycha na przełomie drugiego i trzeciego tysiąclecia także postawiono krzyż. Od lat staramy się wybudować małą kaplicę na Wielkiej Sowie. Tu, w Kotlinie Kłodzkiej, w Masywie Śnieżnika, na Górze Iglicznej, zaistniało sanktuarium Matki Bożej Śnieżnej. W 1750 roku przybyła tu figurka Matki Bożej, która okazała się cudowna. W 1782 roku został tu konsekrowany obecny kościół.

W czasie swoich wędrówek po górach miejsce to odkrył ks. Karol Wojtyła. Wielokrotnie tu bywał jako ksiądz, jako biskup i jako kardynał. Gdy 21 czerwca 1983 roku podczas Mszy Świętej sprawowanej na Partynicach we Wrocławiu ks. abp Henryk Gulbinowicz, ówczesny metropolita wrocławski, poprosił Jana

Pawła II o ukoronowanie czczonej tu od wieków figurki Matki Bożej, Papież z radością to uczynił i wypowiedział wtedy pamiętne słowa, które – po trzydziestu latach – warto przypomnieć. Po Mszy Świętej, przed aktem koronacji Jan Paweł II powiedział: „Pragnę wyrazić radość, że wśród jasnogórskiej pielgrzymki jest mi dane ukoronować cudowną figurę Matki Bożej Śnieżnej, która w Sudetach króluje i hojnie rozdaje swe łaski: szczególna Opiekunka ludzi dotkniętych chorobą oczu, niewiast pragnących potomstwa, turystów i sportowców – Przyczyna Naszej Radości. Wkładając na skronie Syna i Matki korony, mówimy: «Tyś Bogarodzicą, Tyś naszą Matką, naszą Królową. W Twoich rękach, Pośredniczko łask wszelkich, nasze życie i nasze uświęcenie». Zbieramy dziś w jedno, składamy u Twoich stóp wiarę, nadzieję i miłość, wyrażane tu i wyznawane przed Tobą od tylu dziesiątków lat, a także naszą wiarę, nadzieję i miłość – i tę, którą wyznawać będą przyszłe pokolenia. Bądź naszą radością, jak w przeszłości, tak również dziś, zsyłaj sercom naszym łaski, tak jak płatki śniegu w górach, gdzie mieszkasz. Polecam siebie i moją posługę Kościołowi powszechnemu na rzymskiej Stolicy Świętego Piotra modlitwom pielgrzymów, którzy Cię, Matko Boża Śnieżna, odwiedzają”.

Te słowa Ojca Świętego zobowiązują nas do otaczania tej figurki i tego miejsca naszą czcią i miłością. Dlatego tu przybywamy. Przypomnę, że przed pięciu laty, w niedzielę 22 czerwca 2008 roku, gdy obchodziliśmy dwudziestą piątą rocznicę koronacji tej figurki, też tutaj byliśmy. Był z nami wówczas ks. kard. Henryk Gulbinowicz, był też ks. abp Jan Martyniak, metropolita przemysko-warszawski Kościoła bizantyjsko-ukraińskiego. Był z nami dziś już świętej pamięci ks. bp Adam Śmigielski, biskup sosnowiecki, który wygłosił kazanie, i byli biskupi ze Świdnicy, otoczeni licznymi kapłanami i rzeszą wiernych świeckich. W tym roku, 23 czerwca, w roku trzydziestolecia koronacji, był tu także ks. bp Adam Dyczkowski. Dzisiaj naszą modlitewną obecnością potwierdzamy naszą miłość do Maryi, Królowej Sudetów i przedłużamy świętowanie trzydziestolecia koronacji tej cudownej figurki.

2. Matka Boża jako Przyczyna Naszej Radości

Przybywamy dzisiaj, by w uroczystość odpustową raz jeszcze podziękować Panu Bogu za dokonaną przed trzydziestu laty koronację figurki; przyjeżdżamy, by przy Maryi i wraz z Nią oddać chwałę Panu Bogu; przyjeżdżamy, by – w Roku Wiary – tutaj otrzymać dar mocniejszej wiary i dar radości. Patrząc na radość Maryi, zastanówmy się, o jaką radość tu chodzi i gdzie są jej źródła.

a) Radość i jej rodzaje

Pochylając się nad radością, możemy wyróżnić kilka jej odmian. Może być radość zła, diabelska, radość czysto ludzka i radość Boża, która jest darem Ducha Świętego. Radość diabelska – to radość z dziejącego się zła, to także radość z cudzego nieszczęścia. Czasem, gdy kogoś spotka jakieś nieszczęście, można usłyszeć: „A dobrze mu, a dobrze jej tak". Jest to radość szatańska, której winniśmy się wyzbywać.

Jest także radość czysto ludzka, ale taka chwilowa, często zafałszowana. Jest to radość na pokaz, przed kamerą, radość przy reklamie – po prostu radość za pieniądze. Jest to także radość ze zdobycia wartości materialnych, na przykład gdy otrzymamy nowe mieszkanie, gdy kupimy nowy samochód, nowe meble. Radość tego rodzaju jest zwykle przemijająca. Po jakimś czasie znika, zamiera.

Jest także trzeci rodzaj radości – radość Boża, radość w Duchu Świętym. Taką radością była wypełniona Maryja. Ona jest Przyczyną takiej radości. Święty Paweł Apostoł w Liście do Galatów radość wymienia na drugim miejscu wśród owoców Ducha Świętego, zaraz po miłości. W liście tym pisze: „Owocem zaś Ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie" (Ga 5,22-23).

Zapytajmy z kolei o źródła Bożej radości.

b) Źródła Bożej radości

Prawdziwa radość, radość Boża, rodzi się z doświadczenia prawdy, dobra i piękna. Ponieważ Bóg jest najwyższą Prawdą, największym Dobrem i Pięknem, dlatego najważniejszym źródłem radości dla człowieka może być tylko Bóg. Tak to jest napisane w Piśmie Świętym, tak to widać w osobie Maryi, tak też widać to w życiu ludzi świętych. Tak na przykład było w życiu bł. Jana Pawła II. Tak to widać obecnie u Ojca Świętego Franciszka.

W dzisiejszym pierwszym czytaniu słyszeliśmy słowa: „Ogromnie się weselę w Panu, dusza moja raduje się w Bogu moim" (Iz 91,10). Kiedyś także prorok Sofoniasz wołał: „Ciesz się i wesel z całego serca […] król Izraela, Pan, jest pośród ciebie" (So 3,14.15), a św. Paweł wzywał Filipian: „Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się! […] Pan jest blisko" (Flp 4,4.5b). Pan Bóg naprawdę jest z nami. Możemy jednak widzieć Go tylko oczyma wiary. Bóg zamieszkał na ziemi w osobie Jezusa Chrystusa. Syn Boży stał się najpierw dzieckiem. Odtąd jeszcze bardziej świat przeniknięty jest Bogiem. Winno nas cieszyć to, że jest Bóg, który nas kocha. Kiedyś prorok Izajasz wołał: „Głośmy z weselem, Bóg jest między nami" (por. Iz 12,6). Taką Bożą radość wyznała przed ludźmi Maryja w swojej modlitwie u św. Elżbiety: „Wielbi dusza moja Pana, i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy" (Łk 1,47).

Raz jeszcze powtórzmy, że tego rodzaju radość wyrasta z wiary, bowiem Pana Boga doświadczają tylko ludzie wierzący. Stąd też Panem Bogiem mogą cieszyć się jedynie ludzie wierzący, zaprzyjaźnieni z Bogiem. Nie mogą mieć Bożej radości ludzie nieliczący się z Bogiem, którzy niby w Boga wierzą – jak mówią – ale Pana Boga nie słuchają i żyją po swojemu, wedle swoich zasad moralnych.

Dlatego też trzeba wskazać na drugie źródło radości Bożej, spokrewnione z tym pierwszym. Jest nim czyste sumienie. Boża radość wyrasta z życia w łasce uświęcającej, z życia w przyjaźni z Bogiem. Prawdziwa radość rodzi się i zamieszkuje w czystym

sercu, w sercu, w którym mieszka Bóg, a nie szatan. A więc radość rodzi się z naszego nawrócenia się do Boga. I znowu przypomnijmy słowa proroka, dzisiaj słyszane: „Dusza moja raduje się w Bogu moim, bo mnie przyodział w szaty zbawienia, okrył mnie płaszczem sprawiedliwości" (Iz 61,10). Te szaty zbawienia, szaty usprawiedliwienia zakłada nam Bóg. My nieustannie brudzimy nasze duchowe szaty i przychodzimy do Pana Boga, by nam je wybielił, odnowił, by oczyścił je z grzechów.

Pomyślność owocem rozwoju duchowego

Świdnica, 4 sierpnia 2013 r.

Msza św. dla uczestników I Zjazdu Świdniczan
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

1. Chciwość – choroba duchowa

Moi drodzy, nasze życie ziemskie jest zagrożone przez różne choroby. Zagrażają nam choroby biologiczne, organiczne, a także duchowe. Choroby organiczne, fizyczne leczymy w domach, także w szpitalach i w przychodniach. Więcej kłopotu mamy z chorobami duchowymi, które również są bardzo groźne. Jakie są to choroby? Kto zna siedem grzechów głównych, ten może te choroby wymienić.

Na pierwszym miejscu jest choroba pychy, która powoduje wiele złego i utrudnia życie w rodzinach, we wspólnotach parafialnych, wojewódzkich, parlamentarnych. Wszędzie, gdzie jest pycha, źle nam się żyje.

Na drugim miejscu jest chciwość. O chciwości mówią wszystkie czytania biblijne w dzisiejszej liturgii słowa. Pan Jezus przestrzega nas przed chciwością. Moi drodzy, zostaliśmy zarażeni bakcylem, zarazkiem chciwości jeszcze w raju, gdy

wydarzył się grzech pierworodny. Wszyscy rodzimy się z takim zarazkiem, który jest w nas i rzecz w tym, byśmy potrafili leczyć się z chciwości, z zachłanności, które choć wrodzone, muszą być przez nas zwalczane, opanowywane. Chciwość przejawia się w dwóch postaciach. Z jednej strony popycha ludzi ku gromadzeniu dóbr materialnych, pieniędzy, kasy, a więc ma postać pogoni za majętnością. Czasem to dokonuje się także z krzywdą dla drugich. Znamy ludzi, którzy dochodzą do majętności doczesnej, krzywdząc innych. Druga postać, w której ujawnia się chciwość, to lęk przed utratą tego, co się zdobyło. Obserwując ludzi, na pewno spotkaliśmy takich, którzy obawiają się utracić to, co zdobyli, boją się, by ktoś ich nie okradł, nie zabrał im czegokolwiek z ich dobytku.

Drodzy, Pan Jezus tymczasem przestrzega nas dzisiaj: „Uważajcie i strzeżcie się wszelkiej chciwości, bo nawet gdy ktoś opływa we wszystko, życie jego nie jest zależne od jego mienia" (Łk 12,15). To bardzo ważna przestroga.

Także mędrzec Pański w pierwszym czytaniu skierował do nas pesymistyczne może, ale bardzo realne słowa: „marność nad marnościami – wszystko marność" (Koh 1,2). Takie jest jego spojrzenie na rzeczywistość materialną, w której żyjemy.

Przed chorobą, która ma na imię chciwość, zachłanność na dobra materialne, przestrzegał nas dzisiaj także św. Paweł: „Zadajcie śmierć temu, co jest przyziemne w waszych członkach: rozpuście, nieczystości, lubieżności, złej żądzy i chciwości, bo ona jest bałwochwalstwem" (Kol 3,5).

Pan Jezus to wezwanie i daną nam dzisiaj przestrogę ilustruje taką przypowieścią: „Pewnemu zamożnemu człowiekowi dobrze obrodziło pole. I rozważał sam w sobie: Co tu począć? Nie mam gdzie pomieścić moich zbiorów. I rzekł: Tak zrobię: zburzę moje spichlerze, a pobuduję większe i tam zgromadzę całe zboże i moje dobra. I powiem sobie: Masz wielkie zasoby dóbr, na długie lata złożone; odpoczywaj, jedz, pij i używaj! Lecz Bóg rzekł do niego: Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, coś przygotował?" (Łk 12,16-20). Moi drodzy, gdy odchodzimy z tego świata

niczego nie zabieramy ze sobą, wszystko zostawiamy, nawet nasze ciało zostaje w tym świecie chowane pod ziemią. Niemcy mówią, że koszula śmiertelna nie ma kieszeni, co oznacza, że z tego świata nie możemy zabrać w świat wieczny żadnych dóbr materialnych. Tam idą za nami tylko czyny dobre, to, co było z miłości, z poświęcenia, z ofiary. Tylko to, co było z serca, przejdzie z nami do wiecznego świata i będzie jego ozdobą.

Moi drodzy, przyjmijmy to ostrzeżenie Pana Jezusa, byśmy naszych oczu nie utkwili tylko w mieniu materialnym i byśmy nie poddali się chorobie chciwości, zachłanności, byśmy potrafili się leczyć. Przyznajmy szczerze, że wszyscy jesteśmy zarażeni wirusem posiadania i przez całe życie trzeba nam się leczyć, żeby ta choroba nas nie opanowała.

2. Chrystus – Lekarz ludzkiego ducha i ciała

Kto ma lek na tę chorobę? Zawsze ten sam lekarz – Jezus Chrystus. Dlatego trzeba się modlić, dlatego trzeba prosić o łaskę nie tylko wiary, nie tylko dobrej modlitwy, ale także o łaskę pokory, o łaskę ubóstwa. Ojciec Święty Franciszek dzisiaj szczególnie zwraca uwagę na to, by Kościół był ubogi, byśmy nie poświęcali naszej energii życiowej tylko na gromadzenie dóbr materialnych. Uczciwie trzeba powiedzieć, że Kościół nie jest wrogiem rozwoju społecznego, rozwoju gospodarczego. Rozwój gospodarczy jest czymś dobrym, zły jest tylko podział dochodu narodowego, tego, co się produkuje. Dzisiaj bogactwo świata znajduje się w rękach kilku czy kilkunastu procent ludzi, a inni są biedakami. Widzimy to także w naszej Ojczyźnie: klasa ludzi bogatych jest niewielka, ale to oni trzymają w ręku bogactwo, którym nie chcą się dzielić z tymi, którzy nic nie mają i ledwo wiążą koniec z końcem, czasem nawet biedują. Prasa katolicka informuje o niedożywionych dzieciach, o biedzie, która zagląda ludziom w oczy. To jest niedobre, bo przecież ludzie pracują – no, może nie wszyscy mają pracę – ziemia rodzi, nie ma jakichś wielkich katastrof i jakaś produkcja jest, ale fatalny jest podział dóbr, fatalna jest gospodarka. Powtórzmy

zatem: rozwój gospodarczy jest czymś dobrym, pozytywnym, natomiast jest źle, jeżeli nie potrafimy się dzielić, jeżeli każdy dla siebie chce zagarnąć jak najwięcej, czasem nawet depcząc prawa drugich. To jest choroba, z której trzeba się leczyć.

3. Duchowy rozwój przejawem zaangażowania na rzecz pokoju

Moi drodzy, w 1976 roku we Wrocławiu odbywały się Wrocławskie Dni Duszpasterskie (w tym roku też się odbędą, po raz czterdziesty trzeci z kolei). Byłem wtedy młodym księdzem. Na zaproszenie przyjechał do Wrocławia arcybiskup Wiednia ks. kard. Franz König i wygłosił wykład na temat kryzysu wzrostu. W swoim wystąpieniu mówił o tym, że gospodarka światowa idzie w kierunku jakiegoś kryzysu, bo będzie w przyszłości tak, że skończą się bogactwa, skończą surowce. Nie ma w ziemi nieograniczonej ilości węgla, ropy czy gazu. Owszem, jest tego jeszcze sporo, ale są to wielkości ograniczone. Trzeba więc poszukiwać nowych źródeł energii i ludzie to robią: szukają, pomaga im w tym nauka, technika.

Moi drodzy, wzrost materialny, wzrost gospodarczy wyzwala zazdrość i zachłanność, jest konfliktogenny. Zobaczcie, dzisiaj toczy się w świecie wielka wojna, nie militarna – militarna jest może w Syrii i w innych regionach świata, a w Europie, na Starym Kontynencie, prowadzona jest wojna gospodarcza. Nie ma czołgów na ulicach, ale jest wojna gospodarcza o rynki zbytu, o utrzymanie fabryk. Niektóre zakłady każe się zamykać, pojawiają się naciski, żeby nie było wielkiego przyrostu naturalnego, żeby narody się kurczyły. Wartości materialne zawsze wyzwalają pewne konflikty. O co toczyły się wojny w naszych dziejach narodowych i w dziejach świata? O wartości materialne, o ziemię, o surowce, o skarby tej ziemi. Dlatego kardynał König powiedział, że ocalenie świata leży w postawieniu na rozwój duchowy. To jest rozwój, który nikomu nie zagraża. Jeśli będziesz lepszą żoną, lepszym mężem, lepszą córką, lepszą teściową, nikomu nie będziesz zagrażać, a jeżeli kupisz sobie

lepsze auto, będziesz mieć droższe meble, ładniejsze futro czy piękniejszy dom, to inni mogą ci tego zazdrościć, mogą cię także nawiedzić złodzieje. Wartości materialne są konfliktogenne. A jeśli będziesz uczciwy, rozmodlony, pokorny, dobry dla wszystkich, cierpliwy, to nikomu nie będziesz zagrażać.

Zakończenie

Moi drodzy, przyszłość, pomyślność świata leży w otwarciu się na rozwój duchowy. Dlatego dzisiaj stajemy z wdzięcznością wobec Pana Boga za to przypomnienie, że nie powinniśmy lokować naszej energii życiowej w zatroskanie o mienie materialne, że trzeba nam wyrzekać się chciwości. „Uważajcie i strzeżcie się wszelkiej chciwości, bo nawet gdy ktoś opływa we wszystko, życie jego nie jest zależne od jego mienia" (Łk 12,15). Amen.

Miłość Boża ocala od śmierci wiecznej

Złotoryja, 6 sierpnia 2013 r.

Msza św. pogrzebowa za śp. Monikę Woźniak, mamę księdza Franciszka
Kościół cmentarny pw. św. Mikołaja

Drogi, pogrążony w żałobie księże Franciszku,
Wszyscy czcigodni i drodzy bracia kapłani, zwłaszcza koledzy rokowi księdza Franciszka,
Droga rodzino zmarłej mamy Moniki,
Wszyscy obecni tu uczestnicy tej żałobnej liturgii!

1. Ludzka bezsilność wobec śmierci

Jednym z trudniejszych doświadczeń i przeżyć na ziemi, gdzie jesteśmy, jest przeżywanie śmierci naszych bliskich. Mówimy, że śmierć jest trudną koniecznością. Trudno nam z nią się pogodzić, czujemy się wobec niej bezsilni. Nawet jeśli na jakiś

czas uda nam się ją oddalić, to ona i tak w końcu nadchodzi, budzi refleksję i wyciska łzy. Jeśli nie umrzemy dzisiaj czy jutro, to wiadomo, że kiedyś musimy umrzeć. Medycyna wynalazła już tak wiele leków na różne choroby, ale dotąd nikt nie wynalazł, i z pewnością nikt z ludzi nie wynajdzie, leku przeciw śmierci. Wobec śmierci jesteśmy naprawdę bezsilni. Gdy śmierć przychodzi i zabiera nam kochaną osobę, zwykle przeżywamy wielki dramat, bo tych, których kochamy, nie chcemy utracić. Bolejemy nad tym, że nasza nawet największa miłość do nich nie może ich ocalić. Boimy się naprawdę utracić tych ludzi, których kochamy. Nasz ból zwiększa się jeszcze bardziej, gdy mamy świadomość, że nikt z ludzi, nikt z naszych nawet najlepszych przyjaciół nie jest w stanie ocalić i zachować nam przed śmiercią tych, których kochamy. W tym dramacie może nam pomóc tylko Bóg. To On mówi nam, że człowiek nie umiera cały, że człowiek w śmierci nie zostaje unicestwiony, a jedynie przechodzi do innego życia, do innego świata.

2. Miłość Boża zwycięża śmierć

W filmie Bergmana *Jak w zwierciadle* młody chłopiec pyta ojca o chorą siostrę, którą zabrano helikopterem do szpitala: „Tato, czy Bóg ją ocali, ponieważ my ją kochamy?" Miłość ocala od śmierci, ale nie ludzka miłość, lecz Boża. Tylko miłość Boża jest silniejsza od śmierci, tylko miłość Boża unieważnia śmierć. W dramacie Jeana-Paula Sartre'a *Przy zamkniętych drzwiach* jest próba ratowania się z zagrożenia i śmierci, ale przez miłość tylko ludzką. Bezskutecznie! Człowiek o własnych siłach nie jest w stanie zabezpieczyć sobie trwania po śmierci. Po prostu człowiek nie może sam siebie zbawić. Od śmierci wiecznej ocala jedynie Bóg. Jedynie Chrystus powiedział: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki" (J 11,25-26). Ten sam Jezus powiedział do nas przed chwilą: „Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie. W domu Ojca mego jest miesz-

kań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem" (J 14,2-3).

W te słowa Chrystusa wierzył św. Paweł, dlatego w Liście do Koryntian napisał: „Wiemy bowiem, że jeśli nawet zniszczeje nasz przybytek doczesnego zamieszkania, będziemy mieli mieszkanie od Boga, dom nie ręką uczyniony, lecz wiecznie trwały w Niebie" (2 Kor 5,1).

Drodzy bracia i siostry, wspaniałym komentarzem do tych słów Pana Jezusa i św. Pawła są teksty liturgii pogrzebowej, które wypowiemy po Mszy Świętej podczas obrzędu Ostatniego pożegnania. Będą tam między innymi takie oto słowa: „Przybądźcie z nieba na głos naszych modlitw, mieszkańcy chwały, wszyscy Święci Boży. Z obłoków jasnych zejdźcie aniołowie, z rzeszą zbawionych spieszcie na spotkanie. Anielski orszak niech twą duszę przyjmie, uniesie z ziemi ku wyżynom nieba, a pieśń zbawionych niech ją zaprowadzi, aż przed oblicze Boga Najwyższego".

Inna modlitwa także jest pełna wiary: „Niech aniołowie zawiodą cię do raju, a gdy tam przybędziesz, niech przyjmą cię męczennicy i wprowadzą cię do krainy życia wiecznego. Chóry anielskie niechaj cię podejmą i z Chrystusem Zmartwychwstałym miej radość wieczną".

Do tych tekstów nasyconych wiarą w życie wieczne dodajmy jeszcze słowa z żałobnej prefacji: „Albowiem życie Twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy i gdy rozpadnie się dom doczesnej pielgrzymki, znajdą przygotowane w niebie wieczne mieszkanie".

3. Słowo pożegnania

Droga mamo Moniko, w postawie wiary i miłości oddajemy Cię dziś w dłonie miłującego Boga. On wybrał Ci godzinę przyjścia na świat. Był to dzień 13 czerwca 1934 roku. W domu rodzinnym w Pstrągowej wychowałaś się przy tacie Wawrzyńcu

i mamie Ludwice w gronie pięciorga rodzeństwa – jednej siostry i czterech braci. W czasie wojny, w lutym 1940 roku, zostałaś wywieziona z całą rodziną na Syberię. Straciłaś tam rodziców i najmłodszego brata Edmunda. W marcu 1946 roku wróciłaś do Polski na ziemie zachodnie ze starszą siostrą Katarzyną i młodszym bratem Ludwikiem, zamieszkałaś w Nowym Kościele. Wychowywała Cię siostra z mężem Stanisławem. W 1955 roku wyszłaś za mąż za Lucjana Woźniaka i zamieszkałaś w Złotoryi. Razem prowadziliście zakład krawiecki. Dobry Bóg dał wam potomstwo. Urodziłaś dwóch synów: Stanisława i Franciszka. Starszy założył rodzinę i obdarzył Cię trzema wnuczkami. Młodszy Franciszek otrzymał łaskę powołania kapłańskiego. W 1986 roku przeżywałaś wielką radość, gdyś go ujrzała po raz pierwszy jako kapłana przy ołtarzu Chrystusowym. Dobra mamo Moniko, jako dobra, bogobojna matka brałaś czynny udział w życiu swoich synów, pomagając w wychowaniu wnuczek, a synowi kapłanowi w prowadzeniu gospodarstwa na plebanii. Bóg wyznaczył Ci czas odejścia z tego świata na dzień 2 sierpnia 2013 roku. Był to pierwszy piątek miesiąca, dzień Najświętszego Serca Jezusa. Był to także dzień maryjny: Matki Bożej Anielskiej. Tak często tu, na ziemi, każdego dnia wielokrotnie powtarzałaś słowa: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami, grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej". Wierzymy, że Maryja modliła się za Ciebie w trakcie życia, ale pamiętała o Tobie także w godzinie Twojej śmierci. Dlatego z tym większą wiarą i nadzieją wyśpiewamy nad Twoją trumną: „Niech cię przygarnie Chrystus uwielbiony, On wezwał ciebie do Królestwa światła. Niech na spotkanie w progach Ojca domu po ciebie wyjdzie litościwa Matka".

Droga Mamo, odpocznij od trudów tej ziemi. Niech wszystkie utrapienia ziemskiego czasu, które godnie przetrzymałaś, niech Twoja wiara i miłość, jaką miałaś w swoim sercu do Pana Boga i do ludzi, będą dla Ciebie przepustką do nieba. Spoczywaj w pokoju i szczęściu wiecznym, dobra Mamo. Amen.

Przemień, o Jezu, smutny ten czas

Lutomia Górna, 6 sierpnia 2013 r.

Msza św. z racji uroczystości odpustu parafialnego
Kościół pw. Przemienienia Pańskiego

Czcigodny księże kanoniku Bogdanie,
Umiłowani w Panu bracia i siostry, mieszkańcy Lutomii i odpustowi goście!

1. Kontekst Przemienienia Chrystusa

Umiłowani w Panu bracia i siostry, znamienny był kontekst, w którym dokonało się Przemienienie Pańskie. Bezpośrednio przedtem Pan Jezus zapowiedział uczniom swoją mękę. Powiedział im wtedy: „Syn Człowieczy musi wiele wycierpieć: będzie odrzucony przez starszyznę, arcykapłanów i uczonych w Piśmie, zostanie zabity, a trzeciego dnia zmartwychwstanie […] Jeśli ktoś chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje" (Łk 9,22-23). Natomiast bezpośrednio z Góry Przemienienia Jezus uzdrowił epileptyka i po raz drugi zapowiedział swoją mękę. Dwie zapowiedzi męki stanowią jakby klamrę, która spina wydarzenie na Górze Przemienienia. Jasno stąd wynika, że Przemienienie Jezusa można zrozumieć tylko w świetle Jego męki.

Chrystus, wiedząc, że ludzie na ziemi wiele cierpią, wiedząc, że sam będzie cierpiał i że będzie zabity, odsłonił uczniom skrawek nieba. Rozmawiał z dwoma wielkimi mężami z historii Izraela: z prawodawcą Mojżeszem i prorokiem Eliaszem, którzy byli już w niebie. Napełnił uczniów szczęśliwym doświadczeniem chwały nieba. Piotr wyraził to doświadczenie szczęścia w słowach: „Mistrzu, dobrze, że tu jesteśmy" (Łk 9,33) – Panie, dobrze nam tu być. To było doświadczenie nowego, niebieskiego świata i było ono bardzo potrzebne uczniom, którzy wkrótce mieli być świadkami męki Jezusa i Jego śmierci krzyżowej.

Przemienienie Pańskie jest bardzo potrzebne także nam. My też doświadczamy różnych udręczeń. Przecież nie omijają

nas choroby, zmartwienia, przeróżne dolegliwości. Nie wolno nam wtedy się załamywać. Przecież nie na próżno się trudzimy – mówił św. Paweł (por. Flp 2,16), zaś w Drugim Liście do Koryntian napisał: „Niewielkie bowiem utrapienia naszego obecnego czasu gotują bezmiar chwały przyszłego wieku dla nas, którzy się wpatrujemy nie w to, co widzialne, lecz w to, co niewidzialne. To bowiem, co widzialne, przemija, to zaś, co niewidzialne, trwa wiecznie" (2 Kor 4,17-18).

2. Przesłanie Przemienienia Pańskiego dla nas

Jakie jest zatem przesłanie Przemienienia Chrystusa dla nas?

a) Po pierwsze umocnienie nas na chwile naszego cierpienia

Pan Bóg czasem przeprowadza nas przez ciemne doliny, przez drogi cierpienia, by wyprowadzić z tego wielkie dobro, nie tylko w przyszłym życiu, ale także jakieś dobro już tu, na ziemi.

Wczoraj, 5 sierpnia, mieliśmy w Telewizji Trwam transmisję celebracji Eucharystii w Płotach w parafii Przemienienia Pańskiego w archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej. Główny celebrans, ks. Ryszard Głowacki, przełożony generalny Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej, opowiedział w homilii o spotkaniu z chorą niewiastą, której od czasu do czasu zanosił Komunię Świętą. Przed odejściem z parafii w Niemczech, postanowił odwiedzić swoją chorą. Była akurat po operacji. Podczas tego spotkania kobieta przyznała się, że ostatnio bardzo wyraźnie poznała sens swojego cierpienia. Otóż wyznała, że w jej rodzinie najbliższe osoby były skłócone ze sobą, nie spotykały się i nie rozmawiały. Bardzo nad tym ta pani bolała. I oto co się stało? Gdy była operowana, a później wybudziła się z narkozy i otwarła oczy, ujrzała przy swoim łóżku te właśnie – wcześniej skłócone – osoby ze swojej rodziny. Stały razem, rozmawiały nad łóżkiem, pojednane ze sobą. Przeżyła wielką radość. Uświadomiła sobie, że jej cierpienie,

jej operacja były potrzebne, by pogodzić jej bliskich. Tak czasem bywa. Nie bójmy się cierpienia, nie lękajmy się trudnych doświadczeń. Jezus nie zostawia nas samym sobie. On w takich chwilach odsłania przed nami swoją moc, prowadzi nas na Górę Przemienienia.

b) Po drugie: Przemienienie Pańskie jest wezwaniem do słuchania Chrystusa

W wydarzeniu Przemienienia bardzo ważne są słowa Boga Ojca, adresowane do wszystkich ludzi. Przed chwilą je słyszeliśmy: „A z obłoku odezwał się głos: «To jest Syn mój, Wybrany, Jego słuchajcie»" (Łk 9,35). Góra Tabor jest wielką amboną dla świata, z której rozlega się wezwanie do słuchania nauki Chrystusa. Moi drodzy, w sierpniu, gdy mamy wiele świąt maryjnych, gdy z różnych stron Polski piesze pielgrzymki zmierzają do Domu naszej Matki i Królowej, także w czasie, gdy wspominamy zryw wolnościowy w Powstaniu Warszawskim i Cud nad Wisłą – w takim czasie zauważmy, że słowa Maryi: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2,5), wypowiedziane na początku publicznej działalności Jezusa w Kanie Galilejskiej, bardzo współgrają ze słowami Boga Ojca z góry Tabor. Nie dajmy się wiele namawiać. Nasza pomyślność doczesna i wieczna leży w posłuszeństwie okazywanym Bogu, który ogłosił swoją wolę przez swego wysłańca na ziemię – Jezusa Chrystusa: „To jest Syn mój, Wybrany, Jego słuchajcie" (Łk 9,35) – „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2,5).

3. Nasz ratunek w posłuszeństwie Bogu

Przedwczorajszy patron, św. Jan Vianney, wyznał przyjacielowi, że spotkał w życiu wielu różnych ludzi. Wśród nich nie było nikogo, kto żałowałby, że słuchał Pana Boga. Słuchanie Pana Boga jest gwarancją naszej duchowej, a także doczesnej pomyślności. Pamiętajmy, że człowiekowi do szczęścia na tej ziemi nie wystarczają same wartości materialne, o które tak

wielu zabiega. Człowiek żyje także wartościami duchowymi. One dopiero są naprawdę szczęściorodne.

Zanim Bóg przemieni nas na końcu czasów, przemieniajmy się już tu, na ziemi, przy Jego pomocy, w lepszych ludzi. Niech przemienienie Chrystusa będzie dla nas nadzieją na naszą końcową przemianę w Bogu. Amen.

Polska dostatnia i szczęśliwa to Polska katolicka

Jasna Góra, 8 sierpnia 2013 r.

Rozważanie podczas Apelu Jasnogórskiego w przeddzień przybycia X Jubileuszowej Pieszej Pielgrzymki Diecezji Świdnickiej na Jasną Górę

Maryjo, nasza Jasnogórska Matko i Królowo, kolejny raz ostatnie chwile odchodzącego dnia spędzamy z Tobą, my – tutaj, bezpośrednio wpatrzeni w Twój Święty Wizerunek, inni – za pośrednictwem mediów katolickich, zwłaszcza Telewizji Trwam. Patrzą na Ciebie kolejni pielgrzymi tegorocznego lata. Wśród nich są już obecni niektórzy kapłani i wierni świeccy z X Jubileuszowej Pieszej Pielgrzymki Diecezji Świdnickiej, którzy jutro o poranku oficjalnie wejdą w progi Twego Domu. Jesteśmy tu w gronie różnych pielgrzymów, by do trzech wyśpiewanych przed chwilą słów: „Jestem. Pamiętam. Czuwam" dołączyć jeszcze trzy następne: „Dziękuję. Przepraszam. Proszę".

Maryjo, dziękujemy, że to Ty jesteś dla nas, że to Ty pamiętasz o nas, że to Ty czuwasz nad nami. Nasze „Jestem. Pamiętam. Czuwam" jest może tylko ułomną odpowiedzią na Twoje bycie dla nas, na Twoją pamięć o nas i na Twoje czuwanie nad nami. Maryjo, dziękujemy za łaskę wiary, nadziei i miłości, która sprowadza nas do Ciebie. Na Jasną Górę prowadzi nas światło wiary. To światło jest bardzo ważne i bardzo potrzebne. Ojciec Święty Franciszek napisał w pierwszej encyklice swojego pontyfikatu: „Gdy brakuje światła «wiary», wszystko

staje się niejasne, nie można odróżnić dobra od zła, drogi prowadzącej do celu od drogi, na której błądzimy bez kierunku. Dlatego pilne staje się odzyskanie światła, które kryje wiara, bo kiedy gaśnie jej płomień, wszystkie inne światła tracą w końcu swój blask" (LF, nr 2–3). Maryjo, dziękujemy, że dotąd nie zagasł płomień wiary w naszych sercach, mimo że diabeł przez złych ludzi chciałby go w nas zagasić. Przychodzimy do Ciebie, by tutaj, w Twoim Domu, ten płomień naszej wiary stał się silniejszy. Maryjo, dziękujemy, że możemy do Ciebie przychodzić, że możemy się przed Tobą wyżalić, że możemy Cię prosić. Dziękujemy, że mimo obrzydzania w niektórych mediach i w niektórych środowiskach nauki Twojego Syna, tyle ludzi trwa wiernie przy Bogu, przy Chrystusie, przy Tobie, że tak wielu synów i tak wiele córek naszej Ojczyzny powtarza za Piotrem z Galilei i za Piotrem naszych czasów: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego" (Mt 16,16).

Maryjo, nasza Matko i Królowo, przychodzimy do Ciebie ze słowem „przepraszam". Powodów do przepraszania jest wiele. Maryjo, raz jeszcze przepraszamy Cię za to, co wydarzyło się tutaj 9 grudnia ubiegłego roku – za znieważenie Twojego Świętego Wizerunku, i to przez mieszkańca Świdnicy. Twój Syn, gdy był krzyżowany przez oprawców na Golgocie, modlił się: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią" (Łk 23,34). Chcemy za Twoim Synem tę modlitwę powtarzać za tych, którzy dziś świadomie czy nieświadomie zwalczają lub znieważają to, co święte. Zasiewanie kąkolu do pszenicy w czasach komunistycznych i w dobie dzisiejszego liberalizmu i relatywizmu zrobiło swoje. Ziemie zachodnie naszej Ojczyzny przez wiele lat były i nadal jeszcze są traktowane po macoszemu; przez wiele lat były traktowane jako poligon ateizmu. Maryjo, przepraszamy za grzechy własne i cudze. Przepraszamy za grzechy zaniedbania, za zbyt małą gorliwość, za letniość i przeciętność. Przepraszamy za małą wyrazistość naszego ewangelicznego świadectwa. Przepraszamy za wszystko, co się Bogu nie podobało.

Maryjo, nasza najlepsza Matko, ciśnie się nam na usta także słowo „proszę". Kierując się hierarchią próśb zawartą

w modlitwie „Ojcze nasz…", prosimy przede wszystkim o dar wiary dla nas, dla ludzi, których kochamy; prosimy o ten dar dla ludzi, którzy z różnych powodów go utracili, abyśmy wszyscy „poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam" (por. 1 J 4,16). Maryjo, tu, przed Tobą, wołamy do Twojego Syna: „Panie, przymnóż nam wiary" (Łk 17,5), takiej wiary, która góry przenosi i prowadzi do czynów miłości. Prosimy, abyśmy nie zapominali o Twoich słowach z Kany, skierowanych do sług i do nas wszystkich: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2,5). Sam Ojciec Niebieski potwierdził te słowa na Górze Przemienienia: „To jest Syn mój, Wybrany, Jego słuchajcie" (Łk 9,35). Maryjo, Ty sama wiesz i widzisz, jak jesteśmy oporni i jak nam nie wychodzi to słuchanie na co dzień Twojego Syna. Jest nam potrzebna moc Ducha Świętego do słuchania i czynienia tego, co Twój Syn poleca. Maryjo, ponownie powiedz: „Nie mają już wina" (J 2,3).

Maryjo, tutaj, na Jasnej Górze, nazywamy Cię Królową Polski. Dlatego nie prosimy jedynie w naszych osobistych, rodzinnych, parafialnych czy diecezjalnych sprawach. Tutaj przedstawiamy prośby tyczące także całej naszej Ojczyzny, wszystkich Polaków w kraju i za granicą. Bolejemy nad tym, co dzieje się w naszym ojczystym domu: pogłębiające się aż do granic nienawiści podziały polityczne, szczucie jednych przeciw drugim, gorszące przywileje władzy, wykluczenie setek tysięcy młodych ludzi z dostępu do rynku pracy, skazywanie ich przez to na emigrację i pozbawienie Ojczyzny, ogromne zadłużanie państwa, zawłaszczanie mediów publicznych, wyszydzanie patriotyzmu, rodziny i Kościoła, wykorzystywanie wypowiedzi Ojca Świętego Franciszka jako bicza na rzekomo bogaty i zacofany Kościół w Polsce.

Wszystkim Polakom, także naszej władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej, a również medialnej, przypominamy słowa papieża Pawła VI – przedwczoraj obchodziliśmy trzydziestą piątą rocznicę jego śmierci. Słowa te Paweł VI wypowiedział 1 grudnia 1977 roku, a później dwukrotnie były cytowane przez papieża Jana Pawła II w Belwederze wobec

władz, podczas pierwszej i drugiej pielgrzymki do Ojczyzny. Słowa te brzmią: „Polska dostatnia i szczęśliwa leży… w interesie pokoju i dobrej współpracy między narodami". Polska dostatnia i szczęśliwa – to nie Polska odchodząca od wiary, to nie Polska walcząca z Bogiem i Kościołem, to nie Polska ośmieszająca wartości katolickie i narodowe, to nie Polska zamykająca zakłady pracy, pozbawiająca się młodego pokolenia, to nie Polska zamykająca szkoły, to nie Polska kierowana z zewnątrz. Polska dostatnia i szczęśliwa jako warunek pokoju i dobrej współpracy między narodami to Polska zjednoczona wewnętrznie wokół wartości katolickich i narodowych, to Polska wolna i niepodległa, Polska, w której troszczymy się o drugich, a nie o siebie. Polska dostatnia i szczęśliwa to Polska stanowiąca słuszne prawa, to Polska chroniąca życie od poczęcia aż do naturalnej śmierci, to Polska solidarna i zjednoczona. Jedność narodu – jak ostatnio napisał jeden z dziennikarzy katolickich – ma większe znaczenie dla utrzymania niepodległości niż jakiekolwiek sojusze. Polska dostatnia i szczęśliwa to Polska widziana ostatnio oczyma bł. Jana Pawła II, zostawiona w całym jego nauczaniu.

Maryjo, Matko nasza, w kolejny wieczór powierzamy się Tobie, zawierzamy Ci Kościół, zawierzamy Ojczyznę. Jesteśmy pewni, że tu, w jasnogórskiej Kanie, Twój Syn nadal będzie przemieniał wodę naszej słabości, ułomności, wodę zafałszowania, nieszczerości, niewrażliwości, bierności, przeciętności w wyborne wino silnej wiary, niezłomnej nadziei i ewangelicznej miłości. Amen.

Zaczerpnijcie i zanieście

Jasna Góra, 9 sierpnia 2013 r.

Msza św. na zakończenie X Jubileuszowej Pieszej Pielgrzymki Diecezji Świdnickiej
Kaplica Cudownego Obrazu

Wstęp

Czcigodni i drodzy bracia kapłani: główny przewodniku X Jubileuszowej Pieszej Pielgrzymki Diecezji Świdnickiej, przewodnicy poszczególnych grup i przewodnicy innych pieszych pielgrzymek,
Drogie siostry zakonne i inni przedstawiciele życia konsekrowanego,
Wszyscy drodzy pielgrzymi, czciciele Matki Bożej Jasnogórskiej!

1. Jesteśmy u celu w Domu naszej Matki i Królowej

Jasna Góra to obecnie cel pieszych pielgrzymek zdążających z różnych stron Polski. We Włoszech jest takie powiedzenie: „Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu". My, w Polsce – zwłaszcza teraz, w lecie – mówimy: „Wszystkie drogi prowadzą do Częstochowy" – na Jasną Górę. Tu pielgrzymi osiągają cel wielodniowego wędrowania. Możemy zatem powiedzieć: jesteśmy u celu. Wśród różnych grup pielgrzymich dzisiaj osiąga ten cel X Jubileuszowa Piesza Pielgrzymka Diecezji Świdnickiej. Zakończył się wielki trud fizyczny i duchowy. Wszyscy jesteście szczęśliwi, że tu dotarliście. Macie satysfakcję, że w waszym życiu wydarzyło się coś bardzo dobrego – coś, co w nas zostanie, co pozostanie w historii naszego życia, coś, z czego będziemy w życiu bardzo zadowoleni. Tego skarbu – wszystkiego, co przeżyliście na drogach, ścieżkach, w świątyniach, w miejscach postoju i odpoczynku – nikt wam już nie odbierze. A dzisiaj do tego, co za wami, dochodzi Eucharystia w jasnogórskiej kaplicy. Wszyscy spoglądacie Maryi w oczy. Ona przede wszystkim patrzy na was. Każdą i każdym z was

bardzo się cieszy. Z pewnością na trasie śpiewaliście wiele razy: „Madonno, Czarna Madonno, jak dobrze Twym dzieckiem być. O pozwól, Czarna Madonno, w ramionach Twoich się skryć". Już z pewnością powiedzieliście Jej, z czym przyszliście: za co dziękujecie, za co przepraszacie i o co prosicie. Maryja cieszy się wami i każdą, każdego z was przytula duchowo do swego matczynego serca. Jednakże wyczuwamy, że nasza Matka i Królowa pragnie, abyśmy przyjęli ochotnie, z wiarą i miłością, przesłanie Bożego słowa.

W każdej Eucharystii są nam dawane dwa bezcenne dary: dar Bożego słowa i dar Bożego chleba. Popatrzmy z miłością na te dwa dary.

2. Jasnogórski dar Bożego słowa

Gdy w jasnogórskiej kaplicy sprawujemy Eucharystię dla pielgrzymów, zazwyczaj czytamy ewangelię o pierwszym cudzie Pana Jezusa w Kanie Galilejskiej.

Maryja w Kanie zauważyła niedostatek nowożeńców. Porozmawiała o tym z Jezusem i powiedziała do sług: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2,5). Zauważmy, że w słowach tych zawarte jest wskazanie dla sług i dla nas, abyśmy czynili to, co Jezus nam mówi. Jednocześnie słowa te wskazują na głęboką wiarę Maryi w Jezusa i w Jego moc. Matka Boża wierzyła i wiedziała, że cokolwiek Jezus poleci ludziom, warte jest spełnienia. To przekonanie Maryi do Jezusa, to Jej zawierzenie i zaufanie względem Niego jest bardzo potrzebne także nam. Maryja swoim zawierzeniem okazuje swoją mądrość, daje argument, by nazywać Ją Stolicą Mądrości. „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2,5). Maryja w tych słowach wyraziła wiarę w moc swego Syna – Jej i naszego Odkupiciela.

Drodzy pielgrzymi, jeśli w Roku Wiary staramy się pogłębiać naszą wiarę, to tu, na Jasnej Górze, jest nam przypomniane to, co jest najważniejsze w wierze: zaufanie do Jezusa, uwierzenie w Jego moc i w Jego miłość do nas. To jest to pierwsze i najważniejsze. A potem przychodzi to drugie, też bardzo

ważne – abyśmy Jezusa posłuchali, wykonali to, co poleca. Takie posłuszeństwo okazali słudzy, którzy na polecenie Jezusa: „Napełnijcie stągwie wodą" (J 2,7a) „napełnili je aż po brzegi" (J 2,7b). A więc nie byle jak, ale „aż po brzegi", czyli wykonali polecenie jak najlepiej, dokładnie. Także gdy chwilę potem Jezus powiedział: „Zaczerpnijcie teraz i zanieście staroście weselnemu" (J 2,8) – wykonali polecenie sumiennie i zanieśli.

Drodzy bracia i siostry, od Maryi i od sług z Kany uczymy się wierzyć, a także odnawiać i pogłębiać naszą wiarę. Powtórzmy, polega ona – po pierwsze – na zaufaniu do Jezusa, uwierzeniu w Jego miłość do nas i w Jego moc wobec nas – co jest widoczne w postawie i słowach Maryi, oraz – po drugie – na okazywaniu Jezusowi posłuszeństwa, co z kolei wyraźnie widać w postawie sług, którzy dokładnie wykonali polecenia Jezusa.

Pielgrzymka Świdnicka obrała sobie za hasło wędrowania słowa: „Panie, przymnóż nam wiary" (Łk 17,5). Nie zapomnijmy tych słów powiedzieć Chrystusowi, tu, przed Matką Bożą. Już na początku naszej pielgrzymki, w katedrze świdnickiej, przypomnieliśmy sobie, że wiara jest łaską, darmowym darem. Nigdzie nie można jej kupić. Żaden człowiek jej nie sprzedaje, nie można jej wyprodukować w żadnej fabryce. Żaden człowiek nie może nam tego skarbu dać. Ten skarb pochodzi od Boga. Nie zapomnijmy o ten dar poprosić, a z pewnością go otrzymamy.

Zwróćmy jeszcze uwagę na następne słowa Pana Jezusa wypowiedziane do sług.

3. „Zaczerpnijcie i zanieście" – posłanie, aby być misjonarzem Jezusa

Dar wody przemienionej w wino Jezus kazał przekazać staroście weselnemu i pozostałym uczestnikom wesela. Słudzy wykonali polecenie. My, jako obdarowani przez Jezusa w czasie pielgrzymki i tu, w Domu naszej Matki i Królowej, niczego nie otrzymaliśmy w całości dla siebie. Dostaliśmy to do podziału z innymi. Pielgrzymka się skończyła. Była wielkim darem, wydarzeniem. Teraz trzeba tym darem, tym doświadczeniem

się podzielić. Dzieło pielgrzymki nie może pozostać bez echa. Pielgrzymka nie może zakończyć się na Jasnej Górze. Misja pielgrzymki winna trwać. Bardzo ważne będzie to, co stanie się po pielgrzymce: „Zaczerpnijcie i zanieście".

Przypomnijmy sobie w tym momencie, co Ojciec Święty Franciszek powiedział młodym na zakończenie spotkania w Rio de Janeiro. Wysłał ich na wszystkie kontynenty świata, by świadczyli o Chrystusie, by byli Jego misjonarzami, by dzielili się swoją wiarą z innymi: z kolegami, z koleżankami. Powtórzmy, niczego nie otrzymuje się od Boga wyłącznie dla siebie. Darem wiary, darem miłości trzeba się dzielić z drugimi. A popatrzmy, jak to czasem nędznie wygląda w naszych parafiach. Niektórzy przyjdą do kościoła, odstoją godzinę, nie zawsze włączą się w śpiew czy wspólne modlitwy, wracają do domu i nie czują zobowiązania, by być świadkiem Jezusa, by wykonać Boże zlecenie zawarte w Jego słowie, zwłaszcza w Ewangelii. W przypadku niektórych chrześcijan bywa tak, że to, co było w kościele, nie ma żadnego wpływu, żadnego przełożenia na życie poza kościołem, na życie prywatne w domu i publiczne między ludźmi.

„Zaczerpnijcie i zanieście" (J 2,8) – „Idźcie i czyńcie mi uczniami wszystkie narody" (por. Mt 28,19). Prośmy Jezusa i Maryję o łaskę bycia apostołem, bycia świadkiem, bycia misjonarzem. Wtedy nasze pielgrzymowanie osiągnie pełniejsze owoce i stanie się także darem dla drugich.

Zakończenie

Maryjo, nasza Matko i Królowo, spoglądamy ufnie w Twoje oblicze. Dziękujemy, że nas przyjmujesz, dziękujemy, że nas tu wezwałaś. Pomóż nam przedłużyć dzieło naszej pielgrzymki tam, gdzie powrócimy. Wyproś nam łaskę dzielenia się naszą wiarą i naszą radością spotkania z Tobą. Niech dzieło pielgrzymki trwa, niech owocuje na drogach naszego życia. Amen.

W jubileuszowym dziękczynieniu „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Trwajcie w miłości mojej” (J 15,9)

Ząbkowice Śląskie, 11 sierpnia 2013 r.

Msza św. z okazji złotego jubileuszu profesji zakonnej s. Marii Salwatory Bajor, członkini Wspólnoty św. Klary Mniszek Klarysek od Wieczystej Adoracji w Polsce

Wstęp

Czcigodni bracia kapłani: Ojcze Prowincjale, Księże Prałacie,
Czcigodna Matko Ksieni wraz z całą wspólnotą sióstr klarysek,
Drodzy goście dzisiejszej uroczystości,
Wszyscy umiłowani w Panu bracia i siostry w Chrystusie!

Rozważamy dziś ogłoszone słowo Boże w kontekście złotego jubileuszu profesji zakonnej s. Marii Salwatory Bajor.

1. Trwanie w Chrystusie – fundamentem duchowego życia i owocowania

W Roku Wiary Pan Jezus przypomina nam, jaki jest fundament naszego życia duchowego. Owym fundamentem jest nasze trwanie w Nim. My jesteśmy latoroślami, On zaś jest winnym krzewem. Inaczej mówiąc – jesteśmy gałązkami, zaś On jest pniem drzewa, w którym tkwimy i dzięki któremu żyjemy. Gdy patrzymy na drzewa w okresie wiosennym i letnim, widzimy na nich zielone gałązki, z zielonymi liśćmi. Jednakże tu i ówdzie natrafiamy na gałązki suche, bez liści, bez życia. Chociaż są jakoś jeszcze złączone z pniem, są obumarłe. Owe suche gałązki symbolizują chrześcijan ochrzczonych, w których jednak wygasło życie wiary i modlitwy. Formalnie tkwią jeszcze we wspólnocie Kościoła, ale egzystencjalnie są poza Kościołem. Nie przynoszą spodziewanych owoców. Jezus zaprasza nas

dzisiaj: „Wytrwajcie we Mnie, a Ja w was trwać będę. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – jeśli nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie" (J 15,4).

Wszyscy zostaliśmy wszczepieni w Chrystusa podczas naszego chrztu. To wszczepienie dla wszystkich z nas dokonało się z woli rodziców, bez naszego świadomego udziału. W trakcie naszego dorosłego, świadomego życia winno ono być zaakceptowane i pielęgnowane. Popatrzmy, jak to życie wiary, życie w Chrystusie i w Kościele kształtowało się u naszej siostry Marii Salwatory, złotej jubilatki.

2. Droga religijnego życia siostry Salwatory – złotej jubilatki

Siostra Maria Salwatora od Matki Bożej, z domu Julia Bajor, urodziła się 24 sierpnia 1938 roku w Cmolasie na Rzeszowszczyźnie. Była najmłodszą spośród dziesięciorga dzieci w rodzinie Pawła Bajora i Marii z domu Zięba. W pierwszych dniach życia w sakramencie chrztu została wprowadzona do wspólnoty Kościoła. Wzrastała w atmosferze wiary i miłości rodzinnego życia. Siostra Jubilatka do dziś pamięta i z sentymentem wspomina poranny śpiew Godzinek o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Przy tym śpiewie bogobojnej matki budziła się i rozpoczynała każdy nowy dzień. Mama była wzorem dla wszystkich dzieci. Uczyła Julcię i pozostałe dzieci pacierza i zasad dobrego postępowania. Mama Maria przeżyła dziewięćdziesiąt lat. Była wielką czcicielką Matki Bożej i św. Franciszka. Już w młodym wieku wstąpiła do Trzeciego Zakonu, w którym dożyła diamentowego jubileuszu profesji. Rodzice utrzymywali rodzinę z pracy własnych rąk, prowadząc niewielkie gospodarstwo rolne. Zimą ojciec Julii rąbał drewno pochodzące z własnego lasu i sprzedawał je w mieście. Posiadał także uzdolnienia lekarskie. Podczas wojny służył ludziom pomocą w różnych złamaniach i zwichnięciach, przez co zyskał wielką wdzięczność potrzebujących. Rodzina Bajor

przykładnie uczestniczyła w niedzielnych Mszach Świętych i nabożeństwach odprawianych w parafialnym kościele w Cmolasie. Szczególną czcią otaczała cudowny obraz Przemienienia Pańskiego umieszczony w kościółku na miejscu objawień z 6 sierpnia 1585 roku. Dzisiaj znajduje się tam sanktuarium Przemienienia Pańskiego, w którym wielu pątników uzyskuje łaskę „przemienienia utrapień w upragnione radości".

Julia jako mała dziewczynka uczestniczyła w nabożeństwach odpustowych, sypała kwiatki w czasie procesji Bożego Ciała. Już wtedy zadomowiła się w niej miłość i cześć do Jezusa Eucharystycznego. Wielkim przeżyciem były dla niej także coroczne nawiedzenia Bożego Grobu, kiedy to klęcząc u boku mamy, ze szczególną uwagą wpatrywała się w Pana Jezusa wystawionego w złocistej monstrancji.

Przed rozpoczęciem szkoły podstawowej Julia przez rok uczyła się w ochronce dla dzieci, prowadzonej przez siostry służebniczki Najświętszej Maryi Panny – starowiejskie. Po ukończeniu szkoły podstawowej pomagała rodzicom w pracy na gospodarstwie. Mając siedemnaście lat, wyjechała do Częstochowy, by tam podjąć pracę w prasowalni Niższego Seminarium Duchownego, a następnie pracować wśród chorych w domu opieki prowadzonym przez siostry zakonne. W tym czasie codziennie nawiedzała cudowny obraz Matki Bożej na Jasnej Górze.

Gdy miała dwadzieścia jeden lat, została przyjęta do Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstanek, jednak po pewnym czasie zrozumiała, że to nie jest jej powołanie. Coraz częściej, jak złota nić, przewijała się w jej sercu myśl o poświęceniu swojego życia na służbę Jezusowi Eucharystycznemu. Po roku wewnętrznych zmagań, w styczniu 1960 roku przyjechała do Ząbkowic Śląskich. Próg klauzury przekroczyła 26 stycznia 1960 roku. Tu odnalazła swoje życiowe miejsce i swoje powołanie. W następnym roku została dopuszczona do obłóczyn i otrzymała imię Maria Salwatora od Matki Bożej. Pierwszą profesję złożyła 3 czerwca 1963 roku, w pamiętnym dniu śmierci papieża Jana XXIII. Jako młoda profeska pomagała

przy prasowaniu zakonnej bielizny, w kuchni i przy praniu. Przede wszystkim jednak pogłębiała swoje życie wewnętrzne przez codzienną modlitwę i pracę nad sobą. Po złożeniu profesji uroczystej, która miała miejsce 3 czerwca 1969 roku, została wysłana na dwa miesiące do Krakowa, do sióstr albertynek, aby tam zgłębiać tajniki sztuki fotografii. Po powrocie do klasztoru do jej codziennych obowiązków dodano dokumentowanie życia wspólnoty przez robienie i wywoływanie zdjęć, a także przygotowywanie metodą fotografii kartek świątecznych. Dobry Bóg obdarzył siostrę Salwatorę szczególnymi zdolnościami manualnymi, które starała się wykorzystać, na ile pozwalał jej czas. Znane i podziwiane są do dzisiaj „pająki" ze słomy, które wykonała kilkanaście lat temu z okazji świąt Bożego Narodzenia. W pełnieniu swoich obowiązków – a była to długoletnia służba w kuchni, przy gospodarstwie i przy praniu – pomagała sobie narzędziami, które sama wykonała.

W życiu siostry Salwatory nie brakowało cierpienia. 21 maja 1993 roku podczas pracy przy gospodarstwie uległa niebezpiecznemu poparzeniu pierwszego stopnia. Przez dwa miesiące przebywała w szpitalu, gdzie doświadczyła ogromu cierpienia, które jednak dzielnie zniosła. Po tym duchowym i fizycznym doświadczeniu podjęła ponownie obowiązki w klasztorze, które ofiarnie pełni do dziś.

Takimi oto drogami doprowadził Pan Bóg do dzisiejszego jubileuszu. Dzisiaj wraz z Matką Jubilatką dziękujemy Bogu za dar powołania zakonnego i za pięćdziesiąt lat przykładnego życia we wspólnocie zakonnej sióstr klarysek.

3. Jubileuszowe dziękczynienie

Drogie siostry, przy okazji jubileuszu powróciliśmy nieco do historii, gdyż jubileusz kieruje nas do przeszłości – po to, byśmy wiedzieli lepiej, za co winniśmy Bogu dziękować. Podziękujmy dziś wraz z Siostrą Jubilatką – siostrą Salwatorą – i ze wszystkim siostrami za Złotą Jubilatkę i za wszystkie siostry klaryski posługujące w tym klasztorze, za dar ich powołania,

ich wielkiej modlitwy i sumiennej pracy. Siostry są wprawdzie fizycznie oddzielone od świata, ale duchowo zawsze są blisko nas i w naszych intencjach modlą się przed Najświętszym Sakramentem.

Zakończenie

Wypraszajmy dla sióstr niebieską pomoc na dalsze lata ich służby. Prośmy także o nowe powołania, by ta oaza modlitwy trwała, by była ozdobą Kościoła. Siostrze Jubilatce wypraszajmy Boże błogosławieństwo na dalsze dni i lata życia. Amen.

Święty Antoni Padewski – przechodzenie od mądrości przedmiotowej do mądrości podmiotowej

Radecznica, 12 sierpnia 2013 r.

Msza św. w ramach przygotowań do świętowania 350. rocznicy objawień św. Antoniego z Padwy Szymonowi Tkaczowi (8 maja 1664 r.)
Sanktuarium św. Antoniego Padewskiego

Wstęp

Czcigodni ojcowie i bracia bernardyni, stróżowie tego sanktuarium św. Antoniego,
Drogi Ojcze Benedykcie wraz z całą obsługą techniczną Radia Maryja i Telewizji Trwam,
Wszyscy drodzy i czcigodni bracia kapłani, diecezjalni i zakonni,
Szanowni parlamentarzyści i samorządowcy,
Drogie siostry zakonne i inne osoby życia konsekrowanego,
Droga Rodzino Radia Maryja, wszyscy pielgrzymi przybyli na dzisiejsze spotkanie modlitewne,

Drodzy słuchacze Radia Maryja i telewidzowie Telewizji Trwam, którzy łączycie się z nami w tej godzinie wspólnej modlitwy,
Umiłowani bracia i siostry w Chrystusie!

Sprawujemy świętą liturgię w ramach przygotowania do świętowania w przyszłym roku, w maju, uroczystości 350-lecia objawień św. Antoniego z Padwy w tymże sanktuarium. W naszej celebracji chcemy teraz pochylić się nad przesłaniem Bożego słowa w kontekście osoby św. Antoniego z Padwy i warunków naszego obecnego życia w Kościele i w świecie. Nasze rozważanie układamy w tryptyk. Jego pierwsza część będzie poświęcona mądrości, jaka kryje się w słowie Bożym, przekazanym nam przez Pana Boga, zwłaszcza przez Chrystusa (mądrość przedmiotowa). Tę mądrość Kościół przez wieki przechowuje i głosi ludziom. W trzynastym wieku głosił ją wspaniale św. Antoni Padewski, nazwany w dzisiejszej modlitwie dnia znakomitym kaznodzieją. W drugiej części powiemy o mądrości podmiotowej – mądrości, która zadomawia się w człowieku, gdy wiarą przyjmuje mądrość od Boga i wypełnia ją w swoim życiu. Staje się wtedy mądry, a jego życiem kieruje mądrość pochodząca od Boga. U św. Antoniego wyraziło się to w służbie ubogim i w całym ewangelicznym życiu. W trzeciej części powiemy, jak dzisiaj być mądrym. Zastanowimy się także, co to znaczy być dzisiaj mądrym ojcem, matką, mądrym księdzem, mądrym profesorem, lekarzem, posłem czy radnym.

1. Mądrość jako prawda Boża – jako zespół prawd aksjologiczno-powinnościowych

Stawiamy wstępne pytania: gdzie szukać mądrości? gdzie można ją znaleźć? w jakich książkach, u jakich mistrzów? Patrzymy na ludzi. Natrafiamy na nauczycieli, uczonych, profesorów, naukowców, którzy napisali wiele książek. Niektórzy otrzymali nagrody, nawet Nagrodę Nobla. Wielu może przysługiwać tytuł uczonego, ale tylko o niektórych możemy

powiedzieć, że są naprawdę mądrzy. Patrzymy na polityków i dziennikarzy. Wielu jest oczytanych, przebiegłych, sprytnych, czasem podstępnych, wielotwarzowych. Rzadko jednak nasze sumienie każe ich uznać za mądrych. A oto mówimy z wielkim przekonaniem o mądrości chłopa, o mądrości górali, mądrości matki czy dziadka. Nieraz mają oni niepełne wykształcenie podstawowe, a uważani są za mądrych. Na tych przykładach widać, że wiedza nie zawsze pokrywa się z mądrością. Można mieć ogromną wiedzę, a nie mieć mądrości. Ideałem jest, gdy wiedza w człowieku złączy się z mądrością.

Wracamy do pytania, co czytać, kogo słuchać, z kim przebywać, do kogo przystać, żeby stać się mądrym. Odpowiedź znajdziemy w dzisiejszym pierwszym czytaniu. Jakże jest ono piękne i wymowne. Przywołajmy raz jeszcze te słowa z Księgi Mądrości: „Modliłem się i dano mi zrozumienie, przyzywałem, i przyszedł na mnie duch Mądrości. Przeniosłem ją nad berła i trony i w porównaniu z nią za nic miałem bogactwa. Nie porównałem z nią drogich kamieni, bo wszystko złoto wobec niej jest garścią piasku, a srebro przy niej ma wartość błota. Umiłowałem ją nad zdrowie i piękność i wolałem mieć ją aniżeli światło, bo nie zna snu blask od niej bijący […] Oby mi Bóg dał słowo odpowiednie do myśli […] On jest bowiem i przewodnikiem Mądrości, i tym, który mędrcom nadaje kierunek. W ręku Jego i my, i nasze słowa, roztropność wszelka i umiejętność działania" (Mdr 7,7-10.15a.15c-16). Wszystko zatem jest już jasne – prawdziwa mądrość pochodzi od Boga, jest nam przekazana w Bożym słowie i w Bożym działaniu. Ta mądrość Boża, zawarta w Objawieniu, przede wszystkim w Piśmie Świętym, czyli w słowie Bożym, jest bezkonkurencyjna; jest najsilniejsza spośród ludzkich, ziemskich myśli. Jest prawdą, że wiele razy w historii, a zwłaszcza w czasach nowożytnych i współczesnych, była i jest ośmieszana i wypędzana z naszego świata, z naszej kultury, ale historia i współczesność pokazują, że nie można jej wypędzić, bo mądrość zawsze ma swoich zwolenników. Ostatecznie stoi za nią Ten, który powiedział: „Na

świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat" (J 16,53).

Podsumujmy część pierwszą: Bóg jest źródłem mądrości, której uczymy się w szkole Jezusa.

2. Stawanie się mądrym przez przyjęcie wiarą objawionej mądrości Bożej

Święty Paweł napisał do Tymoteusza, swego umiłowanego ucznia: „Od lat bowiem niemowlęcych znasz Pisma święte, które mogą cię nauczyć mądrości wiodącej ku zbawieniu przez wiarę w Jezusie Chrystusie" (2 Tm 3,15). Wedle św. Pawła z Pisma Świętego uczymy się niezawodnej mądrości, ale samo poznanie nauki Bożej jeszcze nie czyni człowieka mądrym. Dopiero wewnętrzna akceptacja prawd Bożych obecna w naszej osobowej wierze i wprowadzanie w czyn postulatów mądrości Bożej czynią człowieka mądrym. Ma tu miejsce przejście od poznania do akceptacji i działania. Obiektywna mądrość Boża, przekazana w historii ludziom, można by powiedzieć – mądrość przedmiotowa, staje się mądrością podmiotową, mądrością zadomowioną w człowieku, jeśli człowiek ją pozna, przyjmie i wprowadza w życie. Tak stało się kiedyś w Piotrze Apostole, gdy odpowiedział Jezusowi: „Tyś jest Mesjasz, Syn Boga żywego" (Mt 16,16) oraz „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Bożym" (J 6,68-69). Należy pamiętać, że te wyznania św. Piotra, to jego wyznanie wiary było niesione łaską Bożą, było owocem Bożego wewnętrznego wsparcia i osobistej decyzji Piotra. Po pierwszym wyznaniu Chrystus powiedział Piotrowi: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie" (Mt 16,17). Kiedy indziej Chrystus powiedział: „Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał" (J 6,44). Moi drodzy, z tego też względu mówimy, że wiara, którą akceptujemy i przyjmujemy mądrość Bożą, jest darem, o który trzeba prosić,

który trzeba sobie wymodlić. Wiary nie można nigdzie kupić. Żaden człowiek jej nie sprzedaje. Nie można jej wyprodukować w żadnej fabryce. Żaden człowiek nie może nam tego skarbu dać. Ten skarb pochodzi od Boga. Dlatego trzeba o ten dar prosić, tak jak to czynili pierwsi uczniowie, gdy wołali: „Panie, przymnóż nam wiary" (Łk 17,5). Wielu tego daru jeszcze nie otrzymało. To ci, którzy gardzą mądrością zawartą w Piśmie Świętym. Niektórzy z kolei tylko częściowo akceptują prawdy od Boga pochodzące – tylko te, które są wygodne, które nie wymagają wysiłku, które nie stoją w konflikcie z ośrodkami współczesnego biznesu – a jednocześnie na przykład akceptują aborcję, zapłodnienie *in vitro*, środki antykoncepcyjne, małżeństwa homoseksualne. Na odrzucenie Bożych dyrektyw przede wszystkim wpływają pieniądze, w myśl bardzo niedobrej, ale niestety, często realnie stosowanej zasady: „Gdzie mówią pieniądze, tam milczy prawda".

Umiłowani w Panu, zauważmy, że w osobistej wierze jest bardzo ważne nasze zawierzenie Bogu, nabycie przekonania, że Pana Boga zawsze warto słuchać, że zachowując Boże przykazania nigdy się tego nie żałuje. Takie przeświadczenie i przekonanie rodzi się wówczas, gdy jesteśmy z Bogiem wewnętrznie zaprzyjaźnieni, gdy mówimy z głębi serca: „Jezu, ufam Tobie".

Mówiąc o postawie wiary w nas, dzięki której przyjmujemy mądrość Bożą i sami stajemy się przez to mądrymi, musimy dodać kolejny, jakby trzeci element, który powinien się znaleźć w naszej dojrzałej wierze. Jest nim okazywanie Bogu posłuszeństwa, czyli wprowadzanie prawd wiary w czyn, w życie, inaczej mówiąc – ożywianie wiary przez dobre uczynki, jakby zamiana wiary teoretycznej w wiarę praktyczną, czyli w miłość. Bardzo klarownie ujawniło się to w życiu św. Antoniego. Był on nie tylko znakomitym kaznodzieją, nie tylko uczył ludzi Bożej mądrości, ale sam tę mądrość praktykował. Przejawem tej mądrości była jego troska o ubogich. Stąd też w dzisiejszej kolekcie nazwaliśmy św. Antoniego nie tylko znakomitym kaznodzieją, ale także orędownikiem ubogich. Dzisiaj czasem przypominają nam o tym puszki z napisem: „Na chleb św. Antoniego".

Podsumujmy część drugą: Ostatecznie mądrość w nas, przejęta w całym zakresie od Pana Boga, przyjmuje w praktyce życia kształt miłości. Wiara zadomowiona w sercu i umyśle, wyznawana na zewnątrz w słowie, staje się wiarą praktykowaną w uczynkach miłości, w życiu dla drugich w perspektywie Pana Boga.

Pozostała nam jeszcze część trzecia – praktyczna – z pytaniem, jak mądrość przejawia się w życiu matki, ojca, emeryta, polityka, dziennikarza, księdza, człowieka chorego, członka Rodziny Radia Maryja…

3. Znamiona mądrości dziś – jak być mądrym? – uwagi praktyczne

Przed odejściem do nieba Chrystus posłał na świat swoich uczniów, mówiąc: „Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony" (Mk 16,15). Te słowa dotyczą nas wszystkich. Wszyscy jesteśmy posłani, by wierzyć, dać się ochrzcić i głosić Ewangelię – mądrość Bożą drugim: w słowie i czynie. Ta misja ewangelizacyjna ma u nas wszystkich coś wspólnego, ale też przybiera różne odcienie w rozmaitych powołaniach, wypełnianych na różnych drogach życia.

Jeśli jesteś matką, bądź matką mądrą. Najważniejsze jest to, jaki posag przekażesz dzieciom: nie ten materialny, bo na taki może cię nie stać, gdyż sama nie masz za wiele. Możesz jednak przekazać wiano duchowe – bardzo ważne: dobre wychowanie – w wierze, w prawdzie, uczciwości, miłości. Będziesz mądrą matką, babcią, jeśli twoje dziecko, twego wnuka nauczysz dawania, a nie tylko brania, jeśli dziecko nauczysz słuchać Pana Boga i przekonasz je, że Bóg jest najważniejszy. Posłuchaj, co napisał jeden z księży o swojej uczennicy z drugiej klasy licealnej i jej mamie: „Szczęśliwa Elżbieta, dobra uczennica i na śmierć na wiosnę zakochana. Na początku roku okazuje się, że jest w ciąży. Koleżanki radzą lekarza, przecież «nie będzie

marnowała życia przez dziecko». Mama, osoba poważna i pobożna, wzięła sprawę w swoje ręce. Płakała bardzo i mówiła: moja córka była i jest dobrym dzieckiem. Po to jestem matką, aby stać przy dziecku. Wypisała ją z dziennego liceum, zapisała do liceum wieczorowego. Elżbieta urodziła syna, potem skończyła liceum, studia, wyszła za mąż. Co by się stało, gdyby matka nie miała mądrości i bojaźni Bożej?" (Bp Kazimierz Ryczan, *Uświęceni przez Pana*, Kielce 2009, s. 35). Z mądrości Bożej wynika roztropne, sprawiedliwe, mądre postępowanie.

Jeśli jesteś ojcem, bądź ojcem mądrym. Nie wstydź się wobec dzieci swojej wiary. Jako ojciec rodziny reprezentujesz na ziemi Boga Ojca, który jest sprawiedliwy i miłosierny. Nie bądź mięczakiem, bądź człowiekiem z zasadami. Szanuj żonę i miej czas dla dzieci. Chcę ci dziś powiedzieć o mężu, ojcu, którego spotkałem podczas wizytacji pasterskiej, gdy odwiedzałem chorą niewiastę. On, mąż, stał przy jej łóżku. Od wielu lat chodzi koło niej, gdyż ona z łóżka nie wychodzi. Nie oddał jej do domu opieki społecznej. Nie zostawił jej i nie poszedł do innej, młodszej kobiety. Nie powiedział, że coś mu się od życia należy. Został przy tej, której ślubował miłość aż do śmierci.

Jeśli jesteś emerytem, emerytką, nie mów, że wszystkiego już dokonałeś, że już nie masz żadnego wpływu na życie twojej rodziny, na życie publiczne, narodowe. Nie wypisuj się z ewangelizacji. Przez swoją modlitwę, przez swoją cierpliwość w chorobach i niedomaganiach możesz zmieniać świat na lepszy. Gdy na lepsze zmienia się jeden tylko człowiek, cały świat staje się już odrobinę lepszy. Trwaj do końca na posterunku. Żyj i w starości z klasą. Nie mów ciągle o chorobach i niezapłaconych rachunkach. Są sprawy ważniejsze, jak zawierzenie Bogu, troska o świętość. Nie rezygnuj. Każdy czas jest stosowny, aby być dobrym, by żyć Ewangelią. Trwaj więc na posterunku ewangelizacyjnym. Chrystus mówi: „Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony" (Mt 10,12; 24,13; Mk13,13).

Jeśli jesteś dziennikarzem, politykiem, nie zostawiaj swojej wiary w domu, przed drzwiami sejmu, senatu, przed drzwiami

biura, sklepu, gdzie pracujesz. Nie powielaj opinii i nie głosuj przeciwko życiu, miej odwagę sprzeciwiać się małżeństwom homoseksualnym, ideologii gender. Nie dopuszczaj, by to, co dotąd było patologią, stawało się obowiązującą normą. Przecież dobrze wiesz, że propagowanie zasad niezgodnych z Bożą mądrością prowadzi do nieszczęścia ludzi, bowiem wszelkie nieszczęścia przychodzą wtedy, gdy ludzie nie chcą słuchać Pana Boga. To, co przeciwne Bogu, to naprawdę nie postęp. To droga donikąd, do zguby. Nie ma postępu bez mądrości. Nie przykładaj ręki do politycznych i dziennikarskich oszustw, afer, przekrętów, matactw. Nie działaj wbrew swemu sumieniu, nie zdradzaj Kościoła, nie zdradzaj Ojczyzny.

Jeśli jesteś księdzem, siostrą zakonną, niech nie brakuje ci pokory i odwagi. Pokora pomaga być posłusznym Bogu i Kościołowi. Nie naśladuj ks. Wojciecha Lemańskiego czy kolegów, którzy spasowali, osłabli w gorliwości i mówią, że tu już nic nie da się zrobić. Bądź kreatywny i odważny, zaangażowany w życie Kościoła. Odwaga pozwala zachować wierność prawdzie, wierność powołaniu, wierność Bogu i Ojczyźnie.

Jeśli jesteś członkiem Rodziny Radia Maryja, nie miej kompleksów. Nie ustawaj w modlitwie za tych, którzy odeszli z Kościoła albo stoją w jego przedsionku. Niech ci zależy, aby Jezus przez ciebie był obecny w środowisku twego życia, aby przez twoje usta głosił prawdę, przekazywał mądrość Bożą, aby przez twoje serce kochał najbiedniejszych, samotnych i opuszczonych.

Jeśli jesteś dotknięty chorobą, jeśli życie cię kopnęło i nie możesz się pozbierać, przypomnij sobie, że pozostał jeszcze ktoś, dla kogo jesteś ważny i potrzebny. To twój Bóg, który powołał cię do istnienia i wyznaczy ci godzinę odejścia z tego świata. Bóg, który cię nie przestał kochać, Bóg, który w swoim Synu wycierpiał za wszystkich ludzi rany i oddał życie na odpuszczenie także twoich grzechów. Dlaczego nie chcesz pomóc Mu dźwigać krzyż, który dzisiaj niesie w osobach, które cierpią, w bliźnich, którzy są słabsi od ciebie. Obojętnie, w jakim wieku jesteś, masz jeszcze wiele do zrobienia. Nie odkładaj tego

na potem, na jutro. Zacznij dzisiaj. Oto ksiądz poeta mówi: „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”.

Zakończenie

„Idźcie i nauczajcie…”. Nasza misja ewangelizacyjna trwa. Święty Antoni Padewski, czczony tu od wieków, zaznaczający swoją obecność w tym miejscu przez objawienia, nazwany przez liturgię znakomitym kaznodzieją i orędownikiem ubogich, niech nam pozwoli nawrócić się na ewangelizację, na rozsiewanie w słowie i czynie mądrości Bożej. Amen.

Maryjo, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę naszej śmierci

Leżajsk, 13 sierpnia 2013 r.

Msza św. na Dróżkach Matki Bożej przy kaplicy Zaśnięcia na zakończenie nieszporów i procesji różańcowej Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia

1. Udział Maryi w tajemnicy cierpienia

Zaczynamy nasze rozważanie od kaplicy Matki Bożej Leżajskiej. W bazylice kaplica Matki Bożej jest miejscem szczególnym, gdzie najczęściej się modlimy, wpatrując się w obraz Pani Leżajskiej, Matki Bożej Pocieszenia. Patrzymy też na boczne ściany i chcemy zauważyć na nich dwa freski. Po prawej stronie malowidło przedstawia Narodzenie Maryi. Święta Anna trzyma na ręku maleńką Maryję, a niewiasty podziwiają to długo oczekiwane dzieciątko. Narodziny Matki Najświętszej – obchodzimy tę tajemnicę 8 września, gdy oddajemy cześć Matce Bożej Siewnej. A na ścianie po lewej stronie, naprzeciw okna, jest fresk ukazujący zaśnięcie Matki Bożej i Jej pogrzeb. Matka Boża w trumience, zauważcie, podobna do tej, którą

mamy przed ołtarzem, a na dole są Apostołowie, którzy przybyli, żeby pożegnać Matkę Jezusa. Tradycja mówi, że zastali już pusty grób, w którym złożona była Maryja. Zamiast ciała były tam tylko świeże kwiaty. Może dlatego na Wniebowzięcie Matki Bożej poświęcamy kwiaty, zioła i owoce.

Moi drodzy, te dwie sceny ukazują początek i zakończenie ziemskiego życia Maryi. Między tymi dwiema scenami jest zawarte całe błogosławione życie Maryi – pełne wiary, pokory, służby i rozmodlenia. W czasie drogi przygotowującej do Eucharystii usłyszeliśmy wiele pięknych myśli na temat Matki Bożej i Jej wiary, a także na temat chrztu, Eucharystii i modlitwy.

Moi drodzy, wiara pozwoliła Matce Bożej przeżyć te wszystkie najtrudniejsze doświadczenia, które zapowiedział Jej Symeon, gdy ofiarowała Dzieciątko Jezus w świątyni. Jego słowa: „Twoją duszę miecz przeniknie" (Łk 2,35) w szczególny sposób wypełniły się, gdy Maryja stanęła pod krzyżem. Zaprowadziła nas tam odczytana przed chwilą ewangelia. Gdy odchodząc z ziemskiego życia, Jezus zobaczył Maryję, powiedział do Niej: „Niewiasto, oto syn Twój" (J 19,26), a do Jana: „Oto Matka twoja" (J 19,27). Możemy sobie wyobrazić, co przeżywała Maryja, gdy patrzyła na swojego Syna, który był wyszydzany, cierpiał niewinnie i umierał za nasze grzechy. Wycierpiała wiele i nie sposób wyobrazić sobie, co wówczas kryło się w Jej sercu. Miecz boleści dogłębnie przeniknął Jej duszę.

Moi drodzy, ludzie w jakimś stopniu uczestniczą w cierpieniu Pana Jezusa, a także w cierpieniach Maryi. Spróbujmy wyobrazić sobie cierpienie tej mamy, której w ostatnim czasie wypadło pochować czworo dzieci. Z pięciorga potomstwa zostało jej tylko jedno dziecko. Na Pańskie Przemienienie, we wtorek, dzieci utopiły się w Warcie. Dwóch chłopców, synów, było ministrantami. To wielka próba wiary. Ta matka przechodzi teraz przez ciemną dolinę. Utraciła czworo dzieci jednego dnia, może w jednej godzinie. W czasie pogrzebu ksiądz proboszcz bardzo głęboką modlitwą i pięknym słowem pożegnał te dzieci i starał się pocieszyć matkę, ale to jest bardzo trudne

przynieść słowa pociechy w takim doświadczeniu. Wierzymy, że ta matka przetrzyma i w wierze przyjmie to wszystko, bo wie, że na ziemi wszystko się nie kończy i kiedyś odnajdzie te dzieci w wieczności.

Moi drodzy, patrzymy na Matkę Najświętszą, która dzięki wierze i więzi z Panem Bogiem przetrzymała nawet tę najcięższą, najciemniejszą dolinę, jaką była Kalwaria. Zawsze wierzyła. Gdy przyszła do Elżbiety, usłyszała pochwałę: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana" (Łk 1,45). Chodziło o słowa, którym Maryja zawierzyła w czasie Zwiastowania, a potem w Kanie Galilejskiej. Zwróćmy uwagę, że w słowach, które Maryja skierowała do sług: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2,5), Matka Boża wyraziła swoją wiarę, że Jezus może uczynić wszystko i w każdej chwili pomóc. Wierzyła w Jego moc i w Jego miłość, dlatego poradziła sługom: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2,5). Wyrażona w tych słowach wielka wiara prowadziła Maryję przez całe życie i pozwoliła Jej też przetrzymać tragedię Kalwarii. Potem przyszło wytchnienie – radość zmartwychwstania Jezusa, a dla Niej przyszła też radość wniebowzięcia.

2. Opieka Maryi w momencie odejścia z tego świata

Moi drodzy, gdy dzisiaj, 13 sierpnia, w dzień fatimski zaczynamy świętować odejście Maryi z ziemi – najpierw Jej zaśnięcie, pogrzeb, a pojutrze uwielbienie we wzięciu do nieba, uwielbienie Jej ciała, wniebowzięcie – to trzeba pomyśleć także o naszym zakończeniu. Każdy z nas może wskazać początek swojego życia. Tak jednak jak nikt z nas nie wybrał sobie daty poczęcia, a później urodzenia, tak też nikt nie wybierze sobie daty zakończenia życia. Te daty wyznacza nam sam Bóg. Śmierć niechybnie nastąpi. Może nie umrzemy dzisiaj, może nie jutro, ale kiedyś umrzemy na pewno. Dlatego, moi drodzy, gdy przeżywamy odejście Matki Najświętszej z tego świata, Jej przejście do nieba, pomyślmy o tych, którzy dzisiaj od nas

odchodzą, których żegnamy, ale także o naszym odejściu z tej ziemi. Nas wtedy będą żegnać inni, którzy jeszcze pozostaną przy życiu.

Gdy byłem klerykiem, przyjeżdżałem tutaj do klasztoru w czasie wakacji i na ferie. Po czwartym i po piątym roku seminarium miałem praktykę duszpasterską w Oławie u bardzo zacnego księdza prałata Franciszka Kutrowskiego. To był kapłan archidiecezji lwowskiej, przede wszystkim znany jako wielki przyjaciel Matki Bożej. Pięknie śpiewał. Ja, młody kleryk, patrzyłem na tego księdza i podziwiałem jego umiłowanie Matki Najświętszej. Widać je było na każdym kroku – nowenny do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, które odprawiał, kazania, które głosił, były przepełnione wielką miłością i serdecznością dla Matki Najświętszej. Kiedy umierał, miałem możliwość krótko przed jego śmiercią być w szpitalu we Wrocławiu. Po wylewie stracił orientację umysłową i wciąż powtarzał słowa *Pozdrowienia Anielskiego*: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi". To oznacza, że ta modlitwa była dla niego najważniejsza. W chwili śmierci bowiem to się czyni, to się wybiera, co się w życiu najbardziej kochało.

My też dzisiaj wiele razy powtarzaliśmy słowa tej modlitwy – Pan Bóg z pewnością nam przebaczy, jeśli nie cały czas myśleliśmy o tych słowach i jeśli może nie zawsze nasza modlitwa była pobożna. Najpierw powtarzaliśmy słowa zwiastowania, jakie Maryja usłyszała od Anioła. Później przypominaliśmy skierowane do Maryi słowa św. Elżbiety, że jest błogosławiona między niewiastami, że owocem Jej życia jest Jezus. Wreszcie w kolejnej części zanosiliśmy prośbę: „módl się za nami grzesznymi".

Zwróćmy uwagę, że w prośbie tej są ujęte dwa momenty, dwie sytuacje. Jest „teraz" – gdy jesteśmy w środku życia, gdy ściskają nas różne biedy: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz" – gdy trwa życie. Dodajemy też: „i w godzinę śmierci naszej", bowiem to przejście ze świata ziemskiego do świata niebieskiego będzie bardzo ważne. Piękne było przejście Pana Jezusa z tej ziemi, chociaż życie skończył

na krzyżu – ale było to związane z poddaniem się woli Bożej, to była dobrowolna ofiara z miłości za ludzi, za nas. Piękne było także odejście Maryi, Jej zaśnięcie i wniebowzięcie. Moi drodzy, chcemy prosić Maryję, żeby piękne było i nasze odejście, by nie było nam żal odchodzić z tego świata. Zobaczcie, jak ludzie bronią się przed śmiercią. Może to jest naturalny odruch, bo nam się wydaje, że idziemy w nicość, w pustkę. A to nieprawda. Jeśli ktoś wierzy, to wie, że to nie unicestwienie, to nie pójście w nicość, ale pójście do domu.

Moi drodzy, gdy wspominamy zaśnięcie i wniebowzięcie Matki Bożej, pomyślmy też o naszym odejściu i naszą miłością do Maryi, naszą serdecznością zapewnijmy sobie, by naprawdę była z nami i modliła się w godzinę naszej śmierci. Zobaczcie, wszyscy chcą iść do nieba, ale wszyscy też boją się umierać. Chcemy być w niebie, a boimy się umierać – taki paradoks. Kto jednak jest zaprzyjaźniony z Maryją, ten odejdzie do wieczności w pokoju.

3. Wiara źródłem siły w codzienności

Moi drodzy, niech nasza wiara niesie nas tak, jak prowadziła przez życie Maryję i tylu świętych. Pilnujmy wiary. Wiecie, że wiary nigdzie nie można kupić, w żadnym sklepie, nie można też wyprodukować jej w żadnej fabryce, nie można wiary otrzymać od żadnego człowieka. Kto daje wiarę? Bóg. Wiedzieli o tym uczniowie, którzy o wierze słyszeli wiele od Pana Jezusa i dlatego poprosili: „Panie, przymnóż nam wiary" (Łk 17,5).

Dzisiaj wiele pielgrzymek, które zdążają na Jasną Górę, ma za hasło te słowa: „Panie, przymnóż nam wiary". Moi drodzy, w wierze jest niewątpliwie jakiś udział nasz osobisty, nasza decyzja, także nasz wysiłek, ale w gruncie rzeczy, w swojej istotnej warstwie, wiara jest zawsze darem danym od Boga, o który trzeba prosić. Wiary nie można kupić za żadne pieniądze, ale można ją sobie wyprosić modlitwą i cierpieniem. A jeśli będziesz wierzył, to wszystko przetrzymasz, wszystkie ciemne doliny.

Do dziś mam przed oczyma pewną niewiastę. Kiedy byłem studentem na KUL-u, w pierwsze piątki miesiąca chodziliśmy do domu starców. Poznałem tam przykutą do łóżka starszą kobietę, która już po przyjęciu Komunii Świętej opowiedziała nam historię swego życia. Wspominała swoją młodość, życiowe plany, studia medyczne i myślenie o posłudze lekarza. Wszystko spełzło na niczym, bo wydarzył się wypadek, który spowodował częściowy paraliż jej ciała i przykuł ją do łóżka na resztę życia. Mimo tego kobieta wyznała nam, że jest szczęśliwa, ponieważ wie, dlaczego tak się stało. Opowiedziała nam, że śniło się jej, że była na leśnej drodze i u jej kresu ujrzała piękną, kwiecistą polanę. Gdy tam biegła, Jezus zastąpił jej drogę i zapytał, dokąd biegnie. Odpowiedziała, że do tych kwiatów, bo tam chce być. Jezus zapewnił ją, że tam będzie, ale najpierw pomoże Mu dźwigać krzyż. Sen urzeczywistnił się, gdy stało się to nieszczęście, które potem przeobraziło się w szczęście tej kobiety. Ona rzeczywiście była uśmiechnięta i pogodna w tym swoim nieszczęściu. Moi drodzy, taka postawa jest możliwa u ludzi, którzy wierzą i kochają.

Dzisiejsze pierwsze czytanie zakończyło się zapewnieniem: „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie" (Iz 49,15). Drodzy bracia i siostry, tracimy czasem miejsce w sercach dzieci, wnuków, przyjaciół, czasem mamy słuszne żale, że zapominają o nas dzieci, synowe, zięciowie. Różnie bywa w rodzinach. Pamiętajcie jednak, że jest Ktoś, kto nigdy nie zapomina, kto zawsze kocha. To Bóg. Dlatego papieże – jeden, drugi, obecny – przypominają, że kto się modli, ten jest z Bogiem i nigdy nie jest sam. Siostry i bracia, na ziemi do Pana Boga przyzwyczajamy się przez modlitwę, przez wiarę, bo w wieczności ujrzymy Go twarzą w twarz.

Zakończenie

Moi drodzy, kończąc to rozważanie, ostatnie w dzisiejszej Eucharystii, którą sprawujemy, prośmy o to, byśmy mogli

dobrze, pięknie przebyć tę drogę, która nam jeszcze pozostała. Mamy za sobą różne odcinki drogi, i ta droga przebyta z każdą chwilą się wydłuża. Natomiast droga do przebycia, którą mamy przed sobą, staje się coraz krótsza. Nikt z nas nie wie, kto ile jeszcze dni będzie szedł. Pan Bóg z pewnością wybierze nam najlepszą godzinę odejścia. Trzeba w to wierzyć. Nawet jeśli wydarza się jakiś wypadek, chrześcijanie wierzą, że Pan Bóg wybiera nam najlepszą chwilę odejścia.

Moi drodzy, wierzmy i kochajmy na wzór Matki Najświętszej, by to nasze przejście z domu ziemskiego do niebieskiego było podobne do przejścia Maryi i by Ona, którą kochamy i której powtarzamy: „módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej", była przy naszej śmierci i byśmy byli razem z Nią w niebie przed Trójcą Przenajświętszą. Amen.

By owoc wasz trwał

Wrocław, 14 sierpnia 2012 r.

Msza św. z racji odpustu parafialnego
Kościół pw. św. Maksymiliana

Wstęp

Umiłowani w Panu bracia i siostry! Odczytane przed chwilą teksty Pisma Świętego, które pochodzą od Boga, odnosimy dziś do św. Maksymiliana. Opisują one w jakimś sensie dzieło jego życia. Są także ważnym przesłaniem dla współczesnych ludzi, także dla nas tu zebranych.

1. Dwie kategorie myślenia i działania

„Dusze sprawiedliwych są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka. Zdało się oczom głupich że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni

trwają w pokoju" (Mdr 3,1). Autor natchniony widzi na ziemi dwie kategorie ludzi: mądrych i głupich. Mądrzy uważają, że „dusze sprawiedliwych są w ręku Boga", że trwają one „w pokoju". Tak uznawał św. Maksymilian. Wiedział, że cały świat jest w ręku Boga, że tylko miłość jest twórcza, że tylko ci, którzy ufają Bogu, „zrozumieją prawdę, wierni w miłości będą przy Nim trwali: łaska bowiem i miłosierdzie dla Jego wybranych" (Mdr 3,9).

Inaczej myśleli i czynili oprawcy obozowi w Auschwitz – w Oświęcimiu. To o nich mówi dziś natchniony autor: „Zdało się oczom głupich, że pomarli, zejście ich poczytano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie". To o nich mówi także w swoim liście św. Jan Ewangelista: „Kto zaś nie miłuje, trwa w śmierci. Każdy, kto nienawidzi swego brata, jest zabójcą, a wiecie, że żaden zabójca nie nosi w sobie życia wiecznego" (1 J 3,14b-15).

Na ziemi oświęcimskiej w latach wojny starły się dwie potęgi: potęga zła i potęga dobra. Ludzie wprzęgnięci w machinę zła mordowali drugich, najczęściej sprawiedliwych, którzy stali im na przeszkodzie w budowaniu imperium zła. Wydawało się im, że ich unicestwiają, że otwierają sobie drogę do panowania nad światem, nad drugim człowiekiem. Bóg jednak upomniał się o sprawiedliwość. „Po nieznacznym skarceniu dostąpią dóbr wielkich, Bóg ich bowiem doświadczył i znalazł ich godnymi siebie. Doświadczył ich jak złoto w tyglu i przyjął ich jak całopalną ofiarę" (Mdr 3,5-6). Jest tu mowa między innymi o Maksymilianie, który złożył swoje życie w ofierze za brata, a gdy oczekiwał na śmierć głodową – cierpiał. Bóg doświadczył go jak złoto w tyglu i przyjął jego ofiarę. Dziś oprawcy leżą na śmietniku historii. Oprawcy nie znaleźli uznania ani w oczach Bożych, ani w oczach ludzi, Maksymiliana zaś zna niemal cały świat. Ojciec Święty w homilii kanonizacyjnej wielokrotnie powtarzał, że Maksymilian, zgłaszając się na śmierć za brata, upomniał się o prawo do życia, o prawo do życia dla człowieka, który miał żonę i dzieci. Oprawcy tego nie zrozumieli. Dziś też wielu nie rozumie, kiedy Jan Paweł II, a za nim pasterze

Kościoła wołają o prawo do życia dla dzieci nienarodzonych. A przecież żadnego szczęścia nie zbuduje się kosztem życia ludzkiego, kosztem życia drugiego człowieka. „Naród, który zabija swoje dzieci, jest narodem bez przyszłości".

Przyjmijmy zatem jako pierwsze przesłanie św. Maksymiliana – upomnienie się o prawo do życia. Zrozumiała to św. Joanna Beretta Molla, która swoje życie złożyła w dani za życie swojej córki. Nie niszczmy życia, którego panem jest tylko Bóg.

2. Powołani do głoszenia chwały Boga

Święty Maksymilian przekazuje nam także drugie przesłanie, abyśmy w życiu zabiegali o Bożą chwałę i chwałę Maryi, Matki Chrystusa. Do szerzenia Bożej chwały, do głoszenia nauki Ewangelii Maksymilian potrafił wprzęgnąć osiągnięcia ówczesnej techniki. W Niepokalanowie założył własną drukarnię, wydawał „Rycerza Niepokalanej", uruchomił także radiostację. Nie po to, by gromadzić skarby tego świata, by bronić siebie, by szukać swojej chwały, ale po to, by Jezus był znany, by Jego słowo docierało do ludzi. Wiedział, że prasa, radio są poszerzeniem kościelnej ambony.

W dzisiejszym „Naszym Dzienniku" czytamy, że gdyby dzisiaj żył ojciec Maksymilian, to z pewnością zabiegałby o umieszczenie telewizji katolickiej na cyfrowym multipleksie. A oto widzimy, że dzisiejsze media, finansowane w dużej części przez obcy, wrogi Polsce kapitał, zakrywają często zło, a walczą z dobrem, po prostu zakłamują rzeczywistość. Wynajdują tak zwane tematy i problemy zastępcze, żeby odwrócić uwagę słuchaczy i widzów od spraw ważnych. Jeżeli już jest emitowany jakiś program religijny, to często nie jest to prawowierna nauka Kościoła, za którą stoi Ojciec Święty, ale postulaty i interpretacje prezentowane przez tak zwaną lewicę katolicką, zmierzającą do rozcieńczania chrześcijaństwa albo do siania zamętu. O VII Światowym Spotkaniu Rodzin w Mediolanie na początku czerwca 2012 roku – ani słowa.

3. Wymowa heroicznego czynu ojca Maksymiliana

W czasie drugiej pielgrzymki do Ojczyzny Jan Paweł II 18 czerwca 1983 roku celebrował na polach przyklasztornych w Niepokalanowie Mszę Świętą dziękczynną za wyniesienie do chwały ołtarzy pierwszego syna polskiej ziemi w drugim tysiącleciu. W swojej homilii uwydatnił walor bohaterskiego czynu miłości ojca Maksymiliana. Cytując teksty czytań mszalnych, podkreślił, że „w tym kapłanie – męczenniku w jakiś szczególny sposób przejrzysta stała się prawda Ewangelii: prawda o potędze miłości". Z wielkim duchowym zaangażowaniem Jan Paweł II wołał: „Tak więc stoi przed nami męczennik: Maksymilian Kolbe – szafarz własnej śmierci – potężny swoją męką – jeszcze potężniejszy miłością, której był wierny, w której wzrastał przez całe swe życie, w której dojrzewał w obozie oświęcimskim. Maksymilian Kolbe: szczególny świadek Chrystusowego zwycięstwa nad śmiercią. Szczególny świadek zmartwychwstania". W następnych słowach Papież zauważył, że „owo dojrzewanie w miłości, które wypełniło całe życie Ojca Maksymiliana, a dopełniło się na ziemi polskiej ostatecznie poprzez czyn oświęcimski – owo dojrzewanie było w sposób szczególny związane z Niepokalaną Służebnicą Pańską […] Doznawał od wczesnej młodości Jej duchowego macierzyństwa […] Maksymilian Kolbe, jak mało kto, przejęty był tajemnicą Boskiego wybrania Maryi. Jego serce i myśl skupiły się w szczególnej mierze na tym nowym Początku, jakim w dziejach ludzkości stało się – za sprawą Odkupiciela – Niepokalane Poczęcie Matki Jego ziemskiego wcielenia".

Maryja w życiu i pobożności ojca Maksymiliana zajmowała miejsce szczególne. Znany jest nam z pewnością sen, jaki przyszły święty miał w młodzieńczym wieku, gdy Maryja zaofiarowała mu do wyboru dwie korony: białą i czerwoną – wyznawcy i męczennika. Rajmund wybrał obydwie.

Krótko przed wyjazdem do Japonii ponownie miał sen – raz jeszcze przyśniła się mu Maryja. Jak sam się zwierzył jednemu ze współbraci – powiedziała mu, że na pewno będzie z Nią

w niebie. Może dlatego Maksymilian stał się tak ofiarny i zdobył się na oddanie życia za brata? Wiedział bowiem, dokąd idzie i co go ostatecznie czeka. Podobno w ostatnich latach życia ojciec Maksymilian bardzo często śpiewał maryjną pieśń o radości z rychłego spotkania się z Maryją w wieczności. Oto pierwsza i ostatnia zwrotka tej pieśni:

„Wkrótce już ujrzę Ją.
W ojczyzny mej błękicie,
Mą radość, miłość, życie,
Maryję, Matkę mą.
Refren W niebie, w niebie, w niebie,
Wkrótce już ujrzę Ją.
Odejdę wkrótce w dal,
Uklęknę przy Jej tronie,
Zapomnę ziemskie bóle,
Na wieki ścichnie żal.
W niebie…”.

Święty Maksymilian – światło w ciemności wojny

Lubin, 14 sierpnia 2013 r.

Msza św. z racji odpustu parafialnego
Kościół pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego

1. Sierpniowe dni maryjne i narodowe

Przeżywamy piękny miesiąc sierpień. Już osiągamy jego połowę. Jutro uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny – wielka, piękna uroczystość związana z wyniesieniem do chwały niebieskiej Matki Chrystusowej i naszej Matki. Moi drodzy, ten miesiąc jest bogaty w kościelne uroczystości,

zwłaszcza maryjne, a także w rocznice narodowe. Przypomnijmy, że w sierpniu mamy aż sześć dni, w których w szczególny sposób jest czczona Matka Najświętsza: 2 sierpnia – Matki Bożej Anielskiej, 5 sierpnia – Matki Bożej Śnieżnej, 13 sierpnia mamy święto Matki Bożej Kalwaryjskiej, jutro Wniebowzięcie, 22 sierpnia – Matki Bożej Królowej i 26 sierpnia – Matki Bożej Częstochowskiej, Jasnogórskiej. Jest zatem sierpień miesiącem Maryjnym, ozdobionym jeszcze pieszymi pielgrzymkami na Jasną Górą. W tych minionych dniach do domu naszej Matki i Królowej przybyło w trudzie pieszych pielgrzymek najwięcej wiernych. Dotarła na Jasną Górę także piesza pielgrzymka diecezji legnickiej, a również pielgrzymka ze Świdnicy. Pielgrzymowanie to fenomen, którego nie znają inne kraje i możemy Bogu dziękować, że taka praktyka u nas się zadomowiła i jest wizytówką polskiej religijności.

Moi drodzy, wspomniałem, że w sierpniu mamy też bardzo znaczące rocznice. Idąc kolejno, wymieńmy najpierw rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. I chociaż powstańcy podjęli nierówną walkę, powstanie było wielkim zrywem ku wolności po wielu latach okupacji. Jutro z kolei mamy dziewięćdziesiątą trzecią rocznicę Cudu nad Wisłą w czasie wojny z bolszewikami. To jedna z największych bitew w czasach nowożytnych, dzięki której nie tylko Polska, ale i Europa została ocalona przed komunizmem. I wreszcie pod koniec miesiąca mamy rocznicę powstania Solidarności, w tym roku już trzydziestą trzecią. Piękny jest więc sierpień – miesiąc wakacyjny i urlopowy. I oto w te piękne dni maryjne i także narodowe wpisujemy dzisiejszą uroczystość św. Maksymiliana Marii Kolbego, waszego patrona.

Temu Świętemu są dedykowane na Dolnym Śląsku dwie znakomite świątynie. Ta wasza, piękna, jest ozdobą nie tylko tego miasta, ale także całej diecezji legnickiej i Dolnego Śląska. Ktokolwiek tutaj przybędzie i popatrzy na to dzieło, musi przeżyć zdumienie i wyrazić wielkie uznanie dla was. Wybudowanie takiej świątyni to jest szczególny znak waszej wiary. A co dopiero powiedzieć o Księdzu Prałacie, który przewodził

temu dziełu przez tyle lat! Druga piękna świątynia pod wezwaniem św. Maksymiliana Marii Kolbego stoi we Wrocławiu na Gądowie. Wybudował ją ks. Czesław Majda. Są też inne, mniejsze świątynie dedykowane św. Maksymilianowi, dzisiaj jednak wspominamy o dwóch najokazalszych.

2. Ewangeliczny heroizm ofiary św. Maksymiliana

Moi drodzy, uroczystość św. Maksymiliana Kolbego zwraca nas ku historii, ku trudnym i ciemnym czasom drugiej wojny światowej, kiedy zło tak strasznie krzyczało, kiedy ludzkie życie było niszczone przez tych, którym się wydawało, że będą panami świata, że jeżeli zniszczą innych, to sami będą rządzić światem. Taki był zamysł. Wielka ciemność okryła świat, gdy rozpoczęła się druga wojna światowa. Dla nas, Polaków, był to czwarty rozbiór Polski. 1 września zostaliśmy zaatakowani z zachodu, a siedemnaście dni później przypuszczono atak ze wschodu. Naszą Ojczyzną podzieliły się dwa totalitaryzmy. Wszędzie był terror – i na wschodzie, i na zachodzie. Wspominaliśmy niedawno siedemdziesięciolecie mordów na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. W różnych miejscach, także we Wrocławiu, również w Warszawie, odbywały się uroczystości. Gdy myślimy o wschodniej części naszego kraju, to wspominamy także zsyłki na Sybir, które zaczęły się już w lutym 1940 roku. Natomiast część zachodnia kraju to Auschwitz – Oświęcim, gdzie życie straciło około czterech milionów ludzi. Byli wśród nich oczywiście Żydzi, ale także wielu Polaków, między innymi wasz patron św. Maksymilian Kolbe. W tej wielkiej ciemności wojennej zabłysło światło poświęcenia św. Maksymiliana, ubogiego franciszkanina, który – jak mówił Papież w homilii kanonizacyjnej – upomniał się o prawo do życia dla człowieka, dla ojca rodziny, który wydany na śmierć, westchnął i powiedział, że ma żonę i dzieci. Gdy to usłyszał więzień Maksymilian, wystąpił z szeregu i powiedział: „Pójdę za ciebie". Oprawcy, hitlerowcy, zgodzili się na taką zamianę i ojciec Maksymilian zszedł z tego świata najtrudniejszą śmiercią. Śmierć od strzału zwykle

trwa krótko, ale śmierć głodowa jest jedną z najtrudniejszych śmierci, bo wtedy umiera się bardzo długo. To jest wielka ofiara, można ją porównać z samą śmiercią Pana Jezusa na krzyżu, bo jak wynika z zapisu Ewangelii, konanie Jezusa też trwało prawie sześć godzin. Maksymilian z pewnością cierpiał jeszcze dłużej i wreszcie otrzymał zastrzyk fenolu, bo oprawcy nie mogli się doczekać jego śmierci.

Siostry i bracia, św. Maksymilian najpiękniej wypełnił to wskazanie Pana Jezusa, że „nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich" (J 15,13). Jezus oddał swoje życie za nas, za wszystkich ludzi, byśmy mieli otwarte niebo i odpuszczone grzechy, a Maksymilian oddał swoje życie za jednego konkretnego człowieka, który wrócił do domu, do swoich i żył jeszcze wiele lat.

Moi drodzy, przy okazji śmierci św. Maksymiliana, której siedemdziesiątą drugą rocznicę dzisiaj wspominamy, przypomnijmy sobie także postać Marianny Biernackiej. Dzisiaj nazywamy ją patronką teściowych. Gdy w czasie drugiej wojny światowej wybrano na rozstrzelanie jej synową, która była w stanie błogosławionym, podbiegła do esesmana i powiedziała, żeby to ją rozstrzelano, a młodszą kobietę oszczędzono. Oprawcy przystali na tę prośbę i rozstrzelali Mariannę Biernacką. Jej synowa urodziła kolejne dziecko i chyba jeszcze do dzisiaj żyje i opowiada o swojej teściowej jako wzorowej matce, która była rozmodlona, codziennie śpiewała godzinki i na wzór ojca Maksymiliana zdobyła się na heroiczny gest miłości.

3. Wezwani do świadectwa miłości

Moi drodzy, gdy wspominamy dzisiaj heroiczny akt miłości ojca Maksymiliana, przypominamy sobie, jak wielka i ważna jest miłość, jak ważne jest, by ona paliła się płomieniem w naszych sercach. Jeśli zagasa w nas płomień miłości, jest źle. Jak napisał ostatnio Ojciec Święty Franciszek w encyklice *Lumen fidei – Światło wiary* – płomień wiary i płomień miłości są w naszym życiu bardzo ważne.

Moi drodzy, z natury jesteśmy egoistami. Ponieważ jesteśmy zranieni grzechem pierworodnym, wszystkiego chcemy dla siebie i siebie stawiamy w centrum, a inni są dla nas mniej ważni. Tymczasem Pan Jezus kazał służyć nie sobie, lecz drugim, i tak żyć, żeby innym z nami było dobrze, a nie tak, by nam było dobrze z drugimi.

Moi drodzy, jakieś kilkanaście lat temu w jednej parafii w Legnicy krótko przed Bożym Narodzeniem do księdza zgłosił się pewien mężczyzna, który poprosił kapłana, by ten pojechał z nim do Wrocławia do jego żony, która leży w szpitalu. Zapewnił, że żona się ucieszy i na pewno będzie jej przyjemnie, bo zna i ceni księdza. Kapłan się zgodził, umówili się więc i pojechali samochodem. W czasie podróży mężczyzna zapowiedział, że gdy przyjadą do szpitala, to najpierw pójdą do kaplicy, żeby się pomodlić. On codziennie po pracy jeździł do żony i zawsze najpierw wstępował do kaplicy. Prosił tam Pana Jezusa o to, by mógł spotkać żonę w dobrej kondycji, by mógł zachować się przy niej normalnie, mimo patrzenia na jej cierpienie. Wyznał, że ta krótka wizyta w kaplicy bardzo mu pomaga. Oczywiście, ksiądz się zgodził i kiedy przyjechali, najpierw poszli do kaplicy, pomodlili się i dopiero potem udali się na piętro i weszli do sali chorych. Wtedy ten mąż podszedł do swojej żony, podniósł jej ręce do swoich ust i z wielką miłością je ucałował. Ksiądz zauważył ten wyraz czułości i szacunku. Wyszedł na korytarz i zaczekał kilkadziesiąt minut. Kiedy mężczyzna skończył odwiedziny u żony, ksiądz od razu powiedział: „Bardzo dziękuję za ten gest, który widziałem. On świadczy o Pana wielkim sercu, o wielkiej miłości do żony". Ów pan odpowiedział, że zawsze tak czyni i że jest to dla niego zwyczajna czynność, ale ksiądz nie jest pierwszą osobą, która zwróciła uwagę na to zachowanie. I opowiedział o pewnej pani, która leżała w jednej sali z jego żoną. Była zupełnie załamana, bo jej mąż, wojskowy, bił ją i maltretował i w związku z tym trafiła do szpitala. Ze względu na zachowanie męża przestała wierzyć w miłość i w uczciwość, ale kiedy zobaczyła ten gest miłości mieszkańca Legnicy, na nowo uwierzyła, że miłość naprawdę istnieje.

Siostry i bracia, mamy wiele okazji, by spełniać uczynki miłości – w małżeństwie, w rodzinie, w sąsiedztwie, w pracy. Żyjmy tak, żeby innym było z nami dobrze. Pan Jezus może nie będzie wymagał od nas oddania życia, jak to było w przypadku ojca Maksymiliana, ale miłość jest zawsze naszym najważniejszym zobowiązaniem. Zauważmy, że zanim Maksymilian podjął w obozie tę heroiczną decyzję, to uczył się miłości przez całe życie, poczynając od domu rodzinnego, gdzie tej miłości uczyli go rodzice, także w zakonie. To, co stało się w obozie, było zatem kropką nad „i".

Pierwszym naszym zobowiązaniem jest miłość bliźniego jako coś, co prowadzi nas do szczęścia. Zdobywanie majątku, gromadzenie kasy, przywiązywanie się do wartości materialnych nie daje nam szczęścia. Życie dla drugich, stawanie się darem dla innych, poświęcenie, służba – to jest droga do szczęścia już na ziemi. Wprawdzie jest to tylko pewien przedsmak szczęścia, bo pełnego szczęścia na ziemi odnaleźć nie można.

4. Święty Maksymilian – miłośnik szerzenia prawdy

Drodzy bracia i siostry, druga sprawa to przypomnienie, jak ważna jest prawda, jak ważna jest uczciwość. Święty Maksymilian pokazał to w swoim życiu. Jego celem było głoszenie chwały Pana Boga, głoszenie prawdy. Starał się o to, by Jezus był znany w naszej Ojczyźnie, dlatego założył wydawnictwo, drukarnię, radiostację i traktował media jako poszerzenie ambony. A zobaczcie, jak fatalną rolę dzisiaj pełnią media, te opłacane często przez zagranicznych mocodawców, jak nami manipulują, jak kłamią. Bronimy Radia Maryja i Telewizji Trwam, by głos Kościoła był słyszalny w tym jazgocie, w tym zakłamaniu. Zauważcie, jak wielkie jest zakłamanie, jaka manipulacja w przekazywaniu informacji o wydarzeniach, w komentarzach. A tam, gdzie ludzie kłamią, tam i kradną, bo jedno z drugim się wiąże. Święty Maksymilian upomina się o wierność prawdzie, o uczciwość na co dzień. Moi drodzy, naszą modlitwą możemy przyczyniać się do tego, by nasze życie publiczne było bardziej uczciwe.

5. Święty Maksymilian – gorliwy czciciel Matki Bożej

Moi drodzy, trzeci rys, którym kończymy homilię, to Maksymilianowy rys miłości do Matki Najświętszej. Moi drodzy, cudzoziemcy nie mogą się nadziwić, gdy widzą, co dzieje się w Polsce w tych dniach pielgrzymkowych. Kiedyś we Wrocławiu spotkaliśmy Niemców, którzy wracali już do siebie. Byli w głębi Polski. Zapytaliśmy, z czym wyjeżdżają, czego szczególnego doświadczyli w Polsce. Odpowiedzieli, że największe wrażenie wywarli na nich ludzie modlący się na pielgrzymce, idący w upale i w deszczu.

Moi drodzy, miłość do Matki Najświętszej. Przypomnę, że Maryja dwa razy przyśniła się św. Maksymilianowi. Najpierw, gdy był chłopcem, Maryja pokazała mu dwie korony: czerwoną i białą, i kazała wybrać. Maksymilian wybrał obydwie. Stał się męczennikiem, był także wyznawcą. Po raz drugi Maryja przyśniła się św. Maksymilianowi krótko przed jego wyjazdem do Japonii. To było chyba w 1936 roku. Powiedziała mu wtedy, że na pewno będzie z Nią w niebie. Może dlatego zakonnik Maksymilian był jeszcze bardziej oddany dla drugich i zabiegał o chwałę Bożą. I może właśnie to spotkanie z Matką Najświętszą przyczyniło się do tej decyzji, którą podjął w obozie.

Moi drodzy, podobno w ostatnich latach życia ojciec Maksymilian bardzo często śpiewał maryjną pieśń o radości z rychłego spotkania z Maryją w wieczności. Oto pierwsza i ostatnia zwrotka tej pieśni:

„Wkrótce już ujrzę Ją.
W ojczyzny mej błękicie,
Mą radość, miłość, życie,
Maryję, Matkę mą.
Refren W niebie, w niebie, w niebie,
Wkrótce już ujrzę Ją.
Odejdę wkrótce w dal,
Uklęknę przy Jej tronie,
Zapomnę ziemskie bóle,
Na wieki ścichnie żal.
W niebie…”.

Świadkowie jego życia mówią, że to była wielka tęsknota za spotkaniem z Matką Najświętszą. Możemy sobie wyobrazić, co myślał i co przeżywał Maksymilian w bunkrze głodowym w bloku jedenastym, jak biegły te dni, które przybliżały moment śmierci, moment przejścia do wieczności, do Maryi. Tam chyba widział całe swoje życie jak na dłoni. Bohater wiary, bohater miłości.

Moi drodzy, prośmy dzisiaj naszego patrona, byśmy byli chociaż trochę do niego podobni w tych trzech wymiarach, o których mówiliśmy. Po pierwsze – naśladujmy go w miłowaniu naszych bliźnich, w poświęcaniu dla nich wszystkiego, w szukaniu ich dobra, a nie naszego. Po drugie – niech będzie dla nas wzorem w codziennej uczciwości, w wierności prawdzie, byśmy nie kłamali, byśmy się o prawdę starali, prawdę głosili, prawdy bronili i prawdy się domagali. I wreszcie po trzecie – byśmy jak on byli Maryjni. Amen.

„Wszystkie Pańskie dzieła, błogosławcie Pana" (Dn 3,57)

Bardo, 17 sierpnia 2013 r.

Słowo wstępne w czasie uroczystości poświęcenia odremontowanych organów Bazylika Nawiedzenia NMP

Umiłowani w Panu, znajdujemy się w bazylice mniejszej pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w sanktuarium Matki Bożej Strażniczki Wiary w Bardzie. Miejscowość ta znana jest na Śląsku od ponad ośmiuset lat jako miejsce modlitwy i kultu Najświętszej Maryi Panny. Wzruszające świadectwo o tym miejscu złożył 15 sierpnia 1959 roku w czasie uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny ks. kard. Stefan Wyszyński, Prymas Polski. Podczas wygłoszonego wtedy kazania wobec około stu pięćdziesięciu tysięcy wiernych powiedział: „Bardo usadowiło się w przełomie Nysy Kłodzkiej, tworząc

południowe wrota do Polski. Tymi właśnie wrotami weszło do Polski chrześcijaństwo i u tych wrót Królowa Polski założyła jedną ze swoich stolic, aby czuwać nad wiarą narodu polskiego. Dziwne były koleje naszego narodu. Maryja jednak nigdy o narodzie swoim nie zapomniała i gdy może najmniej o tym myślał, przygotowała mu na Ziemiach Zachodnich mieszkanie".

Z powojennej historii tego sanktuarium chcę przywołać trzy znaczące wydarzenia. 3 lipca 1966 roku, w roku świętowania Millennium Chrztu Polski, miała tu miejsce koronacja słynącej łaskami figurki Matki Bożej, której dokonał ówczesny arcybiskup Bolesław Kominek, późniejszy metropolita wrocławski i kardynał. Drugim znaczącym wydarzeniem w najnowszej historii było podniesienie bardzkiego sanktuarium Matki Bożej Strażniczki Wiary do rangi sanktuarium metropolitalnego. Aktu tego dokonał ks. abp Marian Gołębiewski, metropolita wrocławski, 2 września 2004 roku.

Trzecim ważnym wydarzeniem w powojennej historii sanktuarium było nadanie tutejszej świątyni pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Bardzie tytułu bazyliki mniejszej. Dekret Stolicy Apostolskiej przyznający świątyni ten tytuł nosi datę 18 listopada 2008 roku. Uroczyste ogłoszenie tej decyzji Stolicy Apostolskiej miało miejsce 4 lipca 2009 roku.

Dzisiaj mamy kolejną ważną uroczystość w tej bazylice – poświęcenie organów po kapitalnym remoncie. Są to organy z okresu baroku, kiedy wielką wagę przywiązywano do śpiewów liturgicznych i gry organowej. Tutejsze organy są jednym z najbardziej interesujących i najpiękniejszych elementów wyposażenia sanktuarium. Zbudował je w 1759 roku Franz Josef Eberhardt z Wrocławia na zlecenie opata kamienieckiego Tobiasa Stuscha. Rzeźby stanowiące dekorację organów wykonał Heinrich Hartmann, bardzki snycerz, wraz z synem Johannem Nepomukiem.

Organy mają 50 głosów (3567 piszczałek). Śmiało można je zaliczyć do najokazalszych instrumentów z epoki schyłkowego baroku na Dolnym Śląsku. Ze względu na strukturę wewnętrzną, wielkość oraz unikatowy wystrój zewnętrzny są

instrumentem wyjątkowo cennym, zarówno w skali krajowej, jak i europejskiej, zachwycającym tak walorami dźwiękowymi, jak i samym widokiem. W bardzo bogatym prospekcie wyróżnia się grupa przedstawiająca wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny. Maryja stoi w obłokach z jedną ręką uniesioną, a drugą spuszczoną, w rozwijanym płaszczu, który podtrzymują dwaj aniołowie. W kręgu zaś chmur i promieni widać postać Boga Ojca oraz obnażonego do połowy Chrystusa. Nad Nim unosi się Duch Święty w postaci gołębicy. Uwagę zwracają również grupy aniołów grających na różnych instrumentach.

Mówiąc o organach bardzkich, należy jeszcze zaznaczyć, że nie jest to już czysty „eberhardt". W 1875 roku świdnicka firma braci Schlag, przeprowadzając remont organów, dokonała pewnych zmian w stosunku do stanu pierwotnego. Modernizacje dotyczyły tak zabytkowej materii brzmieniowej, jak również pewnych elementów konstrukcyjnych instrumentu, a mianowicie wiatrownic, kontuaru oraz traktury. Od tego czasu instrument posiada 990 piszczałek drewnianych oraz 1998 metalowych. Przebudowane organy miały 50 głosów, 3 manuały, sekcję pedałową. Mimo tych zmian, nadal pozostają wysokiej klasy wytworem rzemiosła artystycznego. Należy zaznaczyć, że dekoracja prospektu prawie nie uległa zmianom. W pierwszej połowie dwudziestego wieku Ernst Fey wykonał na arkadzie empory i sklepieniach neobarokowe freski.

Organy bardzkie zostały gruntownie wyremontowane w latach 2009–2013. W 2009 roku zostało podpisane porozumienie pomiędzy Rzymskokatolicką Parafią Nawiedzenia NMP w Bardzie, reprezentowaną przez jej proboszcza o. Mirosława Grakowicza CSsR, a Miastem i Gminą w Bardzie, reprezentowanymi przez burmistrza Krzysztofa Żegańskiego, dotyczące partnerskiej współpracy przy odnowie organów. Decyzją Burmistrza i radnych miejskich ze środków miejskich przeznaczono na ten remont trzysta tysięcy złotych. Odpowiednie zgody na remont organów wyraził Wojewódzki Dolnośląski Konserwator Zabytków, biskup świdnicki – ks. bp Ignacy Dec, a także prowincjał Warszawskiej Prowincji Redemptorystów – dr Ryszard

Bożek CSsR. Skompletowaniem odpowiednich dokumentów i przygotowaniem projektu zajęła się firma Acquis Consulting – Magdalena Rozwadowska z Wrocławia. Parafia w Bardzie uzyskała dotację unijną w wysokości siedemdziesięciu procent całkowitych kwalifikowanych kosztów w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Dolnośląskiego na lata 2007–2013. Do projektu dołożył się Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego w kwocie stu pięćdziesięciu tysięcy złotych. Swój wkład finansowy mają również indywidualne osoby, zarówno z Barda, z Polski, jak i z Niemiec.

„Duży projekt" remontu organów obejmował: restaurację prospektu organowego – wykonaną przez firmę Ars Fortis Konserwacja Zabytków Maria Lelek-Pietrzak z Krakowa, remont instrumentu wykonany przez firmę Jehmlich Orgelbau Dresden GmbH z Drezna, wykonanie przez firmę SILVER Rafał Terenda z Ząbkowic Śląskich pochylni dla osób niepełnosprawnych, której zadaniem jest ułatwienie dostępu do bazyliki osobom poruszającym się na wózkach inwalidzkich, wykonanie instalacji zabezpieczeniowej przed kradzieżą i przeciwpożarowej – zrealizowane przez firmę Miral Systemy Alarmowe Mirosław Korzec ze Świdnicy.

Nad całością wykonanych prac czuwały panie z Wojewódzkiego Dolnośląskiego Urzędu Konserwatora Zabytków we Wrocławiu – Delegatura w Wałbrzychu, z jej kierowniczką Barbarą Nowak-Obelindą. Kierownikiem remontu organów był ks. Piotr Dębski z diecezji legnickiej. Mało wdzięczne, aczkolwiek ogromnie ważne prace biurokratyczno-księgowo-rozliczeniowe dźwigała na swych barkach Marta Ptasińska z Urzędu Miasta i Gminy w Bardzie.

Drodzy bracia i siostry, naszą dzisiejszą uroczystość zaszczycają swoją obecnością znakomici goście, zarówno duchowni, jak i świeccy, tak z kraju, jak i z zagranicy, których pragnę teraz bardzo serdecznie pozdrowić i powitać. Wśród nich na pierwszym planie bardzo serdecznie witam i pozdrawiam Jego Eminencję Księdza Kardynała Joachima Meisnera, arcybiskupa metropolitę z Kolonii.

Eminenz, hochwürdigster, lieber Herr Kardinal. Ich möchte Sie in dieser Basilika zu Bardo herzlich willkommen. Wir freuen uns über Ihr Ankommen und über Ihre heutige Anwesenheit mitten unter uns. Sie besuchen heute Gottes Mutter Maria in Bardo – Warhta, die Sie schon als kleines Kind mit Ihrer Mutter hier gepilgert haben. Maria und wir alle freuen uns über Ihren heutigen Besuch.

Erlauben Sie mir lieber Herr Kardinal Sie unseren Gläubigen und Pilgern vorzustellen und andere Gäste zu begrüßen.

Kardynał Joachim Meisner, syn Waltera i Jadwigi, urodził się we Wrocławiu-Leśnicy 25 grudnia 1933 roku. Ojciec zginął w czasie drugiej wojny światowej. W 1945 roku przyszły kardynał wraz z matką i trzema braćmi musiał opuścić Śląsk. Zamieszkał w Korner koło Muhlhausen w Turyngii. Po zdaniu matury, w 1956 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Erfurcie. W 1962 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. bpa dra Józefa Freusburga. W ubiegłym roku obchodził złoty jubileusz kapłaństwa. W latach 1963–1966 był wikariuszem przy kościele pw. św. Egidiusza w Heiligenstadt, a następnie wikariuszem przy kościele pw. Krzyża Świętego w Erfurcie. Tu został mianowany dyrektorem Caritasu i referentem kościelnych posług (*kirchliche Dienste*). W tym czasie kontynuował studia specjalistyczne w zakresie historii Kościoła. Doktorat uzyskał na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie w roku 1969 na podstawie pracy pt. *Nachreformatorische katholische Frommigkeitsformen in Erfurt*. 17 marca 1975 roku został mianowany biskupem pomocniczym w Erfurcie. W październiku 1977 roku bp Joachim Meisner, jako delegat Berlińskiej Konferencji Biskupów, uczestniczył w Synodzie Generalnym Biskupów w Rzymie. W tym czasie utrzymywał bliskie kontakty z Kościołami w Europie Wschodniej, szczególnie z Kościołem w Polsce i w Czechosłowacji. 25 kwietnia 1980 roku papież Jan Paweł II mianował go biskupem diecezji Berlin. W 1982 roku bp Joachim Meisner stanął na czele Berlińskiej Konferencji Biskupów, a 5 stycznia 1983 roku Jan Paweł II powołał go do kolegium kardynalskiego. 20 grudnia

1988 roku został mianowany przez Jana Pawła II arcybiskupem Kolonii.

Kardynał Joachim Meisner jest członkiem Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, Kongregacji ds. Duchowieństwa, Kongregacji Biskupów, Kongregacji Wychowania Katolickiego. Nadto należy do Papieskiej Rady Iustitia et Pax, Papieskiej Rady Kultury oraz Prefektury Ekonomicznych Spraw Stolicy Apostolskiej. Jest doktorem honoris causa kilku uczelni, w tym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu (8 października 1996 roku).

Po tej krótkiej prezentacji naszego zacnego Gościa z Niemiec witam naszych księży, pasterzy Kościoła. Najpierw witam Jego Eminencję Księdza Kardynała Henryka Gulbinowicza, długoletniego metropolitę, włodarza Kościoła na Dolnym Śląsku. Pragnę wszystkim przypomnieć, że Ksiądz Kardynał jeszcze w tym roku będzie świętował swoje dziewięćdziesiąte urodziny. Z tego tytułu otaczamy go w tym czasie naszą serdeczną, wdzięczną modlitwą. Witam serdecznie Jego Ekscelencję Księdza Arcybiskupa Mariana Gołębiewskiego, metropolitę wrocławskiego – seniora. Witam Jego Ekscelencję Księdza Biskupa Stefana Cichego, biskupa legnickiego, wraz z jego biskupem pomocniczym Markiem Mendykiem. Witam Jego Ekscelencję Księdza Biskupa Edwarda Janiaka, biskupa kaliskiego. Witam wśród nas Jego Ekscelencję Księdza Biskupa Jana Wieczorka, biskupa seniora diecezji gliwickiej. Witam Jego Ekscelencję Księdza Biskupa Adama Bałabucha, naszego biskupa pomocniczego.

Witam bardzo serdecznie wśród nas o. Janusza Soka, prowincjała ojców redemptorystów wraz z osobami towarzyszącymi. Witam gorąco obecnych wśród nas księży infułatów: ks. infułata Józefa Strugarka i ks. infułata Juliana Żrałkę.

Witam przedstawicieli Kapituły Katedralnej ze Świdnicy i Kapituły Kolegiackiej z Wałbrzycha. Witam księży profesorów, księży prałatów, dziekanów, proboszczów i wikariuszy.

Serdecznym powitaniem obejmuję wszystkie siostry zakonne i osoby życia konsekrowanego, na czele z ich przełożonymi. Witam przedstawicieli Bractwa Krzyża Świętego i Bractwa Świętego Józefa.

Po pozdrowieniu i powitaniu osób duchownych słowa powitania i pozdrowienia kieruję do osób z sektora życia publicznego. Gorąco witam i pozdrawiam naszych parlamentarzystów: posłów i senatorów. Witam przedstawicieli władz samorządowych szczebla wojewódzkiego, powiatowego i gminnego, na czele z Panem Prezydentem Świdnicy Wojciechem Murdzkiem wraz z Małżonką oraz Burmistrzem Barda – Panem Krzysztofem Żegańskim. Witam wszystkich dobrodziejów i sponsorów, przyjaciół tego sanktuarium. Witam wszystkich zaproszonych gości, którzy w jakikolwiek sposób uczestniczyli w dziele renowacji tych organów.

Witam wszystkich pielgrzymów, przybyłych z kraju i z zagranicy. Bardzo serdecznie pozdrawiam wszystkich łączących się z nami za pośrednictwem Radia Maryja, Telewizji Trwam i Archidiecezjalnego Radia Rodzina. Dziękuję za waszą wspólną modlitwę z nami.

Niech w tej świątyni Pan Bóg będzie przez nas uwielbiony. Niech z naszych serc wzniesie się przed Boży Majestat pieśń dziękczynna za dar obecności Matki Bożej w bardzkim sanktuarium. Podziękujmy Panu Bogu w tej Eucharystii za wszystkie łaski, które w ciągu wieków otrzymali tutaj ludzie. Otoczmy serdeczną modlitwą Ojca Świętego Franciszka, Ojca Świętego seniora Benedykta XVI i cały Kościół, szczególnie w naszej Ojczyźnie i na Dolnym Śląsku, w Niemczech i w Czechach. Niech te wyremontowane organy – w nowej kondycji – głoszą z nami chwałę Bożą.

Lieber Herr Kardinal, ich bitte Sie um die Eucharistiefeier, um die Predigt, um die Orgelweihung sowie auch – zum Schluß – um ihren bischöftlichen Segen.

„Składajcie i wypełniajcie śluby wobec Boga waszego i Pana" (Ps 76,12)

Ścinawka Dolna, 18 sierpnia 2013 r.

Msza św. ze ślubami wieczystymi s. Natanaeli Sienkiewicz
Kościół pw. św. Jakuba Apostoła

Wstęp

Drogi Księże Proboszczu i wszyscy obecni tu bracia kapłani,
Czcigodna matko Lucyno, przełożona generalna sióstr terezjanek,
Droga siostro Bożeno, przełożona domu Sióstr Terezjanek w Ścinawce Dolnej,
Droga siostro profesko, siostro Natanaelo,
Wszystkie drogie siostry terezjanki i przedstawicielki innych zgromadzeń zakonnych,
Droga rodzino Siostry Profeski,
Wszyscy drodzy bracia i siostry w Chrystusie!

Uroczystość wieczystych ślubów zakonnych jest wyjątkowym przeżyciem religijnym. Można ją porównać do uroczystości święceń kapłańskich albo do uroczystego zawierania sakramentu małżeństwa. W święceniach kapłańskich wybrani przez Chrystusa młodzieńcy poślubiają się Chrystusowi, Kościołowi i konkretnej diecezji lub wspólnocie zakonnej. W zaślubinach małżeńskich przed Panem Bogiem wzajemnie poślubiają się na całe życie dwie osoby. Ślubują sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską aż do śmierci. Podczas wieczystych ślubów zakonnych siostry profeski poślubiają się naszemu wspólnemu Oblubieńcowi – Jezusowi Chrystusowi, a także wiążą się na zawsze z Kościołem i konkretnym zgromadzeniem zakonnym.

Dzień wieczystej profesji zakonnej jest szczególnym dniem także dla rodziców sióstr, rodzeństwa, krewnych i znajomych. Jest to również ważna uroczystość dla całej wspólnoty zakonnej. Dla starszych sióstr taki dzień jest okazją do wspomnienia własnej profesji zakonnej, a dla najmłodszych – jest znakiem nadziei, zapowiadającym nadejście takiego dnia w ich życiu.

Patrzymy dziś z wielką miłością na siostrę profeskę, siostrę Natanaelę. Dziękujemy Bogu za nią i za łaskę powołania, którą otrzymała od Pana Boga. Modlimy się o błogosławione życie we wspólnocie zakonnej.

W dzisiejszą uroczystość mamy okazję popatrzeć – w świetle usłyszanego słowa Bożego – na nasze powołanie, a w szczególności na powołanie do życia we wspólnocie zakonnej.

1. Jako powołani przez Pana Boga i wybrani przez Chrystusa

Drodzy bracia i siostry, wszyscy zostaliśmy najpierw powołani do życia. Ktoś podjął decyzję o naszym zaistnieniu. To dobry Bóg chciał nas mieć, chciał, abyśmy zaistnieli i żyli. To On przez naszych rodziców powołał nas do życia. Pierwsze chwile, dni, miesiące i lata naszego życia toczyły się w gnieździe rodzinnym, przy naszych rodzicach i rodzeństwie. Po edukacji szkolnej nadszedł czas wyfrunięcia z tego rodzinnego gniazda. Jest to związane z odczytaniem naszego powołania. Ten sam Bóg, który powołał nas do życia, wzbudza w nas pragnienie obrania sobie konkretnej drogi życia. Otrzymujemy więc łaskę konkretnego powołania: jedni do małżeństwa, inni do życia bezżennego, jeszcze inni do kapłaństwa, a jeszcze inni do życia zakonnego. Każdy człowiek ma swoje jedyne i niepowtarzalne powołanie. Każde powołanie pochodzi od Boga. Słyszeliśmy dzisiaj, co nam przypomniał Chrystus: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał" (J 15,16). Podobnie było w czasach Starego Testamentu. Tak było – jak słyszeliśmy – z powołaniem Samuela. Bóg wezwał go po imieniu: „Samuelu, Samuelu". Samuel, obudzony tym głosem, biegał do kapłana Helego, sądząc, że to on go woła. Ten go pouczył, że jest to głos Boga i podpowiedział mu odpowiedź, jaką powinien dać Bogu: „Mów, Panie, bo sługa Twój słucha" (1 Sm 3,10).

Drodzy bracia i siostry, coś podobnego dzieje się także w naszym życiu. Trzeba tylko natężyć ucho i w swoim sumieniu dosłyszeć głos Pana Boga. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus napisała: „Trzeba umieć rozpoznać już w dzieciństwie, czego Bóg żąda od duszy i współpracować z działaniem łaski, nigdy jej nie uprzedzając i nie wstrzymując".

Tak też dokonało się w życiu naszej siostry profeski, siostry Natanaeli. Najpierw otrzymała od Boga dar życia. Bóg uczynił ją swoim dzieckiem w sakramencie chrztu, który przyjęła w Wielkanoc 1985 roku w kościele parafialnym w Poniatowie. Od swoich rodziców otrzymała religijne wychowanie. 22 maja 1994 roku po raz pierwszy przyjęła do swego młodziutkiego serca Jezusa Eucharystycznego, a cztery lata później – 20 września 1998 roku – otrzymała dary Ducha Świętego w sakramencie bierzmowania. I wkrótce potem na dobre w jej życie włączył się sam Chrystus. Chciał ją mieć jako swoją oblubienicę, tylko dla siebie. Dlatego zapukał do jej młodego serca i powiedział: „Pójdź za Mną" – zostaw swój rodzinny dom, zostaw kolegów i koleżanki i bądź na zawsze moja; chcę być dla ciebie najważniejszy, chcę być dla ciebie jedynym Oblubieńcem. Gdy młoda, dwudziestoletnia dziewczyna usłyszała ten głos, zgłosiła się do Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus, gdyż była zafascynowana miłością Małej Tereski do Chrystusa i do ludzi. W 2005 roku wstąpiła do tego zgromadzenia w Olsztynie. Po okresie formacji, postulatu i nowicjatu 11 marca 2008 roku złożyła w Rychnowie czasową profesję zakonną i rozpoczęła pracę w Ścinawce Dolnej, gdzie otacza swoją opieką i miłością dzieci z Domu Pomocy Społecznej. Tutaj przez kilka lat dojrzała do powiedzenia Chrystusowi definitywnego „tak". Dziś w tej świątyni, przed Panem Bogiem, wobec biskupa, kapłanów, matki generalnej, sióstr i wszystkich zgromadzonych gości i przyjaciół, siostra Natanaela Sienkiewicz złoży za chwilę publicznie śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa i zostanie konsekrowana na zawsze Bogu, by przez całe życie trwać w zjednoczeniu z Boskim Oblubieńcem. Wszyscy otoczmy Siostrę naszą modlitwą, by jej oddanie się Chrystusowi zaowo-

cowało pełnią życia, uświęceniem i wiarygodnym uobecnianiem Boga we współczesnym świecie.

2. Powołanie do modlitwy i służby

Pytamy, co będzie treścią życia naszej Siostry, wieczystej profeski. Aby poprawnie odpowiedzieć na to pytanie, musimy przytoczyć czytane dziś słowa św. Pawła: „Wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim – nie mając mojej sprawiedliwości, pochodzącej z Prawa, lecz Bożą sprawiedliwość, otrzymaną przez wiarę w Chrystusa, sprawiedliwość pochodzącą od Boga, opartą na wierze – przez poznanie Jego: zarówno mocy Jego zmartwychwstania, jak i udziału w Jego cierpieniach […] zapominając o tym, co za mną, a wytężając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę w Chrystusie Jezusie" (Flp 3,8-10.13-14). W tekście tym jest mowa, że Jezus ma być dla Siostry wszystkim. Musi jej wystarczyć. Tak mawiała św. Teresa z Ávili – „Bóg mi wystarczy". Apostoł powiedział, że Siostra będzie uczestniczyć w mocy Jego zmartwychwstania, ale także będzie mieć udział w Jego cierpieniu. To umiłowanie Chrystusa będzie się wyrażać w dwóch dziedzinach: w modlitwie i w pracy. Będzie zatem Siostra stać przed Bogiem i przy człowieku.

I jeszcze jeden wymiar tej służby jest ważny. Będzie ona pełniona w postawie rad ewangelicznych: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa.

3. Powołanie do życia w postawie rad ewangelicznych

Drogie siostry, Siostro Profesko, jesteś wraz z siostrami powołana do życia we wspólnocie zakonnej w postawie rad ewangelicznych: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Jest to naśladowanie samego Chrystusa, który był czysty, ubogi i posłuszny.

a) Droga ewangelicznej czystości

Chrystus w swoim ziemskim życiu otoczył się ludźmi czystymi. Urodził się z Niepokalanej Matki, poddał się opiece czystego Józefa. Uczynił umiłowanym uczniem dziewiczego Jana. Jemu też powierzył opiekę nad swoją Matką. Jezus kochał wszystkich, wszystkim służył. Uważał wszystkich za swoją rodzinę: „Oto moja matka i moi bracia. Bo kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten jest Mi bratem, siostrą i matką" (Mt 12,49-50).

Czystość jest darem Bożym, ale jest i zadaniem – zadaniem trudnym, ale możliwym do wypełnienia. Owocem czystości jest dyspozycyjność, otwarcie się na potrzebujących. Czystość jest ozdobą Kościoła, mimo że jest dzisiaj ośmieszana. Czystość zakonna, kapłańska jest oparciem dla młodych ludzi w ich staraniu się o czystość przedmałżeńską, pozamałżeńską i małżeńską.

b) Droga ewangelicznego ubóstwa

Tak jak ewangeliczna cnota czystości, tak i ewangeliczne ubóstwo nie jest dzisiaj w poważaniu. Człowiek zawsze miał z nim kłopoty, gdyż z natury jest chciwcem, jest nastawiony na posiadanie. Ta skłonność do posiadania ujawnia się już u małych dzieci, które chętnie zagarniają wszystko dla siebie. Jeśli ta wpisana od urodzenia chciwość nie jest leczona, może przybrać rozmiary wielkiego zła. Wiemy, że wiele ludzi dla pieniędzy popełniło tyleż niecnych czynów. Za pieniądze Judasz wydał Jezusa. Za pieniądze ludzie w historii i dzisiaj służyli i służą tym, którzy walczą z Bogiem i Kościołem.

W ten świat nastawiony na pieniądz wszedł Syn Boży. Przestrzegał ludzi przed bogactwem. Chrystus ludzkim zapędom ku bogactwu przeciwstawiał świat wartości duchowych. „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą, i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną" (Mt 6,19-20). Chrystus sam to

realizował. Mówił: „Lisy mają nory i ptaki powietrzne – gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć" (Mt 8,20). Jezus był ubogi, aby nas swoim ubóstwem ubogacić. Takiej postawy żąda też od tych, których powołuje. Świat stawia na biznes, na pieniądz. Naszym ubogim życiem pokazujemy światu, że są inne ważne wartości.

c) Droga ewangelicznego posłuszeństwa

Człowiek z natury jest buntownikiem. Dziś panuje jakiś obłęd wokół pojęcia wolności. Propaguje się wolność od wszystkiego – wolność od zobowiązań, od prawa. Ośmiesza się posłuszeństwo. A przecież posłuszeństwo jest dobrze wykorzystaną wolnością. Po to jesteśmy posłuszni, aby być wolnymi. Przez posłuszeństwo Chrystus nas odkupił. Przez posłuszeństwo Bogu zasługujemy na zbawienie, wygrywamy życie doczesne i wieczne. Nikt nie żałował, że był Bogu posłuszny.

Zakończenie

W takim oto duchu, w takiej postawie winno toczyć się życie naszej Siostry, wieczystej profeski. Droga Siostro, modlimy się dziś za ciebie. Modlą się z nami Twoi rodzice, rodzeństwo, modlą się księża i Twoje współsiostry, modlą się tutejsi parafianie. Modlimy się, aby Pan był Twoją mocą, abyś była dla Niego przez całe życie wierną oblubienicą. Zawierzamy Cię dziś opiece Maryi i patronce waszego zgromadzenia – św. Teresie od Dzieciątka Jezus. Niech Boże błogosławieństwo towarzyszy Ci po wszystkie dni Twego życia. Amen.

Na drodze do wieczności posileni chlebem na życie wieczne i wsparci opieką Maryi

Różanka, 18 sierpnia 2013 r.

Odpust i konsekracja ołtarza
Kościół pw. Wniebowzięcia NMP

1. Wartość ołtarza w świątyni

Moi drodzy, mamy dzisiaj połączyć w homilii dwa wątki, mianowicie wątek chrystologiczny, związany z ołtarzem, który będziemy konsekrować, i wątek maryjny, związany z odpustem Matki Bożej Zielnej.

Zacznijmy od wątku chrystologicznego. Moi drodzy, czasem księża pytają na katechezie, które miejsce w świątyni jest najważniejsze. Zwykle dzieci czy młodzi, pytani o to, odpowiadają, że tabernakulum – miejsce, gdzie Jezus przebywa z nami pod postaciami eucharystycznymi. My jednak dobrze wiemy, że Jezus ukryty w tabernakulum, w komunikantach, w chlebie przeistoczonym w Ciało Pańskie bierze się z ołtarza. To na ołtarzu rodzi się Jezus, tu jest przemieniany. Mocą Ducha Świętego daną przez Jezusa my, kapłani, przemieniamy ten biały chleb, białą hostię w Ciało Pana Jezusa, a wino przemieniamy w Krew Pana Jezusa, którą On przelał za nas na krzyżu. To wszystko dokonuje się na ołtarzu.

Ołtarz w kościele jest miejscem składania ofiary – tej samej, którą Jezus Chrystus złożył za nasze zbawienie, za nasze odkupienie, by nasze grzechy zostały odpuszczone. Ofiara krzyża została zapisana i utrwalona w celebracji eucharystycznej, dlatego każda Msza Święta obejmuje to wydarzenie zbawcze, którego Pan Jezus dokonał w Wielki Czwartek podczas Ostatniej Wieczerzy. To właśnie w Wieczerniku Jezus po raz pierwszy przemienił chleb w swoje Ciało i wino w swoją Krew, tam narodziła się Eucharystia, Msza Święta, bezkrwawa ofiara Pana Jezusa. Nazajutrz, w Wielki Piątek, ta ofiara się powtórzyła,

ale już w innym wymiarze – Jezus dał się pochwycić, dał się skrępować, osądzić, ubiczować i na końcu przybić do krzyża. Uniżył samego siebie. Jakby zapomniał, że jest Bogiem. W każdej chwili mógł się wyzwolić z tej opresji, ale dla nas tego nie uczynił, tylko przyjął śmierć na Golgocie, przyjął egzekucję – ten wyrok, który wydali Żydzi, a potwierdził Piłat. I przez to nas odkupił. Apostołowie, pierwsi uczniowie Pańscy, w pierwszych kazaniach mówili o tym, że śmierć Jezusa miała wymiar zbawczy, że Jezus poddał się śmierci z własnej woli. On, sprawiedliwy, oddał życie za niesprawiedliwych, czyli za nas.

Moi drodzy, to zbawcze wydarzenie, dokonane na naszej ziemi przeszło dwa tysiące lat temu, jest zapisane i utrwalone w każdej Mszy Świętej. Każda Eucharystia uobecnia to dzieło zbawcze, czyni je aktualnym, żywym i stwarza nam możliwość dołączania się do zbawczej ofiary Pana Jezusa. Dlatego ksiądz zwraca się do wiernych, którzy są na Mszy Świętej: „Módlcie się, aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg Ojciec Wszechmogący". Dzisiaj też to powiemy.

Modlimy się: „Aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg Wszechmogący", trzeba więc wiedzieć, co dołączamy w każdą niedzielę do ofiary Pana Jezusa, która uobecnia się na ołtarzu. Zauważcie, że w każdej świątyni przy ołtarzu jest krzyż. To są jakby dwa ołtarze, krzyż bowiem też jest ołtarzem. Mówimy, że na ołtarzu krzyża Jezus oddał swoje życie, a na ołtarzu Wieczernika sprawował Ostatnią Wieczerzę – Eucharystię. To złączenie krzyża z ołtarzem jest bardzo ścisłe. Nie rozłączamy krzyża i ołtarza Chrystusowego.

Moi drodzy, powtórzmy, że ołtarz jest miejscem uobecniania ofiary zbawczej Pana Jezusa, czyli miejscem składania najświętszej ofiary Kościoła. Do ofiary Pana Jezusa dołączamy się także my i składamy na ołtarzu nas samych, nasze trudy, nasze porażki, nasze choroby, nasze zmartwienia, nasze krzyże, ale też to, co było pogodne, radosne, co nas radowało. Wszystko to oddajemy Panu Bogu. Tu przynosimy także nasze grzechy, żeby Jezus popatrzył na nie z krzyża i w swoim miłosierdziu je

zniwelował. Tylko On ma taką moc, nikt więcej. Nikt z ludzi nie ma takiej mocy. Także kapłani, gdy proszą o miłosierdzie Boże, to sami siebie nie rozgrzeszają, tylko idą do innego księdza, by w sakramencie pokuty i pojednania z krzyża spłynęła na nich łaska przebaczenia.

Moi drodzy, słyszeliśmy ostatnio o kolejnej już awanturze o krzyże – w komisariacie policji w Radomiu. Przyszedł nowy komendant i pierwszą jego czynnością było zdjęcie krzyża w gabinecie. Potem polecił, żeby krzyże pozdejmować także w innych miejscach komisariatu. To zachowanie od razu wywołało protest, także ks. bpa Henryka Tomasika. Te wojny, potyczki z krzyżem w tle wielokrotnie się powtarzały w naszych dziejach, nawet tych najnowszych. Moi drodzy, a my patrzymy na krzyż z miłością i chcemy, żeby krzyż był wszędzie: i w salach szkolnych, i w szpitalach, i przy drogach, na cmentarzach, w naszych domach. Chcemy, by nam przypominał, że Jezus pokochał nas aż do szaleństwa krzyża i zgodził się oddać życie za mnie i za ciebie. Nikt bowiem nie jest w stanie przebaczyć tego, co nagrzeszyliśmy, tylko On – jedyny sprawiedliwy, który oddał życie za nas niesprawiedliwych. Dlatego krzyż i ołtarz są dla nas wielką świętością. Krzyż i ołtarz – najświętsze miejsca w każdej świątyni.

2. Ołtarz – stół uczty eucharystycznej

Ołtarz, który dzisiaj konsekrujemy, jest nie tylko miejscem składania ofiary Chrystusowej, ale także miejscem, z którego czerpiemy pokarm – chleb eucharystyczny, który tutaj jest przemieniany w czasie Mszy Świętej. Możemy powiedzieć, że jest to studnia wody żywej, o której Jezus mówił kiedyś Samarytance przy studni Jakubowej. Eucharystia to jest właśnie woda żywa, której potrzebujemy, to jest ta moc Boża, która trzyma nas przy Panu Bogu, uzdalnia do wiary, do miłości, do zwyciężania zła dobrem, do wytrzymania pod każdym krzyżem. Wiedział o tym św. Paweł, dlatego powiedział: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4,13).

Drodzy bracia i siostry, o ołtarz trzeba opierać całe swoje życie, wszystkie swoje kłopoty. Dzisiaj rano o godzinie siódmej, jak w każdą niedzielę, w programie pierwszym telewizji transmitowano Mszę Świętą z Łagiewnik. W homilii ksiądz pięknie mówił, jakie to jest ważne, abyśmy innych nie osądzali, nie wytykali im grzechów, ale także ich nie rozgrzeszali, mówiąc: nie martw się, to nieważne, daj spokój, nie czyń sobie wyrzutów. Lepiej jest podejść pod krzyż i powiedzieć: „Panie Jezu, ufam Tobie, popatrz, jaki jestem słaby, przebacz, bo Cię kocham". To jest droga, którą powinniśmy wybierać, to jest postawa, którą winniśmy przyjmować.

3. Maryja czynnie obecna w losie swoich duchowych dzieci

Moi drodzy, to był wątek chrystologiczny. Teraz jeszcze krótko wątek maryjny. Tam gdzie jest Eucharystia, tam jest obecna także Matka Boża. Przypomnijmy, że na Golgocie była Maria Magdalena, był najmłodszy uczeń Jan i była Maryja. To oni patrzyli na to, co się działo, i przeżywali konanie Jezusa, które trwało wiele godzin, i Jego śmierć. Byli też świadkami słów, które Jezus wypowiedział na krzyżu: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią" (Łk 23,34); „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił" (Mt 27,46; Mk 15,34); „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego" (Łk 23,46) i zapewnienia skierowanego do łotra: „Dziś ze Mną będziesz w raju" (Łk 23,43). Maryja usłyszała wtedy: „Niewiasto, oto syn Twój" (J 19,26), Jan natomiast: „Oto Matka twoja" (J 19,27). Dlatego duchowo Maryja jest zawsze z nami, jest z pielgrzymującym Kościołem, który dzisiaj my stanowimy.

Kilka dni temu, 15 sierpnia, kiedy obchodziliśmy rocznicę Bitwy Warszawskiej, pochylaliśmy się nad tajemnicą zakończenia ziemskiego życia Maryi. Chociaż w Ewangelii nie znajdziemy zapisu na ten temat, wierzymy, że Maryja już w pełni skorzystała ze zbawczego działania Pana Jezusa – swojego Syna, którego urodziła i wychowała. Wierzymy, że On, który dla

zbawienia ludzi, także dla zbawienia Maryi, przyjął śmierć na krzyżu, odkupił swą Matkę już w pełnym wymiarze. My jeszcze tego pełnego wymiaru nie dostąpiliśmy. Dlatego, zobaczcie, ludzie umierają, bliscy płaczą nad ich grobami, ale wierzymy, że zmarli zmartwychwstaną, tak jak zmartwychwstał Jezus, i że dla wierzących, dla przyjaciół Pana Jezusa finał będzie szczęśliwy. Maryja – choć tak jak my jest człowiekiem, a nie boginią – już zmartwychwstała. Co bowiem oznacza wniebowzięcie? To było zaśnięcie Matki Najświętszej i zarazem wzięcie Jej do nieba. Kościół Wschodni mówi o zaśnięciu, a Zachodni to samo wydarzenie nazywa wniebowzięciem. Na ziemi nie ma grobu Maryi. Jest on pusty, tak jak pusty jest grób Jezusa, do którego pielgrzymujemy. Kiedy w tym roku byłem w Ziemi Świętej, odwiedziłem między innymi ten grób, do którego w poranek wielkanocny przybyli Maria Magdalena, uczniowie Piotr i Jan, i stwierdzili, że jest pusty. Potem Jezus Zmartwychwstały ukazywał się im kilkakrotnie.

Moi drodzy, to wielka radość, że Maryja jest w niebie, ale także na ziemi, obecna z nami duchowo. W jakiś sposób jest z nami także w znakach widzialnych: czcimy Ją, patrząc na jasnogórską ikonę czy na inne obrazy albo figury Matki Bożej. Przede wszystkim jednak doświadczamy Jej pomocy. Świadectwem potwierdzającym, że Maryja rzeczywiście nam pomaga, mogą być liczne tabliczki z podziękowaniami i rozmaite wota umieszczane w maryjnych sanktuariach – na Jasnej Górze, w Lourdes, w Fatimie i innych.

Moi drodzy, zwróćmy uwagę, że codziennie w *Pozdrowieniu Anielskim* zwracamy się do Maryi z prośbą, żeby się za nas modliła. Mówimy: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi". Kiedy? „Teraz". Kiedy jeszcze? „I w godzinę śmierci naszej". Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak ważne są te słowa, by Maryja była z nami, gdy życie nas przygniata, gdy zmartwienia się kumulują, by się modliła i pomagała nam wytrwać pod krzyżem i wszystko wytrzymać – brak miłości, czasem różnego rodzaju biczowania, i fizyczne, i medialne, i te, które przychodzą od ludzi, którzy niesłusznie nas osądzają.

Żeby to przetrzymać, trzeba prosić Maryję: „Módl się teraz, potrzebujemy Cię, Matko, bo chcemy być do Ciebie podobni, a mamy tak mało sił". Do naszej modlitwy dodajemy jeszcze: „i w godzinę śmierci naszej", bo ta godzina na pewno nadejdzie. Może nie umrzemy jeszcze dzisiaj ani jutro, ale kiedyś umrzemy na pewno. Z pewnością nadejdzie taki dzień, kiedy będziemy odchodzić z tego świata. Jeśli za życia modlisz się do Maryi i codziennie powtarzasz: „módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej", to nie bój się tego dnia, nie lękaj się. Maryja słyszała twoją modlitwę i spełni te prośby.

Zobaczcie, jak ludzie boją się umierać. Wszyscy chcą do nieba, a boją się umrzeć. Trzeba się modlić, by do śmierci tak się przygotować, żeby nie było żal opuszczać tego świata, żeby mieć przekonanie, że idziemy na lepsze. Póki co jednak jesteśmy w drodze i patrzymy na krzyż i na ołtarz. Z tego ołtarza nabieramy mocy do wytrwania w wierze, nadziei i miłości. Amen.

Niech na spotkanie w progach Ojca domu po ciebie wyjdzie litościwa Matka

Świebodzice, 21 sierpnia 2013 r.

Msza św. pogrzebowa za śp. Genowefę Moszumańską, mamę księdza Krzysztofa
Kościół pw. św. Mikołaja

Wstęp

Drogi, pogrążony w żałobie księże Krzysztofie,
Czcigodni księża infułaci, pozostali bracia kapłani wszystkich sprawowanych urzędów i piastowanych godności, z kolegami z roku święceń księdza Krzysztofa na czele,
Droga najbliższa rodzino zmarłej mamy Genowefy: synowie – Janie i Władysławie wraz żonami i dziećmi,
Umiłowani w Panu, bracia i siostry w Chrystusie, z Wałbrzycha i miejscowi parafianie.

Wysłuchaliśmy słowa Bożego, które odsłoniło nam perspektywę życia wiecznego dla tych, którzy uwierzyli w Chrystusa i stosowali się w życiu ziemskim do Jego wskazań. Słowo Boże słuchane na Mszy Świętej pogrzebowej jest skierowane do nas, żyjących, byśmy w wierze i miłości przekazali w tej Eucharystii zmarłą mamę Genowefę w ręce Wszechmogącego i Miłosiernego Boga, byśmy także pamiętali, dokąd idziemy.

1. Pogrzeb matki – przekazaniem skarbu do wieczności

Drodzy moi, nie jest łatwo żegnać do wieczności zmarłą mamę, mimo że wierzymy, iż idzie do lepszego świata, do świata bez bólu, bez cierpienia, do świata światłości i miłości. Z mamą zawsze jest nam na ziemi dobrze. Mama – swoją gorącą, ustawiczną modlitwą wiąże nas z Bogiem. Może dyskretnie niewiele nam mówi o Bogu, ale wiele rozmawia z Bogiem o nas. Swoimi gorącymi pacierzami zadomawia nas w Bogu. Mama – swoją czułą opieką ochrania nas także przed niejedną życiową nawałnicą, gdy przechodzimy okres młodzieńczych upadków i wzlotów. Dla każdego z nas, kapłanów, mama jest prawdziwym aniołem stróżem naszego powołania kapłańskiego, chociaż nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę. Jest to wyrażone w jednej z pieśni o matce: „Gdy serce twe przeszyje bólu grot – do matki dąż. I choćby cię opuścił cały świat, u matki wciąż, tam znajdziesz bólu ukojenie, tam znajdziesz smutku zapomnienie, tam znajdzie twe znękane serce pokój w rozterce […] Gdy wspomnę swe młodzieńcze dzieje, najdroższa ma, gdym budził wielkie już nadzieje, a dobroć twa wspierała radą i przestrogą, wiodłaś mnie zawsze Bożą drogą. Ty byłaś mi przez życia burze aniołem stróżem".

Kardynał Joachim Meisner, arcybiskup Kolonii, w autobiograficznym wywiadzie przyznał się, że po śmierci mamy przez rok za nią płakał, a w ostatnią niedzielę (18 sierpnia 2013 roku) w Piekarach Śląskich, podczas dorocznej pielgrzymki niewiast, powiedział: „Kobiety są oczywiście co do wartości całkowicie równe mężczyznom, ale nie powinny przy tym zapominać

o swojej monopolistycznej pozycji, to znaczy że są sercem ludzkości i dlatego są niezbędne jako kobiety i matki w rodzinie, Kościele i społeczeństwie. Już w starożytności europejskiej mówiło się: społeczeństwo, które jest zepsute przez mężczyzn, będzie uratowane przez kobiety, ale społeczeństwo, w którym zepsute są kobiety, jest już nie do uratowania".

Matka to żywa kolebka naszego życia. Dzięki matce świat jest zawsze młody. Matka słowu „kocham" nadaje tu, na ziemi, najpełniejszą treść.

2. Droga życia śp. Genowefy Moszumańskiej – mamy księdza Krzysztofa

Moi drodzy, z księdzem Krzysztofem, jego braćmi i ich rodzinami popatrzmy, jaką drogą prowadził Bóg śp. mamę Genowefę przez życie. Żegnana dziś przez nas śp. Genowefa Moszumańska z domu Nawrocka urodziła się 17 października 1926 roku w Dziewczopólku na Kujawach w ubogiej rodzinie Zofii i Władysława Nawrockich. Genowefa miała starszą siostrę Janinę. Rodzice kilka lat po ślubie zamieszkali niedaleko Przedcza, we wsi Błenna, w której znajduje się sanktuarium Matki Bożej Łaskawej nazywanej Księżną Kujaw.

Ojciec Genowefy, jeszcze jako kawaler, brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku. Był przykładnym katolikiem i zdrowym patriotą. Przekazał córkom miłość do Pana Boga i Ojczyzny. Mama Genowefy była prostą kobietą, głęboko i szczerze pobożną. Przekazała te wartości córkom. Po śmierci ojca w 1941 roku Genowefa jako młoda dziewczyna zaopiekowała się chorą matką i jednocześnie od czternastego roku życia pracowała w gospodarstwie ogrodniczym swego wujka, dzięki czemu uniknęła wywózki do Niemiec.

Po zakończeniu wojny, wobec braku pracy w rodzinnej wiosce, Genowefa wyjechała na ziemie zachodnie, gdzie wcześniej zamieszkała jej siostra z mężem. W 1948 roku przybyła do Świebodzic. Gdy otrzymała stałą pracę i mieszkanie, po roku sprowadziła do siebie swoją mamę. Pracowała w Zakładach

Odzieżowych w Świebodzicach jako szwaczka, tam też poznała swojego przyszłego męża Wincentego Moszumańskiego (urodzonego w 1917 roku), który do Świebodzic przybył ze swymi krewnymi z Kresów Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej, z okolic Stanisławowa.

Genowefa z Wincentym zawarli sakramentalne małżeństwo w 1951 roku. W ich małżeństwie urodziło się trzech synów: Jan (w 1953 roku), Władysław (w 1957 roku) i Krzysztof (w 1960 roku). Mąż zmarł 10 lutego 1960 roku, gdy Genowefa była w stanie błogosławionym z najmłodszym synem Krzysztofem, który urodził się prawie dwa miesiące po śmierci ojca. Młoda wdowa podjęła się wychowania dzieci przy wsparciu swojej mamy. Był to czas ciężkiej i pełnej poświęcenia pracy samotnej matki dla swych dzieci, gdyż do końca życia pozostała wdową. Swoim synom chciała zapewnić jak najlepsze wychowanie i wykształcenie zgodnie z ich powołaniem, zawsze kosztem własnego życia i zdrowia. Synowie zostali wychowani w skromnych warunkach, ale w duchu głębokiej wiary. Wszyscy trzej przez długie lata byli ministrantami. Najstarszy Jan został inżynierem i zamieszkał ze swoją rodziną – żoną Elżbietą i dwoma synami – w Lubinie. Drugi syn, Władysław, został nauczycielem i pozostał w domu rodzinnym w Świebodzicach wraz z matką i ze swoją rodziną – żoną Alicją, synem i córką. Najmłodszy Krzysztof został księdzem.

Genowefa była osobą skromną, pogodną, serdeczną, inteligentną, mimo że przed wojną ukończyła jedynie sześć klas szkoły podstawowej, a potem już nie było warunków na kontynuowanie kształcenia. Jej pobożność była niezwykle szczera i głęboka. Od młodości wielką czcią otaczała Matkę Bożą. Codziennie odmawiała Różaniec i Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Nigdy z własnej winy nie opuściła praktyk religijnych. Zawsze bardzo ubolewała, gdy z powodu choroby nie mogła uczestniczyć w niedzielnej Mszy Świętej. Była wierną słuchaczką Radia Maryja i do końca swego życia oglądała Telewizję Trwam. Zawsze uczestniczyła w Apelu Jasnogórskim transmitowanym przez Telewizję Trwam. Czytała prasę

katolicką, do końca życia towarzyszyła jej lektura tygodnika „Niedziela". Bardzo interesowała się życiem Kościoła. Należała do Towarzystwa Przyjaciół Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Świdnickiej, modliła się za kapłanów, kleryków i o nowe powołania kapłańskie. Regularnie składała ofiary na rzecz seminarium duchownego.

Przez całe życie towarzyszyło jej cierpienie. Najpierw była to śmierć jej bliskich: ojca, siostry, męża, matki. W końcu przyszło cierpienie fizyczne. Chorowała na astmę, niewydolność krążenia z arytmią serca. Rok przed śmiercią dała znać o sobie choroba nowotworowa. Ostatnie cztery miesiące życia to była prawdziwa droga krzyżowa. W tym czasie chora nie opuszczała już łóżka. Mimo radioterapii nie udało się opanować choroby, która postępowała w lawinowym tempie, i dochodziły kolejne dolegliwości. Jeszcze pełna świadomości, w sobotę 13 lipca, w dzień fatimski, przyjęła sakramenty święte. W uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, po straszliwym ataku bólu nowotworowego, zaczęła tracić przytomność. Agonia rozpoczęła się w sobotni wieczór 17 sierpnia. Namaszczenia chorych i odpustu zupełnego w godzinie śmierci udzielił jej syn – ks. Krzysztof. Otoczona swymi trzema synami, dwiema synowymi i wnukami odeszła do Boga w godzinie Apelu Jasnogórskiego, w maryjny sobotni dzień 17 sierpnia br., w swoim domu w Świebodzicach, o godzinie 21.45.

3. Słowo pożegnania

Droga mamo Genowefo, taką oto drogą życia przeprowadził Cię przez ziemię Bóg. Doświadczyłaś utrapień, biedy i wojennej poniewierki. Po zawarciu małżeństwa przeżyłaś z mężem zaledwie dziewięć lat – ponad pięćdziesiąt lat byłaś wdową. Dzielnie radziłaś sobie ze wszystkim. Urodziłaś i wychowałaś trzech synów. Najmłodszego Krzysztofa Chrystus powołał do kapłaństwa. To była dla Ciebie nagroda już na ziemi. Patrząc na syna kapłana, możemy powiedzieć, jak dobrą i szlachetną byłaś matką, bo niedaleko pada jabłko od jabłoni. W końcowym etapie

życia Pan Bóg nie oszczędził Ci choroby i cierpienia. Wszystko przetrzymałaś. Moc do dźwigania krzyży czerpałaś z wiary i modlitwy, z niedzielnej Eucharystii. Jako mama księdza byłaś matką wszystkich kapłanów. Wspierałaś duchowo i materialnie naszych kleryków. Zawsze bliska była Ci Matka Chrystusa. Po tej Mszy Świętej zaśpiewamy: „Niech cię przygarnie Chrystus uwielbiony. On wezwał ciebie do Królestwa światła. Niech na spotkanie w progach Ojca domu po ciebie wyjdzie litościwa Matka. Anielski orszak niech twą duszę przyjmie. Uniesie z ziemi ku wyżynom nieba, a pieśń zbawionych niech cię zaprowadzi aż przed oblicze Boga Najwyższego". Droga Mamo, spoczywaj w pokoju i w światłości wiecznej. Amen.

Przez życiowe trudy po plon życia wiecznego

Udanin, 25 sierpnia 2013 r.

Msza św. z racji dożynek
Kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego

1. Niebo nie jest gwarantowane dla wszystkich

Wśród pytań, które zadawano Panu Jezusowi, było też pytanie, o którym wspomina dzisiejsza ewangelia. Ktoś zapytał Jezusa, czy wielu będzie zbawionych: „Panie, czy tylko nieliczni będą zbawieni?" (Łk 13,23). Pytanie było zasadne, ale zauważmy, że Pan Jezus nie odpowiedział na nie wprost. Nie określił, ilu ludzi będzie zbawionych, ale w odpowiedzi skupił się na sposobie otrzymania zbawienia, dlatego powiedział o ciasnych, wąskich drzwiach, przez które trzeba przechodzić do królestwa niebieskiego.

Moi drodzy, w oparciu o znajomość Pisma Świętego, możemy wyprowadzić wniosek, że tych zbawionych w niebie jest wielu. Skąd to wiemy? Chociażby z dzisiejszych słów proroka

Izajasza, który mówił: „z wszelkich narodów przyprowadzą jako dar dla Pana wszystkich waszych braci – na koniach, na wozach, w lektykach, na mułach i na dromaderach – na moją świętą górę w Jeruzalem" (Iz 66,20). Ta święta góra jest tutaj symbolem nieba. Przypomnijmy sobie także fragment Apokalipsy św. Jana Apostoła, który czytamy w uroczystość Wszystkich Świętych. Jest tam mowa o wielkim tłumie ludzi zbawionych, który podąża za Barankiem. Są to ludzie wszystkich narodów, języków i kultur. Na podstawie tych tekstów można wysnuć wniosek, że w niebie jest wielu zbawionych i nie są to tylko ci, których w trakcie roku czcimy jako świętych czy błogosławionych. Jest tam wielu, wielu bezimiennych przyjaciół Pana Boga.

Moi drodzy, ważniejsze jest jednak pytanie, jak się do nieba dostać. Dzisiaj w ewangelii słyszymy ostrzeżenie. Jezus mówi nam, że byli tacy, którzy przybyli do bram nieba i wyrazili prośbę: „Panie, otwórz nam!" (Łk 13,25c), a w odpowiedzi usłyszeli: „Nie wiem, skąd jesteście" (Łk 13,25d). Tłumaczyli: „Przecież jadaliśmy i piliśmy z Tobą, i na ulicach naszych nauczałeś" (Łk 13,26). Powoływali się na to, że znają Jezusa. A co odpowiedział im Gospodarz nieba? „Powiadam wam, nie wiem, skąd jesteście. Odstąpcie ode Mnie wszyscy dopuszczający się niesprawiedliwości!" (Łk 13,27). To jest ważne dla nas ostrzeżenie, bo czasami ludzie mówią: „nikogo nie okradłem, nikogo nie spaliłem, nikogo nie zabiłem, jestem w porządku" i są pewni swojego zbawienia. A nie zawsze rzeczywiście wszystko w ich życiu jest tak, jak należy.

2. Przez ciasną bramę wiedzie droga do szczęśliwej wieczności

Moi drodzy, nie wystarczy zatem należeć zewnętrznie do Kościoła i spełniać podstawowe wymogi. Ważne jest także podjęcie codziennego krzyża, przeciskanie się przez ciasne drzwi, czyli wytrzymywanie w różnych trudach naszego życia. Bardzo ważne wskazówki dał nam dzisiaj autor Listu do Hebrajczyków, przypominając, jak ważne jest cierpienie: „Synu

mój, nie lekceważ karania Pana, nie upadaj na duchu, gdy On cię doświadcza. Bo kogo miłuje Pan, tego karze, chłoszcze zaś każdego, którego za syna przyjmuje" (Hbr 12,5b-6). To trudna prawda, ale trzeba ją przyjąć, bo ona sprawdza się w życiu. Tych, których miłuje, Pan Bóg czasem obdarza cierpieniem. To jest prawie paradoks, ale taka jest logika działania Pana Boga, niekiedy zupełnie inna od naszej, ludzkiej logiki.

Posłuchajcie, co wyczytałem w historii życia św. ojca Pio – tego kapucyna, który zmarł w 1968 roku. Był znanym spowiednikiem, a także otrzymał dar stygmatów, czyli ran Pana Jezusa na swoich dłoniach. Kiedyś grupa ludzi oczekiwała na niego, by przekazać mu prośbę o modlitwę w intencji chorych na raka i innych chorych. Ojciec powiedział wtedy: „Gdybyście wiedzieli, jaką wartość w oczach Bożych ma cierpienie, to może tylu was by tu nie było". To było potwierdzenie tego, co mówi dzisiejsza ewangelia i co mówi słowo Boże. Pan Bóg każe nam przechodzić przez ciasne drzwi. Są to drzwi samozaparcia, drzwi, poprzez które wchodzimy z krzyżem dnia codziennego, czasem są to też drzwi różnych długoletnich chorób, które znosimy. Moi drodzy, to właśnie są te ciasne drzwi, o których dzisiaj mówi nam Jezus.

Ważne jest pytanie, czy jesteśmy gotowi, by dzisiaj stanąć przed bramą królestwa. Może nie umrzemy dzisiaj ani jutro, może nie za rok ani za dwa, ale to z pewnością kiedyś nastąpi. Kiedyś przyjdzie czas odejścia dla nas wszystkich. Pan Bóg wybierze nam godzinę odejścia z tego świata. Zastanówmy się: gdyby w tej chwili trzeba nam było stanąć przed bramą nieba, na co byśmy się powołali? Czy na to, że codziennie mówimy pacierz, że przychodzimy do kościoła, że dajemy na tacę? Pytanie jest ważne, każdy z nas powinien się zastanowić, co powiedziałby Bogu, za co Pan Bóg ma go przyjąć do siebie.

Moi drodzy, mam tu piękne świadectwo, które chciałbym wam przeczytać. Ono łączy się z tematem naszych dzisiejszych rozważań. Posłuchajcie.

„Poczęłam się jako siódme dziecko swoich rodziców. To moje poczęcie sprawiło im wiele kłopotu, tym bardziej że oj-

ciec był chory, bez pracy i miał 52 lata. Nic więc dziwnego, że w tym zakłopotaniu proponował żonie, żeby usunęła dziecko. Matka jednak powiedziała, że boi się Boga i nie zrobi tego. Wiele razy i przy różnych okazjach matka mi o tym mówiła, o dziwo, nie mam żalu za to do moich rodziców. Przecież ja żyję i to jest najważniejsze. Niemniej jednak wiele razy się nad tym zastanawiałam i pytam, dlaczego miałabym nie żyć? Żeby moim rodzicom było trochę lżej? Żeby mieli więcej pieniędzy na pozostałe dzieci kosztem mojego życia? Bo przecież ja już żyłam. Czy moja matka byłaby bardziej szczęśliwa, gdyby mnie usunęła? Chyba nie. To ja właśnie byłam najzdrowszym dzieckiem i najmniej sprawiałam rodzicom kłopotów. To nic, że zaznałam w życiu biedy, zimna i czasem upokorzenia. Wiara i uczciwość przekazane mi przez rodziców pozwoliły mi wszystko pokonać. Tylu radości doznałam w życiu, tylu dobrych uczuć. Mam swoją rodzinę, męża, dzieci, wnuki. Kocham ich i kocham życie. Taki piękny jest dla mnie świat. Widzę Boga we wszystkich jego kształtach i kolorach. Moi rodzice już nie żyją. Ojciec zmarł, gdy miałam 16 lat, a matka przed dziesięcioma laty".

A dalej pisze ta pani: „Dziękuję ci, mamo, że pozwoliłaś mi żyć. Zawsze będę prosiła dobrego Boga, żeby cię wziął do nieba chociażby za ten jeden bohaterski czyn, czyn godny matki. Nie bałaś się przyjąć w trudzie i wychować wszystkie swoje dzieci". Swoje wyznanie kończy ta pani słowami: „List ten dedykuję parlamentarnej grupie kobiet, która wniosła poprawkę do ustawy antyaborcyjnej. Mój list też daję pod rozwagę milionom dzielnych, bohaterskich i szlachetnych matek. Nie bójcie się bronić życia swoich dzieci".

Moi drodzy, wymowne jest to świadectwo córki, która prosi Pana Boga, by jej matka została przyjęta do nieba za bohaterski czyn urodzenia dziecka mimo trudnej sytuacji. Przytaczam tę historię w związku z pytaniem, co powiedzielibyśmy Panu Bogu w tej chwili, gdyby dzisiaj przyszedł nasz koniec i trzeba by nam było stanąć przed Bogiem i zapukać do nieba. Za co by nas przyjął? Jakie te ciasne drzwi, przez które przechodziliśmy,

Pan Bóg mógłby wynaleźć w naszym życiu? Moi drodzy, przyjmijcie tę refleksję związaną z dzisiejszym przesłaniem Bożego słowa.

3. Trudna praca rolnika wobec bezcennej ziemi

Do dotychczasowych rozważań dołączmy jeszcze refleksję dożynkową. Moi drodzy, rolnicy znają te ciasne drzwi: to udręczenia i cierpienia, które nigdy ich nie omijały – i w historii, i dzisiaj. A przecież rolnicy są bardzo ważni dla nas wszystkich. Mogą bowiem upaść zakłady pracy i życie jakoś będzie się toczyć. Upadły przecież kopalnie w Wałbrzychu i w Nowej Rudzie, poupadało wiele zakładów w całej Polsce, a życie jakoś się toczy. Nie może jednak zabraknąć pracy rolnika nad chlebem, nad żywnością, bo wszyscy muszą jeść, żeby żyć. Tym, którzy dyskutują, którzy rządzą, wydaje się, że są całym światem i zajęci są pilnowaniem swoich stołków, ponieważ boją się, żeby ich nie zrzucono. Wszyscy jednak potrzebują pożywienia, chleba powszedniego i innych wiktuałów, innych produktów żywnościowych, żeby żyć. Rolnictwo zatem nie może upaść, a rolnik to człowiek ziemi.

Każde dożynki przypominają nam, jak ważna jest dla nas ziemia. Ona jest naszą matką karmicielką, żywność bowiem bierze się z ziemi. Zboże, rośliny okopowe, drzewa owocowe – wszystkie te rośliny są zakotwiczone w ziemi i czerpiąc soki odżywcze z ziemi, owocują, przynoszą owoc stokrotny. Z jednego ziarenka żyta, owsa czy jęczmienia powstaje cały kłos. Zobaczcie, jak piękne są te kłosy, które umieściliście w tym wieńcu. Z jednego ziarenka rozmnożenie chleba. To właśnie jest prawidło, które ustanowił Pan Bóg. Dzięki temu ludzie mogą żyć i funkcjonować. To jest fundament, by funkcjonować. Aby być takim czy innym urzędnikiem, pełnić taką czy inną funkcję społeczną, być matką, żoną, jakimkolwiek człowiekiem, trzeba się odżywiać. Na ziemi jest nam potrzebny pokarm biologiczny. Dopiero w niebie będziemy mogli się bez niego obejść.

Drodzy bracia i siostry, ziemia, nasza matka, kryje też bogactwa. Jest w niej ropa, jest gaz, jest węgiel, jest złoto, a także inne kruszce. Wszystkie te bogactwa są jednak ograniczone. Pierwszym skarbem jest dla nas ziemia, dlatego trzeba ziemi pilnować. Tyle wolności, tyle niepodległości, ile własności, ile ziemi. Dlatego zrozumiałe są protesty przeciwko sprzedaży ziemi obcokrajowcom. Trzeba przypominać, że ziemia jest skarbem. Doświadczamy, że niektórzy chcą nam zohydzić ziemię. Dostrzegamy, że prowadzona jest niekorzystna polityka rolna, ze szkodą nie tylko dla rolników, ale i dla nas wszystkich. Ostatnio słyszymy o zaniżonych cenach skupu pszenicy, żyta czy rzepaku. Rolnicy protestują, bo to godzi w ich interesy, zniechęca do pracy na roli. Moi drodzy, trzeba jednak przetrzymać te trudne doświadczenia i przechodzić przez ciasne drzwi nieżyczliwości i wrogości. Pan Bóg nam to wynagrodzi.

Kochajmy ziemię, która karmi nas chlebem i w której będziemy oczekiwać na zmartwychwstanie. Niech doceniani będą przez nas rolnicy, którzy trudzą się w najpiękniejszym i najbardziej trwałym warsztacie pracy. Powtórzmy, że także oni muszą przechodzić przez ciasne drzwi, ale to, że stoją na zagonie, pilnują ziemi i pracują dla drugich, na pewno może być ich przepustką do nieba. To oni pracują na ziemi, by wyżywić cały Naród, który siedzi w biurach i politykuje. Wszyscy potrzebują jedzenia, które mamy dzięki pracy ludzi trudzących się na roli. Drodzy rolnicy, którzy jesteście tutaj obecni, bądźcie pozdrowieni i pochwaleni. Przyjmijcie naszą wdzięczność i przekażcie ją tym rolnikom, których tu nie ma, którzy może są mało wierzący czy mało praktykujący. Przekażcie wdzięczność Kościoła za wasz trud, dzięki któremu żyjemy. Amen.

Święty Jan Chrzciciel – śmierć w obronie prawdy

Świdnica, 29 sierpnia 2013 r.

Msza św. z udziałem księży dziekanów diecezji świdnickiej podczas kwartalnego dnia skupienia
Kościół pw. św. Józefa

Wstęp

Nie tak dawno, przed przeszło dwoma miesiącami, 24 czerwca, wspominaliśmy w liturgii narodzenie św. Jana Chrzciciela, poprzednika Pańskiego. Ewangelia tamtego dnia zaprowadziła nas do domu Elżbiety, która urodziła długo oczekiwanego syna. Ewangelista Łukasz napisał: „Gdy jej sąsiedzi i krewni usłyszeli, że Pan okazał tak wielkie miłosierdzie nad nią, cieszyli się z nią razem […] W całej górskiej krainie Judei rozpowiadano o tym wszystkim, co się zdarzyło. A wszyscy, którzy o tym słyszeli, brali to sobie do serca i pytali: «Kimże będzie to dziecię?». Bo istotnie ręka Pańska była z nim" (Łk 1,58.65-66). Tak zaczynało się życie Poprzednika Pańskiego.

Dziś oczyma autora odczytanej Ewangelii patrzymy na zakończenie życia proroka Adwentu. Nie była to śmierć naturalna. Była to śmierć przedwczesna, męczeńska, poniesiona z ręki Heroda. Tak jak narodzenie Jana zapowiadało narodziny Chrystusa, tak Janowa, męczeńska śmierć zapowiadała przedwczesną męczeńską śmierć Chrystusa. Rozważmy bliżej okoliczności tej śmierci i zastanówmy się, jakie jest jej przesłanie na dziś dla nas i dla całego Kościoła.

1. Okoliczności śmierci św. Jana Chrzciciela

Popatrzmy na ofiarę śmierci i na oprawców, katów.

a) Postawa św. Jana Chrzciciela

W opisie śmierci Ewangelista pomija wcześniejsze dokonania Jana, pokutniczy styl życia na pustyni, wzywanie

do nawrócenia, do prostowania ścieżek dla nadchodzącego Mesjasza, ochrzczenie Jezusa i pokorne uniżanie się wobec Niego. Ewangelista Marek przy okazji śmierci Jana wymienia tylko jedną, bardzo ważną jego cechę – odwagę: „Jan bowiem wypominał Herodowi: «Nie wolno ci mieć żony twego brata»" (Mk 6,18). To właśnie upomnienie stało się główną przyczyną śmierci Proroka. Była to śmierć za prawdę. Nie była to śmierć wprost za wiarę w Chrystusa, tak jak to potem miało miejsce w przypadku wielu męczenników, ale śmierć za prawdę. Oczywiście, że pośrednio była to śmierć za Chrystusa i dla Chrystusa, gdyż Jezus narodził się i przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie (por. J 18,37). Jan w swojej postawie odwagi pamiętał z pewnością o słowach Pana Boga, przekazanych przez proroka Jeremiasza: „wstań i mów wszystko, co ci rozkażę. Nie lękaj się ich, bym cię czasem nie napełnił lękiem przed nimi […] Będą walczyć przeciw tobie, ale nie zdołają cię zwyciężyć, gdyż Ja jestem z tobą, by cię ochraniać" (Jr 1,17.19).

b) Postawa oprawców

Patrzymy z kolei na Heroda, Herodiadę i jej córkę. Herod miał niby respekt dla Jana, czuł przed nim jakiś lęk, „znając go jako męża prawego i świętego, i brał go w obronę. Ilekroć go posłyszał, odczuwał duży niepokój, a przecież chętnie go słuchał" (Mk 6,20). Herod zdawał sobie sprawę, że Jan głosi mu słowo Boże, ale to słowo wydawało mu się za trudne. Brał Jana w obronę przed Herodiadą, a zarazem zgodził się na to, żeby go uwięzić. Krótko mówiąc, głoszone mu przez Jana słowo Boże padało w jego serce jakby na jakąś skałę: wprawdzie wypuszczało korzonki, ale zaraz potem usychało. Tyle tylko z całego głoszenia Janowego pozostawało w sercu Heroda, że ogarniał go jałowy i do niczego nieprowadzący niepokój.

Krótko powiemy, że Herod to ktoś bez charakteru, władca powierzchowny, niekonsekwentny, lekkomyślny w składaniu nierozsądnych, nieprzemyślanych obietnic. To po prostu zwykły tchórz.

Jeszcze bardziej negatywną ocenę musi otrzymać Herodiada – jak się okazało, kobieta zawistna, pamiętliwa, zawzięta, gorsząca swoją córkę, próbująca usankcjonować swój grzeszny status zbrodnią popełnioną na świętym, sprawiedliwym człowieku.

W drugiej części naszej refleksji zastanówmy się, jakie może być przesłanie śmierci Poprzednika Pańskiego dla nas?

2. Przesłanie śmierci św. Jana Chrzciciela dla nas

Patrząc na Poprzednika Pańskiego, powiemy, że winniśmy go naśladować w odważnym bronieniu prawdy – nie tyle prawdy politycznej czy jakiejś innej ludzkiej prawdy, gdyż ona często bywa wątpliwa, ale tej prawdy pewnej, jaką jest prawda pochodząca od Boga. Musimy pamiętać, że za obronę tej prawdy trzeba niekiedy płacić wielką cenę. Popatrzmy na ostatnich znanych nam wielkich Polaków: kard. Stefana Wyszyńskiego za obronę prawdy uwięziono na trzy lata, do papieża Jana Pawła II, obrońcy prawdy o Bogu i o człowieku, strzelano, by pozbawić go życia, ks. Jerzego Popiełuszkę, obrońcę prawdy ewangelicznej, niemiłosiernie zamęczono. Pamiętajmy zatem: od czasu do czasu przychodzą chwile, kiedy za prawdę trzeba płacić cierpieniem: tak duchowym, jak i fizycznym. Wiedzą dziś dobrze o tym biskupi, kapłani, którzy naprawdę kochają Pana Boga i Kościół, którzy stoją po stronie prawdy. Czy jesteśmy gotowi na takie doświadczenie?

Patrząc z kolei na Heroda i Herodiadę, jesteśmy przestrzegani przed łamaniem Bożego prawa, gdyż to zwykle prowadzi do jakiegoś nieszczęścia. Pamiętajmy, że grzech zawsze w pierwszej kolejności niszczy grzesznika, który go popełnia. Jesteśmy także przestrzegani przed tchórzostwem, przed zawiścią, przed płaceniem za dobro złem, także przed podejmowaniem nieroztropnych zobowiązań. Historia Heroda i Herodiady jest także przestrogą przed grzeszną współpracą z kobietami. Z Ewangelii, także z historii Kościoła, a również z dzisiejszego doświadczenia wiemy, jak wiele kobiet wiernie służy Kościołowi. Są

to najczęściej matki różańcowe, zelatorki, panie posługujące w zespołach charytatywnych „Caritas", katechetki, organistki, zakrystianki, gospodynie, sekretarki i inne usłużne niewiasty. Jednakże od czasu do czasu słyszymy o problemach, jakie stwarzają niektóre niewiasty, źle współpracujące z kapłanami. Często też księża nie potrafią ich dobrze wychować i ewangelicznie z nimi współpracować. Nie wolno nam niewiast psuć, nie wolno nam też ulegać zepsutym niewiastom. W tym kontekście warto przytoczyć to, co kard. Joachim Meisner, arcybiskup Kolonii, powiedział do niewiast podczas ich dorocznej pielgrzymki do Piekar Śląskich, 18 sierpnia br.: „Kobiety są oczywiście co do wartości całkowicie równe mężczyznom, ale nie powinny przy tym zapominać o swojej monopolistycznej pozycji, tzn. że są sercem ludzkości i dlatego są niezbędne jako kobiety i matki w rodzinie, Kościele i społeczeństwie. Już w starożytności europejskiej mówiło się: społeczeństwo, które jest zepsute przez mężczyzn, będzie uratowane przez kobiety, ale społeczeństwo, w którym zepsute są kobiety, jest już nie do uratowania".

Zakończenie

Za przyczyną św. Jana Chrzciciela, patrona dzisiejszego dnia, a także za wstawiennictwem św. Józefa, patrona tego kościoła, módlmy się o wierność Bogu, o odwagę w obronie prawdy, o ducha apostolskiego dla naszych księży, o ich dobrą współpracę z osobami świeckimi, o Boże błogosławieństwo w zasiewie Bożego słowa i w całym dziele ewangelizacji na rozpoczynający się za kilka dni nowy rok szkolny. Amen.

„Nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do świętości” (1 Tes 4,7) Wskazania duszpasterskie na nowy rok szkolny i katechetyczny

Kłodzko, 30 sierpnia 2013 r.

Msza św. z racji jesiennej Konferencji Rejonowej dla duchowieństwa
Kościół Ojców Franciszkanów

Wstęp

W słowie Bożym, które Bóg kieruje do nas, zwykle są zawarte konkretne wezwania i obietnice. Tak jest i dzisiaj. Główne wezwanie Chrystusa zawarte w dzisiejszej ewangelii brzmi: „Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny” (Mt 25,13). Ważne wezwanie kryje się także w odczytanym fragmencie Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Tesaloniczan. Powróćmy do tych wezwań, gdyż mogą być one dobrym programem dla nas na rozpoczynający się nowy rok szkolny i katechetyczny.

1. Wezwanie św. Pawła

Najpierw wezwanie Boże wyrażone przez św. Pawła: „Bracia, prosimy i zaklinamy was w Panu Jezusie: według tego, coście od nas przejęli w sprawie sposobu postępowania i podobania się Bogu, jak już postępujecie, stawajcie się coraz doskonalsi […] Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie […] Nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do świętości” (1 Tes 4,1.3.7). Wezwanie, by być coraz doskonalszym, wezwanie do świętości zakłada prawdę o nas samych – prawdę głoszącą, że jesteśmy ciągle jeszcze niedoskonali, że możemy się rozwijać, doskonalić w sektorze naszego człowieczeństwa, w sektorze życia duchowego i postępowania moralnego. Jesteśmy w drodze, ciągle jeszcze niepełni. Jest w nas możność stania się lepszym człowiekiem – lepszym kapłanem, lepszym mężem i ojcem, lepszą żoną i matką.

Nasza praca nad udoskonalaniem się, nad świętością, może być prowadzona na dwóch dopełniających się drogach. Jedna droga to droga walki z grzechem, usuwanie nałogów, wad, złych przyzwyczajeń, czyli droga usuwania zła. Druga, dopełniająca droga, to droga spełniania dobra, zaangażowania w służbę na rzecz drugich, droga bycia, dzielenia się sobą z drugimi, zwłaszcza z potrzebującymi.

W trakcie życia nabywamy różnych nawyków, które nie podobają się Bogu. Dzisiaj św. Paweł mówi o nieczystości, która na pewno jest problemem wielu ludzi, nie tylko osób młodych, ale także małżonków, kapłanów, osób konsekrowanych, osób samotnych, w jakimś stopniu – wszystkich: młodych i dorosłych. „Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie: powstrzymywanie się od rozpusty, aby każdy umiał utrzymywać własne ciało w świętości i we czci, a nie w pożądliwości namiętnej, jak to czynią nie znający Boga poganie" (1 Tes 4,3-4). Warto w rachunku sumienia zastanowić się nad tym, czy nie bagatelizujemy tych spraw, czy kontrolujemy się, o czym myślimy, co czytamy, co oglądamy, o czym rozmawiamy i co czynimy. Kontrola w aspekcie czystości – naszego myślenia, mówienia i działania – jest zawsze bardzo ważna.

Z pewnością ważniejszą jeszcze drogą – oprócz tej, na której walczymy z grzechem – jest zaangażowanie w czynienie dobra, w naszym przypadku w apostolstwo, w katechezę, w pozyskiwanie ludzi dla Chrystusa. Jeżeli zaangażujemy się w czynienie dobra, to często znikają nasze słabości, nawet nałogi, w myśl słów św. Piotra: „miłość zakrywa wiele grzechów" (1 P 4,8).

Jakiś czas temu jeden z biskupów opowiadał, że w relacjach proboszczów zauważył charakterystyczny zwrot. Mówili oni: „W mojej parafii liczba *dominicantes* jest na średniej diecezjalnej". Dla biskupa smutna ani tym bardziej zaskakująca nie była niska frekwencja na niedzielnej Mszy Świętej, ale martwił go sposób mówienia o tym fakcie, w którym dominowała zgoda na taki stan rzeczy. Ksiądz biskup Grzegorz Ryś z Krakowa opowiada o pewnym proboszczu z podkrakowskiej parafii, któremu odwiedzająca grupa Włochów zadała pytanie: „Ilu dorosłych

udało się księdzu ochrzcić, pozyskać w ciągu ostatniego roku?" To pytanie pozbawiło księdza dobrego samopoczucia. Potem ten kapłan – jak opowiada biskup – przeżył nawrócenie pastoralne. Zrozumiał, że jego duszpasterstwo wymaga przewartościowania. I dziś jest to jedna z najbardziej dynamicznych parafii w diecezji. Ksiądz przeszedł ze stanu inercji, zachowania *status quo*, w ofensywę duszpasterską. O taką właśnie ofensywę duszpasterską chodzi w nowej ewangelizacji.

Ta ofensywna pastoralna jest przejawem wiary księdza. Nową ewangelizację prowadzimy nie dlatego, że są ludzie, którzy odeszli od Kościoła, którzy przestali uczęszczać na niedzielną Eucharystię, ale dlatego, że jest w nas wiara, której nie wolno zachować dla siebie, lecz trzeba się dzielić z innymi. Duchowni, którzy są pasywni, którym na niczym nie zależy, którzy mówią, że tu nic nie da się zrobić, dają przez to świadectwo, że po prostu wygasła w nich wiara, że zdążyli się przyzwyczaić do minimalizmu duszpasterskiego. Odnowa naszej wiary winna się wyrazić w nawracaniu się na nową ewangelizację.

Apostoł mówi: „Stawajcie się coraz doskonalsi […] Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie" (1 Tes 4,1b.3). Nie można się uświęcać bez odnawiania się w wierze. Rok Wiary został nam dany przez Ducha Świętego, abyśmy odbudowywali naszą wiarę i nią się dzielili, czyli na serio potraktowali zadanie nowej ewangelizacji. W tym kontekście pomyślmy, kogo konkretnie udało się nam w Roku Wiary sprowadzić ponownie na niedzielną Mszę Świętą, kogo przekonaliśmy do Pana Boga, do Kościoła.

2. Przypowieść o dziesięciu pannach

W kontekście dzisiejszej przypowieści o dziesięciu pannach powiemy, że wiara przejawia się w czuwaniu przed Bogiem: „Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny" (Mt 25,13). Dziesięć panien wzięło lampy i wyszło na spotkanie oblubieńca. Pięć z nich zabrało ze sobą zapas oliwy. W sposób odpowiedzialny wyszły na spotkanie z oblubieńcem. Pozostałe panny okazały się beztroskie. Poszły na spotkanie nieprzygotowane.

Jaki był finał, wiemy. Gdy oblubieniec nadszedł, weszły tylko te, które były gotowe na wejście. Zamknięto drzwi. Spóźnione, mimo usilnego wołania, nie weszły na ucztę weselną. Owe spóźnione, z lampami bez oliwy, reprezentują ludzi nieodpowiedzialnych, nieprzejmujących się, powierzchownych, niebiorących na serio różnych wskazań i zaleceń.

Niektórzy egzegeci i teologowie, interpretując tę przypowieść, zauważają, że lampa jest symbolem wiary. Lampa jest do tego, aby płonąć, aby dawać światło. Ojciec Święty Franciszek swojej pierwszej encyklice dał tytuł *Lumen fidei – Światło wiary*. Wiara jest światłem, i to światłem bardzo ważnym. Papież pisze: „Gdy brakuje światła wiary, wszystko staje się niejasne, nie można odróżnić dobra od zła, drogi prowadzącej do celu od drogi, na której błądzimy bez kierunku. Dlatego pilne staje się odzyskanie światła, które jest właściwą cechą wiary, bo kiedy gaśnie jej płomień, wszystkie inne światła tracą w końcu swój blask" (LF, nr 3–4).

Trzeba też zauważyć, że każda lampa ma jakieś źródło energii, które sprawia, że świeci, że płonie, że daje blask. W przypowieści tym źródłem światła jest oliwa. Oliwą dla lampy wiary jest miłość. Również o tym pisze papież Franciszek we wspomnianej encyklice. Wiara bez miłości jest kulawa. Wiara winna być niesiona miłością. I odwrotnie – miłość winna być też wypełniona wiarą. Nasza kapłańska wiara winna być karmiona miłością i winna przechodzić w miłość.

Zakończenie

Otwórzmy się w tej Eucharystii na światło i moc Ducha Świętego i prośmy Chrystusa, który uczynił nas swoimi kapłanami, abyśmy otrzymali duchową energię Ducha Świętego do nowego zasiewu słowa Bożego i do nowej ewangelizacji w ramach rozpoczynającego się nowego roku szkolnego i katechetycznego. Niech Maryja, Stolica Mądrości – czczona w tej świątyni pod wezwaniem Królowej Różańca Świętego – wyprasza nam niebieską pomoc do naszej codziennej posługi kapłańskiej. Amen.

Jak przyjmuję i jak głoszę słowo Boże?

Bardo, 31 sierpnia 2013 r.

Msza św. z udziałem katechetów świeckich i sióstr zakonnych
Sanktuarium Matki Bożej Strażniczki Wiary podczas Jesiennego Dnia Skupienia

Wstęp

Drodzy bracia w powołaniu kapłańskim: Ojcze Kustoszu, gospodarzu, księże prałacie Marku, wikariuszu biskupi do spraw katechezy, księże profesorze Pawle, dzisiejszy prelegencie, i pozostali kapłani obecni z nami!
Drodzy pracownicy katechezy: siostry zakonne, panie i panowie katecheci,
Wszyscy tu obecni, bracia i siostry w Chrystusie!

W kontekście usłyszanego słowa Bożego w homilii skupmy naszą uwagę wokół trzech wymiarów naszego powołania katechetycznego. Jako chrześcijanie i katecheci jesteśmy namaszczeni Duchem Świętym; jako chrześcijanie i katecheci jesteśmy słuchaczami słowa Bożego, które przyjmujemy wiarą; jako chrześcijanie i katecheci jesteśmy głosicielami słowa Bożego w postawie wiary i miłości.

1. Jako namaszczeni Duchem Świętym

Jezus, czytający i komentujący w synagodze w Nazarecie słowo Boże, prezentuje się nam jako namaszczony Duchem Świętym. Do siebie odniósł słowa proroka Izajasza, które odczytał słuchaczom: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie…" (Łk 4,18a). W czasach Starego Testamentu namaszczano olejem królów, kapłanów i proroków. Stąd już w Starym Zakonie domyślano się, że Mesjasz będzie najwyższym królem, kapłanem i prorokiem. Jezus jednak jest maszczony nie jakąś tylko oliwą materialną, tak jak królowie, kapłani czy prorocy, ale został namaszczony Duchem Świętym.

Z woli i z łaskawości Pana Boga my także zostaliśmy namaszczeni tym samym Duchem Świętym. Dokonało się to w sakramencie chrztu. To namaszczenie podniosło nas do godności dzieci Bożych. Czy o tym pamiętamy? Czy się tym szczycimy? To winno być dla nas prawdziwym powodem do chluby. Jesteśmy namaszczeni Duchem Świętym. To nadaje nam piękno i wielkość – a nie nasz ubiór, uroda czy majętność. Nasze piękno tkwi w podobieństwie do Boga, w fakcie bycia dzieckiem Bożym, w fakcie namaszczenia Duchem Świętym.

2. Jako słuchacze – odbiorcy słowa Bożego

Jezus głosił Ewangelię o królestwie i czynił wielkie znaki wśród ludu. Słuchacze odpowiadali na to słowo wiarą. Wiele razy sam Chrystus zwracał na to uwagę: na przykład do uzdrowionej niewiasty cierpiącej na krwotok powiedział: „Córko, twoja wiara cię ocaliła. Idź w pokoju i bądź wolna od swej dolegliwości" (Mk 5,34). W wielu miejscach w Ewangeliach, po relacji o nauczaniu i cudach Jezusa, znajdujemy zapis, że wielu słuchaczy uwierzyło w Chrystusa.

A jak jest z twoją wiarą? Otrzymałaś ją od Boga za pośrednictwem rodziców, poprzez katechetę, poprzez Kościół. Uczono cię, że wiara niekarmiona słowem Bożym może wyparować z człowieka. Czyż nie znasz takich, którzy utracili wiarę, którzy kiedyś stali blisko ołtarza, a dziś ich tam nie ma? Jakie bierzesz witaminy, by umacniać się w wierze, aby była wielka, żywa i by kierowała twoim życiem osobistym, rodzinnym, katechetycznym i innym? Podpowiem ci: Pierwszą witaminą dla zdrowia twojej wiary jest lektura i kontemplacja Pisma Świętego – w modlitwie, na kolanach. Inną witaminą jest lektura teologiczna. W Roku Wiary Ojciec Święty Franciszek wydał encyklikę *Lumen fidei – Światło wiary*. Czy miałaś, miałeś ją już w ręce? Była przecież drukowana w „Niedzieli", w „Gościu Niedzielnym", w „Naszym Dzienniku" i w innych pismach katolickich. Gdybyś ją postudiował, to znalazłbyś wiele ciepłych i mądrych słów na temat wiary. Znalazłabyś pytania

do rachunku sumienia. Zapragnąłbyś mocniej wierzyć i więcej kochać. Gdybyś zajrzała do tekstu tej encykliki, natrafiłabyś na taki oto fragment: „W *Aktach męczenników* czytamy taki dialog rzymskiego prefekta Rusticusa z chrześcijaninem Hieraxem: «Gdzie są twoi rodzice?» – pytał sędzia męczennika, a ten odpowiedział: «Naszym prawdziwym ojcem jest Chrystus, a naszą matką wiara w Niego»" (LF, nr 5). Czy mógłbyś i ty powiedzieć: „Moim ojcem jest Chrystus, a moją matką jest wiara!"?

Gdybyś zajrzał do encykliki, to dowiedziałbyś się, że „Św. Jan wyraził doniosłość osobistej relacji z Jezusem dla naszej wiary, posługując się na różne sposoby czasownikiem «wierzyć». Oprócz «wierzyć, że» prawdą jest to, co mówi Jezus (por. J 14,10; 20,31), Jan używa także wyrażeń «wierzyć» Jezusowi oraz «wierzyć w» Jezusa. «Wierzymy» Jezusowi, gdy przyjmujemy Jego słowo, Jego świadectwo, ponieważ On jest prawdomówny (por. J 6,30). «Wierzymy w» Jezusa, gdy przyjmujemy Go osobiście w naszym życiu, przyłączając się do Niego w miłości oraz idąc za Nim na naszej drodze (por. J 2,11; 6,47; 12,44)" (LF, nr 18). A więc wierzymy w Jezusa, gdy uważamy, że jest dla nas najważniejszy; wierzymy, gdy Go słuchamy, gdy Mu ufamy, gdy Go kochamy.

Pozostaje nam trzecia część naszej refleksji – spojrzenie na nas jako na głosicieli słowa Bożego.

3. Jako głosiciele słowa Bożego

Powołanie katechetyczne jest powołaniem do głoszenia słowa Bożego w ramach katechezy szkolnej. Chcemy w tej części rozważyć dwa pytania: jaką mam być katechetką – jakim mam być katechetą i jaka ma być moja katecheza? W odpowiedzi na pierwsze pytanie pomoże nam dzisiejsze pierwsze czytanie z Listu św. Pawła do Efezjan. Mam być ewangelicznym człowiekiem, ewangelicznym katechetą w myśleniu, mówieniu i w działaniu. Apostoł Paweł powiedział dzisiaj: „…Trzeba porzucić dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek zwodniczych żądz, odnawiać się duchem w waszym myśleniu

i przyoblec się w człowieka nowego, stworzonego na obraz Boga, w sprawiedliwości i prawdziwej świętości" (Ef 4,22-24). Jeśli chcesz być dobrym głosicielem słowa Bożego, musisz poprawnie, to znaczy ewangelicznie myśleć. Nie tak, jak myśli i patrzy dziś świat, ale tak, jak myślał i patrzył na świat Jezus. We wspomnianej już encyklice *Lumen fidei* Ojciec Święty mówi, że „Wiara nie tylko patrzy na Jezusa, ale patrzy z punktu widzenia Jezusa, Jego oczami: jest uczestnictwem w Jego sposobie patrzenia" (LF, nr 18). A więc pierwszy przymiot dobrej katechetki, dobrego katechety to poprawne, ewangeliczne myślenie i patrzenie na wszystko oczami Chrystusa.

Apostoł Paweł dalej w dzisiejszym czytaniu mówił: „Dlatego, odrzuciwszy kłamstwo, niech każdy z was mówi prawdę swemu bliźniemu" (Ef 4,25). Katecheta nie może być nigdy kłamcą. Zawsze ma mówić prawdę swemu bliźniemu – prawdę nawet najtrudniejszą, ale ma ją mówić z miłością, z troską o dobro ucznia. Katecheta zakłamany nie znajdzie nigdy posłuchu i szacunku wśród uczniów.

Wreszcie Apostoł Paweł pod koniec dzisiejszego czytania dodaje: „Niech zniknie spośród was wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważanie – wraz z wszelką złością. Bądźcie dla siebie nawzajem dobrzy i miłosierni. Przebaczajcie sobie, tak jak i Bóg wam przebaczył w Chrystusie" (Ef 4,31-32). A więc katecheta pozbywa się goryczy, gniewu, złości. Tak dzisiaj łatwo o gorycz, gniew i złość, gdy dzieci są niegrzeczne i nie chcą słuchać, gdy rodzicom nie zależy na katechezie, na wierze ich dzieci, gdy uczniowie uciekają z katechezy. Katecheta mimo to stara się być dobry i miłosierny, czyli katecheta ma pociągać do Chrystusa piękną osobowością, prawidłowym myśleniem, mówieniem i działaniem.

Pozostaje nam jeszcze drugie, ostatnie pytanie: jaka ma być nasza katecheza? Odpowiemy krótko: katechezę trzeba tak przygotować, ukształtować i przeprowadzić, by osiągnęła cztery cele, które możemy odnaleźć w strukturze *Katechizmu Kościoła katolickiego*. Po pierwsze: katecheza winna doprowadzić ucznia do wyznania wiary – do uwierzenia i pokochania Chrystusa.

Po drugie: katecheza winna prowadzić ucznia do uczestnictwa w liturgii, do wspólnotowego celebrowania misteriów zbawienia, przede wszystkim Eucharystii. Po trzecie: katecheza winna kształtować postępowanie ucznia wedle Dekalogu i nauki Chrystusa. A po czwarte: katecheza winna prowadzić ucznia do osobistej modlitwy i więzi z Bogiem.

W związku ze skutecznością katechezy postawmy sobie pytanie: ilu z moich uczniów, których katechizuję, udało mi się przyprowadzić do ołtarza na Eucharystię, ilu uczniów zdołałem przekonać, że Chrystus jest najważniejszy?

Drodzy bracia i siostry, mamy zatem o co się modlić, nie tylko dzisiaj, tu, przed Matką Bożą Strażniczką Wiary, ale na co dzień, w trakcie naszego życia, by nasz zasiew Bożego słowa w ramach katechezy przynosił obfity plon.

Zakończenie

Już tutaj rozpocznijmy tę modlitwę prośbą do Maryi, Matki Kościoła i Matki naszej wiary, zaczerpniętą z zakończenia encykliki *Lumen fidei*: „Matko, wspomóż naszą wiarę! Otwórz nas na słuchanie Słowa, byśmy rozpoznali głos Boga i Jego wezwanie. Obudź w nas pragnienie, by iść za Nim, wychodząc z naszej ziemi i przyjmując Jego obietnicę. Pomóż nam, abyśmy pozwolili dotknąć się przez Jego miłość, byśmy mogli dotknąć Go wiarą. Pomóż nam w pełni Mu się zawierzyć, wierzyć w Jego miłość, zwłaszcza w chwilach zgryzoty i krzyża, gdy nasza wiara wezwana jest do dojrzewania. Zasiewaj w naszej wierze radość Zmartwychwstałego. Przypominaj nam, że ten, kto wierzy, nigdy nie jest sam. Naucz nas patrzeć oczami Jezusa, aby On był światłem na naszej drodze. Niech to światło wiary wzrasta w nas coraz bardziej, aż nadejdzie ten dzień bez zmierzchu, którym jest sam Chrystus, Twój Syn, nasz Pan!” (LF, nr 60). Amen.

Na drodze pomnażania talentów

Sulistrowiczki, 31 sierpnia 2013 r.

Msza św. z racji szmaragdowych godów małżeńskich
państwa Wandy i Zbigniewa Chwilczyńskich
Sanktuarium Matki Bożej Dobrej Rady

1. Jubileusz – czas powrotu do przeszłości

Kościół zachęca do obchodów jubileuszy, zwłaszcza dwudziestopięciolecia i pięćdziesięciolecia, a także innych rocznic. Obchodzenie jubileuszy ma głęboki sens. Obchodzenie jubileuszy jest ważne dla wszystkich: dla starszych i dla młodych. Dla starszych – bo są okazją do przeprowadzenia rachunku sumienia, dla młodych – gdyż mogą zachęcić do pracowitości, gorliwości, uczciwości. Mogą być także wezwaniem do twórczego wysiłku, do większego zaangażowania w życiowe powołanie.

Jubileusz jest zawsze jakimś powrotem do przeszłości.

a) Świadomość przemijania

Każdy jubileusz pozwala nam zauważyć, że nasze życie przemija, że płynie w jednym kierunku. Ojciec profesor Mieczysław Albert Krąpiec w dziejach każdego człowieka wyróżnia trzy etapy. Człowiek zaczyna istnieć pod sercem matki, w łonie matki. Łono matki jest pierwszym etapem jego życia. W chwili urodzenia człowiek opuszcza łono matki i przechodzi do łona świata. Życie ziemskie toczy się w łonie świata. Ostatni, najdłuższy etap ludzkiego życia, to łono Boga.

Jesteśmy wraz z Jubilatami w łonie tego świata. Jesteśmy wędrowcami, pielgrzymami. „Lata nasze przemijają jak trawa, a Ty, Boże, trwasz na wieki" (por. Ps 90).

b) Okazja do dziękowania

Ksiądz biskup Józef Pazdur, biskup pomocniczy archidiecezji wrocławskiej, na spotkaniach modlitewnych z wiernymi

wypowiada zwykle swoje wstępne refleksje do Mszy Świętej, skupione wokół trzech słów: „dziękuję, przepraszam, proszę". Słowa te stanowią o kulturze duchowej każdego człowieka. Jeżeli tych słów brakuje w ludzkim słowniku, to jest to znak zamierania miłości i wzajemnej życzliwości. Dziś te słowa chcemy wypowiedzieć wobec Pana Boga. Chcemy je wypowiedzieć z drogimi Jubilatami. Z tych trzech słów w czasie jubileuszu najważniejsze jest słowo pierwsze: „dziękuję".

Mamy wiele motywów dzisiejszego dziękczynienia:

– Dziękujmy Bogu za dar życia naszych Jubilatów. Mogło ich nie być, a są. Mogło nie być także nas, zebranych w tym sanktuarium, a jesteśmy. Jesteśmy akurat w takim czasie dziejów świata, w takim miejscu geograficznym; akurat na przełomie stuleci i tysiącleci, akurat tu, w Polsce. Przecież sami sobie tego nie wybraliśmy. Mówimy dzisiaj radosnym sercem: „Panie Boże, dziękujemy za rodziców Jubilatów". Dziękujmy za życie tych, których kochamy.

– Dziękujmy za dar życia Bożego, dziękujmy za włączenie do Kościoła naszych Jubilatów. Miało to miejsce na początku ich życia w sakramencie chrztu świętego. Dziękujmy za Kościół, który jest także naszą matką, matką zatroskaną o nasz wieczny los – Kościół, który jest naszym rodzinnym domem, w którym czujemy się wszyscy krewnymi i bliskimi.

2. Jubileusz – czas wychylenia się w przyszłość

W czasie jubileuszu nie można jedynie tkwić w przeszłości. Należy także wychylić się w przyszłość. Zachęca nas do tego św. Paweł w czytanym dziś Liście do Filipian: „Bracia, ja nie sądzę o samym sobie, że już zdobyłem, ale to jedno czynię: zapominając o tym, co za mną, a wytężając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę w Chrystusie Jezusie" (Flp 3,13-14).

Oto życie naszych Jubilatów pobiegnie dalej. Do końcowej korony chwały jeszcze daleka droga. Dlatego do jubileuszowego dziękczynienia dołączamy modlitwę, by ich dalsze życie było

udane, owocne, by było znaczone Bożym błogosławieństwem, by służyli Bogu z wewnętrzną radością, by przez ten jubileusz wstąpił w nich nowy duchowy entuzjazm, by Pan Bóg odnowił w nich miłość.

Całą przeszłość naszych Jubilatów, a także ich przyszłość włączamy w tę Najświętszą Ofiarę. Niech Pan Bóg prowadzi ich dalej drogą rad ewangelicznych, drogą radości, wierności i pokoju. Amen.

Apostoł Bartłomiej – patron ludzi uczciwych

Modliszów, 31 sierpnia 2013 r.

Msza św. z racji odpustu z poświęceniem prac w kościele
Kościół pw. św. Bartłomieja

1. Miejsce Apostołów w liturgii Kościoła

Jadąc ze Świdnicy do Wałbrzycha, możemy wybrać spośród kilku dróg. Najszersza prowadzi przez Świebodzice. Druga to droga przez Witoszów, a trzecia droga, też ważna i bardzo uczęszczana, wiedzie przez waszą miejscowość – przez Modliszów. Wasza świątynia ma imię jednego z Dwunastu Apostołów. Chciałbym przypomnieć, że ilekroć obchodzimy uroczystość jakiegoś Apostoła, to jest to święto całego Kościoła. 24 sierpnia, gdy w kalendarzu liturgicznym był dzień poświęcony św. Bartłomiejowi, świętował cały Kościół, a wy szczególnie – z tej racji, że wasza świątynia została wzniesiona pod jego wezwaniem.

Moi drodzy, zauważmy, że każdy z Apostołów ma osobne święto. Najważniejsi z nich – św. Piotr i św. Paweł – poza tym osobnym świętem mają także święto wspólne, które obchodzimy 29 czerwca. Uroczystości związane z poszczególnymi Apostołami są rozłożone na cały rok. 25 stycznia świętujemy

tajemnicę nawrócenia i powołania św. Pawła. W lutym, 22 lutego, obchodzimy święto katedry św. Piotra. W lipcu mamy dwa święta uczniów Pana Jezusa: 3 lipca – św. Tomasza, tego niewiernego Apostoła, a 25 lipca – św. Jakuba Starszego. Święto liturgiczne św. Jakuba jest pewną cezurą w kalendarzu ornitologów – podobno ptaki śpiewają do św. Jakuba. W sierpniu obchodzimy święto św. Bartłomieja i też jest to ważny dzień w tym kalendarzu, bo ponoć jest to data powrotu bocianów do ciepłych krajów. Tydzień temu jeszcze widzieliśmy koło Świdnicy dziesięć bocianów. Szykowały się do odlotu. Dzisiaj już ich nie ma. Idźmy dalej – 21 września będzie św. Mateusza, 28 października – św. Szymona i św. Judy Tadeusza, 30 listopada – św. Andrzeja, a 27 grudnia – św. Jana Apostoła i Ewangelisty. Najbliższych uczniów Pańskich wspominamy więc przez cały rok.

2. Święty Bartłomiej – człowiek niepodstępny

Wróćmy do św. Bartłomieja, który jest znany w Ewangelii pod imieniem Natanael. Dzisiejsza ewangelia opowiada o spotkaniu Natanaela, a także apostoła Filipa, z Panem Jezusem. Zatrzymajmy się przy jednym tylko zdaniu z tego tekstu. Są to słowa Pana Jezusa wypowiedziane na widok Natanaela: „Patrz, to prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępu" (J 1,47). Jest w tym zdaniu pochwała i uznanie dla Apostoła. Pan Jezus, który znał dobrze każdego człowieka, każdego ucznia i potrafił go przejrzeć, bo był wszechwiedzący – był przecież Bogiem i człowiekiem, uwydatnił piękny rys osobowości Apostoła Natanaela: „To prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępu" (J 1,47).

Moi drodzy, w związku z tym zapytajmy, czy także o nas – o każdym i o każdej z nas – ktoś mógłby powiedzieć: To jest prawdziwy człowiek, to jest prawdziwy chrześcijanin, katolik, w którym nie ma podstępu. To jest prawdziwy kapłan, ksiądz, w którym nie ma podstępu. To jest prawdziwa matka, to jest prawdziwy ojciec, w którym nie ma podstępu. To jest prawdziwa

posłanka, w której nie ma podstępu. To jest prawdziwy wójt, w którym nie ma podstępu.

Podstęp to na ogół działanie niegodziwe. Ludzie, którzy są podstępni, zwykle szykują dla nas jakąś przykrość, chcą nam dokuczyć. Czasem podstęp może być czymś dobrym, jeżeli na przykład bronimy się przed wrogiem.

Jutro siedemdziesiąta czwarta rocznica wybuchu drugiej wojny światowej. W „Naszym Dzienniku" możemy przeczytać przejmujące świadectwo pewnej pani, która była wtedy chyba dwunastoletnią dziewczynką. Kobieta wspomina tamten poranek. To był pierwszy piątek miesiąca, 1 września. Dzieci, które miały iść do szkoły, mama obudziła słowami: „Dzieci, wstawajcie, wojna". Do szkoły już nie poszły.

Moi drodzy, ta wojna wiązała się z wieloma podstępami. Nawet jej wywołanie było podstępem. Wcześniej, 23 sierpnia, zawarty w Moskwie pakt Ribbentrop – Mołotow też był podstępny. Wszędzie tam, gdzie dzieje się zło, tam ludzie są podstępni. Podstęp to taki mechanizm, który służy do krzywdzenia drugich, do zniewalania drugich, do wykorzystywania drugich. Czasem wybiegi, fortele są stosowane także w polityce, w życiu społecznym. To nam się nie podoba, dlatego modlimy się, żeby tego podstępu nie było, żeby to nie była metoda działania. „Patrz, to prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępu" (J 1,47).

Moi drodzy, chciejmy zasłużyć na taką pochwałę w ustach Pana Jezusa i w ustach ludzi, z którymi żyjemy, jaką usłyszał Natanael. Bądźmy ludźmi prostolinijnymi, uczciwymi, sprawiedliwymi, którzy nie posługują się podstępem, nie kombinują, nie robią jakichś podchodów. „To prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępu" (J 1,47). Oto prawdziwy ksiądz, oto prawdziwy proboszcz, prawdziwy wójt, prawdziwy sołtys, prawdziwa matka, prawdziwy ojciec, w którym nie ma podstępu. Myślę, że to jest główne przesłanie dla nas związane z osobą św. Bartłomieja-Natanaela, waszego patrona.

Pytanie o podstęp jest ważnym pytaniem do rachunku sumienia. W czasie tego odpustu – gdy patrzymy na Apostoła, którego

Pan Jezus pochwalił, wskazując, że był wolny od podstępu – i my skontrolujmy się pod tym kątem. Może nie zawsze udaje się nam być uczciwymi, może kombinujemy, może stosujemy jakieś nieewangeliczne metody. Zróbmy wszystko, byśmy wyszli z tej świątyni jako ludzie prawi, autentyczni, z jedną twarzą, którzy zawsze mówią i zachowują się tak samo, niezależnie od okoliczności i tego, kto jest naszym rozmówcą.

Zakończenie

Będziemy się modlić o to, abyśmy nie byli ludźmi podstępnymi, ale uczciwymi i prawymi. Prośmy też za innych, którzy może utracili przymiot uczciwości, żeby nie było w nich podstępu. Gdzie bowiem jest podstęp, tam ludzie cierpią i są krzywdzeni. Wojna w Syrii wisi na włosku, a wiemy, że jest konsekwencją podstępu. W kraju posiadającym pożądane bogactwa naturalne ścierają się interesy wielkich mocarstw, a biedni Syryjczycy są poddawani manipulacji i wykorzystywani do tych potyczek. Módlmy się, aby ludzie potrafili wyzwolić się z pokusy posługiwania się podstępem i byli prawi, prostolinijni, ewangeliczni. Amen.

Homilie wrześniowe

Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony

Rogoźnica, 1 września 2013 r.

Msza św. na terenie byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen

Wstęp

Czcigodni bracia kapłani, na czele ze strzegomskim Księdzem Dziekanem,
Szanowni – panie i panowie parlamentarzyści,
Szanowni przedstawiciele władz samorządowych szczebla wojewódzkiego, powiatowego i gminnego, na czele z Panem Prezydentem Wałbrzycha, Panem Prezydentem Świdnicy i Panem Starostą Świdnickim,
Drodzy więźniowie obozów koncentracyjnych, kombatanci, sybiracy, członkowie organizacji kombatanckich i walki o niepodległość,
Szanowni przedstawiciele służb mundurowych: wojska, policji i straży pożarnej,
Drodzy harcerze, poczty sztandarowe, mieszkańcy Strzegomia, Rogoźnicy i okolic,
Siostry i bracia w Chrystusie!

Bóg skierował do nas swoje słowo, które jest nam dane na dzisiaj i jutro naszego życia. Zaaplikujmy je do warunków naszego życia, uwzględniając dzisiejszą rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej i przesłanie tego miejsca, w którym jesteśmy.

1. Przesłanie Jezusa – być bezinteresownym i cieszyć się z cudzego dobra

Wskazania pochodzące od Pana Boga zawsze zadziwiały ludzi i dziś także nas zaskakują. Wiele z nich jest jakby wbrew tendencjom i inklinacjom wpisanym w naszą naturę. Chrystus mówi nam dzisiaj: „Jeśli cię kto zaprosi na ucztę, nie zajmuj

pierwszego miejsca […] Lecz gdy będziesz zaproszony, idź i usiądź na ostatnim miejscu" (Łk 14,8a.10a). My tymczasem lubimy, gdy się nas zauważa, sprawia nam przyjemność, gdy zostaniemy pokazani w telewizji, gdy dobrze napiszą o nas w gazecie.

Wskazanie, by nie zajmować pierwszych miejsc, nie jest może tak trudne do wykonania, nie jest oburzające. Oto jednak są następne wskazówki, które mogą okazać się trudniejsze: „Gdy wydajesz obiad albo wieczerzę, nie zapraszaj swoich przyjaciół ani braci, ani krewnych, ani zamożnych sąsiadów, aby cię i oni nawzajem nie zaprosili, i miałbyś odpłatę. Lecz kiedy urządzasz przyjęcie, zaproś ubogich, ułomnych, chromych i niewidomych. A będziesz szczęśliwy, ponieważ nie mają czym tobie się odwdzięczyć" (Łk 14,12-14a). Z tą propozycją może być już gorzej. Wiąże się ona z pytaniem, czy potrafimy być bezinteresowni. Zwykle nie za bardzo. Zazwyczaj spekulujemy: jaka będzie korzyść? co ja z tego będę miał? Jakże często czekamy na rekompensatę za wyświadczone komuś dobro i mówimy: „powinien się zrewanżować, odwdzięczyć się, a on nawet mi nie podziękował". Gdy w takiej sytuacji komuś się pożalimy, możemy usłyszeć: Dlaczego jesteś naiwny? Dbaj o samego siebie, bo do niczego nie dojdziesz!

Jednakże od czasu do czasu można doświadczyć bezinteresowności; można spotkać ludzi bezinteresownych. Najpierw popatrzmy na Chrystusa. Trudno podejrzewać Go, że miał jakiś interes w tym, by godzić się na śmierć krzyżową, której mógł uniknąć. Trudno też podejrzewać ojca Maksymiliana, by miał jakiś interes, jakąś korzyść z pójścia na śmierć w zamian za ojca rodziny. Może ty też spotkałeś już w życiu kogoś, kto pomógł ci bezinteresownie.

Z pytaniem, czy potrafimy być bezinteresowni, wiąże się następne pytanie, też rodem z Ewangelii, z nauczania Pana Jezusa: czy potrafię cieszyć się z tego, że innym przypadło wyższe, lepsze miejsce od mojego, że inni więcej znaczą i więcej osiągnęli niż ja? Jeśli masz to w sobie, to jesteś kimś.

Wspomnienia związane z dzisiejszym dniem, a także obserwacja współczesnego życia mówią nam, że świat kieruje

się zazwyczaj inną logiką: logiką zysku, zabiegania o władzę, o znaczenie, o bycie ważniejszym, mądrzejszym, popularniejszym od drugiego. Chrystus przypomniał nam dzisiaj zasadę, jaka funkcjonuje w Jego królestwie: „Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony" (Łk 14,11). Ta zasada sprawdziła się w przypadku tych, którzy wywołali drugą wojnę światową. Ci, którzy się wywyższali, ostatecznie zostali poniżeni, zaś ci, którzy zostali upokorzeni i to upokorzenie przyjęli z godnością, zostali wywyższeni.

2. Kto się wywyższa, będzie poniżony

Drodzy bracia i siostry, dzisiejsza rocznica wybuchu drugiej wojny światowej to rocznica tragiczna, ale zarazem niezwykle chwalebna. We wrześniu 1939 roku osamotniona Rzeczpospolita stanęła nie tylko przeciwko dwom byłym zaborcom, ale i przeciwko zbrodniczym systemom totalitarnym: przeciw niemieckiemu narodowemu socjalizmowi i przeciw bolszewickiemu komunizmowi. Ideologie te były śmiertelnym zagrożeniem nie tylko dla Polski, ale również dla całej cywilizacji europejskiej. Bohaterska walka Polaków na tle różnych zdradzieckich lub kolaboracyjnych postaw wielu narodów europejskich jawi się jako powód do narodowej dumy. Koszt tej walki był olbrzymi: sześć milionów ofiar i doszczętnie zniszczony kraj. Po latach jednak możemy bez wstydu powiedzieć, że nigdy nie pogodziliśmy się z utratą suwerenności i niepodległości, że nie prowadziliśmy wojny zaborczej, ale wojnę obronną – wojnę o wolność i niepodległość naszego Narodu.

Niemiecki führer, przywódca Trzeciej Rzeszy, uważał siebie i niemiecki naród za nadludzi, za rasę panów, którym inne narody winny służyć jako niewolnicy. W imię tej nieludzkiej ideologii rozpętano drugą wojnę światową. Europę przykryły ciemne chmury zła, zbrodni, niszczenia Boga i słabszych ludzi. Każdego roku we wrześniu przypominamy sobie te tragiczne lata niszczenia ludzi, budowania rzekomej wielkości drogą

niszczenia drugich. W pamięci najstarszego pokolenia pozostały wspomnienia tamtego okropnego czasu.

W dzisiejszym „Naszym Dzienniku" jest zamieszczone wspomnienie Anny Grzywacz, mieszkanki Gdyni wychowanej na Oksywiu. 1 września 1939 roku miała rozpocząć naukę w drugiej klasie szkoły podstawowej. „Nasza mądra i zapobiegliwa mama – jak wspomina dziś ponadosiemdziesięcioletnia Anna – gromadziła (od pewnego czasu) żywność, piekła suchary i składała je do woreczków, szykowała piwnice na schron. Chodziła też na kursy sanitarne i szyła maski przeciwgazowe. Nas też przygotowywała na to, co miało nadejść – opowiadała nam o pierwszej wojnie światowej, którą przeżyła. Zbliżał się 1 września i wszystko już mieliśmy wyszykowane do szkoły: mundurki, tornistry, książki, i wszystko to, tak jak my, czekało na rozpoczęcie roku szkolnego. Pewnego dnia nad ranem mama nas obudziła i mówi: «Dzieci, dzieci, wstawajcie – wojna!» My, tacy oszołomieni, wyrwani ze snu, zapytaliśmy: «Nie idziemy do szkoły?», ale wszędzie dookoła słychać już było strzelaninę, wybuchy, ryk silników samolotów, wycie syren. Ubraliśmy się i prędko pobiegliśmy do piwnicy". Tak zaczął się wrzesień 1939 roku. Był to pierwszy piątek miesiąca.

Drodzy bracia i siostry, początek wojny zabrał nam ponad pięćdziesiąt tysięcy rodaków, a gdy wojna się kończyła, liczba ofiar wśród Polaków sięgnęła sześciu milionów. W skali świata druga wojna światowa zabrała około pięćdziesięciu pięciu milionów ludzi.

Co się stało z tymi, którzy wywołali tę zawieruchę? Wszyscy skończyli marnie. Historia umieściła ich na śmietniku. Przeszli do historii jako zbrodniarze. To na nich tak wyraźnie sprawdziły się słowa Pana Jezusa: „Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony" (Łk 14,11). I tak to bywa ze wszystkimi innymi, którzy się wywyższają i chcą panować nad drugimi.

3. Kto się poniża, będzie wywyższony

Jednakże czas drugiej wojny światowej odkrył nie tylko zbrodniarzy, przywódców machiny zła, tych, którzy się wywyższali, ale także pokazał tych, którzy się uniżali. Do nich należeli między innymi: św. Maksymilian Kolbe, św. Teresa Benedykta od Krzyża – karmelitanka (wcześniej Edyta Stein), bł. ks. Gerhard Hirschfelder – kapłan pracujący w Kudowie-Zdroju i w Bystrzycy Kłodzkiej, który za obronę prawa Bożego i krzywdzonych ludzi trafił do obozu koncentracyjnego w Dachau i tam zginął. To oni i wielu innych, znanych i bezimiennych bohaterów, przyjmując drogę poniżenia, zasłużyli na wywyższenie – niektórzy w chwale ogłoszonej przez Kościół świętości, a wielu innych żyje we wspomnieniach, w zostawionych w książkach świadectwach. Poszli drogą samego Chrystusa i Maryi – drogą uniżenia, która przeobraziła się w końcowe wywyższenie.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, módlmy się tu, w tej świątyni męczeństwa, za tych, którzy tu przebywali i zginęli, czy potem zmarli. Prośmy dla nich o pokój wieczny. Prośmy o taki pokój dla wszystkich, którzy w tragicznym wrześniu i potem w czasie lat wojny i jeszcze po wojnie ginęli w obronie niepodległości naszego ojczystego Domu. Módlmy się także o pokój dla dzisiejszego świata, zwłaszcza o pokój na Bliskim Wschodzie. Droga dialogu, droga uniżenia jest drogą do zgody i do usuwania konfliktów. Módlmy się, by dzisiejsi przywódcy, w tym przywódcy Unii Europejskiej, otworzyli się na Pana Boga i na prawie Bożym budowali ład i pomyślność wszystkich narodów. Amen.

Ziemia – podstawowy warsztat pracy

Czernica, 1 września 2013 r.

Msza św. dożynkowa w gminie Dobromierz

1. Radosny czas dziękczynienia za plony

Mniej więcej przed tygodniem rozpoczął się w całej naszej Ojczyźnie czas dożynek, a w całym Kościele – czas okazywania wdzięczności Panu Bogu za zbiory, za tegoroczne plony ziemi. Dzisiaj na Jasnej Górze odbyły się ogólnopolskie dożynki z udziałem najwyższych władz państwowych i Pana Prezydenta. Do jasnogórskiego domu Matki przybyło także wielu kapłanów i wielu rolników, by w imieniu wszystkich pracujących na roli i całego Kościoła w Polsce złożyć Panu Bogu dziękczynienie. Również w wielu parafiach, w wielu gminach, w wielu powiatach odbywają się dzisiaj takie dziękczynienia, między innymi tutaj, w Czernicy, w gminie Dobromierz. Za tydzień mamy dożynki diecezjalne, które odbędą się w Bystrzycy Kłodzkiej, w Kotlinie Kłodzkiej. Niedawno takie dożynki mieliśmy w Bolkowie.

Jak już powiedział Pan Wójt, dożynki to jedna z najpiękniejszych uroczystości w życiu rolników. I oto dzisiaj przy pięknej pogodzie zgromadziliśmy się na tym placu, żeby celebrować Mszę Świętą, w której chcemy powiedzieć Panu Bogu: Panie Boże, który jesteś naszym Ojcem, dziękujemy. Dziękujemy za nowy chleb, dziękujemy za zboże, za pszenicę, za żyto, za jęczmień, za owies, dziękujemy za rośliny okopowe, za ziemniaki, za buraki, za warzywa, dziękujemy za owoce.

2. Wartość uprawianej ziemi

Moi drodzy, gdy zanosimy to nasze dziękczynienie, warto sobie uświadomić – bo może w ciągu roku nie ma takiej okazji – jak ważna jest ziemia. Nie chodzi o ziemię jako całość, ale o ziemię, która jest naszą karmicielką. Po ziemi chodzimy, na ziemi mieszkamy, ziemia też przyjmie nas na spoczynek

wieczny i w ziemi będziemy oczekiwać na końcowe zmartwychwstanie, ale dzisiaj – w dzień dożynek – mówimy, że ziemia jest naszą matką karmicielką; karmi nie tylko nas, ale także zwierzęta i rośliny. Chleb bowiem nie powstaje z kamienia. Chleb bierze się z ziemi. Tam, w ziemi, jest początek, źródło – nie tylko chleba, ale wszelkiego pożywienia. Oczywiście, by ziemia mogła wydać plon, jest potrzebna praca człowieka, praca rolnika – ziemię trzeba uprawiać, spulchniać, przeorywać, nawozić. Są zatem potrzebni ludzie, którzy będą ziemię kochać, którzy będą ją uprawiać, by z niej żyć, by można było podtrzymać życie biologiczne.

Moi drodzy, zauważmy, że nie może przestać istnieć zawód rolnika. Wiele zawodów wymarło, upadają przedsiębiorstwa, fabryki. W ostatnim czasie z bólem patrzyliśmy, jak likwidowano kopalnie na Dolnym Śląsku, zamykano stocznie i wiele ważnych zakładów, a ludzie tracili pracę. Na szczęście tutaj w okolicy są działające kamieniołomy, gdzie ludzie mogą się zatrudnić i zarobić na utrzymanie rodzin, chociaż jest to praca bardzo trudna. Moi drodzy, wiele zakładów pracy i przedsiębiorstw doprowadzono do upadłości, pozwalając na dziką prywatyzację. Nie może jednak upaść zakład, któremu na imię praca na roli, bo wtedy zginęlibyśmy z głodu. Jeśli chcemy żyć, musimy się odżywiać. A żywność pochodzi z ziemi. Wszystko, co spożywamy, jest z ziemi – i chleb, i woda, i ziemniaki, i owoce, i inne wiktuały. Oczywiście, zanim plon ziemi trafi na stół, pracuje nad nim wiele rąk ludzkich, ale źródłem pożywienia jest ziemia. Dlatego ziemia jest największym skarbem każdego narodu, ziemi trzeba pilnować, ziemię trzeba uprawiać i ziemię trzeba kochać. A oto widzimy, że próbowano, i jeszcze się próbuje, ziemię nam obrzydzać. Dlatego wielu rolników opuściło swój warsztat pracy. Na szczęście nie wszyscy. Gdyby bowiem wszyscy rolnicy porzucili pracę na roli, przyszłoby nam zginąć z głodu.

Moi drodzy, w dzień dożynek uświadamiamy sobie, jak ważna jest ziemia – matka, która nas karmi. Mówi się, że tyle mamy niepodległości i wolności, ile własności. Dlatego obawiamy

się, by polskiej ziemi nie sprzedano w obce ręce. Chcemy, by była nasza, by był to nasz warsztat pracy. Zauważcie, banki już są sprzedane, wiele instytucji i zakładów nie jest w polskich rękach. Ziemia, podstawowy zakład pracy, musi pozostać w polskich rękach, żebyśmy mogli żyć jako naród. Moi drodzy, gdy o tym mówimy, kierujemy naszą wdzięczność do tych ludzi, którzy pracują w tym warsztacie – do rolników, którzy mimo czasem niekorzystnej polityki rolnej trwają na ziemi.

Ostatnio słyszeliśmy o rolniczych protestach, bo gwałtownie spadły ceny skupu rzepaku, pszenicy i żyta. Rolnicy domagają się sprawiedliwości, bo cena, jaką im się proponuje w punktach skupu, nie pokrywa nawet kosztów produkcji. Bolejemy nad sytuacją tych, którzy nas żywią i bronią. Dzisiaj, 1 września, kiedy wspominamy czas wojny, zwracamy uwagę na to, że rolnicy także nas bronią. Pamiętajmy, że w szeregach obrońców Ojczyzny najwięcej było mieszkańców wsi.

3. Wdzięczność za trud pracy rolnika

Drodzy bracia i siostry, dzisiaj na tym placu chcemy podziękować wszystkim rolnikom, którzy przez cały rok trudzili się, aby nie zabrakło nam chleba, i którzy mimo niekorzystnej dla nich polityki rolnej trwają przy swoim warsztacie pracy. Żyjemy dzięki ich ofiarnej służbie, bo praca na roli jest służbą dla narodu. Nie wystarczy nabudować fabryk, których dzisiaj brakuje, nie wystarczy nabudować domów, banków i innych obiektów. W czasie dożynek trzeba sobie wyraźnie powiedzieć: żeby naród żył, trzeba uprawiać ziemię.

Moi drodzy, dostrzegamy niesprawiedliwość unijnej polityki dopłat dla rolnictwa. Jesteśmy w Unii Europejskiej traktowani jak pariasi – polscy rolnicy nie otrzymują takich samych dopłat, na jakie mogą liczyć rolnicy z Niemiec czy Francji. Doceniamy, że nasi rolnicy wszystko to cierpliwie znoszą, módlmy się jednak, by także w tej sprawie zapanowała sprawiedliwość.

Moi drodzy, mówiąc o roli ziemi i znaczeniu pracy rolnika, chcemy zauważyć i to, że w środowiskach wiejskich, rolniczych

jest kultywowana piękna religijna i patriotyczna tradycja, pielęgnowany jest folklor. Byłem kilka razy w Kostrzy, która należy do parafii Gniewków. Działa tam zespół ludowy. Tutaj widzimy elegancko, pięknie wystrojone panie, zespoły śpiewacze. Piękny folklor naszej wsi ubogaca życie narodowe, społeczne i rodzinne. Dziękujemy wszystkim tym, którzy czuwają, żeby nie zaginęły tradycje, ludowe ubiory i piosenki, które śpiewa się na weselach czy rodzinnych uroczystościach, także na dożynkach. Niech to trwa, bo to też jest skarb naszej narodowej kultury.

4. Szacunek i wdzięczność wobec chleba

Moi drodzy, i wreszcie na koniec naszego kazania popatrzmy na chleb. Ucałowaliśmy z wielką czcią bochen chleba przyniesiony na ołtarz. Wcześniej ucałował go Pan Wójt i powiedział, że za ten chleb trzeba Bogu dziękować, a także prosić Go o to, by chleb był sprawiedliwie dzielony, by nikomu nie brakło chleba, by nie było ludzi głodnych. Niestety, są tacy, którzy mają chleba w bród i wyrzucają go do śmietników – co jest bardzo naganne, ale są też tacy, którzy za chlebem tęsknią. Dzisiaj, gdy przygotowywałem się do kazania w Gross-Rosen, naczytałem się literatury wojennej, różnych świadectw. Można by wiele na ten temat powiedzieć, ale w tej chwili przypominają mi się świadectwa ludzi, którzy widzieli, jak jeńcy wojenni wołali o chleb. W obozach, w gettach słychać było wołanie: dajcie chleba. Bo każdy chciał przeżyć. Moi drodzy, dlatego w czasie dożynek przypominamy sobie, jak ważny jest chleb. A w pacierzu codziennie powtarzamy: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj".

Szanujmy chleb – owoc ziemi i pracy rąk ludzkich. Kiedy w czasie Mszy Świętej kapłan podnosi hostię, która jest chlebem, mówi: „Błogosławiony jesteś, Panie Boże wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy chleb". I dodaje: „który jest owocem ziemi i pracy rąk ludzkich". Chleb to owoc, który Bóg daje nam przez ziemię i pracę rąk ludzkich. Pan Jezus wybrał ten chleb, by zostać z nami. Eucharystia to

jest przemieniony chleb, owoc ziemi i pracy rąk ludzkich. Podczas każdej Mszy Świętej chleb powszedni jest przemieniany w chleb eucharystyczny. W uroczystość Bożego Ciała ten chleb eucharystyczny w procesjach obnosimy po ulicach naszych parafii. Jezus jest z nami w chlebie. Przez wybór chleba Pan Jezus najbardziej dowartościował rolników. Dlatego wy, którzy pracujecie nad chlebem, czujcie się wyróżnieni.

Moi drodzy, nasza Eucharystia i późniejsze świętowanie na tym placu niech będzie wielkim podziękowaniem Panu Bogu, który daje wzrost i pogodę. Raz po raz słyszymy o klęskach żywiołowych, o gradobiciu, o powodziach, o suszy. Pan Bóg daje pogodę i wzrost, a my pracujemy. Ostatecznie wszystko pochodzi od Boga i przez Niego jest błogosławione. Bogu zatem niech będą dzięki! Modlimy się także, aby Pan Bóg użyczył naszym rolnikom zdrowia i wytrwania, by nie dali się zepchnąć z zagonu, z roli i wytrwali mimo niekorzystnej polityki rolnej.

Moi drodzy, w całej powojennej historii rolnicy nie doczekali się takiej wdzięczności i takiego uznania, na jakie zasługują. W czasach komunistycznych byli wyzywani od kułaków, a dzisiaj też są niekiedy wyśmiewani i marginalizowani. A my na dożynkach modlimy się, by byli dowartościowani i zapewniamy, że jesteśmy po ich stronie. Pan Bóg niech przyjmie naszą wdzięczność i niech nam wszystkim błogosławi, abyśmy mieli chleb na stole, sprawiedliwie ten chleb dzielili i wznosili chwałę Bogu, a także by ludzie na ziemi dobrze się mieli. Amen.

Jeśli zapomnimy o nich, Panie, Ty, Boże, zapomnij o nas

Polanica-Zdrój, 2 września 2013 r.

Msza św. z okazji poświęcenia pomnika ku czci ofiar zbrodni wołyńskiej
Kościół pw. Wniebowzięcia NMP

Wstęp

Drodzy księża,
Szanowny Panie Burmistrzu i wszyscy przedstawiciele władz samorządowych,
Drodzy członkowie rodzin osób pomordowanych na Kresach Południowo-Wschodnich,
Drodzy członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, wszystkich organizacji kresowych, kombatanckich, sybirackich, przedstawiciele placówek oświatowych z pocztami sztandarowymi,
Szanowni przedstawiciele służb mundurowych, wojska, policji, straży pożarnej, na czele z orkiestrą policyjną,
Wszyscy drodzy uczestnicy tej świętej liturgii, bracia i siostry w Chrystusie!

1. Przesłanie ewangelii dnia – próba zgładzenia Jezusa w rodzinnym mieście

Wysłuchaliśmy dzisiaj ewangelii mówiącej nam o nauczaniu Pana Jezusa w rodzinnym mieście Nazaret. Gdy Jezus odczytał tekst proroka Izajasza, odnoszący się do posłannictwa Mesjasza, oznajmił wszystkim, że na Nim wypełniły się słowa proroka, że to On jest zapowiedzianym Mesjaszem, którego namaścił Duch Święty i posłał do ludzi z dobrą nowiną o zbawieniu. Mieszkańcy Nazaretu z trudem przyjęli te słowa. Okazali swemu rodakowi niechęć. Doszło nawet do tego, że wyprowadzili go za miasto na zbocze, by Go strącić ze skały, by się Go po prostu pozbyć. W przekonaniu wielu nie był im potrzebny taki Mesjasz.

Ta historia odrzucenia Jezusa, i to wśród swoich, powtórzyła się już wielokrotnie w historii. W jakimś wydaniu powtórzyła się ona także na Wołyniu i w Polsce Południowo-Wschodniej w 1943 roku. Na tamtejszych terenach podjęto niszczenie mieszkańców tych ziem, naszych braci Polaków. Nie chciano ich tam mieć. Przypomnijmy fakty historyczne.

2. Mord na Polakach na Wołyniu i w Polsce Południowo-Wschodniej

Gdy w tym roku mija siedemdziesiąta rocznica rzezi na Wołyniu i w przedwojennej Małopolsce Wschodniej, nie sposób nie przypomnieć ustalonych już przez historyków faktów i zastanowić się nad ich przesłaniem na dziś i jutro życia naszych słowiańskich narodów. Przypomnijmy to, co jest pewne. Oddajmy głos świadkom tamtych tragicznych wydarzeń.

We wrześniu 1939 roku, po przeszło dwudziestu latach odbudowywania naszej państwowości, zostaliśmy zaatakowani przez hitleryzm i bolszewizm. Nasi sąsiedzi dokonali czwartego rozbioru Polski. Zaraz po aneksji naszego kraju zaczęły się wywózki do obozów zagłady. Z terenów wschodnich wywożono naszych rodaków na Sybir. Pierwsza zsyłka odbyła się w mroźny dzień 10 lutego 1940 roku, a potem były następne. Historycy obliczają, że w sumie wywieziono na nieludzką ziemię około półtora miliona Polaków.

Gdy Niemcy zaatakowali Sowietów w czerwcu 1941 roku, doszły nowe zbrodnie – ukraińskie. W Drugiej Rzeczypospolitej na Kresach Wschodnich mieszkali Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Przez wiele lat nacje te żyły w zgodzie. Zawierano liczne małżeństwa między Polakami i Ukraińcami. Jednakże narodziła się tam zbrodnicza ideologia z hasłem: „Ukraina dla Ukraińców". Ukraińcy marzyli o niepodległości, o własnym państwie. Nasi wrogowie podsunęli im myśl, że pierwszym krokiem do wolnej Ukrainy będzie wymordowanie Polaków. Zbrodnie ukraińskie zaczęły się już w 1939 roku, a nasiliły się wiosną i latem 1943 roku. W nocy z 11 na 12 lipca 1943 roku, w prawosławne

i greckokatolickie święto Apostołów Piotra i Pawła, uzbrojone bandy Ukraińców z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii (OUN i UPA) napadły na około sto polskich wsi na Wołyniu, brutalnie mordując mieszkańców i obracając w perzynę ich domostwa. Niewielu Polaków z zaatakowanych miejscowości uszło spod ukraińskiej siekiery, noża i innych narzędzi zbrodni. Historycy podają szacunkowo, że w Małopolsce Wschodniej wymordowano wówczas ponad sto tysięcy Polaków, na samym Wołyniu około siedemdziesięciu tysięcy. W sumie na Kresach Południowo-Wschodnich w latach 1939–1947 zamordowano ponad dwieście tysięcy osób narodowości polskiej. Rzucono hasło: „Wyrżnąć naród polski!" Niektórzy mówią, że były to bardziej bestialskie morderstwa aniżeli nawet w wykonaniu Niemców czy bolszewików.

Owo zabijanie ludzi przez Ukraińców połączone było ze specjalnym rytuałem. To było torturowanie ludzi, którzy umierali w strasznych męczarniach. Oddajmy na chwilę głos jednemu ze zbrodniarzy – jednemu z dowódców Ukraińskiej Powstańczej Armii. Oto fragment zeznania Jurija Stelmaszczuka „Rudego": „29 i 30 sierpnia ja wraz z oddziałem w sile 700 uzbrojonych ludzi, zgodnie z rozkazem dowódcy Okręgu Wojskowego «Ołeha», totalnie wyrżnąłem całą polską ludność na terenie rejonów hołobskiego, kowelskiego, siedleszczańskiego, mackiewskiego i lubomelskiego, dokonałem grabieży całego majątku ruchomego i spaliłem jej mienie nieruchome. W sumie w tych rejonach w ciągu 29 i 30 sierpnia 1943 roku powyrzynałem i powystrzeliwałem ponad 15 tys. spokojnych mieszkańców, wśród których byli starcy, kobiety i dzieci. Dokonaliśmy tego w sposób następujący: Po spędzeniu co do jednego wszystkich mieszkańców do jednego miejsca otaczaliśmy ich i zaczynaliśmy rzeź. Następnie, gdy już nie zostało ani jednego żywego człowieka, kopaliśmy głębokie jamy, wrzucaliśmy w nie wszystkie trupy, zasypywaliśmy ziemią i aby ukryć ślady, zapalaliśmy ogromne ogniska, i szliśmy dalej. W ten sposób przechodziliśmy od wsi do wsi, aż zniszczyliśmy całą ludność – ponad 15 tys. ludzi".

Drugie świadectwo – Henryk Komański, były mieszkaniec Jezioran Szlacheckich, któremu udało się uniknąć śmierci, wspomina: „Byłem świadkiem śmierci swojej babci, którą wrzucono do studni, i ciotek, które zakłuto nożami w Jezioranach Szlacheckich, gdzie zostało zamordowanych ok. 80 osób. Pozostali na zawsze w miejscach mordu. Nie było czasu ich pochować, bo trzeba było uciekać".

Inny świadek zbrodni tego czasu, Romuald Wernik, autor wielu książek o Kresach, mieszkający od 1948 roku w Londynie, opowiada: „Miałem kuzynkę matki, która wyszła za mąż za Ukraińca. Żeby wstąpić do UPA, Ukrainiec musiał zamordować swoją żonę Polkę i swoje dzieci, gdy były małe i nie chciały pójść do UPA. Ukrainiec razem z synami zarąbali matkę i żonę we trójkę siekierami. Takich udokumentowanych wypadków jest kilkaset. To było stoczenie się w największe bagno. Tego nie można sobie nawet wyobrazić".

W innym miejscu tenże autor ujawnia: „Mamy zdjęcia spod Buczacza, gdzie polskie dzieci przybito po pięcioro (tzw. wianuszki) do drzew w dużej starej alei lipowej i nazwano to «drogą do wolnej Ukrainy». Ponadto dzieci rozdzierano za nogi. W Porośli wyrżnięto wioskę, później w domu sołtysa oficerowie UPA pili i jedli, ciesząc się, że Polaków «wyrżnęli». Przybili nożem do blatu stołu dwumiesięczne dziecko i wsadzili mu w usta kiszony ogórek".

Drodzy bracia i siostry, gdy przytaczamy te świadectwa, możemy przywołać tekst z Ewangelii Mateuszowej o rzezi niemowląt w Betlejem: „Wtedy Herod, widząc, że go Mędrcy zawiedli, wpadł w straszny gniew. Posłał /oprawców/ do Betlejem i całej okolicy i kazał pozabijać wszystkich chłopców w wieku do lat dwóch, stosownie do czasu, o którym się dowiedział od Mędrców. Wtedy spełniły się słowa proroka Jeremiasza: «Krzyk usłyszano w Rama, płacz i jęk wielki. Rachel opłakuje swe dzieci i nie chce utulić się w żalu, bo ich już nie ma»" (Mt 2,16-18). Na Wołyniu nawet nie miał kto opłakiwać tak mordowanych dzieci, bo wszystkich zarzynano. Wypełniły się też słowa Psalmisty z Psalmu 22: „Sfora psów

mnie opada, osacza mnie zgraja złoczyńców […] Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?" (Ps 22,17.2).

Drodzy bracia i siostry, to są tylko migawki z tych okrutnych dni, z tej strasznej zbrodni. To wszystko jest już dość szeroko opisane i udokumentowane. Historycy nadal poszukują, ustalają fakty, chociaż niekiedy tendencyjnie je interpretują. Jest w tym wszystkim potrzebna wielka pokora każdej ze stron i łaska uznania winy, przyznania się do grzechu. Od przyznania się do grzechu zaczyna się każde nawrócenie, przebaczenie i pojednanie. Drodzy bracia i siostry, gdy w tym roku mija siedemdziesiąta rocznica ludobójstwa na Wołyniu, oprócz modlitwy za ofiary i katów, zachodzi potrzeba postawienia pytania, jakie jest przesłanie tych tragicznych wydarzeń na dziś i jutro naszego życia narodowego i międzynarodowego.

3. Przesłanie zbrodni wołyńskiej

Najpierw przypomnijmy, jaki jest cel wspominania tych tragicznych kart naszej narodowej historii. Jeśli dziś mówimy o tych bolesnych wydarzeniach, to nie po to, aby drażnić potomków osób odpowiedzialnych za te zbrodnie, nie po to, aby odnawiać dawne rany, ale po to, by nie zamazywać prawdy, gdyż prawda jest warunkiem wzajemnego przebaczenia i pojednania. Bez prawdy nie możemy budować dobrych stosunków między narodami. Bez prawdy nie można budować pomyślnej przyszłości. W Deklaracji, podpisanej 28 czerwca br. w Warszawie przez przedstawicieli Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego i Kościoła Rzymskokatolickiego, czytamy: „Jesteśmy świadomi, że tylko prawda może nas wyzwolić (por. J 8,32); prawda, która niczego nie upiększa i nie pomija, która niczego nie przemilcza, ale prowadzi do przebaczenia i darowania win". Moi drodzy, życie potwierdza tę prawidłowość, że jeżeli chcemy kształtować pomyślną przyszłość, musimy znać prawdę o przeszłości i na prawdzie budować pokój, sprawiedliwość i wolność.

Prawda jest warunkiem podejmowania dzieł miłości i jest drogą do zbawienia. Ujawniło się to jakże wyraźnie na

Golgocie, gdy Jezus umierał za zbawienie ludzi. W otoczeniu Jezusa kończyli życie dwaj złoczyńcy. Jeden z nich urągał Jezusowi, mówiąc: „«Czyż Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas». Lecz drugi, karcąc go, rzekł: «Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież – sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił». I dodał: «Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do swego królestwa». Jezus mu odpowiedział: «Zaprawdę powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju»" (Łk 23,39-43). Dobry łotr wyznał prawdę o Chrystusie, o Jego niewinności. Z tej prawdy wyrosła prośba o miejsce w królestwie. I Jezus to miejsce mu obiecał.

Gdy papież Benedykt XVI wynosił do chwały ołtarzy naszego wielkiego rodaka Jana Pawła II, powiedział wówczas w homilii, że Jan Paweł II bronił dwóch wielkich spraw: prawdy i życia. Papież Polak wielokrotnie powtarzał, że prawda jest warunkiem wolności. Nie będzie w Polsce wolności, nie będzie wolności w Europie ani w świecie, jeżeli nie będzie prawdy. Dlatego też wracamy do historii, by poznać prawdę, nawet tę najtrudniejszą i najboleśniejszą – poznać ją nie po to, aby nadal nienawidzić, żeby wzywać do odwetu, bo to byłoby zaprzeczeniem Ewangelii. Trzeba przebaczyć i iść dalej w zgodzie, ku lepszej wspólnej przyszłości. Pan Bóg przysłał nas na świat nie po to, abyśmy innych zabijali i niszczyli, ale abyśmy innym pomagali i nawzajem sobie służyli.

Zbrodnia wołyńska ogłasza nam, że wszelkie zło rodzi się z nieposłuszeństwa Panu Bogu. Doświadczenie historyczne mówi nam, że gdy człowiek odwróci się od Pana Boga, to odwraca się również od człowieka. Niszczyciele Pana Boga stają się łatwo niszczycielami ludzi. Nie wolno dążyć do żadnych celów kosztem zabijania człowieka. „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi" (Dz 5,29).

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, przywołajmy z wieczności do tej świętej liturgii naszych rodaków, którzy przed siedemdziesięciu

laty byli bestialsko mordowani. Niech zbawcza krew Chrystusa wybieli szaty ich życia. Niech upodobnieni do Chrystusa w umieraniu, staną się do Niego podobni w Jego uwielbieniu. Módlmy się także, aby czas tej zbrodni i czystek etnicznych już nigdy i nigdzie nie powtórzył się na ziemi. Słowami wspomnianej Deklaracji wyraźmy pragnienie i życzenie: „Niech Bóg wejrzy na Kościół żyjący na naszych ziemiach i pomoże polskiemu oraz ukraińskiemu narodowi, aby żyjąc w pokoju, dzieliły się swym duchowym bogactwem oraz wnosiły swój wkład w jedność i przyszłość Europy". Amen.

Szybko mija rok za rokiem

Wambierzyce, 3 września 2013 r.

Msza św. podczas spotkania koleżeńskiego rocznika szkolnego 1962
Sanktuarium Matki Bożej Królowej Rodzin

1. Życie doczesne ukierunkowane na wieczność

Wszyscy zebrani w tej bazylice wambierzyckiej, bracia i siostry w Chrystusie, łącznie z moimi koleżankami i kolegami. Gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy w naszym życiu, mieliśmy po czternaście lat. To było w 1958 roku, krótko po odwilży październikowej, która nastąpiła wraz z pojawieniem się Władysława Gomułki i zakończeniem trzyletniego internowania księdza prymasa Wyszyńskiego. Rok 1958 połączył nas na cztery wspólne lata edukacji w liceum ogólnokształcącym. Gdy rozstawaliśmy się po maturze, mieliśmy po osiemnaście lat. W tym roku mija od tego czasu pięćdziesiąt jeden lat. Aż trudno w to uwierzyć, ale taka jest rzeczywistość i tego nie zmienimy. Na Podkarpaciu śpiewamy pieśń: „Nie tak szybko płynie rzeka, jak nam prędko czas ucieka, szybko mija rok za rokiem, przeskakuje wilczym skokiem". Pamiętam, w Hucisku śpiewaliśmy ją zwłaszcza na powitanie Nowego Roku. Życie

płynie nam w jednym kierunku, płynie jednak nie w jakąś pustkę, lecz do wieczności. I to jest nasza wielka nadzieja. Światło wiary wskazuje nam, że po życiu ziemskim nastąpi spotkanie w tej ojczyźnie, w której nie będzie już przemijania, starzenia się, nie będzie chorób ani zmartwień. Przypomnijmy dzisiejsze słowa Apostoła: „dzień Pański przyjdzie tak, jak złodziej w nocy" (1 Tes 5,2). Dalej zaś św. Paweł mówi: „Wy, bracia, nie jesteście w ciemnościach, aby ów dzień miał was zaskoczyć jak złodziej. Wszyscy wy bowiem jesteście synami światłości i synami dnia. Nie jesteśmy synami nocy ani ciemności" (1 Tes 5,4-5). Apostoł tak nas wychwala, pod warunkiem że jest w nas wiara, która każe nam spojrzeć poza granice naszego życia, a więc w wieczność. Dzięki tej wierze wiemy, że nie trzeba się załamywać nawet gdy mówimy o przemijaniu, gdy patrzymy w lustro i martwimy się, że na naszej twarzy jest coraz więcej zmarszczek. Modlimy się o jak najdłuższy pobyt na tej ziemi, ale wiemy, że potem czeka nas wieczność.

Ksiądz kardynał Henryk Gulbinowicz, były metropolita wrocławski, często powtarza ludziom: „Nie spieszmy się do wieczności, bo wieczność nas nie minie". Czujmy się zatem dobrze na ziemi i tutaj cieszmy się życiem. Módlmy się o to, byśmy jak najdłużej tutaj pozostali, a do wieczności i tak kiedyś dojdziemy. Jest więc rzeczą dobrą modlić się o długie życie. Dziękujemy Księdzu Jubilatowi, który dzisiaj dał nam receptę na długowieczność. Wiemy także, że nasze ziemskie życie jest w ręku Pana Boga, dlatego też każdą wolę Bożą przyjmujemy. Moi drodzy, tutaj, w tym świętym miejscu, św. Paweł przypomniał nam, abyśmy byli synami światłości, czyli dziećmi wiary, którzy patrzą na rzeczywistość i doczesność oczyma wiary. Chrystus, który za nas umarł i dla nas zmartwychwstał, wszystkich nas ożywi – jak zapewnił Apostoł.

2. Zwycięstwo Jezusa nad złym duchem

Moi drodzy, w ewangelii słyszeliśmy o spotkaniu Chrystusa ze złym duchem. Wiemy, że kiedy Pan Jezus przyszedł na

ziemię, podjął walkę z szatanem, bo ludzie nie dawali sobie z nim rady. Od czasów rajskich przegrywali kolejne rundy walki z diabłem. Pierwszą potyczkę przegrali już nasi prarodzice w raju, ponieważ dali się skusić i zerwali owoc. Pierwsza runda przegrana. Potem ilekroć w dziejach zbawienia, w dziejach Izraela, ludzie odchodzili od Pana Boga, przegrywali wiele kolejnych rund. I właśnie dlatego przyszedł na świat Syn Boży. Przyszedł, by nas zbawić, a także pokonać szatana. I rzeczywiście, szatan został pokonany na krzyżu. W *Prefacji o Krzyżu Świętym* mówimy: „Na drzewie rajskim śmierć wzięła początek, na drzewie Krzyża powstało nowe życie, a szatan, który na drzewie [w domyśle: rajskim] zwyciężył, na drzewie również został pokonany, przez naszego Pana, Jezusa Chrystusa". Zanim jednak walka z szatanem została stoczona na krzyżu, także wcześniej Pan Jezus pokonywał szatana.

W czasie gdy Pan Jezus pościł na pustyni, diabeł przedstawił Jezusowi trzy pokusy. Wszystkie trzy Pan Jezus odrzucił. Kolejnym etapem walki z diabłem było wyrzucanie złych duchów z ludzi opętanych. Wielu było tych opętanych i Jezus uwalniał wielu z nich od zniewolenia przez złego ducha. Decydująca runda starcia z szatanem miała miejsce na krzyżu. Szatan został pokonany. To oznacza, że od tej pory możemy szatana zwyciężyć. Wprawdzie nie naszą ludzką mocą, bo jesteśmy zbyt słabi, ale mocą Pana Jezusa, mocą Ducha Świętego od Niego otrzymaną. Dlatego trzeba wierzyć, trzeba kochać, trzeba ufać Panu Bogu. Apostoł mówi: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4,13). Czyń więc jak najmniej dla siebie i jak najwięcej dla Pana Boga, a On – jak słyszeliśmy w ostatnią niedzielę – zapewnia nas: „Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony" (Łk 14,11).

Drodzy bracia, gdy słyszymy dzisiejszą relację o spotkaniu Jezusa z człowiekiem opętanym, to mogą przypomnieć się nam obecne czasy. W synagodze człowiek opętany przez ducha nieczystego zaczął krzyczeć: „czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku? Przyszedłeś nas zgubić?" (Łk 4,34). Dzisiaj słychać podobne głosy: „Jezu, odczep się, czego chcesz od

nas, nie potrzebujemy Cię, damy sobie radę bez Ciebie", także skierowane przeciw Kościołowi: „Nie potrzebujemy Kościoła. Damy sobie radę. Czas Kościoła, czas wiary to czas przeszły. Budujemy nowy świat". Tym tonem wołał komunizm – wielka utopia, która się nie sprawdziła. A dzisiaj wołają tak przedstawiciele jakichś nowych ideologii, potomkowie komunistów, marksistów, zwolennicy nowej wersji materializmu – ideologii gender, rzecznicy rozbicia rodziny i legalizacji związków partnerskich. To, co dotąd było dewiacją, dzisiaj chce się zalegalizować jako normę. A to, co dotąd było normą, jest ośmieszane i nazywane staroświeckością. Wszystko to jest współczesną wersją słów z dzisiejszej ewangelii: „czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku? Przyszedłeś nas zgubić?" (Łk 4,34). Jezus nie przyszedł nas zgubić, tylko zbawić. Wszystko, co nam powiedział, co nam zostawił, jest dla naszego dobra.

3. Powołani do dzielenia się radością z innymi

Siostry i bracia, koleżanki i koledzy, zajmijmy się jeszcze wątkiem związanym z tytułem tego sanktuarium. Kościół jest pod wezwaniem Nawiedzenia św. Elżbiety przez Matkę Bożą. Maryja, świadoma, że nosi w sobie Syna Bożego, pobiegła z pośpiechem do krewnej, żeby się z nią radować. W myśl znanego powiedzenia radość dzielona jest podwójną radością, a ból dzielony staje się połową bólu. Pobiegła więc Maryja do swojej krewnej, by razem z nią cieszyć się tym, co się dokonało. Elżbieta była już w szóstym miesiącu i nosiła pod sercem św. Jana. Nastąpiło spotkanie dwóch matek i spotkanie dwóch jeszcze nienarodzonych, i uświęcenie Jana Chrzciciela przez obecność Syna Bożego. Piękne rodzinne odwiedziny. To także zachęta dla nas do pielęgnowania więzi rodzinnych i przyjacielskich. We wspólnocie z bliskimi nam ludźmi łatwiej nam wszystko przeżywać. Potrzebujemy wspólnoty, żebyśmy nie byli sami. Oczywiście, człowiek ma taką pojemność na miłość i taki arsenał pragnień i życzeń, że ta druga osoba, najbardziej nawet kochająca, nie jest w stanie zaspokoić wszystkich tę-

sknot jego serca. Tylko Bóg może zaspokoić wszystkie nasze pragnienia. Nie umniejsza to jednak roli męża, żony, dzieci, rodziców, przyjaciół, którzy także wiele mogą nam ofiarować. Tytuł wambierzyckiej świątyni jest więc dla nas wezwaniem, byśmy pielęgnowali więzy przyjaźni, byśmy się odwiedzali. Wasz obecny przyjazd na Dolny Śląsk jest związany z odwiedzinami. W jakiś sposób są one podobne do tych odwiedzin, które Maryja złożyła św. Elżbiecie. Może daleka, ale jest jakaś analogia. Zapamiętajmy także wezwanie, byśmy żyli nie dla siebie, ale dla drugich. Bardzo ważna jest ta druga rada Księdza Kanonika, byśmy tak żyli, aby innym, drugim było z nami dobrze. Nie mnie ma być dobrze z tobą – bo to byłby egoizm, sobkostwo, ale tobie ma być dobrze ze mną. Taka postawa jest postawą bardzo ewangeliczną.

Zakończenie

Prośmy Matkę Najświętszą, żeby była z naszymi rodzinami i wypraszała nam łaskę przyjaźni i przebaczenia. Niech złości i agresja przemijają szybko. Prośmy o umiejętność odbudowywania dobrej atmosfery w naszych rodzinach, sąsiedztwach, wspólnotach. Wszystko bowiem jest do odbudowania. Módlmy się, by nie zwyciężały w nas może jakieś zadawnione żale, pamiętliwość czy skłonność do obrażania się. Prośmy Matkę Bożą, by prowadziła nas drogą życia w myśl hasła, które często powtarza ojciec Rydzyk: „Alleluja i do przodu!" Amen.

Życie w stylu Chrystusa

Świdnica, 4 września 2013 r.

Msza św. z racji spotkania koleżeńskiego
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

1. Pozdrowienie wyrazem kultury duchowej

Dzisiejsze pierwsze czytanie zawiera początek Listu św. Pawła do Kolosan. Ma dwa elementy: są tam wstępne pozdrowienia i podziękowania – bardzo ważne elementy dla naszego życia. Zawsze zaczynamy spotkania z ludźmi od pozdrowień. Mówimy: „Dzień dobry", „Cześć", „Szczęść Boże", „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Gdy się pozdrawiamy, nawiązujemy zawsze pierwszy kontakt z ludźmi i pokazujemy naszą życzliwość, naszą serdeczność, nasze uznanie dla osób, które pozdrawiamy, wyrażamy szacunek i braterstwo wobec ludzi, których spotykamy na drodze naszego życia. Dlatego zwróćmy też uwagę na to, jak to czynimy. Chodzi o to, by w każdym pozdrowieniu kryła się serdeczność do człowieka, którego pozdrawiamy.

2. Niosąca uzdrowienie postawa wdzięczności

Drugi wątek to dziękczynienie. Ksiądz Franciszek Rozwód, którego spotkaliśmy wczoraj w Bardzie, powiedział, żebyśmy mniej narzekali, a więcej dziękowali. Aby to czynić, musimy znać motywy naszego dziękczynienia. A jest za co dziękować: za dar życia, za dar powołania, za różne dary, które otrzymaliśmy w ciągu życia. Tylko ludzie niewdzięczni, powierzchowni nie wiedzą, za co Bogu dziękować. Natomiast ludzie, którzy prowadzą życie wewnętrzne, mają wiele motywów do dziękczynienia. Wynajdują te motywy i trwają przed Bogiem w postawie wdzięczności.

3. Ewangeliczna troska o promocję dobra

Ewangelia dzisiejsza mówi nam o Panu Jezusie, który naucza i uzdrawia. Jego działalność jest integralna. Jezus dba o wszystko. I o zdrowie ciała, i o zdrowie duszy. Stara się zaradzać wszelkim potrzebom, które kryją się w ludzkim sercu. Zwróćmy uwagę, że to działanie Jezusa było dwukierunkowe. Poprzez mówienie i poprzez czynienie. Ludzie słuchali i widzieli. Ze słuchania bowiem rodzi się wiara, przez słuchanie wiarę pogłębiamy. Ważne jest jednak także widzenie tego, co się dzieje. Nie tylko na liturgii, ale też w Kościele. Zauważmy, że media podają przede wszystkim to, co złe, co wskazuje na ludzką słabość. Za mało jest w tym patrzeniu odkrywania tego, co dobre, piękne i szlachetne. A przecież postawa ewangeliczna jest inna. Ważne jest promowanie dobra, którego jest bardzo wiele. Trzeba to dobro widzieć. Dzisiejsza ewangelia uczy nas, byśmy byli uważni na słuchanie tego, co pochodzi od Boga, i byśmy mieli dobre oczy, byśmy widzieli dobro, które wokół nas się dzieje.

Pamiętajmy, że jest z nami Jezus Chrystus. Ten sam, który się modlił, który uzdrawiał, rozmnażał chleb, wypędzał złe duchy. Ten sam Jezus żyje w Kościele. W każdym utrapieniu idźmy więc do Chrystusa. On jest naszym Zbawicielem, który żyje i działa w Kościele, który naucza, uzdrawia i pomaga. Trwajmy w postawie radości z faktu, że Jezus jest i żyje pośród nas. Amen.

Błogosławione życiowe skutki wyboru Chrystusa

Krzeszów, 5 września 2013 r.

Msza św. z udziałem kolegów i koleżanek z klasy maturalnej
Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej

Czcigodny Księże Kustoszu bazyliki w Krzeszowie,
Wszyscy bracia kapłani obecni przy ołtarzu,
Drodzy pielgrzymi, którzy jesteście tutaj, w bazylice krzeszowskiej,
Koleżanki i koledzy,
Umiłowani w Panu bracia i siostry!

1. Dlaczego kocham Kościół?

Ewangelia przenosi nas dzisiaj nad Jezioro Tyberiadzkie. Jest tam Jezus. Poranek kolejnego dnia, Apostołowie zakończyli nocny połów. Okazało się, że był to połów bezowocny, niczego nie złowili. Pan Jezus siada do łodzi, każe odbić nieco od brzegu i rozpoczyna nauczanie. Ludzi już mnóstwo stoi na brzegu, wsłuchują się w naukę Pana Jezusa. Gdy Jezus zakończył swoją mowę, powiedział do Piotra: „Wypłyń na głębię i zarzućcie sieci" (Łk 5,4). Piotr, wiedząc, co było w nocy, odrzekł: „Całą noc pracowaliśmy i niceśmy nie ułowili" (Łk 5,5a), ale zaraz dodał: „na Twoje słowo zarzucę sieci" (Łk 5,5b). I wypłynęli na jezioro, mimo że pora wydawała się nieodpowiednia, bo stosownym czasem na połów była noc, a nie dzień. Piotr jednak posłuchał Jezusa, którego znał nie tylko jako przyjaciela, ale także jako Cudotwórcę, jako tego, który ma moc – który naucza z mocą i działa z mocą. Okazało się, że to posłuszeństwo Panu Jezusowi przyniosło wspaniały owoc. W sieci znalazło się tyle ryb, że trudno było wyciągnąć je na brzeg. Jak mówi ewangelia, „łodzie prawie się zanurzały" (Łk 5,7c). Piotr po raz kolejny uświadomił sobie, jak ważny jest Jezus, jak warto Go słuchać, i jaki nikczemny i słaby jest człowiek. Całą noc

przecież łowili, bez rezultatu, a gdy Jezus polecił i wykonali Jego polecenie, owoc połowu był bardzo wielki. Jezus powiedział potem do Szymona: „Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił" (Łk 5,10b). Piotrowi, na którym zbudował swój Kościół, zapowiedział przyszłość.

Moi drodzy, w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku wielki teolog Yves Congar – Francuz, dominikanin – postawił pytanie: „Dlaczego kocham Kościół?" i dał na nie następującą odpowiedź, kwintesencję: „Kocham Kościół, bo Kościół jest moją Matką, jest moim rodzinnym ogniskiem, jest ojczyzną mojego życia duchowego". Miesięcznik „W drodze", czasopismo dominikańskie, cytowało tę wypowiedź Congara. Trzeba powiedzieć, że teolog bardzo trafnie wypowiedział się o Kościele. Kościół jest naszą Matką, w Kościele czujemy się jak w domu rodzinnym, w ognisku rodzinnym. Kościół jest ojczyzną naszego duchowego życia. Drodzy bracia i siostry, skarb Kościoła, który zawsze w Kościele jest obecny, to sam Chrystus. Bez Niego Kościół już dawno by się zawalił. Nie byłoby Kościoła, gdyby nie było w nim Chrystusa. Jednakże w Kościele widzimy również Piotra. Przy Jezusie zawsze był Piotr. Do jego łodzi Jezus wsiadł, z jego łodzi nauczał i z nim najczęściej prowadził dialog. I dzisiaj jest z nami Piotr. Na imię ma Franciszek. Niedawno Piotr nosił imię Benedykt XVI, a jeszcze wcześniej Jan Paweł II – i nazywaliśmy go Piotrem naszych czasów. Ten Piotr zachowywał się podobnie jak tamten. Powtarzał, i obecny też powtarza: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego" (Mt 16,16), „Panie, do kogóż pójdziemy?" (J 6,68). Ten Piotr współczesny też często powtarzał: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny" (Łk 5,8). Papież Polak przepraszał przecież za grzechy Kościoła i miał też poczucie swojej słabości, swojej małości. Mimo że świat go podziwiał, przed Jezusem zawsze czuł się mały. W Kościele się oczyszczamy i nie wstydzimy się tego. Bóg nas miłuje i przebacza nam nasze niewierności i nasze słabości.

2. Z Jezusem połów zawsze obfity

W życiu Kościoła też zdarzają się noce bezowocnych połowów. Znamy takie okresy w dziejach Kościoła. Później jednak przychodzą czasy wielkiego połowu, czasy ekspresji wiary i miłości do Pana Boga. W takim czasie obfitego połowu powstała na przykład krzeszowska bazylika. Cóż bowiem oznaczają te wszystkie freski, te wszystkie rzeźby, które dzisiaj wzbudzają nasz podziw? To oznaka miłości do Pana Boga tamtych ludzi, którzy to wszystko tworzyli. Ten obfity połów nastąpił z pewnością wtedy, gdy ludzie Kościoła przypomnieli sobie, że Pan Jezus jest najważniejszy, że trzeba słuchać wszystkich Jego poleceń i przyjmować wszystkie Jego zaproszenia, które zostawił nam w Ewangeliach. Ich posłuszeństwo przyniosło wspaniałe owoce. My dzisiaj też pamiętajmy, że tylko wtedy, gdy pozwalamy Jezusowi działać, gdy Go słuchamy i wykonujemy to, co nam poleca, mamy sieć pełną ryb, czyli nasze działania, nasze wysiłki nie są bezowocne, lecz są pomnażane Bożym błogosławieństwem, Bożą mocą. Będąc w Krzeszowie i patrząc na Matkę Najświętszą, chcemy zapamiętać, że płyniemy łodzią Kościoła, w której jest Papież, w której Pana Boga przepraszamy i mówimy za Piotrem: „Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny" (Łk 5,8). Mamy także świadomość, że jeśli Jezus coś nam poleci, a my to wykonamy, to nigdy nie przegramy. „Wypłyń na głębię i zarzućcie sieci" (Łk 5,4b). „Mistrzu, całą noc pracowaliśmy i niceśmy nie ułowili. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci" (Łk 5,5). Kto zarzuci sieci na słowo Jezusa, ten wygrywa. Przy Panu Bogu zawsze wygrywamy. Czasem może nam się wydawać, że przegrywamy, być może zdarza się nam przegrać jakieś maleńkie sprawy, ostatecznie jednak zawsze wygrywamy. Wygrywamy większe wartości.

3. Maryja Matką każdego z nas

Moi drodzy, kończąc naszą refleksję o Ewangelii Świętej, spójrzmy na Matkę Bożą, która ma tytuł Matki Bożej Łaska-

wej. Zapamiętajmy, że Matka Boża jest łaskawa. To jest ta Matka, która nigdy nam nie umiera. Mamy większości z nas już odeszły do wieczności. Z żalem je pożegnaliśmy. Wspominamy je z wielką nostalgią i z wielką miłością, ponieważ były najbliższymi nam osobami. Mama to jest ta osoba, która słowu 'kocham' nadaje na tej ziemi najpiękniejszą treść. Ale mamy ziemskie są tylko do czasu, potem odchodzą i zostaje nam Matka Najświętsza.

Przypomnijmy sobie epizod z życia papieża Jana Pawła II. Gdy Karol Wojtyła miał dziewięć lat, zmarła mu mama. Zdjął wtedy obraz Matki Bożej i powiedział: „Teraz Ty będziesz moją mamą". I tak było, Papież powiedział Maryi: „Totus Tuus" – „Cały Twój jestem, Maryjo".

Drodzy bracia i siostry, zwiedzając sanktuaria maryjne, dzisiaj Krzeszów, i patrząc na ikonę Matki Bożej, uświadamiamy sobie, że mamy wspólną Matkę. Dał Ją nam Jezus, gdy z krzyża powiedział do Jana: „Oto Matka twoja" (J 19,27). Ta Matka nigdy nam nie umiera, nigdy się nie starzeje, zawsze jest młoda. Tutaj, w Krzeszowie, dowiadujemy się, że jest także łaskawa, to znaczy, że nie jesteśmy jej obojętni. Cokolwiek powiemy, o cokolwiek prosimy, Ona bierze sobie to do serca. Może nie od razu wszystko spełnia, ale będzie pamiętać o tym, co jest nam najbardziej potrzebne.

Dlatego w tej Eucharystii zawierzajmy te wszystkie sprawy, które mamy w sercu, pozbierajmy te nasze różne przeżycia, doświadczenia i włączmy je w tę Najświętszą Ofiarę. Zabierzmy z tego miejsca miłość do Matki Najświętszej jako Matki Łaskawej i zawierzenie słowu Pana Jezusa. Jeżeli będziemy Go słuchać, wszystko wygramy – i doczesność, i wieczność. Amen.

Uczeń Chrystusa – człowiekiem miłości, a nie litery prawa

Świdnica, 6 września 2013 r.

Msza św. podczas spotkania koleżeńskiego
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

W dzisiejszej ewangelii słyszymy o relacji tego, co stare, do tego, co nowe. Jaka może być ta relacja? Może to być relacja kontynuacji. To, co stare, dopełniamy tym, co nowe. Średniowieczni myśliciele mawiali: „Vetera novis augere" – „Stare rzeczy trzeba uzupełniać nowymi". W dziejach filozofii i teologii znajdujemy takich mędrców, którzy na kanwie tradycji, tego, co zastali, budowali coś nowego, do zastanego dodawali nowe elementy. I czasem ten konstrukt – dopełnienie tego, co tradycyjne, tym, co nowe – był bardzo piękny. W niektórych dziedzinach pochwalamy taką kontynuację. Dzisiaj jednak Pan Jezus przestrzega nas, bo nie wszystko, co nowe, daje się pogodzić ze starym. W ewangelii jest mowa o dwóch formach pobożności: pobożności starotestamentalnej, faryzejskiej, i pobożności ewangelicznej. Ta pierwsza oparta jest na prawie, ta druga – na miłości.

Przypomnijmy sobie tę scenę z ewangelii, kiedy faryzeusz i celnik przyszli do świątyni na modlitwę. Jak modlił się faryzeusz? Przechwalał się, że pości, że daje jałmużnę. A ten celnik, biedny grzesznik, miał poczucie grzechu i mówił: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika" (Łk 18,13b). Który wyszedł ze świątyni usprawiedliwiony? Pokorny celnik, który błagał o miłosierdzie, a nie ten, który się przechwalał.

Pan Jezus wzywa nas dzisiaj, abyśmy praktykowali religię serca, religię miłości, byśmy przychodzili pod krzyż i patrzyli na Chrystusa. Z krzyża płynie miłość. Są takie dwie szczególne sceny z życia Pana Jezusa, które wskazują nam na miłość, jaką nam ofiarował. Pierwsza scena – z betlejemskiego żłóbka. Nieśmiertelny Król wieków staje się Dzieciątkiem odrzuconym przez ludzkość. Miłość Jezusa do nas ujawnia

się już w Jego narodzeniu. A potem druga scena – z Kalwarii. Jezus umiera, nie za swoje grzechy, bo był sprawiedliwy i grzechu nie popełnił. Umarł za nas, byśmy mieli przebaczone grzechy. Praktykujmy więc tę religię miłości – religię żłóbka i religię krzyża – gdzie miłość jest najważniejsza. Usuwajmy zaś z życia momenty faryzeizmu, religii na pokaz.

Módlmy się w tej Eucharystii, byśmy byli ludźmi miłości i Ducha Świętego, a nie prawa i jego litery. Amen.

Urodziny naszej najlepszej Matki znaczone modlitwą o pokój

Świdnica, 7 września 2013 r.

Msza św. w święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny
i dzień modlitwy o pokój w Syrii
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

1. Maryja – Jutrzenka zaranna na niebie

Gdy obchodzimy Boże Narodzenie, nasze myśli biegną do Betlejem. Gdy dzisiaj obchodzimy narodzenie Matki Najświętszej, także spieszymy do Betlejem, bowiem według tradycji Maryja narodziła się w Jerozolimie, osiem kilometrów od Betlejem. Przenieśmy się na chwilę do Ziemi Świętej. Jeżeli wchodzimy w mury starej Jerozolimy od strony wschodniej, od strony Góry Oliwnej, przez Bramę Świętego Szczepana, przechodzimy obok wzgórza świątynnego, które zostaje po lewej stronie, a po prawej stronie, tuż przy Sadzawce Owczej, sadzawce Betesda, stoi kościół Świętej Anny. Dzisiaj posługują tam biali ojcowie francuscy. Pod ołtarzem jest tam grota, do której można wejść. Według tradycji właśnie tam narodziła się Maryja – z matki Anny i z ojca Joachima. A dziewięć miesięcy wcześniej poczęła się pod sercem św. Anny. Podobno Jej rodzice długo oczekiwali na potomstwo. Maryja była dzieckiem wymodlonym.

Moi drodzy, w chwili poczęcia, zaistnienia, Maryja otrzymała wielki przywilej. Została poczęta bez grzechu pierworodnego. To był pierwszy z wielkich darów Bożych w Jej życiu. Na końcu był drugi wielki przywilej – dar wniebowzięcia. W Jerozolimie mamy wskazane także to miejsce, w którym wspominamy zaśnięcie Matki Najświętszej, Jej uwielbienie i wniebowzięcie. Jest tam również Jej grób.

Moi drodzy, narodzenie Matki Najświętszej było zapowiedzią narodzin Pana Jezusa, dlatego Maryję nazywamy Jutrzenką Zaranną na Niebie. Tak jak jutrzenka na wschodzie jest gwiazdą, która się wyróżnia wśród innych gwiazd i zapowiada wschód słońca, tak narodziny Matki Najświętszej Maryi były taką jutrzenką, która zapowiadała przyjście Zbawiciela na świat, narodziny Mesjasza. Jutrzenka Zaranna na Niebie – piękne określenie Matki Bożej.

2. Wdzięczność Bogu za dar kochającej Matki – Maryi

Moi drodzy, święto narodzenia Matki Bożej jest bardzo radosne. W Polsce wiąże się ono z zasiewem nowych zbóż, dlatego nazywane jest świętem Matki Bożej Siewnej. To przypomina nam o zasiewie duchowym, zasiewie Bożego słowa, bo zaczyna się nowy rok szkolny i katechetyczny. Tydzień temu mieliśmy w Kłodzku konferencję wszystkich księży z południowych dekanatów diecezji świdnickiej, a dzisiaj w Wałbrzychu była druga konferencja dla drugiej części duchowieństwa. Zatrzymaliśmy się nad sprawą zasiewu Bożego słowa w ramach katechizacji parafialnej, a przede wszystkim szkolnej.

Moi drodzy, święto narodzin Matki Najświętszej jest dla nas wezwaniem do wyrażenia wdzięczności za narodziny Maryi, dlatego Kościół cieszy się dzisiaj, raduje i dziękuje Bogu za te narodziny najpiękniejszej kobiety, ozdobionej świętością od początku aż do końca, Dziewicy i Matki – Matki Syna Bożego, a z woli Syna Bożego także naszej Matki. Obchodzimy więc dzisiaj urodziny naszej wspólnej Matki. I tak jak czcimy nasze matki ziemskie w dzień urodzin czy imienin, tak dzisiaj cie-

szymy się narodzinami Maryi i w tej Eucharystii dziękujemy za Nią Panu Bogu.

Moi drodzy, jest to również okazja do dziękowania za nasze narodzenie, bo mogło nas nie być, a jesteśmy, żyjemy. Na świat Bóg powołał nas przez rodziców, więc do wdzięczności za nasze narodzenie dołączmy także dziękczynienie za narodzenie i życie naszych bliskich – rodziców, sióstr, braci, tych, których kochamy.

3. Modlitewne wołanie o dar pokoju

Moi drodzy, do naszych dzisiejszych rozważań dodajmy jeszcze wątek związany z zadaniem, jakie zlecił nam Ojciec Święty Franciszek. Otóż mamy modlić się o pokój w Ziemi Świętej. Sytuacja jest tam dramatyczna. Ten dramat widać wyraźnie, kiedy tam się pojedzie. Chociaż pielgrzymi są oprowadzani po bezpiecznych miejscach, mamy świadomość, że jest to ziemia bardzo niespokojna. Od wielu już lat wojna trwa także w Afganistanie. Najpierw byli tam Rosjanie. Gdy się wycofali, zastąpili ich Amerykanie. Dzisiaj jest tam wojsko z różnych narodów, są także Polacy. Słyszeliśmy, że niedawno zginął w Afganistanie kolejny polski żołnierz, czterdziesty trzeci z kolei. Także bliżej Ziemi Świętej, w Iraku, niedawno była wojna. Wcześniej w Kuwejcie, jeszcze za prezydenta Busha, potem była druga wojna w Iranie. W ubiegłym roku wybuchły rewolucje w krajach muzułmańskich Afryki Północnej. Przede wszystkim w Egipcie zostały obalone władze i do tej pory panuje tam niepokój. Trudna do przewidzenia jest przyszłość tego kraju, który w starożytności był cywilizacyjnym centrum świata. To w Egipcie była Aleksandria ze słynną biblioteką, wielka szkoła teologiczna w Aleksandrii, a przede wszystkim tam właśnie Pan Jezus schronił się przed Herodem. Wcześniej, trzynaście wieków przed Jezusem, z Egiptu Mojżesz wyprowadził Żydów do Ziemi Obiecanej. Dzisiaj ten kraj stoi w płomieniach.

Największa na Bliskim Wschodzie wojna toczy się teraz w Syrii, na północ od Izraela, od ziemi Pana Jezusa. Zresztą,

po terenach współczesnej Syrii Jezus też chodził. Tyr, Sydon, Damaszek. Dzisiaj ta ziemia płonie. W Syrii ścierają się dwa odłamy islamu: szyicki i sunnicki. Pierwszy reprezentuje prezydent – Baszszar al-Asad, drugi – rebelianci. Między ugrupowaniami panuje wielka nienawiść. Przyczyną ostatniego zaostrzenia konfliktu było użycie broni chemicznej, która jest zakazana przez konwencję międzynarodową. Stało się to 21 sierpnia. Może widzieliście w telewizji przejmujące obrazy. Ponad tysiąc ludzi zginęło w strasznych męczarniach, bo broń chemiczna razi cały organizm i wpływa na naszą psychikę. Jest to broń o wielkiej mocy rażenia, która przysparza ludziom ogromu cierpień. Wśród tych, którzy cierpieli, były niewinne dzieci. Kto użył tej broni? Jak twierdzą Amerykanie, na czele z prezydentem Obamą, posłużył się nią al-Asad. Putin natomiast mówi, że to nie jest pewne i mogli użyć jej rebelianci. A mogła być to prowokacja, żeby nastąpiła interwencja zbrojna. Moi drodzy, wojna zwykle niczego nie rozwiązuje, wojna rodzi przemoc, dlatego papież Franciszek wołał, powtarzając za swoimi poprzednikami: „Nigdy więcej wojny". Tak samo wołał już Paweł VI, gdy zagrożony był pokój.

Moi drodzy, do obrony przed wojną pozostają nam środki najprostsze, ale zarazem dla wszystkich dostępne. Każdy bowiem może podjąć post, każdy może podjąć modlitwę. Każdy. Nie każdy może przemawiać w parlamencie, na przykład angielskim czy polskim, ale świat zmieniają nie tylko politycy, nie tylko parlamenty. Świat zmieniają ludzie, którzy klęczą, świat zmieniają na lepsze, bronią przed zagładą, przed wojną i ochraniają przed innymi zagrożeniami ci, którzy się modlą, którzy cierpią, którzy trzymają w ręku różaniec. W Wałbrzychu będzie teraz tygodniowe Jerycho różańcowe przed odpustem Matki Bożej Bolesnej, patronki Wałbrzycha, i przed odpustem Podwyższenia Krzyża Świętego. Jest potrzebna wielka taka modlitewna krucjata różańcowa – nie tylko za Polskę. Dzisiaj mówimy, że także za Syrię – żeby strony konfliktu się dogadały. Moi drodzy, niezgoda między szyitami i sunnitami jest w istocie tylko pretekstem do walki, do ścierania się interesów

mocarstw. Prezydenta al-Asada popierają: Rosja, Iran i Chiny – wielkie mocarstwa dysponujące bronią atomową, a z kolei rebeliantów bronią Amerykanie. Po tej stronie stoi także Unia Europejska i NATO. Ponieważ każde siłowe rozwiązanie jest nieprzewidywalne, droga modlitwy o pokój jest drogą najlepszą.

4. Problem exodusu chrześcijan

Na koniec zwróćmy jeszcze krótko uwagę na to, że w Ziemi Świętej, na Bliskim Wschodzie, zmniejsza się liczba chrześcijan. Moi drodzy, wszystkie te konflikty i wojny – w Iraku, w Kuwejcie i teraz w Syrii, w Libii, a także w samej Ziemi Świętej na terenie Izraela między Żydami i Palestyńczykami, Arabami – nie sprzyjają chrześcijanom. Kiedy w marcu tego roku byliśmy w Betlejem, dowiedzieliśmy się, że znowu ubyło wielu chrześcijan. Nie wszyscy bowiem Arabowie są muzułmanami. Są wśród nich także chrześcijanie, również katolicy. Chrześcijanie z Europy i z całego świata, którzy tam przyjeżdżają, wspomagają ich, bo głośno rozlega się tam wołanie, by tych ludzi ocalić. Dla przykładu – dziesięć lat temu w Iraku było około półtora miliona chrześcijan. Wiecie, ilu jest ich teraz, po dziesięciu latach? Jedna piąta – trzysta tysięcy. Mówi się, że z Syrii uciekła jedna trzecia chrześcijan, by schronić się gdzieś poza granicami tego kraju. Okazuje się, że te wojny na Bliskim Wschodzie najbardziej niszczą chrześcijan, wyznawców Chrystusa.

Moi drodzy, w średniowieczu były organizowane wyprawy krzyżowe, żeby ratować chrześcijan przed islamem i wyzwolić Ziemię Świętą od islamu, a dzisiaj religia Mahometa zalała już pół Europy, bo Europejczycy potracili głowy. Już im się nie podoba chrześcijaństwo i w imię pluralizmu, w imię źle pojętej tolerancji dokonuje się islamizacja Europy. Jeśli nic się nie zmieni, kultura łacińska, cywilizacja łacińska, która ma przeszło dwa tysiące lat, może zostać zniszczona. Jest o co się modlić. Amen.

Dziękujemy Ci, Ojcze nasz!

Bystrzyca Kłodzka, 8 września 2013 r.

Msza św. w czasie dożynek diecezjalnych

Wstęp

Drodzy bracia kapłani, z tutejszym proboszczem, księdzem prałatem Stefanem na czele,
Szanowni parlamentarzyści,
Szanowna Pani Burmistrz, gospodyni ziemi Bystrzycy Kłodzkiej,
Wszyscy przedstawiciele władz samorządowych,
Drogie delegacje z poszczególnych dekanatów naszej diecezji,
Drodzy rolnicy, mieszkańcy wsi, przyjaciele i wspomożyciele naszych rolników,
Umiłowani – siostry i bracia w Chrystusie!

Zanim podejmiemy wątek dożynkowy, winniśmy odnieść się do słów Pana Boga, które przed chwilą usłyszeliśmy.

1. Kiedy jesteśmy uczniami Chrystusa?

Pytał kiedyś mędrzec Pański: „Któż z ludzi rozezna zamysł Boży albo któż pojmie wolę Pana" (Mdr 9,13). Autor sam dał odpowiedź na to pytanie: „Mozolnie odkrywamy rzeczy tej ziemi, z trudem znajdujemy, co mamy pod ręką, a któż wyśledzi to, co jest na niebie? Któż poznał Twój zamysł, gdyś nie dał Mądrości, nie zesłał z wysoka Świętego Ducha swego?" (Mdr 9,16-17). To sam Bóg obdarza nas Duchem Świętym, udziela nam mądrości. Duch Święty daje nam przekonanie i pewność, że wszelka mądrość jest zawarta w nauce Jezusa Chrystusa.

Dziś Pan Jezus wyjaśnia nam, co to znaczy być Jego uczniem, jakie warunki trzeba spełnić, by zasługiwać na miano Jego ucznia.

Być ochrzczonym – to za mało! Uczęszczać regularnie do kościoła – to też za mało! Mieć ślub kościelny – też może być

za mało! Jezus wymienia w dzisiejszej ewangelii trzy postawy, które wykluczają nas z grona Jego uczniów. Przypomnijmy je.

Po pierwsze – „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem" (Łk 14,26). Czy to nie przesada? Czy to nie jakaś pomyłka? Czy rzeczywiście, aby być uczniem Chrystusa, trzeba mieć w nienawiści swoich najbliższych domowników i siebie samego? Możemy się uspokoić. Gdy zajrzymy do biblijnych słowników i komentarzy, to wyczytamy, że owo „mieć w nienawiści" jest semicką przesadnią, że tu chodzi o to, by kogoś mieć na drugim miejscu. W powiedzeniu Chrystusa znaczy to więc, by On był zawsze na pierwszym miejscu w naszym życiu, nawet przed matką i ojcem. Nie chodzi więc o to, by żywić uczucie nienawiści do bliskich, ale o to, by Bóg był moim Numerem Jeden, by nikt inny Go nie przysłonił. Każda ludzka miłość winna być ukierunkowana na Boga. Zatem wszystkich, których kocham, powinienem kochać w perspektywie Pana Boga. Bóg jest przecież źródłem wszelkiej miłości, także tej małżeńskiej i rodzinnej, dziecięcej, przyjacielskiej i jakiejkolwiek innej. Miłość prawdziwa jest z Boga. Prawdziwa miłość rodzinna, miłość do matki, do ojca ma swoje ostateczne źródło w Bogu. Nie może być przeto konkurencyjna do miłości do Pana Boga. W takim sensie miłość do Boga, jako do źródła wszelkiej prawdziwej miłości, winna być największa i pierwsza ze wszystkich. Zatem uczeń Chrystusa to ktoś, dla kogo Bóg zajmuje pierwsze miejsce w hierarchii wartości, pierwsze miejsce w miłości. Uczeń Chrystusa czyni nie to, co jemu samemu się podoba, co może podobać się innym, nawet jego mamie czy przyjaciółce. Winien przede wszystkim czynić to, co podoba się Bogu, to, co poleca Syn Boży. Mam więc w sobie i u innych nienawidzić to, co jest grzeszne, co jest egoistyczne, to, co mnie od Boga odgradza, odwodzi, to, co mi przeszkadza kochać Boga.

Drugi warunek bycia uczniem Chrystusa: „Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem" (Łk 14,27). Droga za Chrystusem rodzi zobowiązania. Jezus

przypomina o konieczności dźwigania krzyża. Są tacy chrześcijanie, którzy idą za Chrystusem bez krzyża; nie zachowują Jego Ewangelii; nie chcą się poddać wszystkim jej wymogom. Wybierają z nauki Chrystusa tylko to, co jest wygodne, to, co nie wymaga wysiłku, poświęcenia, samozaparcia. Odrzucają natomiast to, co jest nieaprobowane przez mocodawców, przez tak zwaną opinię publiczną, nie zgadzają się na przykład z obowiązkiem ochrony życia nienarodzonych, aprobują aborcję, eutanazję, zapłodnienie *in vitro*, bojąc się utraty stanowiska albo utraty popularności czy tak zwanych przyjaciół. Prezentując taką postawę, uważają się za katolików, czyli uczniów Chrystusa, a oto Pan Jezus mówi dzisiaj bardzo wyraźnie: „Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem" (Łk 14,27). Co jest moim krzyżem? Każde powołanie ma swój ciężar. Zawsze są jakieś przeciwności, których nie da się ominąć, trzeba je udźwignąć. Mam prawo upaść, ale On daje mi wzór i siłę, by wytrwale powstawać i iść dalej.

Trzeci warunek bycia uczniem Chrystusa: „Kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem" (Łk 14,33). W każdym człowieku jest większa lub mniejsza żądza posiadania. Ludzie zabiegają o pieniądze, o sławę, o władzę, o znaczenie, o rozgłos. Najbardziej widoczna jest dążność do posiadania. O nią toczą się kłótnie, spory, o nią toczą się procesy sądowe, są prowadzone wojny. Przyczyną napadów, kradzieży, rabunków także bywa chęć posiadania, pazerność na dobra tego świata. Droga za Chrystusem wymaga podporządkowania naszych zabiegów o dobra doczesne wymogom Ewangelii. Idąc za Chrystusem, trzeba być gotowym na wszystko, trzeba się wiele wyrzekać. Wiedzą o tym dobrze ci, którzy chcą żyć Ewangelią. „Kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem" (Łk 14,33). Ostatecznie w tym oznajmieniu chodzi także o to, by Bóg zachował pierwszeństwo w naszej hierarchii wartości.

2. „Dziękujcie Panu, bo jest dobry, bo łaska Jego trwa na wieki" (Ps 118,1)

Niech mottem do drugiej części naszych rozważań będą słowa śpiewanego dziś psalmu międzylekcyjnego: „Nasyć nas o świcie swoją łaską, abyśmy przez wszystkie dni nasze mogli się radować i cieszyć […] Dobroć Pana Boga naszego niech będzie nad nami! I wspieraj pracę rąk naszych, dzieło rąk naszych wspieraj!" (Ps 90,14.17).

Wychwalamy dziś dobroć Pana Boga za wspieranie pracy rąk naszych, zwłaszcza rąk naszych rolników, którzy trudzili się na polach, by ziemia wydała plony. Wiemy, jak wiele zależy od Pana Boga, który daje zdrowie fizyczne i duchowe, który użycza pogody, który sprawia wzrost i owocowanie naszych pól, działek, ogrodów i sadów. Dlatego też dziękujemy dziś Niebieskiemu Rolnikowi, Gospodarzowi nieba i ziemi, za wspieranie pracy rąk naszych, za Jego dary, za szczęśliwie zebrane zboża, jarzyny i owoce. Dziękujemy za zdrowie nas samych i naszych rodzin, a także za zdrowie zwierząt, powierzonych przez Boga naszej trosce, a tak wiernie i bezinteresownie nam służących. Dziękujmy za to, że nie dotknęły nas klęski żywiołowe. Dziękujmy za zbiory zbóż, z których będzie nowy chleb.

Chleb jest symbolem życia. Z rzeczy materialnych jest najważniejszy. W naszej euroatlantyckiej kulturze chlebem karmimy się od najmłodszych lat, aż po kres doczesnego życia. Chleb nigdy nam się nie przejada, nigdy nie mamy go dosyć. Codziennie go spożywamy i zawsze nam smakuje. Chleb jest tak ważny, jak ważne jest życie. Dlatego nie jest dziełem przypadku, że sam Chrystus pozostał z nami na zawsze w Eucharystii pod postacią chleba, że kazał nam mówić do Ojca w niebie: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj". Kiedyś w Polsce dobrze rozumiano, jaką wartość ma chleb. Zbierano każdy jego kawałeczek i całowano przepraszająco, jeżeli upadł na ziemię. Każdy napoczynany nowy bochenek chleba błogosławiono znakiem krzyża. Nie bez powodu chlebem i solą witano – i do dzisiaj tak się czyni – najdostojniejszych gości.

Można ubolewać, że dziś zmniejszył się szacunek dla chleba i dla ciężkiej rolniczej pracy, że chleb bywa wyrzucany do śmietników, że żebraków mniej interesuje chleb i niekiedy nim nawet gardzą, oczekując jedynie na pieniądze.

Drodzy bracia i siostry, w dożynkowe święto myślimy o rolnikach, o ludziach wsi, którzy trudzą się, by nie zabrakło nam chleba powszedniego i innych produktów żywnościowych. Patrzymy z wielką czcią i wdzięcznością na naszych rolników. Większość z nich to ludzie głębokiej wiary, przyjaciele Boga i ludzi, to prawdziwi uczniowie Chrystusa. Dla wielu z nich Bóg znajduje się ciągle jeszcze na pierwszym miejscu. Wyznają swoją wiarę w modlitwie, poprzez uczęszczanie do kościoła, poprzez troskę o świątynie, poprzez dzielenie się tym, co mają, z potrzebującymi, na przykład z powodzianami. Wielu z nich to ci, którzy idą za Chrystusem z krzyżem. Ten krzyż ma różne imiona. Są to zmartwienia rodzinne, niedomagania zdrowotne, powodzie, niesprawiedliwe – zawyżone – ceny nawozów, maszyn, środków ochrony roślin i niesprawiedliwe – często zaniżone – ceny skupu zboża, rzepaku, ziemniaków, buraków czy też żywca, zwierząt hodowlanych.

Drodzy bracia rolnicy, dziś na dożynkach dziękujemy wam za wasze świadectwo wiary, za bycie uczniami Chrystusa, za waszą pracę, za trwanie przy pracy nad chlebem, mimo często trudnych warunków gospodarowania.

3. Ziemia – naszą karmicielką i najważniejszym miejscem pracy

Siostry i bracia, na postawione pytanie, czym jest dla nas ziemia, możemy odpowiedzieć: ziemia jest naszą matką karmicielką. Ziemia żywi nas, ludzi, i żywi zwierzęta. Na ziemi uprawnej rośnie i owocuje zboże, z którego mamy chleb. Na ziemi uprawiamy rośliny okopowe i bogate w witaminy warzywa. Na ziemi rosną także drzewa owocowe i krzewy, które dostarczają nam owoców. Żywność więc bierze się ziemi. Ziemia dostarcza pokarmu, ale domaga się wkładu człowieka

w postaci pracy. Stąd też ziemia jest pierwszym warsztatem pracy dla ludzi produkujących żywność, dla rolników.

Jako nasza karmicielka, ziemia jest naszym podstawowym, naturalnym i najważniejszym bogactwem, skarbem. Gdy ją uprawiamy, pielęgnujemy, spulchniamy, użyźniamy nawozami, wydaje plon, dostarcza nam żywności. Ta ziemia kryje w swoim wnętrzu także bogactwa mineralne. Z ziemi wydobywamy węgiel, ropę naftową, gaz ziemny, rudy żelaza, miedź, siarkę, metale szlachetne i inne minerały i kruszce. Wiemy, że zasób tych naturalnych bogactw nie jest nieskończony. Kiedyś mogą się one wyczerpać. I wiemy, że kończą się z czasem w niektórych miejscach pokłady węgla, rudy miedzi, siarki, ropy naftowej, metali szlachetnych. Mogą także ulec zniszczeniu czy zamknięciu fabryki, zakłady produkcyjne. W czasie transformacji ustrojowej zalano w Polsce wiele kopalń, zwłaszcza na Dolnym Śląsku. Upadły na naszych oczach stocznie, huty, cementownie, cukrownie i inne zakłady i fabryki. Ów upadek dokonał się w wielu przypadkach pod hasłem „prywatyzacji", a była to często wyprzedaż majątku narodowego, niekiedy za bezcen – majątku wypracowanego nawet w trudnych czasach komunistycznych. Na celowniku są następne przedsiębiorstwa, energetyka, a nawet lasy państwowe. W wielu przypadkach sprzedano przysłowiową kurę znoszącą złote jaja. W zapaści jest polska kolej. Wiemy, że nie może upaść rolnictwo, wszak musimy jeść, aby żyć. Nie można się pozbyć najważniejszego skarbu, jakim jest ziemia, ziemia – nasza karmicielka, podstawowy, naturalny skarb narodu i państwa, najważniejszy, niezniszczalny „zakład, warsztat pracy". Póki ma istnieć życie na ziemi, ten zakład nie może być zamknięty ani sprzedany w obce ręce. Dlatego tak ważna jest troska o ziemię i o rolnictwo. Dlatego też ziemię trzeba otaczać szczególną miłością, trzeba jej bronić przed agresorami zewnętrznymi, zagranicznymi, i wewnętrznymi, krajowymi. Ojciec Święty Jan Paweł II, wychowany na patriotycznych poetach i pisarzach, a w szczególności na pobożności i patriotyzmie ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, polską ziemię wielokrotnie całował na naszych oczach i nas

prosił, abyśmy ją kochali i byli jej wierni, abyśmy nie schodzili z ojczystego zagonu.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, za chwilę do tego ołtarza będzie przyniesiony i złożony przed Bożym majestatem chleb, białe hostie, owoc ziemi i pracy rąk ludzkich. Mocą Ducha Świętego będzie on przemieniony w tej Mszy Świętej w chleb eucharystyczny. Gdy przystąpimy do aktu ofiarowania tego Chleba i nas samych Ojcu Niebieskiemu, gdy będziemy potem ten Chleb przyjmować jako nasz drogocenny pokarm, dziękujmy zań Bogu i prośmy, aby obficie błogosławił On naszej dalszej pracy nad chlebem powszednim, aby także sprawił, by ten chleb był sprawiedliwie dzielony dla potrzebujących, by go nikomu na świecie nie brakowało. Niech Boże błogosławieństwo towarzyszy naszym rolnikom. Niech Bóg zachowuje ich w dobrym zdrowiu duchowym i fizycznym, by nadal byli tymi, którzy nas „żywią i bronią". Amen.

W hołdzie Matce Bożej Rzeszowskiej

Rzeszów, 12 września 2013 r.

Msza św. podczas uroczystości rekoronacji figury Matki Bożej Rzeszowskiej Sanktuarium Matki Bożej Rzeszowskiej

Wstęp

Ekscelencjo Najdostojniejszy Księże Biskupie Janie, biskupie rzeszowski, wraz z biskupem seniorem Kazimierzem, pierwszym biskupem rzeszowskim i biskupem pomocniczym Edwardem,

Ekscelencjo, Najdostojniejszy Księże Arcybiskupie Mieczysławie, metropolito lwowski obrządku łacińskiego,

Ekscelencje – księże biskupie Marianie, biskupie zamojsko-lubaczowski, i księże biskupie Janie, biskupie z Kamieńca Podolskiego,

Czcigodni – Ojcze Prowincjale, Ojcze Gwardianie i Kustoszu tego sanktuarium wraz z całą wspólnotą ojców i braci bernardynów,
Czcigodni bracia kapłani: diecezjalni i zakonni wszystkich godności i sprawowanych urzędów i pełnionych funkcji,
Drogie siostry zakonne,
Szanowni przedstawiciele władz wojewódzkich, samorządowych, miejskich, powiatowych – z Panem Wojewodą, Marszałkiem i Prezydentem Miasta na czele,
Szanowni przedstawiciele służb mundurowych: wojska, policji i straży pożarnej,
Drodzy przedstawiciele różnych bractw, zrzeszeń religijnych i grup apostolskich,
Drodzy pielgrzymi, czciciele Matki Bożej Rzeszowskiej,
Umiłowani w Panu bracia i siostry!

Przeżywamy dziś w Rzeszowie historyczne wydarzenie, bardzo ważne dla miasta, dla diecezji rzeszowskiej i dla całej ziemi podkarpackiej – uroczystość rekoronacji figury Matki Bożej Rzeszowskiej i Dzieciątka Jezus. Na skronie Maryi i Jezusa nałożymy dziś nowe, jubileuszowe korony, poświęcone w ostatni poniedziałek, 9 września br., przez Ojca Świętego Franciszka. W okolicznościowej homilii, do której przystępujemy, poruszymy trzy główne wątki, związane z następującymi pytaniami: Od kiedy i dlaczego koronujemy obrazy i figury Matki Bożej i Pana Jezusa? Jakie są historyczne odniesienia dzisiejszej uroczystości koronacyjnej? Jakie jest biblijno-liturgiczne oraz duszpasterskie przesłanie dzisiejszego wydarzenia?

1. Z historii koronacji obrazów i figur Matki Bożej i Jezusa

Zwyczaj ozdabiania koronami lub wieńcami obrazów i figur maryjnych, otaczanych szczególnym kultem, znany był w Kościele już we wczesnym średniowieczu. Kościół, dekorując obrazy i figury, nawiązywał do idei królewskości

Jezusa (Chrystusa jako Króla), a także do Maryi jako Królowej. Inspirację biblijną do ozdabiania wizerunków Matki Bożej koronami stanowiła wizja Niewiasty z Apokalipsy św. Jana, obleczonej w słońce i przyozdobionej koroną z dwunastu gwiazd. Pierwszego oficjalnego aktu koronacji obrazu Matki Bożej w Kościele dokonał papież Urban VIII w 1631 roku. Natomiast pierwsza koronacja obrazu Maryi poza Rzymem miała miejsce w Częstochowie 8 września 1717 roku. Do końca XVIII wieku, w ciągu osiemdziesięciu kilku lat, ukoronowano jeszcze w Pierwszej Rzeczypospolitej, zwłaszcza na ziemiach wschodnich, dwadzieścia dziewięć obrazów, w tym w 1752 roku – obraz w Leżajsku i jedenaście lat później, w 1763 roku – obraz tu, w Rzeszowie. W sumie w latach 1717–2000 miało miejsce sto dziewięćdziesiąt siedem aktów koronacyjnych. Po drugiej wojnie światowej przeprowadzono w Polsce sto trzydzieści pięć koronacji, a znaczny wzrost ich liczby po 1966 roku był związany z szerzeniem kultu maryjnego przez ks. kard. Stefana Wyszyńskiego. Warto w tym kontekście wspomnieć, że w 1979 roku przeprowadzono koronację obrazu Świętej Rodziny w sanktuarium św. Józefa w Kaliszu, co jest uznawane za pierwszy w świecie przypadek koronacji obrazu św. Józefa. Wiele obrazów i figur zostało ukoronowanych przez bł. Jana Pawła II podczas jego podróży apostolskich do Polski.

Celem każdej koronacji obrazu czy figury Matki Bożej jest pogłębienie i poszerzenie naszej czci wobec Maryi jako naszej Matki i Królowej. Przypomnijmy, że korona na skroniach Maryi wskazuje na Jej królewską godność. Jednakże należy pamiętać, że królowanie w języku ewangelicznym oznacza nie świeckie panowanie i rządzenie, ale pokorną służbę drugim. Przykład takiego królowania przez służbę dał nam sam Chrystus podczas Ostatniej Wieczerzy, gdy uklęknął przed Apostołami i umywał im nogi, a potem z miłości do nas oddał za nas na krzyżu swoje życie. Podobną postawę prezentowała Maryja. Już podczas zwiastowania nazwała siebie „Służebnicą Pańską". Przez całe swoje życie służyła Chrystusowi, a dziś służy Kościołowi, służy i pomaga nam jako nasza Matka i Królowa.

2. Historyczne odniesienia rzeszowskiej koronacji

Przeżywając dzisiaj uroczystość koronacyjną w Rzeszowie, chcemy wskazać na historyczne odniesienia tego aktu. Dokonuje się on w roku pięćsetlecia objawień Maryi w tym mieście. To tutaj 15 sierpnia 1513 roku Jakub Odo zobaczył w swoim ogrodzie na gruszy Maryję z Dzieciątkiem, od której usłyszał słowa: „Nie bój się, chcę ja na tym miejscu chwałę Syna mojego widzieć i pociechy dodać utrapionym". Zatem już pięćset lat Maryja rozciąga płaszcz swojej opieki nad tym miastem. Jako Królowa służy tym, którzy do Niej tu przychodzą, którzy Ją kochają, dziękują Jej i Ją proszą. O tym, że Maryja została pokochana przez to miasto, świadczy fakt, że dwieście pięćdziesiąt lat później, 8 września 1763 roku, nałożono na Jej skronie pierwsze korony i przez to niejako powiedziano: Maryjo, uznajemy Cię za naszą Matkę i Królową, „bądź z nami w każdy czas, wspieraj i ratuj nas". Aktu koronacji dokonał wówczas wielki pasterz tamtego czasu abp Wacław Sierakowski, metropolita lwowski, ten sam, który jedenaście lat wcześniej, w 1752 roku, jako biskup przemyski ukoronował obraz Matki Bożej Pocieszenia w Leżajsku. Chwała obecnym pasterzom Kościoła rzeszowskiego, chwała ojcom bernardynom, że taki czas dwóch wielkich jubileuszy wybrali na nałożenie Maryi i Jezusowi nowych, jubileuszowych koron, by przez ten gest zaprosić Maryję na dalsze lata królowania i doznawania Jej macierzyńskiej opieki w tym mieście, w stolicy Polski Południowo-Wschodniej. To ważne, że aktu koronacji dokona dziś ks. abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, następca pierwszego koronatora – ks. abpa Wacława Sierakowskiego.

Umiłowani w Panu, wymowny jest nie tylko rok dzisiejszej koronacji: rok pięćsetlecia objawień i rok dwustupięćdziesięciolecia pierwszej koronacji, ale wymowny jest także dzisiejszy dzień uroczystości, dzień 12 września. To właśnie trzysta trzydzieści lat temu, 12 września 1683 roku, miała miejsce odsiecz wiedeńska. Ta wiktoria wiedeńska to jedna z piękniejszych i chwalebniejszych kart naszej narodowej

historii. Muzułmańscy Turcy na progu czasów nowożytnych dwukrotnie zaatakowali chrześcijańską Europę. Najpierw drogą morską w 1571 roku. Pod Lepanto spotkała się na Morzu Śródziemnym potężna flota turecka i o wiele skromniejsza flota chrześcijańska, głównie włoska i hiszpańska. Historycy mówią, że miał wtedy miejsce cud różańcowy. Gdy wojska Wielkiej Ligi Chrześcijańskiej walczyły na morzu z wyznawcami Mahometa, papież Pius V ujrzał w trakcie odmawiania Różańca Maryję osłaniającą niebieskim płaszczem chrześcijańską flotę. W tym samym czasie nad zatoką, w której trwało wielkie starcie, pojawiła się nieoczekiwanie gęsta mgła, która pokrzyżowała szyki mahometan. Aby upamiętnić zwycięstwo floty chrześcijańskiej pod Lepanto, wyproszone modlitwą różańcową, papież Pius V wprowadził w Kościele wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Różańcowej i wyznaczył je na dzień 7 października. Po przeszło stu latach Turcy ponownie wyruszyli na podbój chrześcijańskiej Europy, tym razem drogą lądową, pod wodzą wezyra Kara Mustafy. Ich celem był Rzym i zamienienie Bazyliki św. Piotra na meczet. Droga do Rzymu prowadziła przez Wiedeń. W obliczu wielkiego zagrożenia papież Innocenty XI wezwał chrześcijan do modlitwy różańcowej. Chrześcijańskie kraje Europy zaczęły tworzyć koalicję. Początkowo król Jan III Sobieski odmówił cesarzowi Leopoldowi przyłączenia się do wojsk cesarskich. Polska była bowiem wyniszczona wojnami, zwłaszcza potopem szwedzkim. Gdy jednak na dworze królewskim zjawił się wysłannik papieża z prośbą: „Królu, ratuj chrześcijaństwo", król nie odmówił. Wielką rolę w budowie przymierza antytureckiego odegrał kapucyn – o. Marek d'Aviano, którego bł. Jan Paweł II beatyfikował w 2003 roku. Król, nawiedziwszy sanktuaria maryjne na Jasnej Górze i w Piekarach Śląskich, wyruszył pod Wiedeń. Przed bitwą, o godzinie czwartej rano, król uczestniczył we Mszy Świętej na Kahlenbergu i powiedział do żołnierzy: „Walczymy za Matkę Bożą Częstochowską… musimy ocalić nie tylko Wiedeń, musimy ocalić całe chrześcijaństwo!" Armia turecka liczyła sto czterdzieści tysięcy żołnierzy. Siły księcia Karola Lotaryńskiego liczyły trzydzieści dwa tysiące ludzi, for-

tyfikacji broniło jedenaście tysięcy, król Sobieski przyprowadził dwadzieścia siedem tysięcy żołnierzy z Korony. Trwająca dwa dni bitwa zakończyła się 12 września 1683 roku całkowitym zwycięstwem nad wielokrotnie liczniejszymi Turkami. Sobieski wysłał kuriera z wiadomością do Papieża. Był to najkrótszy list w historii Polski: „Venimus, vidimus, Deus vicit" – „Przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył". Kolejny raz okazała się wtedy moc modlitwy różańcowej. Dlatego po tym zwycięstwie papież Innocenty XI ustanowił kolejne święto maryjne: święto Najświętszego Imienia Maryi, które wyznaczono na dzień 12 września – rocznicę wiktorii wiedeńskiej.

3. Przesłanie biblijno-liturgiczne i duszpasterskie rzeszowskiej koronacji

W trzeciej, ostatniej części naszej refleksji zastanówmy się, jakie jest przesłanie dzisiejszej uroczystości dla miasta Rzeszowa, dla tutejszej diecezji i dla całej naszej Ojczyzny. Najpierw wskażmy na przesłanie biblijno-liturgiczne. W czytanym dziś tekście Księgi Syracydesa otrzymaliśmy zaproszenie do przybliżenia się do Maryi: „Jam matka pięknej miłości i bogobojności, i poznania, i nadziei świętej. We mnie wszelka łaska drogi i prawdy. We mnie wszystka nadzieja życia i cnoty. Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy mnie pragniecie, nasyćcie się moimi owocami! […] Kto mi jest posłuszny, nie dozna wstydu" (Syr 24,18-19.22a). Mamy tu zatem przypomnienie, że warto spieszyć do Maryi. W Jej sercu jest nasze miejsce. Ona kocha, Ona czeka i chce nam pomagać. Przychodźmy więc do Niej. Pamiętajmy, że tu zawsze czekała na ludzi i nadal będzie nas oczekiwać. Gdy to mówimy, mogą przypomnieć się nam słowa maryjnej pieśni: „Do Twej dążym kaplicy, co z brzegu czeka nas. Wśród wichrów, nawałnicy w pogodny, słotny czas".

Umiłowani w Panu, w dzisiejszej liturgii spoglądamy na Maryję w scenie zwiastowania. Jest ujmująca, najpierw wychwalona przez samego Boga: „Bądź pozdrowiona Maryjo,

jesteś pełna łaski, Pan jest z Tobą" (Łk 1,28). Pan Bóg mówi, że to Ją właśnie wybrał na matkę dla Mesjasza: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i zostanie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca" (Łk 1,30-33); „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym" (Łk 1,35). Przez posłuszne i wielkoduszne „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według Twego słowa" (Łk 1,38) odwieczny Syn Boży przyjął ludzką naturę, zstąpił na ziemię: „Słowo staje się ciałem i zamieszkało wśród nas" (J 1,14). Nastąpiła nowa era w dziejach świata. Na ziemi zamieszkał Bóg w ludzkiej postaci, najpierw pod sercem Maryi, a potem ujrzała Go ziemia w Betlejem. Na końcu, w kwiecie życia, zawisł na krzyżu, przyjął od nas i za nas wyrok śmierci. Wisząc na krzyżu, podarował nam swoją Matkę, abyśmy mieli wszyscy wspólną Matkę, która nigdy nam nie umrze i nigdy nas nie zawiedzie.

Maryja ze sceny zwiastowania została utrwalona w Kościele nie tylko na licznych obrazach, ale przede wszystkim w modlitwie „Zdrowaś Maryjo…". Pozdrawiamy w Niej Maryję słowami anioła ze zwiastowania, a więc słowami pochodzącymi od Boga. Mówimy, że jest łaski pełna, że jest błogosławiona między niewiastami, że owocem Jej życia jest Jezus. A w drugiej części prosimy Maryję, by się modliła za nas, grzesznych – teraz i w godzinę naszej śmierci. „Teraz" – gdy jesteśmy udręczeni, czasem schorowani, często przygnieceni różnymi krzyżami. Mówimy więc do Maryi: „módl się za nami grzesznymi teraz". Maryi oddajemy się w opiekę także wtedy, gdy przyjdzie nam opuszczać ten świat: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej". Kto tak modli się gorliwie za życia, nie musi obawiać się umierania. Maryja stanie przy jego łożu śmierci i przeprowadzi go do szczęśliwej wieczności.

Siostry i bracia, tę modlitwę powtarzamy wiele razy w Różańcu świętym. Przed chwilą wspomnieliśmy, że Różaniec wielokrotnie ratował Europę w chwilach wielkich zagrożeń. Dziś trwa Wielka Krucjata Różańcowa na Węgrzech i widać już owoce tej modlitwy. Od ponad dwóch lat trwa także Krucjata Różańcowa za Ojczyznę w Polsce. Jeżeli chcemy ocalić Ojczyznę, trzeba nam mocno i wytrwale przesuwać codziennie paciorki różańca. Nie ma w Europie wojny militarnej, ale jest wojna gospodarcza i cicha wojna religijna. Wyraźnie widać, że tę wojnę przegrywamy. Już nikt nie wierzy w polską zieloną wyspę. Sprzedano – położono nam gospodarczo Polskę, a Europę oddajemy powoli islamowi. Trzeba wziąć do ręki różaniec, aby znaleźli się ludzie, którzy odbudują Polskę duchowo i gospodarczo; aby znaleźli się ludzie, którzy będą budować jutro Polski na Bożym prawie; by znaleźli się ludzie, którzy powiedzą zdecydowane „nie" aborcji, „nie" legalizacji związków partnerskich, „nie" procederowi zapłodnienia *in vitro*; aby znaleźli się ludzie, którzy oprą się naciskom środowisk obcych, lansujących praktyki wrogie Kościołowi i Ojczyźnie; aby znaleźli się ludzie, którzy odbudują polską rodzinę, polską szkołę, polską służbę zdrowia, polską kulturę, gospodarkę i politykę; aby znaleźli się tacy, którzy poprowadzą Naród drogami wiary, sprawiedliwości, pokoju i miłości. Bardzo nas boli, gdy widzimy, jak nasi przywódcy tak mało kochają to, co religijne, co katolickie i co polskie. Bardzo ufamy Maryi i liczymy na Jej pomoc, bo Ona bardzo pokochała nasz Naród i w wielu miejscach się objawiła, i pozostała w wielu sanktuariach, także tutaj, w Rzeszowie.

Nie wolno nam zwątpić i zdezerterować w wierze, nadziei i miłości. W scenie zwiastowania są słowa, o których czasem zapominamy. Maryja usłyszała: „Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego" (Łk 1,37). Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Tysiąclecia, zwierzył się kiedyś, że w czasach naporu komunizmu były trudne sytuacje w relacjach między Kościołem a państwem, kiedy wydawało się, że niektóre sprawy nie mogą być rozwiązane, a jednak gdy ludzie się

modlili, jakieś rozwiązanie, często dobre dla Kościoła, się znalazło.

Drodzy bracia i siostry, nie wszyscy mamy możność powiedzenia czegoś przez media czy wyjazdu do Warszawy na protesty społeczne; nie wszyscy mamy okazję do publicznego wyrażania naszej dezaprobaty dla czegoś, co się nam nie podoba, co szkodzi Kościołowi i Narodowi, ale wszyscy mamy dostęp do Różańca. Wszyscy mamy dostęp do Pana Jezusa, do Matki Bożej. Naszą modlitwą, naszym cichym cierpieniem, naszym szarym, ewangelicznym życiem możemy zmieniać świat na lepszy. Losy świata, losy Ojczyzny, losy Kościoła nie zależą tak bardzo od ludzi z pierwszych stron gazet świeckich czy nawet kościelnych, ale w dużej mierze zależą od tych, którzy trwają na modlitwie, którzy trzymają w ręku różaniec, którzy w cichości cierpią i ofiarują swoje krzyże za zwyciężanie zła dobrem, którzy trzymają się zbawczej dłoni Chrystusa i przychodzą po pomoc do Jego Matki. Niech dzisiejsza uroczystość zwiąże nas jeszcze silniej z tym miejscem, gdzie Maryja jest i nadal chce być z nami, niech nas umocni w wierze, że Bóg nam będzie błogosławił, gdy będziemy Mu wierni.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, niech zakończeniem naszego rozważania będzie modlitwa do Maryi, którą Ojciec Święty Franciszek zamieścił w zakończeniu swojej ostatniej encykliki – *Lumen fidei – Światło wiary*: „Matko, wspomóż naszą wiarę! Otwórz nas na słuchanie Słowa, byśmy rozpoznali głos Boga i Jego wezwanie. Obudź w nas pragnienie, by iść za Nim, wychodząc z naszej ziemi i przyjmując Jego obietnicę. Pomóż nam, abyśmy pozwolili dotknąć się przez Jego miłość, byśmy mogli dotknąć Go wiarą. Pomóż nam w pełni Mu się zawierzyć, wierzyć w Jego miłość, zwłaszcza w chwilach zgryzoty i krzyża, gdy nasza wiara wezwana jest do dojrzewania. Zasiewaj w naszej wierze radość Zmartwychwstałego. Przypominaj nam, że ten, kto wierzy, nigdy nie jest sam. Naucz nas patrzeć oczami Jezusa,

aby On był światłem na naszej drodze. Niech światło wiary wzrasta w nas coraz bardziej, aż nadejdzie ten dzień bez zmierzchu, którym jest sam Chrystus, Twój Syn, nasz Pan!" Amen.

Służba na chwałę Bożą i pożytek ludzki

Wałbrzych, 13 września 2013 r.

Msza św. z racji święta celników województwa dolnośląskiego
Kolegiata pw. Świętych Aniołów Stróżów

1. Święty Mateusz – powołany grzesznik

Wypada nam zacząć od spojrzenia na waszego patrona. Patronem służby celnej jest św. Mateusz, który z zawodu był celnikiem. Ewangelia powiada, że jego urząd celny znajdował się w Kafarnaum. Kafarnaum jest miastem, które leży na północnym brzegu Jeziora Tyberiadzkiego. Tam znajdował się dom św. Piotra, gdzie Pan Jezus miał bazę, z której wyruszał na głoszenie Ewangelii do okolicznych miast i wiosek. I właśnie w Kafarnaum był urząd celny, bowiem tam krzyżowały się drogi z południa na północ i ze wschodu na zachód. Kto był w Ziemi Świętej, ten wie, że dzisiaj miasta Kafarnaum nie ma. Po miejscowości zostały jedynie ślady. Jest kościół św. Piotra, który stoi na miejscu, gdzie znajdował się dom księcia Apostołów – św. Piotra, są także ruiny synagogi. Tam właśnie pełnił swoje powołanie zawodowe celnik Lewi, którego Jezus powołał do grona Dwunastu. I to było zaskoczenie.

Takim działaniem Pan Jezus zapewnił, że nie przyszedł wybierać tych najlepszych, którzy byli wśród ówczesnych kapłanów, faryzeuszy, uczonych w Piśmie, ale otaczał się ludźmi różnymi, także grzesznikami. W tamtym czasie, a i potem w historii, celnicy nie zawsze byli lubiani. Tak jest może nawet i dzisiaj, bo celnicy ściągają opłaty celne, a ludzie nie lubią

płacić. To jest w naszej naturze, że łatwiej nam jest przyjmować podarunki, otrzymywać premie czy jakieś dodatki, niż płacić.

Drodzy celnicy, nawet tę nielubianą przez innych pracę trzeba wypełniać w duchu Ewangelii.

Powróćmy do św. Mateusza. Uszczęśliwiony wyróżnieniem, jakim było dla niego wybranie przez Jezusa, urządził przyjęcie. Zaprosił na nie Pana Jezusa, a także swoich kolegów. Jezus miał wtedy okazję powiedzieć, że przyszedł nie dla zdrowych, ale dla chorych, bo nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają (por. Mt 9,12; Mk 2,17; Łk 5,31). W ten sposób On, który uchodził za sprawiedliwego – pytał zresztą: „Kto z was udowodni Mi grzech?" (J 8,46a) – wytłumaczył swoją obecność na uczcie wśród celników. To spotkanie na uczcie u Mateusza miało miejsce podczas publicznej działalności Pana Jezusa. Potem, gdy Jezus dokonał dzieła zbawienia, gdy umarł za nas na krzyżu, zmartwychwstał i odszedł do nieba, Apostołowie, pamiętając o Jego poleceniu, umocnieni światłem i siłą Ducha Świętego, wyruszyli w świat, by głosić Ewangelię – wszystko, co słyszeli od Jezusa i co widzieli. Wiemy, że oprócz św. Jana wszyscy stali się męczennikami.

Święty Mateusz, wasz patron, napisał Ewangelię, która w układzie czterech ewangelii znajduje się na pierwszym miejscu. Napisał ją dla Żydów – dla chrześcijan, którzy przeszli z judaizmu na wiarę w Jezusa Chrystusa jako Mesjasza i Zbawiciela. Dlatego starał się pokazać w niej, że wszystkie proroctwa Starego Testamentu, które dotyczyły Mesjasza, wypełniły się w osobie Jezusa z Nazaretu. To jest główna teza Ewangelii św. Mateusza, w której wasz patron wykazuje też, że Mesjasz został odrzucony przez Żydów, ale założył nową wspólnotę – Kościół Jezusa Chrystusa. Tyle przypomnienia sylwetki waszego niebieskiego patrona.

2. Powołanie do służby

Wszystkie znaczące formacje mają swojego patrona. Mamy także patronów osobistych. Pani Dyrektor ma św. Barbarę

– patronkę górników. W dniu swojego patrona obchodzimy imieniny, przyjmujemy prezenty, częstujemy przybyłych gości. Dzisiaj wspominamy waszego wspólnego patrona, który czuwa nad wami jako służbą celną. Moi drodzy, w nazwie waszej formacji obecne jest słowo 'służba'. To piękne słowo jest wyjęte jakby ze środka Ewangelii. Sam Pan Jezus powiedział, że „nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu" (Mt 20, 28; por. Mk 10,45). A Matka Boża w czasie zwiastowania, gdy usłyszała Bożą propozycję, oznajmiła: „Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa" (Łk 1,38). Ci, którzy są na służbie – wojskowej, policyjnej, celnej czy kolejowej – służą dla dobra innych. Z ich pracy korzystają inni ludzie. Można powiedzieć, że każde powołanie jest w jakiś sposób służebne, szczególnie jednak to określenie odnosi się do tych powołań, które w nazwie mają słowo 'służba' – do służby wojskowej, policyjnej, celnej i innych służb. Każda służba to wykonywanie pracy dla dobra wspólnego, dla dobra drugich, a nie dla dobra własnego. Mówimy, że swoje powołanie wypełniamy na większą chwałę Pana Boga – aby Pan Bóg był uwielbiony, aby był najważniejszy – na pierwszym miejscu, aby na ziemi była głoszona Jego chwała. „Święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje" – mówimy w modlitwie „Ojcze nasz…". Taki jest cel każdej pracy, każdego powołania. Także w pracy celników chodzi o to, by pamiętać, że Bóg jest najważniejszy, bo od Niego wyszliśmy i do Niego wrócimy. Kto z nas chciał przyjść tutaj, na ziemię? Nie było nas. Kto wybrał nam czas zaistnienia, poczęcia i narodzin? Ten czas wybrał nam Pan Bóg, posługując się naszymi rodzicami. A kto wyznaczy nam godzinę śmierci? Tym także zajmie się Pan Bóg. Dlatego nie wstydźmy się Pana Boga i kimkolwiek jesteśmy w życiu osobistym, rodzinnym i w pracy w służbie celnej, pamiętajmy, komu ostatecznie służymy. To Pan Bóg jest najważniejszy i On zawsze ma być na pierwszym miejscu. Kiedy jesteśmy z Nim w przyjaźni, kiedy się modlimy i przychodzimy na Eucharystię jako chrześcijanie, chwała Boga się pomnaża.

Mówimy, że nasze powołanie jest na wieczną chwałę Pana Boga, ale także na pożytek ludzi – by mieli pożytek duchowy i materialny.

W tamtym tygodniu, odwiedzając sanktuaria maryjne w Bardzie i w Wambierzycach, spotkaliśmy ks. Franciszka Rozwoda. To najstarszy kapłan na Dolnym Śląsku, jeden z najstarszych w Polsce. Mieszka we Wrocławiu na Ostrowie Tumskim w Domu Księży Emerytów, a pomaga w parafii św. Franciszka we Wrocławiu. Za parę tygodni, w październiku, skończy sto dwa lata. Poprosiliśmy go: „Księże Kanoniku, niech nam Ksiądz da receptę, co trzeba robić, żeby tak długo żyć i pozostawać w tak dobrej kondycji – i duchowej, i cielesnej". Dał nam trzy rady.

Pierwsza rada: nie narzekać. Są tacy ludzie, którzy ciągle narzekają. Dzisiaj mamy tych narzekających w bród. Na wszystko się narzeka: na życie rodzinne, na męża, na żonę, na szkołę, na służbę zdrowia, na rząd, na parlament, może i na was. Aby pięknie i długo żyć, trzeba zaniechać narzekania. To pierwszy warunek, żeby osiągnąć długowieczność.

Drugi warunek: żyć tak, żeby innym było z nami dobrze. Nie tak, by mnie było dobrze, lecz tak, by tobie było dobrze ze mną. Jeśli tak jest w małżeństwie, jeśli żona tak się zachowuje, by mężowi było z nią dobrze, a z kolei mąż przyjmuje taki styl życia, by żona dobrze się przy nim czuła, to wtedy wszystko jest w porządku. Podobnie gdy pełnimy jakiś urząd czy świadczymy pracę, powinniśmy tak się zachowywać, przyjmować taką postawę, żeby innym było z nami dobrze. Z natury jesteśmy egoistami – szukamy swojej chwały, chcemy, by o nas dobrze mówiono, by nas pokazano na wizji, by dobrze napisano o nas w prasie, lubimy być chwaleni. Umiejmy jednak cieszyć się sukcesami drugich, a także współczuć naszym bliźnim, którzy mają zmartwienia. Powtórzmy: żyjmy tak, by innym było z nami dobrze. To druga wskazówka, jak dłużej żyć.

Trzecia rada, jakiej udzielił nam Ksiądz Jubilat: w każdym utrapieniu, w każdym zmartwieniu, w każdym krzyżu przychodzić do Pana Jezusa i mówić Mu: „Panie Jezu, wspo-

móż. Po to na świat przyszedłeś, po to nas ukochałeś, po to umarłeś za nas, żeby nam pomagać, żeby nas kochać. Otwieramy się na Ciebie i prosimy, wspomagaj nas, bo sami nie dajemy rady. To jest wyraz pokory i to jest to wyciąganie ręki do Pana Boga.

Te trzy rady dał nam Ksiądz Jubilat, którego zaawansowany wiek budził szacunek i zaciekawienie moich koleżanek i kolegów z liceum.

3. Ład moralny fundamentem porządku społecznego

Moi drodzy, zakończmy to rozważanie jeszcze jedną refleksją. Jak już powiedziałem, naszą służbę powinniśmy pełnić na chwałę Bożą, a także na ludzki pożytek. Bardzo się cieszymy, że służba celna ma dzisiaj nową twarz. Pamiętam, że kiedy za czasów komunistycznych jechało się samochodem do Niemiec, na granicach rozgrywały się dantejskie sceny. Dzisiaj granice zostały zniesione, ale służba celna musi istnieć.

Moi drodzy, do omówionych wskazówek, jak osiągnąć długowieczność, chciałbym dodać jeszcze jedną. Jako celnicy bądźcie sprawiedliwi i miłosierni, unikajcie afer, których dzisiaj nie brakuje. Mówiłem, żeby nie narzekać, a sam narzekam, trzeba jednak widzieć w prawdzie to, co się dzieje. Wiemy, że obecny kryzys finansowy został spowodowany przez aferzystów finansowych. Za Papieżem trzeba też powtórzyć, że jest on wynikiem kryzysu moralnego. Wszelkie kryzysy gospodarcze, finansowe są konsekwencją kryzysu etycznego, kryzysu wartości ewangelicznych.

Moi drodzy, bądźcie sprawiedliwi i miłosierni. Przypomnijmy sobie, że kiedy św. Jan Chrzciciel wzywał do prostowania dróg Pańskich, przyszli do niego także celnicy i pytali, co mają czynić. Odpowiedział im: „Nie pobierajcie nic więcej ponad to, ile wam wyznaczono" (Łk 3,13). Wzywał ich zatem do sprawiedliwości, ale także do miłosierdzia – tego samego, którym przyszedł obdarzyć nas Pan Jezus. To On zapewnił: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią"

(Mt 5,7). Jako celnicy starajcie się być sprawiedliwi, ale także miłosierni. Pan Bóg łączy to doskonale, bo jest i sprawiedliwy, i miłosierny Nam wychodzi to nieco gorzej, ale możemy się starać przy Bożej pomocy.

Zakończenie

Módlmy się, abyście byli podobni do św. Mateusza, waszego patrona, abyście kierowali się sprawiedliwością i miłością i czynili wszystko na chwałę Bożą i na pożytek ludzi, a także tak żyli, żeby innym było z wami dobrze. Módlmy się, aby Bóg wam błogosławił i w życiu osobistym, rodzinnym, i w służbie zawodowej, służbie celnej. Amen.

Kto wierzy w Jezusa, ma życie wieczne

Wałbrzych, 14 września 2013 r.

Msza św. odpustowa
Kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego

Wstęp

Czcigodni bracia kapłani wszystkich godności, sprawowanych urzędów i pełnionych funkcji,
Drogie siostry zakonne,
Przedstawiciele władz samorządowych szczebla powiatowego, miejskiego i gminnego,
Drodzy członkowie Bractwa Krzyża Świętego,
Drodzy chórzyści, poczty sztandarowe,
Umiłowani w Panu bracia i siostry!

Może wydać się nam zaskakujące, że dzisiaj, w święto Podwyższenia Krzyża Świętego, nie czytamy ewangelii o niesieniu krzyża i o potrzebie naśladowania Chrystusa, a więc ewangelii ze słowami: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje!”

(Mk 8,34). W miejsce tych słów odczytaliśmy fragment Ewangelii, w którym Pan Jezus porównuje się do drzewa z wężem wywyższonym na pustyni. Ta wypowiedź Jezusa wyraźnie wskazuje na Jego krzyż jako na Drzewo Życia. Wyprowadźmy kilka wniosków z ogłoszonego słowa Bożego.

1. Wniosek pierwszy: Nieposłuszeństwo Bogu prowadzi do różnych nieszczęść

Prawda tych słów ujawniła się już w raju. Diabeł symbolizowany przez węża wzbudził w rajskim człowieku wątpliwość co do życzliwości Pana Boga względem ludzi i potrafił chytrze namówić człowieka do zerwania owocu z zakazanego drzewa. Człowiekowi zaczęło się wydawać, że nie musi zdawać się na Pana Boga, że to on sam, a nie Bóg, może ustalać, co jest dobre, a co złe. Taka postawa musiała prowadzić do nieszczęścia. Świat budowany przez ludzi, bez liczenia się z prawem Bożym, musiał stawać się światem nieludzkim, a ludzie musieli wpaść w różnorodne nieszczęścia. Tak stało się podczas wędrówki Narodu Wybranego do Ziemi Obiecanej. Gdy ludzie wystąpili przeciw Bogu z pretensjami, a nawet bluźnierstwami, przyszła kara. Pojawiły się węże o palącym jadzie, w wyniku czego wielka liczba Izraelitów zmarła. Przestraszeni ludzie, doświadczywszy swojej niemocy, pobiegli do Mojżesza z prośbą o ratunek.

Prawdę tę trzeba przypominać dzisiejszym ludziom, którzy lekceważą to, co Bóg powiedział, którzy chcą przewrócić porządek ustanowiony przez Boga i grzech nazywać osiągnięciem, postępem, a postawę dobrą, właściwą – czymś, co trzeba odrzucić. Ojciec Święty Jan Paweł II często ostrzegał nas, że cywilizacja odwracająca się od Boga zwraca się także przeciwko człowiekowi.

2. Wniosek drugi: W krzyżu ratunek, w krzyżu zbawienie

Kiedy plaga jadowitych węży spadła na lud, Bóg kazał Mojżeszowi sporządzić węża miedzianego. Każdy, kto spojrzał na

tego węża, był uratowany. Wydarzenie to zapowiadało Ukrzyżowanego Chrystusa. Każdy, kto z wiarą i miłością spojrzy na krzyż, może być ocalony przed śmiercią wieczną. Jezus Chrystus jest jedynym i powszechnym Zbawicielem świata. To nie jest tak, że jednych ludzi zbawia na przykład Budda, drugich – Mahomet, a jeszcze innych Jezus. Świat ma jednego Zbawiciela, któremu na imię Jezus Chrystus. Święty Piotr powiedział podczas przesłuchania przed Sanhedrynem: „On jest kamieniem odrzuconym przez was budujących, tym, który stał się głowicą węgła. I nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, przez które moglibyśmy być zbawieni" (Dz 4,11-12). Powtórzmy raz jeszcze, że to zbawienie dokonało się przez śmierć na krzyżu. Stąd też krzyż winien nam zawsze przypominać o naszym zbawieniu, bowiem „zbawienie przyszło przez krzyż" – jak śpiewamy w naszej pasyjnej pieśni.

3. Wniosek trzeci: Kto się uniża, będzie wywyższony

W czytanym dziś fragmencie Listu św. Pawła Apostoła do Filipian były słowa: „Chrystus Jezus, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w tym, co zewnętrzne, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg wywyższył Go ponad wszystko i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istoto niebieskich i ziemskich, i podziemnych, i aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus jest Panem ku chwale Boga Ojca" (Flp 2,6-11). Jezus przez uniżenie osiągnął wywyższenie i wskazał nam drogę do prawdziwego wywyższenia, która prowadzi przez uniżenie.

Wiemy, jak wiele zła wyrządzili w dziejach ludzie niepokorni, pyszni. Brak pokory, pycha są źródłem różnych wad i grzechów. Z ludźmi pysznymi trudno jest współpracować. Wiedzą o tym dobrze małżonkowie. Ileż to nieszczęść rodzi

się z postawy pychy. Dobrzy, rozsądni małżonkowie wiedzą, że w życiu małżeńskim i rodzinnym trzeba wyniszczać miłość własną w sobie i robić w swoim sercu miejsce dla innych osób, w pierwszej kolejności dla współmałżonka.

Zakończenie

Moi drodzy, prośmy dzisiaj szczerze Pana Jezusa, abyśmy zawsze byli posłuszni Bogu, abyśmy nieśli z cierpliwością i miłością różne krzyże i abyśmy starali się uniżać samych siebie, by potem dostąpić wywyższenia od Pana Boga. Amen.

Przesłanie wałbrzyskiej Piety

Wałbrzych, 15 września 2013 r.

Msza św. we wspomnienie Matki Bożej Bolesnej
Kościół pw. Świętych Aniołów Stróżów

Wstęp

Czcigodny Księże Prałacie, dziekanie Kapituły Kolegiackiej w Wałbrzychu, proboszczu tutejszej parafii i zarazem dziekanie dekanatu Wałbrzych-Południe oraz kustoszu sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Wałbrzychu,
Dostojny Księże Infułacie,
Czcigodna Kapituło Kolegiacka Matki Bożej Bolesnej i Świętych Aniołów Stróżów, na czele z jej dziekanem – księdzem prałatem Krzysztofem,
Wszyscy bracia kapłani tu obecni, księża proboszczowie i wikariusze,
Drogie siostry zakonne,
Szanowni parlamentarzyści,
Panie Prezydencie, Panie Starosto, pozostali przedstawiciele władz samorządowych, oświatowych, służb mundurowych,

Drodzy członkowie Bractwa Krzyża Świętego,
Drodzy górnicy, poczty sztandarowe, mieszkańcy Wałbrzycha,
przybyli pielgrzymi i tutejsi parafianie,
Wszyscy tu zebrani, umiłowani bracia i siostry w Chrystusie!

Od lat czynimy starania, by miastu Wałbrzych przymnożyć blasku, przymnożyć piękna duchowego i materialnego, by stało się miastem Jezusa i Maryi, by stało się miastem szlachetnych, dobrych ludzi, by stało się miastem bogatszym w dobro duchowe i materialne. Pan Prezydent z władzami samorządowymi zabiegają o lepszą materialną kondycję miasta, o lepsze mieszkania, o lepszy wygląd domów i równiejsze drogi i ulice, a Kościół stara się, by ludzie tu mieszkający nosili w sercu Pana Boga, byli otwarci na Jego słowo, kształtowali życie osobiste, rodzinne i społeczne Ewangelią Chrystusa. Cieszymy się, że mieszkańców Wałbrzycha jednoczy wiosenna Msza Święta odprawiana w rocznicę śmierci największego z rodu Polaków – papieża Jana Pawła II, a na przełomie lata i jesieni – dwie uroczystości: uroczystość Podwyższenia Krzyża Świętego, celebrowana na Podzamczu w sanktuarium Relikwii Drzewa Krzyża Świętego, i uroczystość Matki Bożej Bolesnej, patronki Wałbrzycha, świętowana tu, w kolegiacie wałbrzyskiej, gdzie znajduje się sanktuarium Matki Bożej Bolesnej. Uroczystości te są poprzedzone Jerychem Różańcowym i pielgrzymkami z wielu parafii z Wałbrzycha i z ziemi wałbrzyskiej. Cieszy nas, że za sprawą wałbrzyskich duszpasterzy oraz wielu zaangażowanych osób świeckich umacnia się nasza więź z Matką Najświętszą i rozszerza się oddziaływanie zarówno sanktuarium Matki Bożej Bolesnej, jak i sanktuarium Relikwii Drzewa Krzyża Świętego.

Dzisiejsze rozważanie skupimy wokół Piety, która jest skarbem tego sanktuarium.

1. Proweniencja piety

Pietą nazywamy przedstawienie Matki Boskiej trzymającej na kolanach martwego Jezusa Chrystusa. Takie wizerunki za-

częły powstawać w średniowieczu w związku z pobożnością maryjną, zrodziły się z nabożeństwa do Matki Bożej Bolesnej. Pierwsze piety, najczęściej rzeźbione, pojawiły się w Niemczech w trzynastym i czternastym wieku. Nazywano je po niemiecku 'Vesperbild', co oznacza 'obraz wieczorny, związany z nieszporami'. Zdjęcie z krzyża miało miejsce wieczorem. Średniowieczna mistyczka św. Mechtylda z Hackeborn właśnie podczas nieszporów w Wielki Piątek zobaczyła ciało Chrystusa zdjęte z krzyża i złożone na kolanach Matki.

Ewangelie nie mówią o udziale Maryi w pogrzebie Syna. Święty Jan – jak słyszeliśmy w odczytanym dzisiaj fragmencie Ewangelii – napisał: „A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena" (J 19,25). Ludowa pobożność widzi więcej, co wcale nie znaczy, że widzi fałszywie. Przecież Matka musiała pogrzebać swojego Syna, przecież musiała ostatni raz przytulić swoje dziecko, owoc swojego łona. Pietà jest symbolicznym wyrazem dramatu, który rozegrał się w życiu Maryi, jest obrazem Jej wiary wystawionej na najcięższą próbę.

Najsłynniejsza pietà jest dziełem Michała Anioła i znajduje się w bocznej kaplicy Bazyliki św. Piotra w Rzymie. Młody artysta wyrzeźbił ją z jednego bloku marmuru, który sam wybrał. Pietà watykańska jest doskonałym przykładem renesansowego podejścia do człowieka. Piękna, młoda, ale jakby nieporuszona twarz Madonny, ciało Chrystusa z idealnymi proporcjami, choć pomniejszone w stosunku do postaci Maryi, z lekko tylko zaznaczonymi ranami. Emanuje z tej sceny pokój i harmonia. Dramat i ból Maryi pozostaje przesłonięty przez estetykę i piękno.

W Polsce piety są czczone w wielu kościołach i sanktuariach, między innymi w Skrzatuszu w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, w Oborach – w diecezji płockiej, w Limanowej – w diecezji tarnowskiej, w Jarosławiu – w diecezji przemyskiej, w Kościerzynie – w diecezji pelplińskiej, w Poznaniu w kościele Matki Bożej Bolesnej, w naszej diecezji – w sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Wałbrzychu i w kościele w Bobolicach koło Ząbkowic Śląskich.

2. Teologiczna wymowa piety

Na pietę winniśmy patrzeć z wiarą. Maryja przytulająca do serca zniszczone, skrwawione ciało Chrystusa uczy nas czci i szacunku do tego, co zniszczone, co skatowane, co u niektórych budzi pogardę. Być może taka postawa Maryi nie podoba się dzisiejszym tak zwanym postępowym ludziom. Ksiądz Janusz Pasierb pisze w związku z tym, że „Świat wyciąga łapczywie dłonie po młode i piękne ciała, brzydzi się kalectwem i chorobą, ucieka przed umarłymi". Maryja zaś wraz z Nikodemem i Józefem z Arymatei uczą nas szacunku dla ludzkiego ciała, także dla umarłych. Dzisiaj ciałem Chrystusa są ci, z którymi Jezus się utożsamiał: przegrani, ubodzy, chorzy, brzydcy, śmierdzący, pogardzani i odrzuceni przez świat. Patrząc na Maryję, trzymającą na kolanach martwe ciało Jezusa, winniśmy uczyć się mieć cześć i szacunek dla tych, którzy dziś wyglądają jak zdjęci z krzyża.

Głównym tematem piety jest współcierpienie Maryi, czyli Jej współudział w dziele zbawienia. Maryja ma szczególny udział w męce i śmierci Jezusa. Maryja z piety pokazuje nam ziarno, które umarło i zostało złożone do ziemi, ale które w zmartwychwstaniu przyniosło obfity plon.

Pietà wyraża też gest ofiarowania. Maryja, trzymając w ręku Syna, jakby nam Go dawała – „błogosławiony owoc Jej żywota". Maryja w tym ofiarowaniu jakby mówiła do nas: „Przyjmijcie ukrzyżowanego Jezusa. Trwajcie do końca pod krzyżem, tym swoim i tym Jego. Połączcie swoje cierpienia, samotność, ciemności, pytania bez odpowiedzi – z Jego cierpieniem, z Jego milczeniem, pokorą, całą ciemnością krzyża. On zbawia nas nie w triumfie, glorii, blasku, ale poprzez swoją śmierć. W Jego śmierci jest lekarstwo na wasz ból, na waszą śmierć".

Uśmiercone ciało Jezusa na kolanach Maryi może oznaczać także Mistyczne Ciało Chrystusa, czyli Kościół. Kościół czasem wygląda jak trup. Jest poniewierany. Sam siebie szpeci przez brak pokory, przez różne grzechy: niewierności, nieczystości, głupoty, brak miłości. Także wrogowie go opluwają. Kościół ob-

umiera z powodu nienawiści i prześladowań. Umiera dzisiaj na Bliskim Wschodzie, w tysiącach współczesnych męczenników. Maryja z piety uczy nas mądrej zgody na Kościół poraniony, niedoskonały, cierpiący, umierający, pokorny, pozbawiony glorii.

Maryja przemienia ciemność cierpienia w nadzieję chwały, w nadzieję zmartwychwstania. Dlatego patrząc z wiarą na pietę, widzimy w niej znak nadziei, widzimy miłość, która zwycięża wszystko, nawet śmierć.

Zakończenie

Kończąc naszą medytację nad pietą, kierujemy do Matki Bożej Bolesnej słowa modlitwy: Maryjo, nasza Matko, czczona dzisiaj w tajemnicy Twego kalwaryjskiego cierpienia. Spójrz na wszystkie matki świata, na matki Wałbrzycha, zwłaszcza na te, które cierpią. Wyproś im siłę wytrwania pod krzyżem ich życia. Wypraszaj miastu, którego jesteś Patronką, niebieską przychylność, by to miasto było Twoim miastem. Ochraniaj je przed wszelkim złem. Nie chcemy się żalić i narzekać. Ty znasz najlepiej nasze potrzeby, nasze troski i niepokoje. Tobie je dzisiaj składamy, tu przed Tobą, na ołtarzu Twego Syna, włączając je w Najświętszą Ofiarę. Do Ciebie wołamy i modlimy się słowami pieśni: „Gdzie my, o Matko, ach, gdzie pójdziemy i gdzie ratunku szukać będziemy? Twojego ludu nie gardź prośbami: Ucieczko grzesznych, módl się za nami". Amen.

Wierność Bogu na krzyżowej drodze

Bobolice, 15 września 2013 r.

Msza św. odpustowa z racji wspomnienia Matki Bożej Bolesnej
Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej

1. Obecność i udział Maryi w tajemnicy cierpienia

Matka Boża w naszej pobożności jest czczona pod różnymi tytułami. Wymieńmy te tytuły w porządku chronologicznym – tak jak czcimy Maryję w ciągu roku: Matka Boża Gromniczna – 2 lutego, Matka Boża Szkaplerzna – 16 lipca, Matka Boża Śnieżna – 5 sierpnia, Matka Boża Zielna – 15 sierpnia, Matka Boża Siewna – 8 września i dzisiaj – Matka Boża Bolesna. Zresztą, mamy tyle tytułów Matki Bożej, ile jest wezwań w litanii loretańskiej. Każde wezwanie wskazuje na jakiś przymiot Matki Najświętszej. Dzisiaj tym przymiotem jest cierpienie Maryi, które miało miejsce w trakcie Jej życia, a punkt kulminacyjny osiągnęło na Golgocie, gdy także cierpienie Pana Jezusa osiągnęło swój szczyt. Tam, w męce i śmierci, to cierpienie nabrało największego rozmiaru. Ogłoszona przed chwilą ewangelia przypomniała nam tę scenę z dziejów świata, kiedy na Golgocie Jezus oddawał swoje życie za nasze grzechy, by nas ocalić od śmierci wiecznej, byśmy mieli wstęp do nieba, byśmy mieli odpuszczone grzechy. Święty Paweł ładnie to skomentował w dzisiejszym czytaniu. Powiedział, że Chrystus przyszedł, żeby nas odkupić od grzechów, żeby nas wyzwolić z niewoli grzechu, i umarł za grzeszników. Przyznał też, że on jest pierwszym grzesznikiem: „Chrystus Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy" (1 Tm 1,15). Apostoł pisał do Tymoteusza i głosił ówczesnym ludziom, że Chrystus umarł i za niego, i za nich. Podczas tego aktu oddawania życia za nas była obecna Maryja, która milcząc, szła drogą krzyża i stanęła pod krzyżem. Wiemy, że pod krzyżem była też siostra Matki Jezusa, żona Kleofasa – także Maria oraz Maria Magdalena i umiłowany uczeń Jan.

2. Pietà w tradycji ludu Bożego

Moi drodzy, to cierpienie Maryi zostało pięknie uwidocznione w tym artystycznym dziele, które nazywamy pietą. Mamy tutaj przy ołtarzu Pietę bobolicką. To najcenniejszy skarb tej świątyni. Oczywiście, Pan Jezus w tabernakulum jest naszym największym skarbem, ale z dzieł sztuki, które wykonali ludzie, szczególną wartość ma tutaj pietà – figura Matki Bożej trzymającej na swoich kolanach martwe ciało Syna, Zbawiciela świata. Już zostały przypomniane dzieje tej waszej ikony Matki Bożej, jaką jest Pieta bobolicka. Chciałbym dodać jeszcze, że pierwsze piety zaczęły powstawać w średniowieczu, w trzynastym wieku, w Niemczech. Niemcy nazywali je 'Vesperbild', to znaczy 'obraz wieczorny, związany z nieszporami'. Dlaczego taka nazwa? Bo zdjęcie z krzyża miało miejsce wieczorem, w piątek. Jezus umarł około godziny trzeciej po południu. Najpierw był wyszydzany, potem modlił się, przemawiał z krzyża. Na krzyżu Jezus wypowiedział siedem słów, a ostatnie z nich brzmiało: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego" (Łk 23,46). Potem rzymski żołnierz przebił serce i bok Pana Jezusa, by stwierdzić, że rzeczywiście umarł. Wypływające z boku krew i woda były znakiem, że Jezus już nie żyje. Po pewnym czasie zdjęto ciało Jezusa z krzyża. Oczywiście, najpierw trzeba było zgłosić się do Piłata, bo ten musiał wyrazić zgodę na zdjęcie Jezusa z krzyża. Taką zgodę otrzymał Józef z Arymatei. Ewangelia nic nie mówi o udziale Maryi w pogrzebie Jezusa. Jest powiedziane tylko to, co przed chwilą czytaliśmy: „obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego…" (J 19,25a). Pobożność chrześcijańska dodała jednak to, co zapisane nie jest, ale jest wielce prawdopodobne. Przecież jako matka Maryja musiała pożegnać swojego Syna, wziąć udział w Jego pogrzebie. Gdy Jezus został zdjęty z krzyża, musiała Go objąć i ucałować, i Go pożegnać, gdy miał być złożony do grobu. Dlatego pobożni ludzie przedstawili Maryję w formie piety, z martwym Jezusem na kolanach. Niemiecka mistyczka Mechtylda z Hackeborn w Wielki Piątek podczas nieszporów miała taką właśnie wizję: ujrzała tę scenę, jak Jezus

został zdjęty z krzyża i położony na kolanach Maryi. Może to widzenie przyczyniło się do wykonania wizerunku cierpiącej Matki Bożej w postaci piety.

Przypomnijmy, że najpiękniejsza i najbardziej znana pietà znajduje się w Bazylice św. Piotra w Rzymie, w kaplicy po prawej stronie. Jej autorem jest Michał Anioł, wielki włoski artysta okresu renesansu, żyjący na przełomie piętnastego i szesnastego wieku. Tego rodzaju figur powstało wiele w różnych miejscach na świecie, także w Polsce. W naszej diecezji mamy dwie piety. Poza waszą, bobolicką, figura piety jest jeszcze w Wałbrzychu na Starym Mieście – w sanktuarium Matki Bożej Bolesnej. Przypomnijmy, że wałbrzyszanie ogłosili Maryję Bolesną patronką miasta Wałbrzycha, największego ośrodka w naszej diecezji.

3. Wymowa piety

Moi drodzy, zastanówmy się, co mówi nam pietà, jakie przesłanie niesie nam Matka Boża Bolesna, którą mamy przed oczyma. Wskażmy na trzy pouczenia.

Po pierwsze – Matka Boża, która trzyma skatowane Ciało swojego Syna, wzywa nas do tego, byśmy otaczali czcią tych wszystkich, którzy w życiu przegrali, którzy są jakby z krzyża zdjęci. Jacy to ludzie? Cierpiący, kalecy, niepełnosprawni. Mamy być blisko nich, mimo że świat proponuje nam co innego i promuje to, co piękne, młode i zdrowe. W telewizji pokazują nam piękne ciała, piękne sylwetki, a uciekają od umarłych, od kalek. Maryja natomiast trzyma zniszczone, zakrwawione, ubrudzone ciało, wcześniej powieszone na krzyżu i z tego krzyża zdjęte. Patrząc na Maryję, miejmy szacunek dla tych wszystkich, którzy są jakby z krzyża zdjęci i brzydko wyglądają, jakby wszystko przegrali. Oni nie przegrali, to jest tylko pozorna przegrana. Pan Bóg tę pozorną przegraną zamieni w wygraną, tak jak śmierć Jezusa zamienił w zmartwychwstanie. Pierwsze zatem przesłanie, jakie niesie nam Maryja w wizerunku bobolickiej Piety, to wezwanie do współczucia, czci i szacunku dla przegranych, chorych, biednych i upokorzonych.

Po drugie – Maryja przedstawiona w postaci piety ofiaruje nam Jezusa. W geście dawania zdaje się mówić do nas: „Patrzcie, daję wam Syna, którego ludzie zabili. On jednak zmartwychwstanie, dlatego nie bójcie się, nie martwcie się. Ci, którzy cierpicie, którzy doznajecie krzywdy, którzy jesteście zabijani, maltretowani, upokarzani – nie martwcie się, bo ostatecznie wygracie". Święty Paweł napisał w Liście do Rzymian: „cierpień teraźniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić" (Rz 8,18). Moi drodzy, chwała w niebie będzie większa, piękniejsza aniżeli chwile ludzkiego cierpienia. Pamiętajmy jednak, że do tej wielkiej chwały idzie się przez krzyż. Wczoraj byliśmy w Legnicy na uroczystości jubileuszu kapłaństwa ks. bpa Stefana Cichego, ordynariusza legnickiego, który w swoim haśle biskupim ma słowa: „Per crucem ad lucem" – „Przez krzyż do światła". Maryja z Jezusem umęczonym była na drodze krzyża do światła, do zmartwychwstania.

Niedawno jeden z ojców franciszkanów opowiadał mi o ojcu Pio. Święty ojciec Pio to kapucyn, wielki spowiednik, doradca ludzi zbłąkanych, zagubionych, a także ten, który otrzymał dar stygmatów – ran Pana Jezusa. Podobno kiedyś przyjechało do niego mnóstwo ludzi, którzy prosili głównie, by ojciec Pio modlił się za nich o usunięcie cierpień, o oddalenie chorób, o wyjście z nieszczęść. Wielki kapucyn miał im powiedzieć: „Ludzie, gdybyście wiedzieli, jak wielką wartość ma to wasze cierpienie, to by was tylu tutaj nie było".

Przez krzyż do światła, przez cierpienie do chwały niebieskiej – to jest właściwa droga do chwały, innej nie ma. Poprzez tę figurę, na którą patrzymy, Maryja mówi nam, że do ostatecznego szczęścia idzie się przez krzyż, drogą krzyża.

Moi drodzy, trzecie wreszcie pouczenie, które niesie przedstawienie Matki Bożej w postaci piety: Ciało Pana Jezusa, które Maryja trzyma na swoich kolanach, symbolizuje Mistyczne Ciało Jezusa, jakim jest Kościół. Maryja trzyma w swoich dłoniach cały Kościół – ten Kościół, który bywa niszczony i czasem wygląda jak trup. Przyczyny sponiewierania Kościoła są dwojakie.

Po pierwsze – sami ludzie Kościoła szpecą siebie przez grzechy, przez nieczystość, niewierność, głupotę, zawiść, brak miłości. Po drugie – Kościół jest uciskany z zewnątrz, przez wrogów, prześladowców, którzy nie lubią Pana Boga i nie lubią Kościoła. To jest zauważalne w każdym czasie, także dzisiaj, zwłaszcza na Bliskim Wschodzie. W Iraku jest pięć razy mniej chrześcijan niż było dziesięć lat temu, gdy zaczynała się wojna. Chrześcijanie giną również w Syrii, gdzie toczy się wojna, i w krajach Afryki Północnej. Wszędzie tam Mistyczne Ciało Chrystusa doznaje biczowania i znieważania. Pamiętajmy jednak, że taka właśnie jest droga do zmartwychwstania, do chwały.

Zakończenie

Moi drodzy, kończąc tę refleksję, jeszcze raz zachęcam do modlitwy i refleksji nad wymową tej pięknej ikony, jaką jest wasza Piet**à**. Te trzy pouczenia, o których mówiłem, można zawrzeć w jednym, najważniejszym – niech nie załamują nas żadne uciski, żadne doświadczenia, choroby ani zmartwienia. Przetrzymajmy je tak, jak Maryja przetrzymała czas Golgoty, czas pobytu w grobie ciała Jezusa, który się przemienił w czas zmartwychwstania, w radość wielkiej nocy. Dla Maryi to cierpienie przeobraziło się w chwałę wniebowzięcia. To jest droga także dla nas. Módlmy się, byśmy byli wierni Panu Bogu na drodze naszego krzyża, byśmy wytrwali w wierze i potem otrzymali w darze to szczęście i tę chwałę, którą Jezus wysłużył nam przez swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Amen.

Zadanie teologa – o wiarę się modlić, wiarą się dzielić i wiary bronić

Świdnica, 17 września 2013 r.

Msza św. z udziałem wykładowców teologii dogmatycznej w Polsce
Kaplica Wyższego Seminarium Duchownego

Wstęp

Drodzy bracia w powołaniu kapłańskim!

W liturgii Kościoła czytamy dziś fragment Ewangelii o wskrzeszeniu młodzieńca z Nain. Zostawmy na boku egzegezę, a także interpretację teologiczną tego wydarzenia, a postawmy zwykłe duszpasterskie pytanie, co przez to wydarzenie Chrystus chce powiedzieć nam, których sam wybrał i posłał z zadaniem przedłużania Jego zbawczej misji. Popatrzmy najpierw na działalność Jezusa, a następnie na naszą. Wyciągnijmy praktyczne wnioski.

1. Jezusowa misja zbawcza: słowa i czyny

Podczas publicznej działalności Jezus głosił Dobrą Nowinę o zbawieniu i potwierdzał ją znakami i cudami. Zarówno głoszenie Ewangelii, jak i czynienie cudów i cały Jego sposób bycia miał jeden cel: aby słuchacze i widzowie uwierzyli, że został posłany przez Ojca, by dokonać dzieła zbawienia świata. By osiągnąć ten cel, Jezus posługiwał się dwoma środkami, dwoma sposobami oddziaływania na ludzi – oddziaływał przez słowo prawdy i oddziaływał przez czyny miłości. Słuchanie słowa prawdy i oglądanie czynów miłości, często cudów, wielu doprowadzało do wiary. Po wskrzeszeniu młodzieńca z Nain wszyscy „wielbili Boga i mówili: «Wielki prorok powstał wśród nas i Bóg nawiedził lud swój»" (Łk 7,16). Było to wyznanie wiary. Tak już było przy pierwszym cudzie w Kanie: Ewangelista zakończył relację o tym wydarzeniu słowami: „Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił

swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie" (J 2,11). Przy następnych spotkaniach i wydarzeniach były podobne reakcje – wielu w Jezusa uwierzyło.

Warto zauważyć, że Jezus zachowywał proporcję między słowami i czynami. Przez słowo oddziaływał głównie na intelekt, natomiast czyny miłości wyrastały z Jego serca i były adresowane do serca słuchaczy i widzów. W dzisiejszej ewangelii mamy to oddane w słowach: „Na jej widok Pan użalił się nad nią i rzekł do niej: «Nie płacz»" (Łk 7,13). Zatem słowa były słyszane i często prowadziły do wiary. Czyny były widziane i też wyzwalały wiarę. Znaki były po to, by uwiarygodniać słowo, a słowo zwykle objaśniało czyny, znaki. Znaki bez słowa mogłyby być nieczytelne.

Ojciec Święty Franciszek w encyklice *Lumen fidei* napisał, że wiara wiąże się ze słuchaniem i widzeniem. Święty Jan zaczął swój pierwszy list od słów: „To wam oznajmiamy, co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce" (1 J 1,1).

Patrząc na misję Jezusa, widzimy w niej przedziwne połączenie dzieła umysłu i serca: słowa prawdy i czynu miłości. Było to integralne oddziaływanie na człowieka, dostosowane do ludzkiej natury.

Przyjrzyjmy się teraz, jaka jest u nas proporcja słowa do czynu.

2. Nasza misja apostolska – połączenie słowa i czynu

Najpierw zwróćmy uwagę, że człowiek jest istotą, która znajduje się w kontakcie z otoczeniem, ze światem osób i rzeczy, przez dwa główne działania. Jedno jest dosiebne, a drugie odsiebne.

Dosiebne jest poznawanie. Poznanie – czy to zmysłowe, czy intelektualne – jest niematerialnym uobecnianiem w nas tego, co poznajemy. Świat zewnętrzny osób czy rzeczy poznany przez nas staje się obecny w naszym intelekcie w postaci wiedzy.

Wiedza zyskuje miano prawdziwej, gdy jest zgodna z rzeczywistością, której dotyczy. Proces poznania jest zatem procesem od przedmiotu do podmiotu. Rzeczywistość jest nauczycielem, my jesteśmy uczniami. Poznając, uczymy się rzeczywistości, czynimy ją jakby duchowo, intencjonalnie obecną w nas.

Jest także druga aktywność osobowa, która ma kierunek przeciwny do tego poznawczego, mianowicie – kierunek odsiebny – od podmiotu do przedmiotu. Jest to działalność pożądawcza, związana głównie z wolą. Człowiek, pożądając, kieruje się ku jakiemuś poznanemu dobru. A więc pożądanie ma ukierunkowanie od człowieka ku czemuś, co chcemy zdobyć, albo też czemu lub komu chcemy się poświęcić, siebie darować. To ostatnie ma znamię miłości i jest przede wszystkim aktem woli, kierowanej prawdą o dobru.

Nasza aktywność osobowa na zewnątrz ujawnia się w słowie i czynie: słowo jest głównie dziełem intelektu, czyn – dziełem woli. Jako kapłani jesteśmy powołani, by przekazywać słowo prawdy, przede wszystkim prawdy objawionej, w którą sami wierzymy, czyli uznajemy ją faktycznie za prawdę. Sama ekspresja słowa, która jest ekspresją naszego intelektu, nie wystarcza. Nasze uzewnętrznianie prawdy objawionej winno przybierać także kształt czynu, kształt świadectwa. Ten czyn, to świadectwo ma wyrastać z serca i ma to być czyn miłości.

W tych dwóch sposobach działania winniśmy być podobni do Jezusa. Jest jednak między nami a Jezusem różnica. Jezus nie potrzebował zdobywać prawd objawionych, bo je posiadał. Sam często przypominał, że mówi to, co widział u Ojca. My natomiast mamy obowiązek zdobywać prawdy objawione i wiedzę teologiczną, byśmy mogli je potem przekazywać innym – czy to w formie wykładów teologicznych, czy w formie homilii, kazań czy katechez.

Nasze głoszenie prawdy – owoc naszego intelektu i daru mądrości Ducha Świętego – winno być dopełniane czynem miłości, pochodzącym z dobrego serca.

Dzisiaj we Wrocławiu odbędzie się pogrzeb ks. prof. Eugeniusza Mitka, bardzo zasłużonego profesora Papieskiego

Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. W swojej działalności naukowej zajmował się pedagogiką. Był wykładowcą i promotorem kilkuset prac magisterskich i kilkudziesięciu rozpraw doktorskich. Był recenzentem wielu prac dyplomowych w różnych środowiskach. Miał wiele cennych publikacji. Okazało się, że swoją działalność czysto naukową dopełniał gestami miłości. Jest w naszej diecezji ksiądz, który otrzymał od profesora w kilku ratach sto tysięcy złotych na remont walącego się kościoła.

Podsumujmy i sformułujmy wnioski. Będą trzy.

3. Wnioski praktyczne – nasze zadanie jako teologów: o wiarę się modlić, wiarą się dzielić i wiary bronić

Jest ważne, abyśmy w naszej działalności teologicznej nie tylko mówili o Bogu, ale także mówili do Boga. Dobra teologia ma przechodzić w modlitwę. Uprawiajmy teologię modlącą się, nie tylko dyskutującą, nie teologię abstrakcyjną, odległą od życia, ale teologię przepełnioną wiarą – słowem prawdy i świadectwem. Jako teologowie winniśmy być w pierwszej mierze mężami wiary i uważać dzielenie się doświadczeniem wiary za ważne zadanie naszej misji profesorskiej. Profesor, wykładowca teologii to nie tylko rzetelny, kompetentny nauczyciel akademicki, ale także, ale przede wszystkim świadek tej prawdy, którą głosi.

Nie mniej ważnym zadaniem nas, jako teologów, jest obrona wiary. Takim obrońcą wiary na przełomie szesnastego i siedemnastego wieku był ks. kard. Robert Bellarmin, którego wspomnienie dowolne dziś obchodzimy, czy ks. abp Zygmunt Szczęsny Feliński, a ostatnio ks. kard. Stefan Wyszyński i Jan Paweł II. Jako teologowie winniśmy odważnie demaskować współczesne mity, od których nie tylko się roi wśród dziennikarzy i polityków, ale które także mają swoich zwolenników wśród ludzi uprawiających naukę. Wiemy, że prawdziwa nauka ucieka od mitów i utopii. Z fałszywej ideologii zwykle wyrastają dewiacje moralne.

Zakończenie

Prośmy Chrystusa o nowe wylanie na nas Ducha Świętego, byśmy w Jego mocy, jako kapłani – teologowie mieli wydatny udział w dzisiejszym dziele nowej ewangelizacji. Amen.

Pod opieką Matki Bożej Ostrobramskiej w szeroki świat

Wilno, 21 września 2013 r.

Homilia podczas Mszy św. sprawowanej przez ks. kard. Henryka Gulbinowicza z okazji jego 90. urodzin
Sanktuarium Matki Bożej Ostrobramskiej

Wstęp

Eminencjo Najdostojniejszy Księże Kardynale, nasz kochany Jubilacie,
Czcigodny Księże Proboszczu tutejszej wspólnoty parafialnej,
Drodzy bracia kapłani tu obecni,
Drodzy pielgrzymi, nawiedzający dziś Matkę Bożą Miłosierdzia w Ostrej Bramie, szczególnie pielgrzymi przybyli dziś do Wilna z Dolnego Śląska!
Drodzy bracia i siostry, przeżywamy dziś niezwykły dzień. Jesteśmy u Matki Bożej Ostrobramskiej z ks. kard. Henrykiem Gulbinowiczem, szczególnym Jubilatem.

1. Z ziemi wileńskiej przez Białystok i Olsztyn na ziemię dolnośląską

Przybyliśmy dzisiaj tutaj, do miasta dzieciństwa i młodości naszego Księdza Kardynała. Przybyliśmy z nim, by w tym szczególnym miejscu rozpocząć świętowanie wspaniałego jubileuszu dziewięćdziesięciolecia jego życia. Przybywamy

do ziemi, na której ujrzał on światło dzienne, gdzie spędził pierwsze dwadzieścia dwa lata swojego długiego życia. Właśnie tutaj, w Szukiszkach, przyszedł na świat 17 października 1923 roku w domu Antoniego i Walerii z domu Gajewskiej. Przed chwilą słyszeliśmy z ust Księdza Proboszcza, że mamusia Waleria przyprowadziła swojego synka, Henryka Romana, przed oblicze Matki Bożej Miłosierdzia, by go ofiarować Bogu i oddać opiece Maryi. Modliła się, żeby ten chłopczyk, jej syn, był dobrym dzieckiem, żeby prawidłowo rozpoznał swoje powołanie i pięknie przeszedł przez życie. Tu, przy Matce Bożej Ostrobramskiej, są początki wspaniałego, długiego, obfitego w dokonania życia naszego kochanego Księdza Kardynała. Tu, na wileńskiej ziemi, wszystko się zaczęło: i życie, i szkoła, i studia w seminarium, i kapłaństwo. Możemy się domyślać, co czuje Ksiądz Kardynał, gdy dziś powrócił do kraju swego narodzenia, dzieciństwa i wczesnej młodości. Nasz wielki wieszcz, syn tej samej wileńskiej ziemi, powiedział przecież: „Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie święty i czysty jak pierwsze kochanie". A Francuzi mówią: „On revient toujours a son premier amour" – „Wraca się zawsze do pierwszej miłości". Tu jest pierwsza miłość Księdza Kardynała – dom rodzinny, ziemia rodzinna, ziemia dzieciństwa i młodości.

Nie dziwimy się, że Ksiądz Kardynał tak często w swoich homiliach i innych przemówieniach podejmuje problematykę życia rodzinnego i wskazuje na rolę matki i ojca w rodzinie, gdyż oni zastępują na ziemi samego Pana Boga. Tak często z ust Eminencji słyszymy o potrzebie umacniania rodziny, o potrzebie kształtowania ogniska rodzinnego. Z domu rodzinnego zabieramy wiano, które niesiemy przez życie i do którego wracamy. Jakie było to wiano w przypadku Księdza Kardynała? Było to dobre wychowanie, które otrzymał od mamusi Walerii i od tatusia Antoniego. Z tym wianem opuścił tę ziemię pod koniec drugiej wojny światowej. Już wtedy rozpoznał swoje powołanie. I możemy powiedzieć, bez cienia wątpliwości, że to powołanie narodziło się tutaj, przed Matką Bożą Ostrobramską, Matką Bożą Miłosierdzia. Tutaj kleryk Henryk Roman pokochał

Maryję. I z tą miłością w sercu wyruszył w świat. Trzeba było schronić się do Białegostoku, tam dokończyć studia teologiczne, by zostać kapłanem. Święcenia prezbiteratu przyjął 18 czerwca 1950 roku z rąk ks. abpa Romualda Jałbrzykowskiego. Po święceniach przydzielono mu wikariat w parafii Szudziałowo. Posługiwał tam jedynie rok, gdyż władza kościelna, znając uzdolnienia Księdza Neoprezbitera, wysłała go na studia specjalistyczne z zakresu teologii moralnej na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Czteroletnie studia (1951–1955) uwieńczył doktoratem z zakresu teologii św. Ambrożego. Jako ksiądz doktor powrócił do Białegostoku, by podjąć pracę duszpasterską wśród młodzieży akademickiej, lekarzy, inteligencji. Pod koniec lat pięćdziesiątych o młodego księdza doktora Henryka poprosiła diecezja olsztyńska, żeby pomógł tam kształtować adeptów do kapłaństwa. Ksiądz doktor Henryk został włączony w grono wychowawców Arcybiskupiego Seminarium Duchownego „Hosianum" w Olsztynie. Był prefektem, potem przez kilka lat wicerektorem i w końcu rektorem. Praca wychowawcza w seminarium została doceniona nie tylko przez Kościół olsztyński, ale przez samą Stolicę Apostolską. Z początkiem roku 1970 ksiądz rektor Henryk Gulbinowicz otrzymał nominację na biskupa, administratora apostolskiego w Białymstoku. Święcenia przyjął w prokatedrze białostockiej 8 lutego 1970 roku. Głównym konsekratorem był ks. kard. Stefan Wyszyński, prymas Polski. Posługa biskupia w Białymstoku nie trwała jednak długo, bo zaledwie sześć lat. Na życzenie papieża Pawła VI ks. bp Henryk Gulbinowicz został przeniesiony ze stolicy biskupiej w Białymstoku na stolicę metropolitalną we Wrocławiu. Archidiecezja wrocławska liczyła wtedy prawie trzy miliony wiernych. Było w niej ponad pięćset parafii. Nominacja na metropolitę wrocławskiego nosi datę 16 grudnia 1975 roku. 12 stycznia 1976 roku ks. abp Henryk Gulbinowicz przejął kanonicznie archidiecezję wrocławską. Uroczysty ingres do archikatedry wrocławskiej odbył się 2 lutego 1976 roku, w godzinach wieczornych, w święto Matki Bożej Gromnicznej. Jako student KUL-u uczestniczyłem w tej podniosłej uroczystości.

Do dziś pamiętam fragmenty kazania wygłoszonego wówczas z ambony archikatedry wrocławskiej przez nowego Metropolitę Wrocławskiego. Było mądrze opracowane i w pięknym stylu wygłoszone. Tylko jedną myśl chciałbym dziś przywołać z tego programowego kazania. Ówczesny nowy, młody Arcybiskup Wrocławski, wyliczywszy cyfry – ilu jest katolików, kościołów i instytucji w diecezji, którą obejmuje – powiedział: „Modlę się o to, aby te wielkie cyfry nie zasłoniły mi człowieka". I to stało się programem jego długiego posługiwania w dolnośląskim Kościele. Tak jest do dzisiaj. Dla Księdza Kardynała najważniejszy po Bogu był i jest człowiek. Nasz Ksiądz Kardynał ma złote serce dla każdego człowieka. Nigdy nie walczył z człowiekiem, ale walczył o człowieka.

2. Maryjne rysy pobożności ks. kard. Henryka Gulbinowicza

Moi drodzy, wpatrujemy się w obraz Matki Bożej Miłosierdzia. Chcemy sobie uświadomić, że to Matka Boża Miłosierdzia ukształtowała tego młodzieńca, który dzisiaj jest sędziwym Kardynałem. To tutaj Ksiądz Kardynał jako mały chłopczyk nauczył się modlitwy do Matki Bożej Miłosierdzia i odmawiał ją z mamą Walerią i z pielgrzymami. Przypomnijmy tę modlitwę, która jest bardzo bogata w treść i mówi o naszym przywiązaniu do Maryi.

W tej modlitwie mówimy: „Witaj, Królowo, Matko Miłosierdzia, życie słodyczy i nadziejo nasza, witaj!" Maryję nazywamy w niej Królową. To królowanie Maryi jest jednak inne niż królowanie w świecie świeckim. Maryja króluje przez służbę. Słyszeliśmy w dzisiejszej ewangelii, że Maryja podczas zwiastowania nazwała siebie służebnicą Pańską. Ona króluje nam, służąc. Służyła Chrystusowi, a dzisiaj służy Kościołowi. Także tutaj, w Ostrej Bramie, od wieków służy Kościołowi, pomaga ludziom, którzy do Niej przychodzą.

W dalszych słowach modlitwy mówimy: „Do Ciebie wołamy, wygnańcy, synowie Ewy; do Ciebie wzdychamy, jęcząc

i płacząc na tym łez padole". Przyznajemy się, że jesteśmy w dolinie płaczu, na tym łez padole. Jest nam tu ciężko, dlatego wyciągamy dłonie do Maryi, żeby nam pomogła być dobrymi ludźmi, żebyśmy potrafili zło dobrem zwyciężać i unieść wszystkie krzyże, które są nam w życiu przydzielone. I Maryja pomaga. Świadczą o tym liczne wota wiszące w Jej sanktuariach.

W modlitwie do Matki Miłosierdzia mówimy jeszcze: „Przeto, Orędowniczko nasza, one miłosierne oczy Twoje na nas zwróć". Nazywamy Maryję Orędowniczką. Ona jest wszechmocą u Pana Boga. Maryja patrzy na nas, ma niezwykle życzliwe oczy. I tymi oczami mówi nam: „Kocham was, dzieci moje, kocham was, którzy wierzycie w mojego Syna, którzy Go kochacie, którzy zachowujecie Jego Ewangelię".

Na końcu wreszcie mówimy w tej modlitwie: „A Jezusa, błogosławiony owoc żywota Twojego, po tym wygnaniu nam okaż. O łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryjo!" Wybiegamy w przyszłość i już wspominamy nasze odejście z tej ziemi. Prosimy Maryję, żeby nas po prostu zaprowadziła na mieszkanie w niebie, abyśmy tam byli z Nią i z Bogiem spędzali całą wieczność.

Moi drodzy, z tą modlitwą i z tą miłością do Matki Najświętszej Ksiądz Kardynał, wtedy dwudziestokilkuletni młodzieniec, opuścił to miejsce i wyruszył w szeroki, wielki świat. Zabrał Maryję z tego świętego miejsca w swoje życie. Do dziś Maryja go prowadzi, do dziś Maryja mu towarzyszy. A on do niej wraca i dzisiaj jest tutaj, gdzie wszystko się zaczęło, gdzie był początek. Chciał być tu dzisiaj z nami, by to wszystko niejako nam opowiedzieć, by nam powiedzieć, jak wiele zawdzięcza Maryi, od której tutaj, jako chłopczyk, otrzymał błogosławieństwo na drogę życia.

3. Ważniejsze epizody z posługi Księdza Kardynała na Dolnym Śląsku

Moi drodzy, jeśli pozwolicie, to jeszcze krótko spojrzymy na drogę życia, jaką Ksiądz Kardynał przebył z nami na Dolnym

Śląsku. Już wspomniałem o ingresie do archikatedry wrocławskiej. Rok po ingresie cieszyliśmy się nowym biskupem pomocniczym – ks. Tadeuszem Rybakiem, który święcenia biskupie otrzymał 24 czerwca 1977 roku. Następny rok – 1978 – był ważny nie tylko dla Kościoła powszechnego, ale także dla Kościoła wrocławskiego. Na początku tego roku, 3 marca, odszedł do wieczności młody, czterdziestoszścioletni biskup Józef Marek. Na pogrzeb przybył krakowski kardynał Karol Wojtyła, który w katedrze wrocławskiej przewodniczył Mszy Świętej pogrzebowej, wygłosił homilię, a później w kondukcie żałobnym odprowadził trumnę z doczesnymi szczątkami zmarłego na cmentarz przy ulicy Bujwida. Potem przyszło lato. 31 lipca 1978 roku odszedł do wieczności ks. prof. Eugeniusz Tomaszewski, proboszcz parafii Świętej Rodziny we Wrocławiu, a kilka dni później – 6 sierpnia – zmarł wielki papież II Soboru Watykańskiego – Paweł VI. Następnie był krótki, trzydziestotrzydniowy pontyfikat Jana Pawła I. Potem zawitał pamiętny dzień: poniedziałek, 16 października 1978 roku, dzień, w którym Kościół oddaje cześć św. Jadwidze Śląskiej. W ten pamiętny dzień, ku zaskoczeniu Kościoła i świata, na Stolicę Piotrową, na następcę św. Piotra po zmarłym niespodziewanie Janie Pawle I, wybrano krakowskiego kardynała Karola Wojtyłę, który przybrał imię Jana Pawła II. W całej Polsce zapanowała euforia. Było to na progu posługi pasterskiej księdza arcybiskupa Gulbinowicza w archidiecezji wrocławskiej. W Kościele dolnośląskim rok 1978 zakończył się radosnym wydarzeniem święceń biskupich ks. Adama Dyczkowskiego (26 listopada 1978 roku).

W roku następnym, w czerwcu, przybył do Polski Jan Paweł II ze swoją pierwszą pielgrzymką do Ojczyzny (2–10 czerwca 1979 roku). Papież nie mógł przyjechać do Wrocławia. Z wielu regionów kraju przybywali rodacy na spotkania modlitewne z Papieżem na Jasną Górę. Nasze spotkanie – Kościoła dolnośląskiego i opolskiego – miało miejsce wieczorem 5 czerwca. Pielgrzymce przewodził metropolia wrocławski ks. abp Henryk Gulbinowicz. Nadszedł rok 1980 – rok ruchów społecznych, strajków na Wybrzeżu i narodzin

Solidarności. A potem był rok 1981, w którym tak wiele się wydarzyło. 13 maja był zamach na życie Papieża, 28 maja odszedł do wieczności Prymas Tysiąclecia ks. kard. Stefan Wyszyński. 13 grudnia ogłoszono w Polsce stan wojenny. Wiele osób, działaczy społecznych, ludzi świata nauki i kultury zostało internowanych. Ksiądz arcybiskup Gulbinowicz natychmiast stanął po stronie pokrzywdzonych i prześladowanych. Powołał do życia Arcybiskupi Komitet Charytatywny. Odwiedzał internowanych. Interweniował u władz o godne traktowanie opozycjonistów panującego systemu. Upominał tych, którzy wypowiedzieli wojnę narodowi. Czynił to bardzo elegancko, z klasą. Upominał się o tych, którzy cierpią, którzy głodują, którym kajdany, pęta stanu wojennego, były wielkim ciężarem.

Rok 1982 przeżywaliśmy w rygorach stanu wojennego. Był to rok, w którym mieliśmy świętować sześćsetlecie obecności Obrazu Jasnogórskiego w częstochowskim sanktuarium. Ze względu na trwający stan wojenny świętowanie zostało przesunięte na rok 1983. Po długotrwałych pertraktacjach Jan Paweł II przybył w czerwcu z drugą pielgrzymką do Ojczyzny. 21 czerwca zawitał do Wrocławia. Nasz Ksiądz Kardynał, wtedy jeszcze jako arcybiskup, witał Białego Pielgrzyma na Partynicach. Piotr naszych czasów wychwalał św. Jadwigę, patronkę Śląska, patronkę polsko-niemieckiego pojednania i patronkę dnia swojego wyboru na Stolicę św. Piotra w Rzymie. Pod koniec Mszy Świętej nałożył korony na figurkę Matki Bożej Przyczyny Naszej Radości z Góry Iglicznej. 13 grudnia tegoż roku, w drugą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, odszedł do wieczności ks. bp Wincenty Urban, sufragan wrocławski. Wiadomość o śmierci Biskupa podano w obstawionej przez wozy bojowe katedrze wrocławskiej.

Z następnych lat posługi naszego dzisiejszego Jubilata w archidiecezji wrocławskiej wymieńmy jeszcze niektóre, ważniejsze wydarzenia. 12 stycznia 1985 roku miały miejsce w katedrze wrocławskiej święcenia biskupie księdza prałata Józefa Pazdura, 25 maja tegoż roku arcybiskup wrocławski

został obdarzony godnością kardynalską. Wielu mówiło: „blask na obliczu Kościoła wrocławskiego". Pod koniec roku rozpoczął się we Wrocławiu Synod Diecezjalny, który trwał sześć lat – do 1991 roku. 5 listopada 1988 roku miały miejsce święcenia biskupie ks. Jana Tyrawy. Na przełomie roku 1989 i 1990 odbyło się we Wrocławiu Europejskie Spotkanie Młodych, zorganizowane przez ekumeniczną wspólnotę z Taizé. Zostało ono powtórzone na przełomie roku 1995 i 1996. W 1991 roku Ksiądz Kardynał zorganizował wielki Międzynarodowy Kongres Ludzi Pracy. Wrocław znowu zajaśniał na mapie Kościoła polskiego. 25 marca 1992 roku, mocą bulli papieskiej „Totus tuus Poloniae populus", nastąpiła bardzo gruntowna zmiana administracji Kościoła w Polsce. Z archidiecezji wrocławskiej wyłoniono diecezję legnicką. Ksiądz Kardynał położył duże zasługi w dziedzinie pertraktacji z generalicją sowiecką, prowadzonych w celu pozyskania budynków dla administracji kościelnej nowej diecezji. Za czasów pasterzowania kardynała Gulbinowicza w latach 1976–1992 na terenie archidiecezji wrocławskiej wybudowano ponad czterysta obiektów kościelnych. W tym czasie Ksiądz Kardynał erygował dwadzieścia dziewięć dekanatów i sto czternaście parafii.

2 lutego 1996 roku ks. kard. Henryk Gulbinowicz otrzymał pierwszy doktorat honoris causa Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Jako były rektor Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego, a później rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, chciałbym wskazać na duże osiągnięcia Księdza Kardynała w dziedzinie promocji studiów teologicznych we Wrocławiu, a także na zasługi w dziele integracji wrocławskiego środowiska naukowego. Od 1987 roku Ksiądz Kardynał spotykał się każdego roku w styczniu ze środowiskiem naukowym Wrocławia na uroczystości opłatkowej, co bardzo sobie cenili pracownicy naukowi wrocławskich uczelni. W dowód wdzięczności w 2000 roku rektorzy obdarzyli go nagrodą Kolegium Rektorów Wyższych Uczelni Wrocławia i Opola, a także kolejnymi doktoratami honorowymi: w 2000 roku – Akademii Rolniczej we

Wrocławiu, w 2003 roku – Politechniki Wrocławskiej i w 2008 roku – Akademii Medycznej we Wrocławiu.

Papieski Wydział Teologiczny zawdzięcza Księdzu Kardynałowi odzyskanie gmachu nazywanego Pałacem Bertrama, który władze komunistyczne zabrały Kościołowi po drugiej wojnie światowej. Dzięki dyplomacji Księdza Kardynała, jego elegancji i kulturze obcowania z rozmówcami, archidiecezja wrocławska mogła poszerzyć bazę dydaktyczną dla teologii we Wrocławiu.

Zamykając prezentację kalejdoskopu ważniejszych wydarzeń z okresu dwudziestoośmioletniego kierowania przez Księdza Kardynała archidiecezją wrocławską, chciałbym jeszcze wspomnieć dzieło 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który odbył się we Wrocławiu w dniach od 25 maja do 1 czerwca 1997 roku, z udziałem papieża Jana Pawła II. Było to jedno z największych wydarzeń w dziejach archidiecezji wrocławskiej, które przygotował i przeprowadził Kościół na Dolnym Śląsku pod przewodnictwem ks. kard. Henryka Gulbinowicza. Następnym wielkim dziełem były obchody Jubileuszu Chrześcijaństwa w Roku 2000, w ramach którego archidiecezja wrocławska świętowała swoje tysiąclecie. 27 października tegoż roku, z inicjatywy Księdza Kardynała, Wrocław gościł ks. kard. Józefa Ratzingera, prefekta Kongregacji Nauki Wiary, późniejszego papieża Benedykta XVI, którego Papieski Wydział Teologiczny obdarzył tytułem doktora honoris causa. Był to kunszt Księdza Kardynała, żeby takiego człowieka sprowadzić wówczas do Wrocławia i wręczyć mu najwyższą godność akademicką.

Zakończenie

To nieco przedłużone rozważanie chcę zamknąć datą 25 marca 2004 roku. Powstała wtedy na Dolnym Śląsku trzecia diecezja – diecezja świdnicka. To dzieło także przygotował Ksiądz Kardynał. Taka była wola Ojca Świętego Jana Pawła II. I tutaj, przy Matce Bożej, chciałbym powiedzieć, że Ksiądz Kardynał

podsunął Papieżowi kandydata na pierwszego biskupa świdnickiego. Papież się zgodził. I ten biskup dzisiaj do was mówi. Pragnę, na zakończenie, tutaj, przed Matką Bożą Ostrobramską, podziękować Księdzu Kardynałowi za to wskazanie i za wiele życzliwości, której doznałem od tamtego pamiętnego ingresu w 1976 roku aż do dzisiaj.

Eminencjo, dziękujemy przy Matce Bożej za tę piękną drogę życia i życzymy pozostania z nami po najdłuższe lata. O to się modlimy do Matki Bożej Miłosierdzia. Niech tak się stanie. Amen.

Ewangelia – szkoła prawdziwej mądrości życia

Kudowa-Czermna, 22 września 2013 r.

Msza św. z racji wspomnienia bł. Gerharda Hirschfeldera
Kościół pw. św. Bartłomieja

1. Żyć ze świadomością spotkania z Panem

Bardzo się cieszymy, że dzisiaj możemy wspólnie – i Polacy, i Niemcy – przyłączyć się do Ofiary naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Każda Eucharystia jest bowiem uobecnieniem Jego zbawczej Ofiary, a my mamy możliwość przyłączyć się do niej – dzisiaj w tej świątyni, obok której znajduje się grób bł. Gerharda Hirschfeldera.

Moi drodzy, wysłuchaliśmy przypowieści o nieuczciwym zarządcy. Jest ona dość trudna do interpretacji. Niektórym się wydaje, że odnosi się tylko do przedsiębiorców, do bankowców, do polityków, ona jednak odnosi się do każdej i każdego z nas. Jakie prawdy są zawarte w tej przypowieści?

Prawda pierwsza: jesteśmy tylko zarządcami, a gospodarzem nieba i ziemi jest Bóg, który obdarzył nas życiem, a także okre-

ślił nam powołanie. Każdy z nas idzie inną drogą przez ziemię. Przyjdzie jednak czas, kiedy usłyszymy: „Zdaj sprawę z twego zarządu" (Łk 16,2). Pan Bóg wezwie nas, by nas rozliczyć z naszej ziemskiej drogi. I o tym trzeba nam pamiętać. W dzisiejszej przypowieści wyraźnie zawarta jest prawda, że jesteśmy tylko zarządcami, dzierżawcami, i na końcu czasów, gdy zamknie się karta naszego ziemskiego życia, z tej dzierżawy trzeba będzie zdać sprawozdanie przed Panem Bogiem.

2. Gorliwość w sprawach duchowych

Drugi wątek, jaki jest zawarty w dzisiejszej ewangelii, to pochwała tego człowieka, który postąpił bardzo sprytnie, żeby zapewnić sobie przyszłość po zwolnieniu z funkcji zarządcy. Pan Jezus nie pochwala tutaj nieuczciwości, jaką było zmniejszenie zapisanego długu, ale pokazuje za wzór zapobiegliwość, z jaką ów zarządca troszczy się o swoją przyszłość. Taka przezorność powinna nam towarzyszyć w sprawach Bożych. Pan Jezus dostrzegał, że ludzie bardzo troszczą się i potrafią zabiegać o sprawy doczesne, o sprawy tego świata, a mniej się angażują, mniej są sprytni w zabiegach, by podobać się Panu Bogu. Drugim przesłaniem ewangelicznej perykopy jest więc wezwanie, byśmy okazali się zapobiegliwi w zdobywaniu sobie zasług, które będą naszym atutem, gdy przyjdzie nam rozliczyć się przed Panem Bogiem.

Zauważmy, że dzisiaj ludzie bardzo się troszczą i przesadnie zabiegają o to, by więcej mieć, nie bacząc na to, by więcej być. Czasem nie przebierają w środkach. Tymczasem to wszystko przeminie i niczego z tego świata nie zabierzemy do wieczności. Nasi bracia Niemcy mawiają: „Das letzte Hemd hat keine Taschen" – „Ostatnia (śmiertelna) koszula nie ma kieszeni". Niczego nie zabierzemy do wieczności. Dlatego Pan Jezus zachęca nas dzisiaj i przypomina nam, abyśmy byli zapobiegliwi w sprawach duchowych, aby nam zależało na tym, by się Bogu podobać, i abyśmy gromadzili te skarby, które nie ulegną zniszczeniu, których nie zniszczy rdza i nie ukradną złodzieje. Te

skarby to dobre uczynki, które udaje się nam spełniać. One będą naszą przepustką do nieba. Drodzy bracia i siostry, pilnujmy tej sprawy. Zauważmy, że jak czasem coś nas zaboli, coś nam strzyknie, to zaraz biegniemy do lekarza, żeby choroba się nie pogłębiła, a pozwalamy nieraz na rozwój chorób duchowych, jakichś złych nawyków, przyzwyczajeń.

3. Wierność Bogu i zleconym zadaniom

Dzisiejsza ewangelia daje nam jeszcze inne pouczenia. Pierwsze – trzeba być wiernym w małych rzeczach, trzeba dowartościować małe rzeczy, bo – jak powiedział Pan Jezus – kto potrafi być wiernym, dokładnym w małych rzeczach, ten i w wielkich będzie dokładny i odpowiedzialny. Temu, kto sprawdził się w sprawach małych, powierza się rzeczy większe. Nie lekceważmy więc drobnych spraw, nie mówmy: „A, to drobiazg". We wszystkich sprawach – i małych, i wielkich – trzeba być dokładnym i robić je jak najlepiej.

Drugie pouczenie dotyczy tego, że nie można dwom panom służyć: Bogu i mamonie, bo albo jednego będzie się nienawidzić, a drugiemu służyć, albo odwrotnie. Są tacy ludzie, którzy wyznają zasadę: „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek". To zła zasada. Znamy takich ludzi, którzy mają różne twarze: dla żony czy dla męża jedna twarz, dla dyrektora w pracy inna twarz, dla księdza proboszcza inna twarz. W zależności od tego, gdzie są, tak mówią i takie prezentują poglądy. Nas powinna cechować jednoznaczność, jedna twarz. Zawsze mamy służyć Panu Bogu, a nie mamonie. Amen.

Strzec w życiu Bożej drogi

Niedaszów, 22 września 2013 r.

Kaplica w budynku poszkolnym

1. Każdy człowiek ma życiowe zadanie

Z uwagą wysłuchaliśmy słów, które Pan Bóg skierował do nas w dzisiejszej liturgii słowa. Te słowa Pana Jezusa są skierowane do nas. W homilii zwykle zastanawiamy się, do czego Pan Bóg chciał nas zobowiązać i jakie praktyczne wnioski z danego fragmentu Pisma Świętego możemy wyciągnąć dla naszego konkretnego życia. Spróbujmy się zastanowić, jakie jest przesłanie dzisiejszej ewangelii.

Wysłuchaliśmy przed chwilą przypowieści o nieuczciwym rządcy. Wynika z niej, że wszyscy jesteśmy tylko dzierżawcami, a gospodarzem nieba i ziemi jest Pan Bóg, który powołał nas do życia i obdarzył powołaniem. Widzę, że są tu kobiety, które są żonami, matkami, widzę mężczyzn, którzy są mężami, ojcami, niektórzy może już dziadkami. Wypełniacie więc powołanie rodzicielskie. Niektórzy może pracują albo kiedyś pracowali i wypełniali powołanie związane z konkretnym zawodem. Moi drodzy, ze swojego powołania i z całego życia kiedyś trzeba będzie zdać raport. Na ziemi bowiem nie zostajemy na zawsze, lecz żyjemy tu tylko kilkadziesiąt lat; jeśli ktoś przekroczy setkę, to jest to dużo.

We Wrocławiu mamy takiego księdza, który 10 października skończy sto dwa lata. Nazywa się Franciszek Rozwód, mieszka w Domu Księży Emerytów, ale pomaga w różnych parafiach, spowiada ludzi, jeszcze nieźle słyszy. Niedawno go spotkaliśmy i ktoś, widząc księdza staruszka, poprosił: „Niech nam Ksiądz powie, co trzeba robić, żeby tak długo żyć". Kapłan nie uchylił się od odpowiedzi i odrzekł, że trzeba spełnić trzy warunki, by osiągnąć tak sędziwy wiek. Po pierwsze – nie można narzekać. Są ludzie, którzy ciągle narzekają, wszędzie jest im źle, wszyscy są niedobrzy, wszyscy im dokuczają. Niektórym przeszkadza nawet to, że jajko nie jest okrągłe, a piec stoi nie tam, gdzie

powinien. Zdarzają się tacy malkontenci. Okazuje się, że malkontenci żyją krócej. Aby długo żyć, nie można więc narzekać. Po drugie – trzeba tak żyć, żeby innym było z nami dobrze. Nie mnie ma być dobrze z innymi, lecz innym – mojej żonie, mojemu mężowi, mojemu tatusiowi czy dziadziowi, mojej teściowej – ma być dobrze ze mną. A zobaczcie, jak jest wśród ludzi. Zdarza się, że każdy patrzy tylko na swój nos i wszystko, co robi, to tylko dla siebie, żeby mieć więcej pieniędzy, żeby być mądrzejszym, żeby być ważniejszym. To z kolei czasem wyzwala u drugich zazdrość. Dłużej żyć mogą ci, którym zależy na tym, aby innym było z nimi dobrze. I warunek trzeci – w każdej biedzie, kiedy nam trudno, trzeba szukać pomocy u Pana Jezusa. On bowiem przyszedł po to, żeby nam pomagać. Warto więc powtarzać: „Jezu, ufam Tobie". Taka była odpowiedź wiekowego kapłana. Powtórzmy: nie narzekać, żyć tak, żeby drugiemu było ze mną dobrze, i zawsze szukać pomocy u Pana Jezusa. To wskazanie łączy się także z dzisiejszą ewangelią.

Wróćmy do tej ewangelii. Wyciągnęliśmy wniosek, że na ziemi jesteśmy tylko włodarzami. Nie jesteśmy tutaj zameldowani na stałe i tylko czasowo wypełniamy powołanie, z czego trzeba będzie się rozliczyć. Bohater ewangelicznej przypowieści był zarządcą i został wezwany przed pana, który zażądał od niego: „Zdaj sprawę z twego zarządu, bo już nie będziesz mógł być rządcą" (Łk 16,2). Kiedyś, gdy umrzemy, gdy zamkniemy oczy na ten świat, także do nas Pan Bóg powie: Zdaj sprawę ze swego życia, złóż raport z tego, jak przeżyłeś życie. To przypomnienie jest bardzo ważne, abyśmy wiedzieli, dokąd idziemy, nie rozsiadali się tutaj za bardzo i nie sądzili, że na ziemi urządzimy sobie życie na wieczność. Jesteśmy tutaj tylko kilkadziesiąt lat.

2. Troska o własne zbawienie

Drugi wniosek, jaki płynie z dzisiejszej ewangelii: trzeba być sprytnym w sprawie gromadzenia sobie dobrych uczynków na wieczność. Mamy dużo spryciarzy, którzy gromadzą dobra materialne, pilnują swojej kasy, dbają o to, by zawsze mieć

najwięcej, by wszystko mieć lepsze, by na każdej sprawie coś zyskać, stać się bogatszym, być zamożniejszym niż kolega czy koleżanka. Dużo mamy tych ludzi, którzy starają się o dobra doczesne. A Pan Jezus mówi, że przede wszystkim mamy zabiegać o sprawy, które są ważniejsze – o sprawy duchowe, i gromadzić skarby w spichlerzach niebieskich, bo tam nie ukradnie złodziej ani rdza nie zniszczy. Bywa, że czasem ktoś jest wielkim pracusiem, nagromadzi wiele bogactw, może nawet dochodzi do tego dobrobytu kontrowersyjną drogą, innym dokucza, swój majątek buduje na krzywdzie innych, a potem umiera i jego spadkobiercy w rodzinie walczą ze sobą o to, co zostawił. Bałagan jest wielki. Moi drodzy, Pan Jezus upomina nas dzisiaj, byśmy byli bardzo przezorni w zabiegach nie o sprawy doczesne, ale o sprawy naszego zbawienia. I znowu zauważamy, że czasem ludzie się zapominają i za mało troszczą się o sprawy swego zbawienia, a także o zbawienie drugich. Na przykład gdy jeżdżę po parafiach jako biskup na wizytacje, księża w sprawozdaniach informują mnie, ile dzieci urodziło się w ciągu roku i ile osób zmarło. Mówią też, ilu ludzi odeszło do wieczności bez sakramentów świętych, bez spowiedzi, bez Komunii Świętej, bez namaszczenia chorych. Okazuje się, że dużo ludzi odchodzi niezaopatrzonych na wieczność. Dlaczego tak się dzieje? Często bliscy tłumaczą się, że nie chcą przestraszyć chorego, który na widok księdza może pomyśleć, że nieuchronnie czeka go już tylko śmierć. A nie zawsze tak jest. Niekiedy bywa tak, że ksiądz przyjdzie, wyspowiada, namaści i dany chory wraca do zdrowia. Moi drodzy, trzeba się o to zatroszczyć. Jeśli chory chodził do kościoła, a może był takim półkatolikiem, trzeba go zapytać, zaproponować wizytę księdza, który go wyspowiada i namaści. To będzie wyraz naszego zatroskania o czyjąś szczęśliwą wieczność. Pamiętajmy o tym, żeby chorzy nie umierali bez pojednania się z Panem Bogiem.

3. Służyć ofiarnie Bogu i ludziom

I jeszcze dwie wskazówki, które pochodzą z dzisiejszej ewangelii, ale nie są częścią przypowieści. Pan Jezus mówi do

nas: „Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie" (Łk 16,10). To ważne dla nas zadanie, byśmy byli dokładni we wszystkim – nie tylko w ważnych sprawach, ale też w drobiazgach. To, co robimy, mamy robić jak najlepiej, z sercem i z przeświadczeniem, że naszą pracę wykonujemy dla bliźnich. Wszystko – i wielkie sprawy, i te małe – powinny być wykonane dobrze i dokładnie.

Ostatnie przypomnienie: „Żaden sługa nie może dwom panom służyć, gdyż albo jednego będzie nienawidził, a drugiego miłował; albo z tamtym będzie trzymał, a tym wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i mamonie" (Łk 16,13). Są ludzie, którym się wydaje, że można uśmiechać się i do Pana Boga, i do diabła, więc postępują według zasady: „Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek". Znamy takich ludzi, mieliśmy ich w czasach komunistycznych, niektórzy nawet chodzili do kościoła, a potem za pieniądze donosili na rzekomych wrogów systemu, wrogów Polski Ludowej. Nie trzeba chyba przypominać, ilu AK-owców osadzano w więzieniach i karano śmiercią po wojnie, w latach czterdziestych, a nawet jeszcze pięćdziesiątych. Kto na nich donosił? Czasem wydawali ich nawet ci, którzy chodzili do kościoła. Jaka to była pobożność? To była hipokryzja. Nie można miłować i diabła, i Pana Boga. Albo jesteśmy po stronie Pana Boga, albo po stronie diabła. Trzeba mieć jedną twarz. Jezus przypomina nam, że nasza postawa musi być jednoznaczna.

Zakończenie

Takie refleksje wypadło nam dzisiaj wyprowadzić z odczytanej przed chwilą Ewangelii świętej. Będziemy się modlić, żebyśmy pilnowali spraw Bożych i pamiętali, że jesteśmy tylko dzierżawcami, że idziemy do wieczności i będziemy musieli zdać sprawę z naszego życia, żeby nam więcej zależało na zbawieniu, na sprawach duchowych, żeby być dobrym, świętym. Jeśli będziesz święta i dobra, to nikt nie będzie ci zazdrościł. Jeśli będziesz miała lepsze ubranie, lepsze futro,

lepszą suknię, lepszy dom, lepszy samochód, to będą ci zazdrościć. A jeśli będziesz cicha, spokojna, grzeczna, wierna, cierpliwa, to nikt nie będzie ci zazdrościł, ale będą się cieszyć. Warto być człowiekiem, który stara się o wartości duchowe, związane z naszą świętością. I wreszcie będziemy prosić, byśmy wszystko czynili odpowiedzialnie, nawet małe rzeczy, i byśmy mieli jedną twarz – zawsze promienną, pełną wiary i miłości do Pana Boga. Amen.

Powołanie do służby wielkiej sprawie

Świdnica, 23 września 2013 r.

Msza św. na inaugurację pierwszego roku formacji seminaryjnej
Kaplica pierwszego roku Wyższego Seminarium Duchownego

1. Pan Bóg czyni wielkie rzeczy

Czcigodny Księże Rektorze,
Drodzy bracia kapłani przełożeni

I wy, najmłodsi nasi klerycy, którzy dzisiaj wstępujecie w mury naszego seminarium duchownego i rozpoczynacie drogę do kapłaństwa!

Śpiewaliśmy przed chwilą słowa psalmu responsoryjnego: „Pan Bóg uczynił wielkie rzeczy dla nas". Wielkie rzeczy Pan Bóg czyni dla nas. Bóg nigdy nie czyni rzeczy małych, ale zawsze to, co czyni, to czyni wielkie – wielkie dla ludzi i wielkie dla świata. Kiedyś, w czasach Starego Testamentu, gdy Naród Wybrany znalazł się w niewoli babilońskiej – był to szósty wiek przed Chrystusem – po pięćdziesięciu latach zniewolenia błysnęło światło i Pan Bóg znowu uczynił wielkie rzeczy: pozwolił Żydom wrócić z niewoli babilońskiej i zabrać się do odbudowy świątyni w Jerozolimie. Odbudowa zniszczonej świątyni była wielkim zadaniem. Po powrocie Narodu Wybranego na swoje miejsce mógł on powrócić także do normalnego

życia religijnego. Pan Bóg czyni wielkie rzeczy dla nas. Największą rzeczą, jaką uczynił – czy może lepiej powiedzieć: największym wydarzeniem, jakie stało się na ziemi za sprawą Pana Boga – było wcielenie Syna Bożego, zamieszkanie Syna Bożego na ziemi jako człowieka i dokonanie przez Niego dzieła zbawienia.

2. Powołani, by stać się lampą wskazującą Chrystusa

Z ust Pana Jezusa wysłuchaliśmy dzisiaj bardzo krótkiego pouczenia. Odczytana przed chwilą ewangelia zawiera tylko dwa wersety, ale są one ważne i zawsze aktualne. Myślę, że dzisiaj są one aktualne szczególnie dla was, drodzy bracia, którzy rozpoczynacie swoją formację seminaryjną: „Nikt nie zapala lampy i nie przykrywa jej garncem ani nie stawia pod łóżkiem, lecz stawia na świeczniku, aby widzieli światło ci, którzy wchodzą" (Łk 8,16). Mówimy, że taką lampą jest Boże słowo. Na pewno jest to właściwe porównanie, ale możemy powiedzieć, że taką lampą jest także każdy chrześcijanin, każdy uczeń Chrystusa, a w szczególności kapłan, prezbiter czy biskup. To jest taka lampa, która świeci i wskazuje na Chrystusa. Drodzy bracia, przychodzicie do seminarium, żeby przez sześć lat formacji stać się jaśniejącą lampą, która potem będzie promieniować wiarą, nadzieją i miłością, która będzie wskazywać na Chrystusa. Właściwie to Chrystus jest tą pierwszą lampą, która świeci na ziemi. Jego pojawienie się na świecie było przedstawiane właśnie jako zjawienie się światła. Słowa: „Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłysło" (Iz 9,1) mówią o Chrystusie. Pan Jezus jest więc taką lampą, ale dzięki Niemu także my jesteśmy lampami. On ma dzisiaj ludzi, którzy są widzialnymi lampami i przekazują światu Boże światło. Każdego księdza, każdego biskupa, każdego chrześcijanina można nazwać taką lampą, która świeci i swoim blaskiem wskazuje na Pana Boga. Wiecie jednak, że lampa musi mieć energię – jest potrzebny wosk albo prąd elektryczny, albo jakiś gaz, żeby

lampa mogła świecić. W seminarium trzeba zgromadzić tę energię, by lampa waszego życia pięknie świeciła.

Jezus mówi nam także, że lampy nie wolno kłaść pod korzec, pod garniec, pod łóżko. Nie wiem, czy wiecie, co to jest garniec. Ja wiem, bo zostałem wychowany na wsi. Garniec jest więc naczyniem podobnym do garnka, ale wykonanym z drewna. Była to też miara, którą odmierzano ilość zboża. Ponieważ lampy się nie ukrywa, nie można też skrywać naszej wiary i naszej miłości do Pana Jezusa. Dlatego przygotowujecie się w seminarium – a my byliśmy przygotowywani wcześniej – do bycia na świeczniku. Powołanie otrzymujemy, by głosić miłość i wiarę. Mamy być lampą, którą ludzie widzą. Trzeba świecić ładnie i jasno, a nie kopcić. Dbanie o energię jest potrzebne nie tylko w okresie pobytu w seminarium. O energię do lampy trzeba się starać przez całe życie. Nasze świadectwo o Chrystusie ma być czytelne, tak by ludzie, którzy się z nami spotykają, mogli doświadczyć, że spotykają samego Chrystusa. Pan Jezus rzeczywiście działa przez ludzi, przez dobrych kapłanów. Chce przez ich usta mówić słowa prawdy i miłości, a przez serca wybranych uczniów, kapłanów, biskupów, chce kochać ludzi.

Pierwsze pouczenie związane z dzisiejszą ewangelią, które warto sobie zapamiętać, to przypomnienie, że jesteśmy lampą, która ma promieniować wiarą, dobrocią i miłością.

3. Od ucznia Chrystusa wymaga się klarownego życia

Dalej w ewangelii padły dziś słowa: „Nie ma nic ukrytego, co by nie miało być ujawnione, ani nic tajemnego, co by nie było poznane i na jaw nie wyszło" (Łk 8,17). W pierwszej kolejności dotyczą one Bożego Objawienia, nauki Pana Jezusa. To, co Pan Jezus zostawił nam na ziemi, to, co jest zawarte w Ewangelii, ciągle jest przez nas odkrywane i poznawane. Słowa te jednak odnoszą się także do nas i domagają się od nas jednoznaczności i swego rodzaju przezroczystości. Nie można sądzić, że jeśli coś ukryjemy, to nikt się o tym nie dowie. Pan

Bóg na pewno wie wszystko. Przed Panem Bogiem niczego nie można ukryć. Czasem próbujemy coś ukryć przed ludźmi. Dotyczy to zwłaszcza jakichś złych czynów, czegoś, co mogłoby nam zaszkodzić w oczach innych. Pan Jezus przestrzega nas przed pewnością, że to wszystko będzie poukrywane. Wiemy przecież, że z czasem wychodzą na jaw jakieś historie, które chcieliśmy zakryć. Gdy zostają odkryte i poznane, stajemy w trudnej sytuacji, przychodzi wstyd. Nie warto więc niczego ukrywać. Trzeba być człowiekiem przezroczystym.

4. Formacja seminaryjna ukierunkowana na duszpasterstwo

Do rozważenia zostało nam jeszcze jedno zdanie z ewangelii: „Uważajcie więc, jak słuchacie, bo kto ma, temu będzie dane, a kto nie ma, temu zabiorą i to, co mu się wydaje, że ma" (Łk 8,18). Mamy zatem ciągle zdobywać świętość, ciągle wzrastać w doskonałości, ciągle się kształcić. Bo kto ma, temu dodadzą. I nie chodzi tu tylko o dokładanie ludziom obowiązków. Znacie pewnie powiedzenie, że jak koń dobrze ciągnie, to mu się dokłada. Są tacy ludzie, także wśród kapłanów, którzy chętnie wszystko wykonują. Takim zwykle dokłada się obowiązków, bo wiadomo, że oni wszystko zrobią dobrze. Są też tacy, którzy do niczego się nie nadają. Do czego nie przyłożyliby ręki, nic im nie wychodzi. Takim niechętnie przydziela się zadania. Znacie na pewno księży, którzy pięknie pracują, którzy każde dzieło, którego się podejmują, doprowadzają do końca. Niech oni będą dla was wzorem.

Na wstępie waszego pobytu w seminarium kieruję do was prośbę, byście od samego początku zaangażowali się w formację intelektualną, teologiczną (to będą wykłady) i formację ascetyczną (to będą wasze modlitwy). Formacja ascetyczna, czyli pogłębianie na co dzień naszej więzi z Panem Bogiem, to celebracje Eucharystii, dni skupienia, rozmowy z ojcami duchownymi. Nie zaniedbujcie też formacji duszpasterskiej, bo seminarium przygotowuje do duszpasterstwa. Wiecie, że

prawie wszyscy absolwenci po otrzymaniu święceń kapłańskich idą na parafie jako duszpasterze. Formacja duszpasterska jest takim zwornikiem wszystkich wysiłków seminaryjnych. Celem formacji w seminarium jest to, by z kleryków, którzy staną się kapłanami, uczynić dobrych duszpasterzy. Oczywiście, duszpasterstwo jest sztuką i musimy się jej uczyć przez całe życie, ale już w seminarium można dosyć dobrze przygotować się do działań duszpasterskich. Chodzi o to, by te działania podjąć ochotnie i traktować poważnie. Bo kto ma, temu będzie dodane, a kto nie ma, kto jest nastawiony z rezerwą, z wątpieniem, z dozą przesadnego krytycyzmu, ten nawet to, co jest w nim dobre, gdzieś straci.

5. Stać się właściwie uformowanym, żywym kamieniem budowli Kościoła

Drodzy bracia, taka ewangelia została nam dana, byśmy ją zabrali na drogę waszego kroczenia do święceń kapłańskich – drogę, która właśnie się zaczyna. Do naszej refleksji dodajmy jeszcze wątek związany ze wspominanym dzisiaj przez Kościół świętym ojcem Pio z Pietrelciny. W modlitwie brewiarzowej, czyli w liturgii godzin, mamy dziś fragment listu ojca Pio, w którym czytamy, że Pan Bóg buduje swój Kościół z żywych kamieni – z ludzi. Kiedy budujemy świątynię materialną, to budulec trzeba wygładzić, uformować. Nieraz trzeba wziąć do ręki dłuto czy młot i kamień ociosać, wyrównać, by nadawał się do stawiania muru. Podobnie jest w przypadku świątyni duchowej, czyli Kościoła, wspólnoty wierzących. Jak uczył św. Piotr, jesteśmy żywymi kamieniami, które budują duchową świątynię (1 P 2,5). Także te żywe kamienie trzeba wygładzać. Po to jesteśmy w seminarium, by kamienie, jakimi jesteśmy, zostały wygładzone. Nie jest to zadanie łatwe, bo jak budowniczy musi walić młotem, by zbijać kanty i likwidować garby, tak i my musimy z wysiłkiem usuwać różne złe przyzwyczajenia, może i nałogi, prostować, wygładzać. Czasem bywa to również bolesne.

Mam nadzieję, że przesłanie ojca Pio dotyczące konieczności gładzenia żywych kamieni budujących Kościół zachęci was do podejmowania wysiłku, by stawać się dobrą cegiełką, dobrym kamieniem w wielkich murach żywej świątyni Bożej, którą jest Kościół. To zadanie dotyczy każdego z nas i jest rozłożone na całe życie.

Zakończenie

Będziemy się modlić o odważne podjęcie i piękne wypełnianie zadania, jakie na początku waszej seminaryjnej drogi daje nam Pan Jezus. Niech każdy z nas będzie lampą, która jasno świeci światłem i mądrością Chrystusa. On powiedział: „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie" (Mt 5,16). Prośmy także o nastawienie na rozwój i pomnażanie tego, co w nas pochodzi od Pana Boga, a także o gotowość na obciosywanie kantów, czyli usuwanie wad i złych przyzwyczajeń, i nabieranie tego, co się nazywa szatą świętości. Amen.

Prawdziwe pokrewieństwo z Chrystusem

Świdnica, 24 września 2013

Msza św. z racji inauguracji działalności w Świdnicy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana"
Kościół pw. Świętego Krzyża

W homilii dzisiejszej poruszymy dwa wątki kryjące się w odczytanym Bożym słowie. Wątek pierwszy: zniszczone dobro trzeba odbudowywać i wątek drugi: jak możemy stawać się krewnymi Jezusa? Do tych dwóch wątków dodamy refleksję dotyczącą stowarzyszenia „Civitas Christiana", które oficjalnie rozpoczyna w Świdnicy swoją działalność.

1. Zniszczone dobro trzeba odbudowywać

W kulturze zachodnioeuropejskiej funkcjonuje wiele cennych powiedzeń, w których jest zawarta życiowa mądrość. Wśród tych powiedzeń, maksym znajdujemy następujące: „Historia jest nauczycielką życia". Warto wracać do historii, by z niej się uczyć, by nie powtarzać popełnionych błędów, by naśladować tych ludzi, którzy swoim szlachetnym działaniem pomnażali dobro narodów.

Szczególnie pouczająca jest historia zbawienia, a więc historia relacji Pana Boga z ludźmi. W dzisiejszym pierwszym czytaniu zostało nam przypomniane, jak w szóstym wieku przed Chrystusem odbudowywano zniszczoną świątynię w Jerozolimie. Przypomnijmy, że została ona zniszczona w czasie najazdu króla asyryjskiego Nabuchodonozora w 586 roku przed Chrystusem. Po pięćdziesięciu latach pobytu w niewoli król perski Cyrus w 538 roku wydał edykt, który pozwalał Żydom powrócić do swojej ojczyzny i odbudować zniszczoną świątynię. Rzeczywiście, w latach 536–515 świątynia zburzona przez Nabuchodonozora została odbudowana przez naród żydowski. Jak słyszeliśmy w pierwszym czytaniu, uroczyście ją poświęcono. Z tego fragmentu historii zbawienia możemy wyciągnąć pouczenie, że trzeba odbudowywać to, co było dobre, a ludzie zniszczyli. Trzeba odbudowywać, by mogło służyć nowym pokoleniom. Tak uczynił naród żydowski i odbudował ten skarb, którym była świątynia w Jerozolimie. Trzeba zatem, bracia i siostry, odbudowywać to, co służy oddawaniu Bogu chwały i co przyczynia się do duchowego pożytku ludzi.

2. Nasze pokrewieństwo z Chrystusem

Lubimy szczycić się owocami naszego życia. Rodzice chlubią się swoimi dziećmi, zwłaszcza gdy osiągają sukcesy, gdy do czegoś dochodzą. Artyści szczycą się dziełami, które tworzą. Naukowcy chlubią się publikacjami, odkryciami, nowymi

koncepcjami. Wychowawcy i dydaktycy ze wszystkich poziomów i rodzajów szkół bywają dumni ze swoich wychowanków.

Lubimy też szczycić się znajomością z wybitnymi osobistościami – z papieżem, ze znaczącymi biskupami, z senatorami, z działaczami społecznymi. Lubimy się do nich przyznawać. Skwapliwie przechowujemy kartki, listy, fotografie od znaczących osób. Dziś w Polsce – zwłaszcza w mieszkaniach księży, także w naszej Kurii Biskupiej – wiszą portrety Ojca Świętego Jana Pawła II, Benedykta XVI, a ostatnio pojawiają się zdjęcia papieża Franciszka. Przyznajemy się chętnie do pokrewieństwa czy bliskości z ludźmi, którzy coś znaczą w Kościele czy w świecie. Są to w zasadzie właściwe i poprawne postawy. Zauważmy jednak, że wśród wszystkich powiązań personalnych jedno pokrewieństwo, jedna osobowościowa bliskość ma szczególne znaczenie. Jaka? Dla człowieka ozdobionego imieniem chrześcijanina najcenniejszą przyjaźnią i bliskością jest przyjaźń i bliskość z Chrystusem Panem. Być blisko Chrystusa, być w gronie Jego krewnych – to naprawdę szczególna satysfakcja i szczególne wyróżnienie. Okazuje się, że każdy człowiek może wejść w to pokrewieństwo i stać się bliskim krewnym Chrystusa, stać się nawet duchową matką, siostrą i bratem Chrystusa. Dzisiaj Pan Jezus wyjaśnia nam w ewangelii, kiedy może się to dokonać. Otóż wtedy, gdy pełnimy wolę Boga: „Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je" (Łk 8,21). A zatem najbliższa rodzina Chrystusa, jego krewni – siostry i bracia – rekrutują się z ludzi za wzorem Mistrza pełniących wolę Bożą.

3. „Civitas Christiana" w służbie głoszenia i wypełniania słowa Bożego

„Civitas Christiana" to jedno z bardzo ważnych, znaczących na mapie Kościoła polskiego katolickich stowarzyszeń religijnych, które prowadzi szeroką działalność i już cieszy się znakomitymi osiągnięciami. Jaka jest to działalność? Jest to działalność formacyjna, społeczna, krzewiąca kulturę chrze-

ścijańską przez urządzanie wspaniałych sympozjów. Wszędzie, gdziekolwiek znajdują się oddziały „Civitas Christiana", co pewien czas – zwykle regularnie, każdego roku – są organizowane sympozja. Podczas tych sympozjów, konferencji naukowych jest przybliżana nauka społeczna Kościoła. „Civitas Christiana" popularyzuje głównie encykliki społeczne Kościoła i nauczenie społeczne Prymasa Tysiąclecia. Dostrzegamy i cenimy tę działalność informacyjną i zarazem formacyjną – formowanie postaw społecznych w Kościele.

Poza organizowaniem sympozjów stowarzyszenie zajmuje się także publikowaniem dobrych książek, tłumaczeń. Dzięki temu wiele cennych pozycji z literatury zagranicznej możemy przeczytać w naszym rodzimym języku. „Civitas Christiana" ma ludzi, którzy podejmują się tłumaczenia na język polski dobrych pozycji książkowych z literatury obcej, a to przyczynia się do krzewienia kultury chrześcijańskiej. Jeszcze raz powtórzę, że działalność „Civitas Christiana" szczególnie zaznacza się w promowaniu społecznej nauki Kościoła, która jest bardzo ważna w każdym czasie, a szczególnie ważna jest dzisiaj. Kościół w nauce społecznej wskazuje drogę różnym instytucjom państwowym i społecznym.

Tak jak nas zachęcał Pan Prezes, módlmy się, by Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana" nabierało mocy i by jego działalność nadal była ożywiona i owocna. Okazując wdzięczność za zawiązanie się stowarzyszenia tutaj, w Świdnicy, modlimy się, by „Civitas Christiana" przyczyniła się do wzrostu kultury duchowej i katolickiej świadomości religijnej w naszym mieście. Bardzo na to liczymy. Oby to stowarzyszenie społeczno-katolickie dalej pięknie służyło w naszej Ojczyźnie i prowadziło działalność w wymiarze całego Narodu, naszego regionu dolnośląskiego i także miasta Świdnicy. Amen.

W każdym życiowym położeniu stać przy Chrystusie

Kłodzko, 25 września 2013 r.

Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
Kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP

1. Bierzmowanie – sakrament Ducha Świętego

Gdy jest udzielany sakrament bierzmowania, musimy sobie przypomnieć, co to jest za sakrament. Z pewnością podczas przygotowania do dzisiejszej uroczystości była o tym mowa, ale przypomnijmy krótko, że jest to sakrament Ducha Świętego, a Duch Święty jest Trzecią Osobą Boską, która nas uświęca i wzmacnia naszego ducha. Jesteśmy przy szpitalu, gdzie lekarze zajmują się naszym ciałem. Jeśli coś nam dolega, próbują poprawić funkcjonowanie naszego organizmu, dają nam leki, wykonują zabiegi. Człowiek nie jest jednak jedynie ciałem, czystą materią. Jest także duchem, bo to duch mówi: „ja wierzę", „ja kocham", „ja jestem wolny", „mogę", „nie muszę". Nie mówi tego organizm, nie mówi tego ręka czy noga. Takie oto wypowiedzi płyną z naszego ducha. Ten nasz duch czasem też nie za dobrze, niewłaściwie funkcjonuje i potrzebuje wsparcia. Tak jak organizm biologiczny czasami potrzebuje lekarza, tak samo i nasz duch czasem się gdzieś zagubia i potrzebuje wsparcia. To wsparcie przychodzi od Ducha Świętego.

2. Duch Święty wzmacnia rozum i wolę

Duch ludzki ma dwie główne władze. Pierwsza z nich to władza poznawcza. Mamy intelekt, rozum, dzięki któremu poznajemy. Duch Święty pozwala nam poznawać prawdę i oświeca nasz umysł. Kiedy mamy zdawać egzaminy, modlimy się do Ducha Świętego, abyśmy byli pojętni. Są ludzie, którzy nieustannie modlą się do Ducha Świętego, żeby mieć dobrze w głowie poukładane. Gdy rozmawiamy z różnymi

ludźmi i słyszymy rozmaite ich wypowiedzi – i bezpośrednio, i za pośrednictwem telewizji – nie wszystko może się nam podobać. Czasem są to wypowiedzi pełne kłamstwa, pokrętne. A człowiek powinien mówić pięknie, poprawnie, przemawiać językiem prawdy i miłości. Dlatego jest mu potrzebny Duch Święty, który usposabia do prawidłowego myślenia i mówienia.

Duch ludzki ma także drugą władzę – wolę, dzięki której podejmujemy decyzje, wybieramy. Przychodzi niedziela i stajesz przed wyborem: pójść do kościoła czy nie pójść? To jest twoja decyzja i za tę decyzję odpowiadasz. Decyzja bowiem może być albo dobra, albo zła. Podobnie jak czyny są albo dobre, albo złe. Mało jest czynów obojętnych. Za wybór ponosisz odpowiedzialność. Jeśli jesteś otwarty na Ducha Świętego, On pozwala ci podejmować decyzje dobre, nie byle jakie, ale takie, które mają na celu osiągnięcie dobra. Rzecz w tym, abyśmy mieli siłę, moc do podejmowania dobrych decyzji. Macie tutaj planszę, na której są wypisane owoce ducha: miłość, radość, pokój, cierpliwość, łagodność, dobroć i tak dalej. To są owoce, które tworzy duch ludzki, on jest kreatorem tych wartości. Gdy jest wspomagany przez Ducha Świętego, wychodzi mu to znacznie lepiej. Dlatego, drodzy bracia i siostry, jest nam potrzebne nieustanne otwieranie się na Ducha Świętego.

Gdy Ojciec Święty Jan Paweł II napisał encyklikę o Duchu Świętym, pytano go, czym motywowany był wybór tematu. Papież odpowiedział, że były dwa motywy. Pierwszy to plan, by każdej Osobie Boskiej była poświęcona osobna encyklika. Pierwsza encyklika Jana Pawła II – *Redemptor hominis – Odkupiciel człowieka* – jest poświęcona Chrystusowi, encyklika *Dives in misericordia – Bogaty w miłosierdzie* została poświęcona Bogu Ojcu, a wreszcie przyszedł czas na encyklikę poświęconą Duchowi Świętemu. Papież wskazał jednak na jeszcze jeden motyw powstania encykliki o Duchu Świętym. Powiedział, że chciał w ten sposób spłacić dług wobec swego ojca. Oto bowiem kiedy przyszły papież jako chłopiec był z ojcem w Kalwarii Zebrzydowskiej, tato spojrzał na niego, jak się modlił, i powiedział: „Karolu, za mało się modlisz do Ducha Świętego”,

po czym wziął do ręki książeczkę, znalazł w niej modlitwę do Ducha Świętego i polecił synowi odmówić tę modlitwę. Jan Paweł II wyznał, że wziął sobie do serca ojcowskie pouczenie i przez całe życie codziennie odmawiał tę modlitwę. Napisał też encyklikę o Duchu Świętym, żeby spłacić tacie dług wdzięczności za to upomnienie, które otrzymał jako chłopiec.

Droga młodzieży, dzisiaj otrzymacie duchowy zastrzyk od Ducha Świętego, abyście poprawnie myśleli i mieli dobrze poukładane w głowie, abyście wierzyli, czyli byli otwarci na świat niewidzialny dla oka biologicznego. Chodzi tu o wiarę, bo przez wiarę poznajemy i przyjmujemy rzeczywistość niewidzialną, rzeczywistość Pana Boga. Duch Święty uzdolni was także do wybierania tego, co dobre.

3. Błogosławione wyrzeczenia na drodze za Jezusem

W dzisiejszej ewangelii Pan Jezus dał nam wskazanie, które może być trudne do wykonania: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje" (Mt 16,24; por. Mk 8,34; Łk 9,23). Co to znaczy zaprzeć się samego siebie? To znaczy mówić „tak" dla dobra, które jest przed nami – dobro wybieram, i mówić „nie" dla zła, na przykład dla alkoholu, dla narkotyków, dla nieczystości, dla lubieżności – nie, to nie dla mnie. Jeśli jednak chcesz to wykonać, możesz mieć trudność, bo to wcale nie jest łatwe i trzeba zaprzeć się samego siebie, by nie podjąć złej czynności, trzeba zaprzeć się samego siebie, by zdobyć dobro.

Gdy byłem rektorem Papieskiego Wydziału Teologicznego, studenci napisali pod moim kierunkiem ponad dwieście prac magisterskich. Widziałem ich radość po obronie prac i uzyskaniu magisterium. Napisanie takiej pracy kosztuje: trzeba przestać chodzić do kina, trzeba zrezygnować z innych przyjemności i przysiąść, napisać. Kto się nie poświęci, niczego nie dokona. Papież Jan Paweł II mówił: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali". To polecenie wiąże się z życzeniem Pana Jezusa: „niech się zaprze samego siebie,

niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje" (Mt 16,24). W życiu pojawiają się krzyże i także młodzież czasami je otrzymuje.

Dzisiaj odwiedziłem z Księdzem Proboszczem prawie wszystkie oddziały szpitala. Towarzyszyła nam Pani Dyrektor. Patrzyliśmy na cierpiących ludzi leżących na różnych oddziałach, byliśmy na intensywnej terapii. Ci ludzie dźwigają krzyż choroby. Są jednak także inne krzyże. Cierpimy, gdy ktoś nas oczerni, obmówi, zepsuje nam dobrą opinię, zawiedzie. Boli, gdy liczymy na czyjąś wierność w miłości, a on, lub ona, od nas się odwróci. To też jest krzyż.

Dzisiaj wspomnijmy, że sześćdziesiąt lat temu, w nocy 25 września 1953 roku, do księdza kardynała Wyszyńskiego wtargnęła banda oprawców, oczywiście nakierowana przez ówczesny rząd komunistyczny, by Prymasa internować. W *Zapiskach więziennych* prymasa Wyszyńskiego możemy wyczytać, jak przeżywał to aresztowanie. Dzień się kończył, modlitwy odmówione, cała obsługa – kapelan, księża, wszyscy mieli kłaść się do łóżek, a tu nagle na teren podwórka prymasowskiego wtargnęli ubecy i kołatali do drzwi. Trzeba było otworzyć i Prymas został aresztowany. Całe szczęście, był na to przygotowany. Kardynał Wyszyński przewidział, że coś takiego może go spotkać, dlatego zamówił u szewca ciepłe buty, które dwa lata czekały na ten wieczór, w którym go zabrano. Te buty sobie nałożył, bo nie wiedział, czy wróci do domu przed zimą. Nie wrócił, internowanie trwało trzy lata. Poza butami podano mu jeszcze płaszcz, który miał po męczenniku obozowym ks. bpie Michale Kozalu. Najpierw przez kilkanaście dni, do 12 października 1953 roku, był przetrzymywany w Rywałdzie, potem przez prawie rok w Stoczku Warmińskim, następnie w Prudniku na Śląsku, a ostatni, najlżejszy rok spędził w Komańczy u sióstr nazaretanek. To też był krzyż. Prymasa pozbawiono praw, na początku nie mógł nawet odprawiać Mszy, nie wpuszczano go do kościoła, mógł tylko się modlić. Prymas jednak przyjął ten krzyż, nie narzekał i potem dziękował Panu Bogu, że z tego doświadczenia wyrosło wielkie dobro dla Na-

rodu, dla Kościoła w Polsce. Bo gdzie indziej – w Czechach, w NRD – komuniści zgnietli Kościół, a w Polsce to się nie udało, bo Prymas stanął na wysokości zadania i się nie poddał, i powiedział, że nie pozwoli, aby na ołtarzu siedział cezar – nie pozwoli, by komuniści rządzili Kościołem. Uważał, że Kościół musi mieć autonomię i nie mogą kierować nim ludzie złączeni z diabłem. To też był krzyż.

Dzisiaj jest wspomnienie św. Władysława z Gielniowa, który żył w piętnastym wieku, w 1505 roku odszedł do wieczności. Bernardyn, dwa razy był prowincjałem, zmarł jako gwardian warszawski. Miał szczególne nabożeństwo do Męki Pańskiej. Zarysowuje się nam dzisiaj motyw pasyjny, bo taka została dobrana ewangelia, a także jesteśmy przy szpitalu, gdzie cierpią ludzie. Może niektórzy z was też tutaj trafią, bo Pan Bóg rozdaje nam krzyże na różnych etapach naszego życia. Co robić w takiej sytuacji? Stać przy Chrystusie. „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje" (Mt 16,24). A On sam daje umocnienie. Dlatego św. Paweł, który też miał wiele krzyży, wyznał: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia" (Flp 4,13).

Zakończenie

Droga młodzieży, rodzice mówili tutaj, że jesteście dzisiaj zagrożeni przez Internet, przez ludzi, którzy chcą wami zawładnąć. Trzeba się pilnować i nie iść na łatwiznę. Pamiętajcie, to, co ważne, co wielkie, co uczyni was ludźmi na poziomie – jest trudne. Trzeba to okupić zaparciem się samego siebie, niesieniem krzyża, stawianiem sobie wymagań. Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali. Modlimy się dzisiaj, abyście poszli w życie napełnieni Duchem Świętym i byli świadkami Jezusa. Otrzymujecie dzisiaj mandat – nie taki od policji, nie taki od straży miejskiej, tylko mandat od Kościoła – abyście byli świadkami Pana Jezusa i nie wstydzili się swojej wiary. Nie chowajcie swojej wiary do zamrażarek, do lodówek, tylko pokazujcie, że warto wierzyć, że warto żyć

Ewangelią, że warto uważać Jezusa za swojego najważniejszego Przyjaciela, za najważniejszego Mistrza swojego życia. Pokażcie koleżankom, kolegom, starszym i młodszym, że to jest piękne być przyjacielem Chrystusa. Amen.

Krucjata Różańcowa

Jasna Góra, 28 września 2013 r.

Msza św. ramach miesięcznego czuwania członków Krucjaty Różańcowej

1. Liturgia wzywająca do modlitwy

Dzisiejsze pierwsze czytanie zakończyło się bardzo wymownym zdaniem: „Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją, Matką Jezusa, i braćmi Jego" (Dz 1,14). Maryja była więc obecna w modlitwie pierwotnego Kościoła i w postawie modlitwy oczekiwała wraz z Apostołami na obiecanego Ducha Świętego. Wiedziała, że o Boże dary należy prosić, że wobec Boga trzeba przyjmować postawę modlitwy – uwielbienia, dziękczynienia i prośby. Dała temu wyraz w modlitwie wypowiedzianej u św. Elżbiety.

Dzisiejsze wspomnienie maryjne przypomina nam o wartości modlitwy różańcowej. Powinniśmy do tej modlitwy powrócić i jeszcze więcej ją pokochać.

Modlitwę różańcową bardzo zalecają papieże. W ciągu ostatnich trzech wieków ukazało się blisko sto pięćdziesiąt dokumentów papieskich poświęconych tej właśnie modlitwie. Leon XII ogłosił miesiąc październik miesiącem różańcowym. Papież Paweł VI nazwał Różaniec streszczeniem całej Ewangelii. Jan Paweł II był wielkim miłośnikiem modlitwy różańcowej. Często był widziany z różańcem w ręku.

Do modlitwy różańcowej wzywa nas sama Maryja. Zachętę do tej modlitwy wyraziła w objawieniach w Fatimie w czasie pierwszej wojny światowej. Począwszy od 13 maja 1917 roku,

ukazywała się tam dzieciom: Łucji, Hiacyncie i Franciszkowi. Dzieci widziały ją zawsze trzynastego dnia miesiąca – od maja aż do października. Maryja ukazywała się dzieciom z różańcem w ręku. Sześciokrotnie też dzieci podczas objawień usłyszały Maryjne wezwanie: „Odmawiajcie Różaniec". Dlatego wypełniamy życzenie Maryi, jeśli modlimy się na różańcu.

Świat można zmienić przez modlitwę i pokutę. Jesteśmy w trudnym czasie naszej historii. Nie potrafimy dobrze zagospodarować naszej wolności. W życiu społeczno-politycznym toczy się walka o przyszły kształt Polski. Ma się rozstrzygnąć, czy Polska będzie krajem katolickim, zachowującym swoją ponadtysiącletnią chrześcijańską historię, czy będzie krajem laickim, neutralnym światopoglądowo. Nie mówmy, że my nic nie możemy zmienić, że od nas nic nie zależy. Jan Paweł II powiedział kiedyś: „Nie ruchliwe stolice są decydującymi ośrodkami historii świata i świętości. Prawdziwymi ośrodkami historii świata są ciche miejsca modlitwy ludzi. Tam, gdzie się modli, tam się decyduje. Nie tylko o naszym życiu po śmierci, ale także o wydarzeniach tego świata". Możemy zatem przez modlitwę wpływać na wydarzenia świata, na bieg historii. Możemy wiele wartości obronić naszym Różańcem.

2. Rola modlitwy różańcowej w historii

Modlitwa różańcowa była mocą duchową Kościoła, szczególnie w czasach nowożytnych, gdy nad Europą pojawiały się różne zagrożenia. Było to zwłaszcza na progu czasów nowożytnych. Przypomnijmy, że trzysta trzydzieści lat temu, 12 września 1683 roku, miała miejsce odsiecz wiedeńska. Ta wiktoria wiedeńska to jedna z piękniejszych i chwalebniejszych kart naszej narodowej historii. Muzułmańscy Turcy na progu czasów nowożytnych dwukrotnie zaatakowali chrześcijańską Europę. Najpierw drogą morską w roku 1571. Pod Lepanto spotkała się na Morzu Śródziemnym potężna flota turecka i o wiele skromniejsza flota chrześcijańska, głównie włoska i hiszpańska. Historycy mówią, że miał wtedy miejsce cud różańcowy.

Gdy wojska Wielkiej Ligi Chrześcijańskiej walczyły na morzu z wyznawcami Mahometa, papież Pius V ujrzał w trakcie odmawiania Różańca Maryję osłaniającą niebieskim płaszczem chrześcijańską flotę. W tym samym czasie nad zatoką, w której trwało wielkie starcie, nieoczekiwanie pojawiła się gęsta mgła, która pokrzyżowała szyki mahometan. Aby upamiętnić zwycięstwo floty chrześcijańskiej pod Lepanto, wyproszone modlitwą różańcową, papież Pius V wprowadził w Kościele wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Różańcowej i wyznaczył je na dzień 7 października. Po przeszło stu latach Turcy ponownie wyruszyli na podbój chrześcijańskiej Europy, tym razem drogą lądową, pod wodzą wezyra Kara Mustafy. Ich celem był Rzym i zamienienie Bazyliki św. Piotra w meczet. Droga do Rzymu prowadziła przez Wiedeń. W obliczu wielkiego zagrożenia papież Innocenty XI wezwał chrześcijan do modlitwy różańcowej. Chrześcijańskie kraje Europy zaczęły tworzyć koalicję. Początkowo król Jan III Sobieski odmówił cesarzowi Leopoldowi przyłączenia się do wojsk cesarskich. Polska była bowiem wyniszczona wojnami, zwłaszcza potopem szwedzkim. Gdy jednak na dworze królewskim zjawił się wysłannik papieża z prośbą: „Królu, ratuj chrześcijaństwo", król nie odmówił. Wielką rolę w budowie przymierza antytureckiego odegrał kapucyn – o. Marek d'Aviano, którego beatyfikował bł. Jan Paweł II w 2003 roku. Król, nawiedziwszy sanktuaria maryjne na Jasnej Górze i w Piekarach Śląskich, wyruszył pod Wiedeń. Przed bitwą, o godzinie czwartej rano, uczestniczył we Mszy Świętej na Kahlenbergu i powiedział do żołnierzy: „Walczymy za Matkę Bożą Częstochowską… musimy ocalić nie tylko Wiedeń, musimy ocalić całe chrześcijaństwo!" Armia turecka liczyła sto czterdzieści tysięcy żołnierzy. Siły księcia Karola Lotaryńskiego liczyły trzydzieści dwa tysiące ludzi, fortyfikacji broniło jedenaście tysięcy, król Sobieski przyprowadził dwadzieścia siedem tysięcy żołnierzy z Korony. Trwająca dwa dni bitwa zakończyła się 12 września 1683 roku całkowitym zwycięstwem nad wielokrotnie liczniejszymi Turkami. Sobieski wysłał kuriera z wiadomością do Papieża. Był to najkrótszy list

w historii Polski: „Venimus, vidimus, Deus vicit" – „Przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył". Wtedy po raz kolejny potwierdziła się moc modlitwy różańcowej. Dlatego po tym zwycięstwie papież Innocenty XI ustanowił kolejne święto maryjne: święto Najświętszego Imienia Maryi, które wyznaczono na dzień 12 września – rocznicę wiktorii wiedeńskiej.

3. Wezwanie do rozwijania Krucjaty Różańcowej

Umiłowani w Panu, w dzisiejszej liturgii spoglądamy na Maryję w scenie zwiastowania. Jest ujmująca, najpierw wychwalona przez samego Boga: „Bądź pozdrowiona, Maryjo, jesteś pełna łaski, Pan jest z Tobą" (Łk 1,28). Pan Bóg mówi, że to Ją właśnie wybrał na matkę dla Mesjasza: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i zostanie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca" (Łk 1,30-33); „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym" (Łk 1,35). Przez posłuszne i wielkoduszne „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa" (Łk 1,38) odwieczny Syn Boży przyjął ludzką naturę i zstąpił na ziemię: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas" (J 1,14). Nastąpiła nowa era w dziejach świata. Na ziemi zamieszkał Bóg w ludzkiej postaci – najpierw pod sercem Maryi, a potem ujrzała Go ziemia w Betlejem. Na końcu, w kwiecie życia, zawisł na krzyżu, przyjął od nas i za nas wyrok śmierci. Wisząc na krzyżu, podarował nam swoją Matkę, abyśmy mieli wszyscy wspólną Matkę, która nigdy nam nie umrze i nigdy nas nie zawiedzie.

Maryja ze sceny zwiastowania została utrwalona w Kościele nie tylko na licznych obrazach, ale przede wszystkim w modlitwie „Zdrowaś Maryjo…". Pozdrawiamy w Niej Maryję słowami anioła ze zwiastowania, a więc słowami pochodzącymi od

Boga. Mówimy, że jest łaski pełna, że jest błogosławiona między niewiastami, że owocem Jej życia jest Jezus. A w drugiej części prosimy Maryję, by się modliła za nas, grzesznych – teraz i w godzinę naszej śmierci. „Teraz" – gdy jesteśmy udręczeni, czasem schorowani, często przygnieceni różnymi krzyżami. Mówimy więc do Maryi: „módl się za nami grzesznymi teraz". Maryi w opiekę oddajemy się także wtedy, gdy przyjdzie nam opuszczać ten świat: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami, grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej". Kto tak modli się gorliwie za życia, nie musi obawiać się umierania. Maryja stanie przy jego łożu śmierci i przeprowadzi go do szczęśliwej wieczności.

Siostry i bracia, wiemy, że tę modlitwę powtarzamy wiele razy w Różańcu świętym. Przed chwilą wspomnieliśmy, że Różaniec wiele razy ratował Europę w chwilach wielkich zagrożeń. Dziś trwa Wielka Krucjata Różańcowa na Węgrzech i widać już owoce tej modlitwy. Od ponad dwóch lat trwa także Krucjata Różańcowa za Ojczyznę w Polsce. Jeżeli chcemy ocalić Ojczyznę, trzeba nam mocno i wytrwale przesuwać codziennie paciorki różańca. Nie ma w Europie wojny militarnej, ale jest wojna gospodarcza i cicha wojna religijna. Wyraźnie widać, że tę wojnę przegrywamy. Już nikt nie wierzy w polską zieloną wyspę. Sprzedano – położono nam gospodarczo Polskę, a Europę oddajemy powoli islamowi. Trzeba wziąć do ręki różaniec, aby znaleźli się ludzie, którzy odbudują Polskę duchowo i gospodarczo; aby znaleźli się ludzie, którzy będą budować jutro Polski na Bożym prawie; by znaleźli się ludzie, którzy powiedzą zdecydowane „nie" aborcji, „nie" legalizacji związków partnerskich, „nie" procederowi zapłodnienia *in vitro*; aby znaleźli się ludzie, którzy oprą się naciskom środowisk obcych, lansujących praktyki wrogie Kościołowi i Ojczyźnie; aby znaleźli się ludzie, którzy odbudują polską rodzinę, polską szkołę, polską służbę zdrowia, polską kulturę, gospodarkę i politykę; aby znaleźli się tacy, którzy poprowadzą Naród drogami wiary, sprawiedliwości, pokoju i miłości. Bardzo nas boli, gdy widzimy, jak nasi przywódcy tak mało kochają to, co religijne,

co katolickie i co polskie. Bardzo ufamy Maryi i liczymy na Jej pomoc, bo Ona bardzo pokochała nasz Naród i w wielu miejscach się objawiła, i pozostała w wielu sanktuariach.

Nie wolno nam zwątpić i zdezerterować w wierze, nadziei i miłości. W scenie zwiastowania są słowa, o których czasem zapominamy. Maryja usłyszała: „Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego" (Łk 1,37). Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Tysiąclecia, zwierzył się kiedyś, że w czasach naporu komunizmu były trudne sytuacje w relacjach między Kościołem a państwem, kiedy wydawało się, że niektóre sprawy nie mogą być rozwiązane, a jednak gdy ludzie się modlili, jakieś rozwiązanie, często dobre dla Kościoła, się znalazło.

Drodzy bracia i siostry, nie wszyscy mamy możność powiedzenia czegoś przez media czy wyjazdu do Warszawy na protesty społeczne; nie wszyscy mamy okazję do publicznego wyrażania naszej dezaprobaty dla czegoś, co się nam nie podoba, co szkodzi Kościołowi i Narodowi, ale wszyscy mamy dostęp do Różańca. Wszyscy mamy dostęp do Pana Jezusa, do Matki Bożej. Naszą modlitwą, naszym cichym cierpieniem, naszym szarym, ewangelicznym życiem możemy zmieniać świat na lepszy. Losy świata, losy Ojczyzny, losy Kościoła nie zależą tak bardzo od ludzi z pierwszych stron gazet świeckich czy nawet kościelnych, ale w dużej mierze zależą od tych, którzy trwają na modlitwie, którzy trzymają w ręku różaniec, którzy w cichości cierpią i ofiarują swoje krzyże za zwyciężanie zła dobrem, którzy trzymają się zbawczej dłoni Chrystusa i przychodzą po pomoc do Jego Matki. Niech dzisiejsza uroczystość zwiąże nas jeszcze silniej z tym miejscem, gdzie Maryja jest i nadal chce być z nami, niech nas umocni w wierze, że Bóg nam będzie błogosławił, gdy będziemy Mu wierni.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, niech zakończeniem naszego rozważania będzie modlitwa do Maryi, którą Ojciec Święty Franciszek zamieścił w zakończeniu swojej ostatniej encykliki – *Lumen*

fidei – Światło wiary: „Matko, wspomóż naszą wiarę! Otwórz nas na słuchanie Słowa, byśmy rozpoznali głos Boga i Jego wezwanie. Obudź w nas pragnienie, by iść za Nim, wychodząc z naszej ziemi i przyjmując Jego obietnicę. Pomóż nam, abyśmy pozwolili dotknąć się przez Jego miłość, byśmy mogli dotknąć Go wiarą. Pomóż nam w pełni Mu się zawierzyć, wierzyć w Jego miłość, zwłaszcza w chwilach zgryzoty i krzyża, gdy nasza wiara wezwana jest do dojrzewania. Zasiewaj w naszej wierze radość Zmartwychwstałego. Przypominaj nam, że ten, kto wierzy, nigdy nie jest sam. Naucz nas patrzeć oczami Jezusa, aby On był światłem na naszej drodze. Niech światło wiary wzrasta w nas coraz bardziej, aż nadejdzie ten dzień bez zmierzchu, którym jest sam Chrystus, Twój Syn, nasz Pan!" Amen.

Z radością w nowy rok akademicki

Wałbrzych, 28 września 2013 r.

Msza św. z okazji inauguracji roku akademickiego
w Wałbrzyskiej Wyższej Szkole Zarządzania i Przedsiębiorczości
Kaplica zamku Książ

Wstęp

Czcigodni bracia kapłani,
Magnificencjo, Szanowny Panie Rektorze,
Szanowny Panie Kanclerzu, Wysoki Senacie Wałbrzyskiej Wyższej Szkoły Zarządzania i Przedsiębiorczości,
Szanowni parlamentarzyści, szanowny Panie Prezydencie,
Wszyscy przyjaciele i wspomożyciele wałbrzyskich uczelni,
Przedstawiciele młodzieży akademickiej!

W dzisiejszej liturgii, zwłaszcza w pierwszym czytaniu, są do nas kierowane wezwania do radości: „Ciesz się i raduj, Córo Syjonu, bo już idę i zamieszkam pośród ciebie – mówi Pan" (Za 2,14). Także w dzisiejszym psalmie międzylekcyjnym była mowa o radości: „Przyjdą i będą wykrzykiwać radośnie na

wyżynie Syjonu i rozradują się błogosławieństwem Pana. Wtedy ogarnie dziewicę radość wśród tańca i młodzieńcy cieszyć się będą ze starcami. Zamienię bowiem ich smutek w radość, pocieszę ich i rozweselę po ich troskach" (Jr 31,12ab.13).

Zauważmy także, że każda uroczystość inauguracji roku akademickiego ma momenty radości.

1. Inauguracyjne wezwanie do radości

Uroczyste akademie, jakie urządzamy z okazji rozpoczęcia roku akademickiego, w polskiej tradycji uczelnianej zwykle objęte są klamrą, którą tworzą dwie łacińskie pieśni. Na początku na ogół jest śpiewana pieśń *Gaude Mater Polonia*, zaś na końcu uroczystości – *Gaudeamus igitur*. „Gaude Mater Polonia" oznacza „Ciesz się, Matko Polsko". Ciesz się, bo startujemy do nowego etapu zdobywania i przekazywania wiedzy, do nowego etapu poszukiwania prawdy: o świecie, o człowieku, o historii, o kulturze, o gospodarce itd. „Gaudeamus igitur, juvenes dum sumus" – „Cieszmy się, dopóki jesteśmy młodzi". Na uczelniach studiują zwykle ludzie młodzi. Są oni wzywani do radości. *Gaudeamus* – cieszmy się, że jesteśmy młodzi, że jesteśmy razem, że mamy przed sobą nowy rok akademicki, nową przestrzeń wspólnej drogi, wspólnych doświadczeń. Jesteśmy zatem na starcie wezwani do radości. Z radością winniśmy wyruszyć w nowy rok akademicki, w radości prowadzić zajęcia uczelniane, w radości wykładać i studiować. Wezwanie to skierowane jest zarówno do nauczających, jak i do nauczanych, zarówno do wykładowców, jak i do studentów. Wychodzi ono naprzeciw naszej wewnętrznej, jakże ważnej potrzebie. Wszyscy bowiem lubimy obcować, pracować i studiować z ludźmi pogodnymi, uśmiechniętymi.

Skoro mamy takie słuszne i wspaniałomyślne wezwanie, to warto się zastanowić, co ułatwi nam jego realizację. Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, jak zachować radość, będąc pracownikiem naukowym, będąc studentem, będąc rektorem, dziekanem, kierownikiem instytutu czy katedry profesorskiej.

Owe źródła radości chciałbym podzielić na przenikające się grupy: źródła naturalne, przyrodzone, i nadprzyrodzone, nadnaturalne.

2. Źródła prawdziwej radości

a) Naturalne źródła radości

Radość jest córką prawdy. Ojciec Święty Jan Paweł II w 1997 roku mówił do ludzi nauki w kolegiacie św. Anny w Krakowie o *gaudium veritatis* – radości prawdy. Człowieka cieszy wiedza prawdziwa. Spotkanie się z fałszem, kłamstwem napawa nas smutkiem, czasem nawet złością. Oburzamy się, gdy ktoś świadomie nas okłamuje, gdy jest obłudnikiem, gdy co innego myśli, co innego mówi, a jeszcze co innego czyni.

Studiując w wyższej uczelni, zdobywamy wiedzę o świecie, o człowieku, zapoznajemy się z prawami matematyki, z zasadami logiki. Chcemy, by ta wiedza była prawdziwa, czyli chcemy, by była wiernym zapisem w naszym umyśle doświadczanej rzeczywistości. Znać prawdę o czymś znaczy posiąść to coś w naszym umyśle w sposób intencjonalny. Jeśli tak naprawdę jest, jak o tym myślimy, jak o tym wiemy, to jesteśmy w prawdzie i doświadczamy radości, że to, co wiemy, zostało wzięte z rzeczywistości i zapisane w naszym umyśle. Stąd też tak wielu prawda fascynuje i cieszy.

Radość jest także córką dobra. Znaczy to, że radość rodzi się z czynienia i posiadania dobra. Jeżeli spełnisz dobry czyn, czyn zgodny z twoim sumieniem, albo taki, który może kosztował cię wiele wysiłku, to przeżywasz wewnętrzną satysfakcję, zadowolenie, radość. I przeciwnie, gdy spełnisz czyn niezgodny z twoim sumieniem, sprzeczny z obowiązującym słusznym, sprawiedliwym prawem, wtedy przychodzą tak zwane wyrzuty sumienia, zakrada się wewnętrzny niepokój.

Radość jest także córką piękna. Jeżeli doświadczamy i podziwiamy piękno zakodowane w naturze, w przyrodzie, widokach, także piękno, które artyści zakodowali w jakimś substracie

materialnym, tworząc dzieło sztuki – wtedy wyzwala się w nas radość – radość z doświadczania, kontemplacji piękna.

b) Nadprzyrodzone źródła radości

Oprócz tych naturalnych źródeł radości są też źródła nadnaturalne, z których dodatkowo czerpią radość ludzie wierzący, ludzie doświadczający Boga. Właśnie to doświadczenie Boga, zwłaszcza doświadczenie Jego miłości, doświadczenie Jego zbawczego działania, na przykład doświadczenie odpuszczenia grzechów, przeświadczenie, że Pan Bóg nieustannie mnie kocha, i to miłością jedyną, szczególną – napawa nas radością. W tym fragmencie rozważań winniśmy przywołać teksty biblijne. Gdy Jezus opowiedział uczniom o swojej miłości do nich, gdy wypowiedział słowa: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Wytrwajcie w miłości mojej" (J 15,9), dodał: „To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna" (J 15,11).

Kiedyś wołał prorok Sofoniasz: „Ciesz się i wesel z całego serca… Król Izraela, Pan, jest pośród ciebie" (So 3,14-15). W podobnym duchu wzywał św. Paweł: „Radujcie się zawsze w Panu: jeszcze raz powtarzam: radujcie się!… Pan jest blisko" (Flp 4,4-5). Maryja też przed nami wyznała: „I raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy" (Łk 1,47). Radość wyrasta zatem z doświadczania obecności Pana Boga.

Radość wyrasta także z przyjęcia Bożego miłosierdzia. U Izajasza czytamy: „Ogromnie się weselę w Panu, dusza moja raduje się w Bogu moim, bo przyodział mnie w szaty zbawienia, okrył mnie płaszczem sprawiedliwości" (Iz 61,10). Przyodzianie w szaty zbawienia to tyle, co przyjęcie Bożego miłosierdzia, dostąpienie odpuszczenia grzechów.

„Gaudeamus igitur, iuvenes dum sumus; Post jucundam juventutem, post molestam senectutem. Nos habebit humus!" – „Cieszmy się, dopóki jesteśmy młodzi, gdyż po miłej młodości, uciążliwej starości – posiądzie nas ziemia". Za miesiąc pójdziemy odwiedzić groby. Staniemy przed tymi, których

posiadła już ziemia. Dla nas godzina ziemi jeszcze nie wybiła. Dziś wybija nam godzina inauguracji, ozdobiona wezwaniem: „Gaudeamus igitur, juvenes dum sumus" – cieszmy się, bo Bóg daje nam jeszcze czas do pracy, do odkrywania i przekazywania prawdy, do czynienia dobra, do doświadczania piękna. Bóg daje nam czas, abyśmy doświadczali Go na drogach naszego życia, także tutaj, w murach naszej wałbrzyskiej uczelni.

Zakończenie

Każda Eucharystia to miejsce szczególnego doświadczania Boga. Cieszmy się przeto Panem Bogiem. Cieszmy się, że przed nami nowy czas spotkania z prawdą, dobrem i pięknem. Zawierzmy się w tej Eucharystii Bożej Opatrzności, by Pan błogosławił naszej pracy.

Następnej szansy nie będzie

Świdnica, 29 września 2013 r.

Msza św. z okazji 25-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Katedra pw. św. św. Stanisława i Wacława

Wstęp

Czcigodni bracia kapłani,
Szanowne panie posłanki,
Szanowny Panie Prezydencie naszego miasta i Pani Przewodnicząca Rady Miejskiej,
Szanowna Pani Starosto,
Szanowni członkowie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Panem Prezesem Karolem Liwirskim na czele,
Drodzy Sybiracy, z Panem Zygmuntem Zelkiem na czele,
Poczty sztandarowe,
Drodzy bracia i siostry w Chrystusie!

Otrzymujemy dziś od Chrystusa przypowieść o bogaczu i Łazarzu. W naszej homilii pochylmy się nad jej wymową, nad jej przesłaniem na dziś i jutro naszego życia.

1. Przypowieść o bogaczu i Łazarzu i jej przesłanie

Przypowieść o bogaczu i Łazarzu ma dwóch bohaterów: świetnie mającego się bezimiennego bogacza i biednego żebraka o imieniu Łazarz. Bogacz opływał we wszystko. Ubierał się w drogocenną purpurę i bisior i codziennie świetnie się bawił. Bogactwo i zapatrzenie w siebie całkowicie zasłoniło mu Pana Boga i drugiego człowieka. Nie widząc Boga, nie widział także leżącego u bram swego pałacu żebraka. Niedołężny, głodny Łazarz oczekiwał na łyżkę strawy. Ale oto kończy się ziemskie życie. Obydwaj umierają, przechodzą w nowy świat. I tu całkowicie zmienia się ich fortuna. Pomyślność ziemska bogacza przeobraża się w cierpienie, zaś ziemska bieda i cierpienie Łazarza przekształcają się w radość. Bóg wymierza sprawiedliwość. Wypełniają się słowa śpiewanego dziś psalmu: „Pan przywraca wzrok ociemniałym, Pan dźwiga poniżonych, Pan kocha sprawiedliwych, Pan strzeże przybyszów. Ochrania sierotę i wdowę, lecz występnych kieruje na bezdroża" (Ps 146,8-9). Bóg wyrównuje sprawiedliwie wszystkie długi i zasługi mieszkańców ziemi. Wywyższeni na ziemi często doznają w wieczności poniżenia, a poniżani na tym świecie doznają w świecie przyszłym wywyższenia.

I oto w tej nowej sytuacji toczy się dialog. Cierpiący bogacz kieruje do Abrahama dwie prośby: „Ojcze Abrahamie, ulituj się nade mną i poślij Łazarza; niech koniec swego palca umoczy w wodzie i ochłodzi mój język, bo strasznie cierpię w tym płomieniu" (Łk 16,24) i druga prośba: „Proszę cię więc, ojcze, poślij go do domu mojego ojca! Mam bowiem pięciu braci: niech ich przestrzeże, żeby i oni nie przybyli na to miejsce męki" (Łk 16,27-28). Co na to Abraham? Żadna prośba nie zostaje spełniona.

Stawiamy pytanie: jakie jest przesłanie tej przypowieści dla nas? Po pierwsze: Tylko czas ziemskiego życia jest okresem

podejmowania decyzji i wyborów moralnych; tylko podczas ziemskiego życia można się nawracać, poprawiać, tylko tu, na ziemi, można korygować swoje postępowanie, można zarzucić czynienie zła i podjąć dobre czyny; można wiele zmienić na lepsze swoją silną wolą, wspartą łaską Bożą. Natomiast po śmierci człowiek już sam sobie nie może pomóc, nie może się nawrócić. Wtedy jest już za późno. Dlatego tak ważne jest nasze nawracanie się tu, na ziemi. Ważne jest, by go nie odkładać, by nie było na nie za późno. Kościół posyła kapłanów do chorych, do ludzi, w których gaśnie życie; posyła kapłanów, aby w imieniu Chrystusa nie tylko jednali ich z Bogiem, ale także pomogli im wybrać Boga na wieczność. Krewni, bliscy powinni tym odchodzącym z tego świata pomóc wybrać Boga. Jeśli o tym mówimy, to warto zauważyć, jak ważna jest nasza modlitwa *Pozdrowienie Anielskie*, w której mówimy: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej". Obejmujemy w tej prośbie dwie sytuacje: sytuację obecną – nasze „teraz", gdy życie trwa, gdy toczy się walka prawdy z fałszem, dobra ze złem, gdy nas przygniatają różne krzyże – oraz godzinę naszej śmierci, sytuację, gdy rozstrzyga się los naszej wieczności.

Po drugie: Na ziemi nie oczekujmy nowych, jakichś drastycznych zachęt do nawrócenia. Bogacz usłyszał słowa: „Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają […] Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą" (Łk 16,29.31).

Wszystko, co ważne, Bóg już nam powiedział. Objawienie Boże już się zakończyło. Droga została pokazana. Drogowskazy i znaki drogowe są poustawiane na stałe. Kto je nagminnie ignoruje, ten może nie dotrzeć do celu. Niektórzy nie przejmują się tym, co mówi Bóg. Nie słuchają proroków, nie słuchają Chrystusa, nie słuchają Kościoła. Coraz więcej jest dziś takich, którzy mówią: ja wierzę w Boga, ale nie wierzę w Kościół. Jednakże zwykle bywa tak, że kto nie słucha Kościoła, ten nie słucha też i Pana Boga. Ze słuchaniem Kościoła bywa tak jak z miłością. Kto nie kocha człowieka, ten nie kocha Boga. Kto gardzi człowiekiem, gardzi także i Bogiem.

2. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Związek Sybiraków – wobec przesłania przypowieści o bogaczu i Łazarzu

Drodzy bracia i siostry, spróbujmy przesłanie dzisiejszej przypowieści odnieść także do członków Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz do członków Związku Sybiraków, bowiem oni w tych dniach świętują swoje jubileusze.

Myślę, że te dwie formacje patriotyczne starają się wypełniać przesłanie dzisiejszej przypowieści. Po pierwsze dlatego, że pielęgnują pamięć o swoich zmarłych. Dbają o ich mogiły i pamiętają o nich w modlitwie. Wiemy, że nasza ziemska modlitwa pomaga naszym zmarłym i że jest najlepszą formą spłacania im zaciągniętego przez nas długu wdzięczności. Ponadto Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Związek Sybiraków chętnie niosą pomoc potrzebującym. Pamiętają o Polakach, którzy pozostali na Kresach. Pamiętają o dzieciach i wnukach sybiraków. To nasi Kresowianie, także sybiracy, mieszkający dziś tutaj, na ziemiach zachodnich, pielęgnują tradycje religijne i patriotyczne. Wyrażamy im za to wdzięczność i modlimy się o Boże błogosławieństwo dla nich.

Zakończenie

Drodzy bracia i siostry, jesteśmy jeszcze na ziemi. Przed nami miesiąc różańcowy, przed nami nowy rok akademicki, przed nami bezpośrednio nowy tydzień życia. Nie wiemy, ile jeszcze będzie takich tygodni, ile jeszcze będzie miesięcy i lat. W konwencji dzisiejszej przypowieści możemy powiedzieć, że to my jesteśmy w pewnym sensie owymi pięcioma braćmi, którzy są jeszcze w domu – na ziemi, nieświadomi nieszczęścia, jakie może niektórych z nas spotkać tam, po drugiej stronie życia, tak jak w przypadku owego bogacza. Do nas teraz został posłany powstały z martwych Jezus, by nam przypomnieć, że myśli o nas, że zależy Mu na nas, że kocha nas mimo naszych

grzechów i niewierności. Przychodzi dziś, by nam powiedzieć, że trwa nasz czas podejmowania moralnych decyzji, czas naszego nawracania się do Pana Boga, czas pełnienia dobrych czynów i zbierania zasług na wieczność. Przyjmijmy to Boże ostrzeżenie. Nie czekajmy na jakieś nadzwyczajne bodźce i wezwania. Chrystus wzywa nas dzisiaj słowami św. Pawła z Pierwszego Listu do Tymoteusza: „Walcz w dobrych zawodach o wiarę, zdobywaj życie wieczne" (1 Tm 6,12a). A więc walczmy na ziemi o wiarę, o życie wieczne; walczmy, póki nie jest jeszcze za późno! Amen.

Pismo Święte czy Internet? Pismo Święte źródłem mądrości, Internet źródłem informacji

Wojbórz, 30 września 2013 r.

Msza św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania
Kościół pw. św. Jerzego

Wstęp

„Pismo Święte czy Internet. Pismo Święte źródłem mądrości, Internet źródłem informacji" – to temat naszej dzisiejszej homilii, którą wygłaszam w kontekście udzielania sakramentu bierzmowania. Adresuję ją głównie do młodzieży, ale także i do dorosłych. Wybór tematu, w którym Pismo Święte mamy złączone z Internetem, jest związany z tym, że dzisiaj, w ostatni dzień września, Kościół wspomina św. Hieronima. To jest ten święty, który całe Pismo Święte przetłumaczył z języka greckiego na język łaciński. W Europie i w Kościele mówiono wtedy po łacinie i trzeba było mieć Pismo Święte w języku łacińskim, a nie greckim. Święty Hieronim to biblista, wielki człowiek, który przez prawie całe swoje kapłańskie życie studiował Pismo

Święte. A dzisiaj, gdy młodzi wracają ze szkoły, to po zjedzeniu obiadu włączają komputer, przeszukują Internet i czasem spędzają w ten sposób wiele godzin. Chcemy skonfrontować te dwa źródła wiedzy, mądrości, informacji: Pismo Święte i Internet.

1. Życie św. Hieronima poświęcone Biblii

Zaczynamy od Pisma Świętego, od św. Hieronima, który żył w latach 347–420. W jego życiu możemy wyróżnić trzy etapy. Urodził się w dzisiejszej Chorwacji na Bałkanach, ale szybko trafił do Rzymu – centrum chrześcijaństwa, gdzie były dobre szkoły, gdzie był papież. Tam się wykształcił i dopiero tam został ochrzczony, chociaż pochodził z rodziny chrześcijańskiej. Młodość do dwudziestego piątego roku życia spędził w Wiecznym Mieście. Potem wyjechał na dziesięć lat na Bliski Wschód – mniej więcej tam, gdzie dzisiaj toczy się wojna w Syrii. Tam zaczął prowadzić pustelnicze życie. Potem wrócił do Rzymu i został sekretarzem papieża Damazego, który zachęcił go do studiowania Pisma Świętego. Papież polecił mu nauczyć się języków starożytnych, w których Pismo Święte było napisane, i przetłumaczyć Pismo Święte dla Kościoła. Hieronim posłuchał papieża i podjął studia. Ten drugi pobyt w Rzymie był bardzo krótki, trwał od 382 do 385 roku. W 385 roku Hieronim opuścił Rzym i pojechał do Ziemi Świętej, do Betlejem – tam, gdzie narodził się Pan Jezus. W Betlejem spędził ostatnie trzydzieści pięć lat życia, pracując nad przekładem Pisma Świętego. Przełożył na język łaciński wszystkie księgi – ponad siedemdziesiąt. Do dzisiaj to Hieronimowe tłumaczenie Biblii, nazywane Wulgatą, cieszy się wielkim szacunkiem Kościoła. Różne późniejsze tłumaczenia Pisma Świętego na języki narodowe były dokonywane z tego tłumaczenia łacińskiego św. Hieronima, patrona dnia dzisiejszego.

2. Natura i wartość Pisma Świętego

Moi drodzy, Pismo Święte to najważniejsza książka na ziemi. Nie ma ważniejszej księgi na ziemi nad tę księgę, którą

nazywamy Biblią. To jest dzieło, którego autorem jest człowiek i Bóg zarazem. Duch Święty był obecny przy kształtowaniu się Pisma Świętego. Księgi Pisma Świętego nie zostały napisane w ciągu miesiąca czy w ciągu paru lat. One powstawały w przeciągu wieków. To oznaczało, że Duch Święty ciągle jest obecny w Kościele, a wcześniej był obecny w historii Narodu Wybranego. Potem Kościół przyjął księgi Starego Przymierza i dołączył do nich księgi Nowego Testamentu, dlatego mamy Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Powtarzam: Biblia to najważniejsza księga, jaka dzisiaj znajduje się w bibliotekach akademickich, bibliotekach innego rodzaju, także w prywatnych biblioteczkach. Każda rodzina powinna mieć Pismo Święte, tak jak ma się książeczkę do nabożeństwa, różaniec, krzyż czy medalik.

Powiedziałem na początku, że Biblia to kopalnia mądrości. Na jej stronach jest pełna prawda o Bogu, o człowieku i o świecie. Nie prawda naukowa, ale prawda religijna, to znaczy związana z naszym zbawieniem. Z Pisma Świętego dowiadujemy się, że świat nie wziął się z przypadku, lecz jego Stwórcą jest Bóg. Także człowiek ma swoje źródło istnienia w Bogu, który nas stworzył. Dalej, dowiadujemy się, że człowiek jest grzeszny. Na początku dziejów świata wydarzyła się katastrofa – człowiek dał się skusić diabłu, zepsutemu aniołowi, który został wypędzony przez św. Michała. Wczoraj była uroczystość św. Michała Archanioła, który według Apokalipsy stoczył walkę z tymi aniołami, którzy nie chcieli służyć Bogu. Wypędzeni na ziemię zbuntowani aniołowie tutaj wojują z człowiekiem. Do dzisiaj diabeł prowadzi walkę o każdego człowieka i niektórzy dają się diabłu złapać. Ci, którzy mordują, napadają, ci, którzy walczą z Bogiem, walczą z prawdą – to są przyjaciele szatana. Szatan dalej działa, to jest zły duch. Święty Michał Archanioł wypędził te duchy z nieba. O tym także dowiadujemy się z Pisma Świętego.

Potem przyszedł na ziemię Chrystus Pan, żeby podjąć walkę z szatanem. I szatan został pokonany na krzyżu. To jest paradoks. Nam się wydaje, że Jezus przegrał, bo został ukrzyżowany.

On jednak dobrowolnie wydał się na śmierć. Mógł się uwolnić, bo był Bogiem. Miał moc, dzięki której wskrzeszał ludzi, uzdrawiał chorych, rozmnażał chleb. Stać Go było, by wymknąć się tym, którzy przyszli Go pojmać, z Judaszem na czele. Ale poddał się. Bóg poddał się osądowi człowieka, poddał się złości człowieka, dał się przybić do krzyża i oddał za nas życie. O tym również dowiadujemy się z Pismo Świętego – jest to opisane w Ewangeliach. W Wielkim Poście – w Niedzielę Palmową, a także w Wielki Piątek – czytamy Pasję, czyli opis Męki Pana Jezusa, i dowiadujemy się, że Jezus umarł za nasze grzechy, byśmy nie umierali na wieki, tylko mieli nowe życie. Dzięki śmierci Jezusa na krzyżu, gdy zamkniemy nasze oczy na ten świat, otworzymy je na piękno świata niebieskiego. Pismo Święte mówi nam, że świat niebieski jest piękny, o wiele piękniejszy od tego, w którym jesteśmy teraz. Nie da się go opisać, bo nikt z nas tam nie był. Możemy tylko wyobrażać go sobie na podstawie słów Pana Jezusa, który nam opowiada o tym świecie niebieskim na kartach Biblii.

Pismo Święte, które na początku piątego wieku po Chrystusie św. Hieronim przetłumaczył na język łaciński, to prawdziwa studnia mądrości. Kto czerpie wskazówki do życia z Pisma Świętego, wygrywa życie doczesne i wieczne.

3. Blaski i cienie współczesnych środków przekazu

Moi drodzy, oprócz Pisma Świętego są dzisiaj książki naukowe, powieści, dzieła literackie, podręczniki i jest także Internet. Internet to nowe źródło informacji, ale nie zawsze informacji prawdziwych. Internet daje nam informacje, ale nikogo nie obchodzi, czy są one prawdziwe, czy fałszywe. Wiemy, ile kłamstwa jest w mediach, także w Internecie, bo tam pracują też ludzie opłacani przez wrogów Pana Boga, a za pieniądze robi się czasem wiele niegodnych rzeczy. Jest takie powiedzenie – niestety, słuszne – że tam, gdzie mówią pieniądze, tam milczy prawda. Zauważcie, jak komuniści walczyli z Kościołem za pomocą pieniędzy. Na to były fundusze. Nie było pieniędzy na

budowę szpitali, dróg, mieszkań, ale musiały być pieniądze na opłacenie donosicieli, którzy informowali władzę o ludziach nieprzyjmujących doktryny oficjalnie głoszonej w państwie socjalistycznym. Dzisiaj też jest podobnie. Ci, którzy pracują w mediach, są dobrze opłacani. Okazuje się, że na szerzenie zła zawsze są środki. Nie ma pieniędzy na budowę autostrad, na godziwe wynagradzanie nauczycieli, którzy pracują za skromne pensje, nie ma pieniędzy, żeby odbudować zakłady, które poupadały, ale stacje telewizyjne, takie jak Polsat czy TVN, mają wielkie pieniądze, by siać zamęt. Przykład – w piątek głosowano w Sejmie nad projektem obywatelskim. Zebranych zostało ponad czterysta tysięcy podpisów za nową wersją ustawy antyaborcyjnej. Chodziło o to, by nie mordowano dzieci, które są chore już w łonie matki – mają zespół Downa czy jakieś inne schorzenie. Nawet najlepszy lekarz nigdy nie może być pewny trafności swojej diagnozy i nie może stwierdzić, co może stać się z dzieckiem, które matka urodzi, ale ustawa pozwala takie dziecko uśmiercić, żeby się nie narodziło. Miała to zmienić głosowana ustawa. Niestety, zabrakło pięćdziesięciu paru głosów. Za utrzymaniem możliwości zabijania dzieci chorych opowiedzieli się ludzie, którzy mówią, że są katolikami. Nie powinni przystępować do Komunii Świętej, bo ich postępowanie świadczy o hipokryzji. W mediach była o tym tylko skromna informacja. W zamian szeroko rozwinięty został temat „Pedofilia w Kościele". Natomiast w dzienniku telewizyjnym w Telewizji Trwam proporcje były zupełnie odwrotne. Media świeckie wybierają tematy zastępcze i są ludzie, którzy poddają się takim manipulacjom. Bogu dzięki, mamy też dużo ludzi mądrych. Kto słucha Radia Maryja, ten wie, ile osób dzwoni do studia. Są to ludzie, którzy coś znaczą, coś wiedzą, na czymś się znają. Nigdzie indziej nie mogą się wypowiedzieć, bo jest cenzura. Tylko w mediach toruńskich można powiedzieć, co nosimy w sercu.

Chciałbym przestrzec młodych ludzi przed bezgranicznym zaufaniem do Internetu. Do Biblii warto mieć pełne zaufanie, bo to jest studnia mądrości, natomiast do tego, co ludzkie,

trzeba mieć zaufanie ograniczone. W Internecie, w mediach wiele informacji nie jest prawdziwych, bo tam nie o prawdę chodzi, lecz o pieniądz, o zysk, czasem o celowe wprowadzenie ludzi w błąd. Nikt nie zastanawia się, czy dana informacja jest prawdziwa. Ważne, żeby wzbudzała zainteresowanie. Sam nie jestem specjalistą, jeśli chodzi o Internet, ale to przez pocztę elektroniczną otrzymuję dziennik, który przychodzi z Warszawy – wiadomości z życia Kościoła. W komputerze piszę też różne teksty, homilie i artykuły. Tekstów dostępnych w Internecie nie czytam, ale księża mówią mi, że można spotkać się tam z wielką manipulacją.

Droga młodzieży, dzisiaj otrzymujecie Ducha Świętego, abyście stali się mądrzejsi i lepsi, abyście wiedzieli, gdzie jest prawda. W Internecie macie anonimowego wychowawcę. Niektórzy mu ulegają, chociaż nawet go nie znają. A przecież masz mamę, tatę. Dlaczego nie słuchasz mamy? Dlaczego podważasz to, co mówi tato? Anonimowy wychowawca z Internetu w rzeczywistości nie interesuje się tobą, nie darzy cię miłością. Kocha cię mama, kocha tato. To oni troszczą się o ciebie, to im zależy, żebyście dostali się na dobre studia, zdobyli dobry zawód, byli porządnymi, dobrymi i szczęśliwymi ludźmi. Zależy im na tym, bo was kochają. Dlatego ich trzeba słuchać, ich trzeba szanować, a nie jakichś anonimowych pseudoprzewodników, którzy ukrywają się za nickami i podstępnie próbują sprowadzić was na złą drogę. Zauważcie, że gdy ktoś chce kogoś wprowadzić w błąd, to daje coś za darmo. Ludzie chętnie biorą to, co nic ich nie kosztuje, a później trudno się wyplątać się z jakichś podejrzanych układów.

Zakończenie

Dzisiaj jest potrzebna wielka mądrość, a taka mądrość pochodzi od Ducha Świętego. Jak powiedziałem na początku, sakrament bierzmowania nie jest magią. To jest dar Ducha Świętego dla waszego ducha, byście mieli dobrze poukładane w głowie, byście szukali mądrości w Piśmie Świętym, by Jezus

był dla was pierwszym i najważniejszym przewodnikiem przez całe życie. Jeśli posłuchacie swojego biskupa, jestem pewny, że wygracie swoje życie. To nie jest moja wiedza, moja mądrość. To jest mądrość Boża, a ja jestem tylko przekazicielem tych wskazówek, które pochodzą od Pana Boga. Kto posłucha, wygra, a kto odwróci się od Pana Boga i będzie słuchał ludzi zepsutych, szatana, ten przegra. Przegra i doczesność, i wieczność.

Będziemy się modlić o umiejętność szukania mądrości u Pana Jezusa i w Piśmie Świętym, a także o ostrożność, gdy idzie o inne źródła wiedzy, między innymi Internet. Powinniśmy pamiętać, że w mediach, w Internecie pracują nie tylko dobrzy ludzie, którzy kierują się wskazaniami Ducha Świętego, ale także ludzie, którzy są kierowani przez szatana. Do nas należy wybór, za kim pójdziemy. Amen.

Spis treści

Słowo wstępne 7

Homilie lipcowe

Nie zabijaj
Wrocław, 5 lipca 2013 r. 15
Ze świata poszukiwań do świata znalezienia prawdy, dobra i piękna
Wrocław, 6 lipca 2013 r. 22
Chrystus spotyka się ze swoim ludem
Wierzbna, 7 lipca 2013 r. 28
Mocni wiarą
Częstochowa, 13 lipca 2013 r. 32
Święty Bonawentura – świadek Bożych wartości
Leżajsk, 15 lipca 2013 r. 43
Przy Matce Bożej Szkaplerznej dziękujmy za Złotego Jubilata
Rozwadów, 16 lipca 2013 r. 45
Boże objawienie dane człowiekowi
Leżajsk, 17 lipca 2013 r. 53
Różne formy świadectwa ucznia Pańskiego
Leżajsk, 18 lipca 2013 r. 55
Zdolność do życia według Bożego prawa
Leżajsk, 19 lipca 2013 r. 57
W postawie św. Franciszka z Asyżu zmieniajmy świat na lepszy
Częstochowa, 20 lipca 2013 r. 59
Gościnni, rozmodleni i pracowici
Hucisko, 21 lipca 2013 r. 68
Przesłanie św. Marii Magdaleny
Kościelisko, 22 lipca 2013 r. 71
Trwać w Chrystusie
Kościelisko, 23 lipca 2013 r. 72
Pokarm słowa Bożego
Kościelisko, 24 lipca 2013 r. 73
Wielkość wyrażona służbą bliźniemu
Kościelisko, 25 lipca 2013 r. 75
Moc ziarna słowa Bożego
Kościelisko, 26 lipca 2013 r. 76
Problem zła w świecie
Kościelisko, 27 lipca 2013 r. 77
Różne formy modlitwy
Hucisko, 28 lipca 2013 r. 78
Dobro i zło w Kościele i świecie
Polanica-Zdrój, 30 lipca 2013 r. 81

„Panie, przymnóż nam wiary" (Łk 17,5)
Świdnica, 31 lipca 2013 r. 89
Ołtarz – sercem parafialnej świątyni
Lądek-Zdrój, 31 lipca 2013 r.. 93

Homilie sierpniowe

Z wiarą i miłością – zawsze po stronie Jezusa Chrystusa
Bobolice, 2 sierpnia 2013 r. 101
Służyć, a nie władać
Kłodzko, 2 sierpnia 2013 r. 106
Cena wierności prawdzie
Karpów k. Lądka-Zdroju, 3 sierpnia 2013 roku. 109
Z pokłonem przed Matką – Przyczyną Naszej Radości
Góra Igliczna, 4 sierpnia 2013 r. 112
Pomyślność owocem rozwoju duchowego
Świdnica, 4 sierpnia 2013 r. 117
Miłość Boża ocala od śmierci wiecznej
Złotoryja, 6 sierpnia 2013 r. 121
Przemień, o Jezu, smutny ten czas
Lutomia Górna, 6 sierpnia 2013 r. 125
Polska dostatnia i szczęśliwa to Polska katolicka
Jasna Góra, 8 sierpnia 2013 r. 128
Zaczerpnijcie i zanieście
Jasna Góra, 9 sierpnia 2013 r. 132
W jubileuszowym dziękczynieniu „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Trwajcie w miłości mojej" (J 15,9)
Ząbkowice Śląskie, 11 sierpnia 2013 r. 136
Święty Antoni Padewski – przechodzenie od mądrości przedmiotowej do mądrości podmiotowej
Radecznica, 12 sierpnia 2013 r. 140
Maryjo, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę naszej śmierci
Leżajsk, 13 sierpnia 2013 r. 148
By owoc wasz trwał
Wrocław, 14 sierpnia 2012 r. 154
Święty Maksymilian – światło w ciemności wojny
Lubin, 14 sierpnia 2013 r. 158
„Wszystkie Pańskie dzieła, błogosławcie Pana" (Dn 3,57)
Bardo, 17 sierpnia 2013 r. 165
„Składajcie i wypełniajcie śluby wobec Boga waszego i Pana" (Ps 76,12)
Ścinawka Dolna, 18 sierpnia 2013 r. 172

Na drodze do wieczności posileni chlebem na życie wieczne i wsparci opieką Maryi
Różanka, 18 sierpnia 2013 r. 178
Niech na spotkanie w progach Ojca domu po ciebie wyjdzie litościwa Matka
Świebodzice, 21 sierpnia 2013 r. 183
Przez życiowe trudy po plon życia wiecznego
Udanin, 25 sierpnia 2013 r. 188
Święty Jan Chrzciciel – śmierć w obronie prawdy
Świdnica, 29 sierpnia 2013 r. 194
„Nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do świętości" (1 Tes 4,7) Wskazania duszpasterskie na nowy rok szkolny i katechetyczny
Kłodzko, 30 sierpnia 2013 r. 198
Jak przyjmuję i jak głoszę słowo Boże?
Bardo, 31 sierpnia 2013 r. 202
Na drodze pomnażania talentów
Sulistrowiczki, 31 sierpnia 2013 r. 207
Apostoł Bartłomiej – patron ludzi uczciwych
Modliszów, 31 sierpnia 2013 r. 209

Homilie wrześniowe

Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony
Rogoźnica, 1 września 2013 r. 215
Ziemia – podstawowy warsztat pracy
Czernica, 1 września 2013 r. 220
Jeśli zapomnimy o nich, Panie, Ty, Boże, zapomnij o nas
Polanica-Zdrój, 2 września 2013 r. 225
Szybko mija rok za rokiem
Wambierzyce, 3 września 2013 r. 231
Życie w stylu Chrystusa
Świdnica, 4 września 2013 r. 236
Błogosławione życiowe skutki wyboru Chrystusa
Krzeszów, 5 września 2013 r. 238
Uczeń Chrystusa – człowiekiem miłości, a nie litery prawa
Świdnica, 6 września 2013 r. 242
Urodziny naszej najlepszej Matki znaczone modlitwą o pokój
Świdnica, 7 września 2013 r. 243
Dziękujemy Ci, Ojcze nasz!
Bystrzyca Kłodzka, 8 września 2013 r. 248
W hołdzie Matce Bożej Rzeszowskiej
Rzeszów, 12 września 2013 r. 254

Służba na chwałę Bożą i pożytek ludzki
Wałbrzych, 13 września 2013 r. 263
Kto wierzy w Jezusa, ma życie wieczne
Wałbrzych, 14 września 2013 r. 268
Przesłanie wałbrzyskiej Piety
Wałbrzych, 15 września 2013 r. 271
Wierność Bogu na krzyżowej drodze
Bobolice, 15 września 2013 r. 276
Zadanie teologa – o wiarę się modlić, wiarą się dzielić i wiary bronić
Świdnica, 17 września 2013 r. 281
Pod opieką Matki Bożej Ostrobramskiej w szeroki świat
Wilno, 21 września 2013 r. 285
Ewangelia – szkoła prawdziwej mądrości życia
Kudowa-Czermna, 22 września 2013 r. 294
Strzec w życiu Bożej drogi
Niedaszów, 22 września 2013 r. 297
Powołanie do służby wielkiej sprawie
Świdnica, 23 września 2013 r. 301
Prawdziwe pokrewieństwo z Chrystusem
Świdnica, 24 września 2013 306
W każdym życiowym położeniu stać przy Chrystusie
Kłodzko, 25 września 2013 r. 310
Krucjata Różańcowa
Jasna Góra, 28 września 2013 r. 315
Z radością w nowy rok akademicki
Wałbrzych, 28 września 2013 r. 321
Następnej szansy nie będzie
Świdnica, 29 września 2013 r. 325
Pismo Święte czy Internet? Pismo Święte źródłem mądrości, Internet źródłem informacji
Wojbórz, 30 września 2013 r. 329

Z serii *Siejba słowa* dotychczas ukazały się:

1. *Siejba słowa*, t. I: *Na drodze do kapłaństwa. Homilie i rozważania dla alumnów*, Wrocław 1996, ss. 392 (nakład wyczerpany).
2. *Siejba słowa*, t. II: *Na żniwie Pańskim. Homilie i rozważania do kapłanów i sióstr zakonnych*, Wrocław 1997, ss. 336 (nakład wyczerpany).
3. *Siejba słowa*, t. III: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok A*, Wrocław 1998, ss. 272.
4. *Siejba słowa*, t. IV: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok B*, Wrocław 1999, ss. 304.
5. *Siejba słowa*, t. V: *Na niwie duszpasterskiej. Homilie i rozważania na rok C*, Wrocław 2000, ss. 304.
6. *Siejba słowa*, t. VI: *W hołdzie Matce i Królowej. Homilie i rozważania maryjne*, Wrocław 2001, ss. 358.
7. *Siejba słowa*, t. VII: *Ku integralnej prawdzie. Homilie do środowiska akademickiego*, Wrocław 2002, ss. 346.
8. *Siejba słowa*, t. VIII: *Jezu, ufam Tobie. Homilie o miłosierdziu Bożym*, Wrocław 2003, ss. 396.
9. *Siejba słowa*, t. IX: *Świadkowie Chrystusa. Homilie o świętych Pańskich*, Wrocław 2004, ss. 362.
10. *Siejba słowa*, t. X: *Słowo Boże na każdy czas. Homilie okolicznościowe*, Wrocław 2005, ss. 534.
11. *Siejba słowa*, t. XI: *Biskupi start i rektorski finisz. Homilie i rozważania z pierwszych miesięcy posługi biskupiej*, Świdnica 2006, ss. 328.
12. *Siejba słowa*, t. XII: *Naśladować Chrystusa. Homilie i rozważania z posługi pasterskiej od września do grudnia 2004 roku*, Świdnica 2006, ss. 368.
13. *Siejba słowa*, t. XIII: *Głosić Ewangelię nadziei*, cz. I: *Homilie z pierwszej połowy roku 2005*, Świdnica 2007, ss. 424.
14. *Siejba słowa*, t. XIV: *Głosić Ewangelię nadziei*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2005*, Świdnica 2007, ss. 328.
15. *Siejba słowa*, t. XV: *Przywracajmy nadzieję ubogim*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2006*, Świdnica 2008, ss. 404.
16. *Siejba słowa*, t. XVI: *Przywracajmy nadzieję ubogim*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2006*, Świdnica 2008, ss. 448.

17. *Siejba słowa*, t. XVII: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2007*, Świdnica 2009, ss. 472.
18. *Siejba słowa*, t. XVIII: *Przypatrzmy się powołaniu naszemu*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2007*, Świdnica 2009, ss. 424.
19. *Siejba słowa*, t. XIX: *Bądźmy uczniami Chrystusa*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2008*, Świdnica 2010, ss. 360.
20. *Siejba słowa*, t. XX: *Bądźmy uczniami Chrystusa*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2008*, Świdnica 2010, ss. 504.
21. *Siejba słowa*, t. XXI: *Otoczmy troską życie*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2009*, Świdnica 2011, ss. 480.
22. *Siejba słowa*, t. XXII: *Otoczmy troską życie*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2009*, Świdnica 2011, ss. 352.
23. *Siejba słowa*, t. XXIII: *Bądźmy świadkami Miłości*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszej połowy roku 2010*, Świdnica 2012, ss. 526.
24. *Siejba słowa*, t. XXIV: *Bądźmy świadkami Miłości*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiej połowy roku 2010*, Świdnica 2012, ss. 486.
25. *Siejba słowa*, t. XXV: *W komunii z Bogiem*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszych czterech miesięcy roku 2011*, Świdnica 2013, ss. 312.
26. *Siejba słowa*, t. XXVI: *W komunii z Bogiem*, cz. II: *Homilie i rozważania z maja i czerwca roku 2011*, Świdnica 2013, ss. 384.
27. *Siejba słowa*, t. XXVII: *W komunii z Bogiem*, cz. III: *Homilie i rozważania z lipca, sierpnia i września roku 2011*, Świdnica 2013, ss. 344.
28. *Siejba słowa*, t. XXVIII: *W komunii z Bogiem*, cz. IV: *Homilie i rozważania z października, listopada i grudnia roku 2011*, Świdnica 2013, ss. 338.
29. *Siejba słowa*, t. XXIX: *Kościół naszym domem*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszych czterech miesięcy roku 2012*, Świdnica 2014, ss. 374.
30. *Siejba słowa*, t. XXX: *Kościół naszym domem*, cz. II: *Homilie i rozważania z maja i czerwca roku 2012*, Świdnica 2014, ss. 388.
31. *Siejba słowa*, t. XXXI: *Kościół naszym domem*, cz. III: *Homilie i rozważania z lipca, sierpnia i września roku 2012*, Świdnica 2014, ss. 360.

32. *Siejba słowa*, t. XXXII: *Kościół naszym domem*, cz. IV: *Homilie i rozważania z października, listopada i grudnia roku 2012*, Świdnica 2014, ss. 312.
33. *Siejba słowa*, t. XXXIII: *Być solą ziemi*, cz. I: *Homilie i rozważania z pierwszego kwartału roku 2013*, Świdnica 2015, ss. 304.
34. *Siejba słowa*, t. XXXIV: *Być solą ziemi*, cz. II: *Homilie i rozważania z drugiego kwartału roku 2013*, Świdnica 2015, ss. 440.
35. *Siejba słowa*, t. XXXV: *Być solą ziemi*, cz. III: *Homilie i rozważania z trzeciego kwartału roku 2013*, Świdnica 2015, ss. 344.